

JUDE DEVERAUX

ZAMIANA

Anglia 1572

Dziedziczka Maidenhall!

Joby ledwie powściągała podniecenie, zerkając na swego starszego brata Jamiego i starszą siostrę Berengarię, siedzących obok siebie przy wysokim stole. Już nie zazdrościła tym dwojgu urody tak jak dawniej, gdy była mała. Ojciec brał ją wtedy na ręce, podnosił wysoko nad głowę i obiecywał, że gdy dorośnie, dorówna urodą Berengarii.

To była nieprawda. I to, i wiele innych rzeczy, które mówił ojciec. Skłamał na przykład, gdy obiecywał, że zawsze będą mieli co jeść i zawsze będą mieszkać w ciepłym, wygodnym domu. Skłamał, gdy przysięgał, że mama niedługo przestanie rozmawiać z duchami.

Ale najbardziej skłamał mówiąc, że będzie żył wiecznie.

Joby potrząsnęła ciemnymi, kędzierzawymi włosami i popatrzyła na brata z nie ukrywanym podziwem. Niedawno trzeba było urządzić jej postrzyżyny, po tym jak chłopcy, których pokonała w ćwiczeniach szermierczych, z zemsty natarli jej głowę ciepłym miodem i sosnową żywicą. Teraz lśniące pukle już odrastały i Joby odkryła, że w zasadzie nie musi się wstydzić swej urody.

- Dziedziczka Maidenhall! - powtórzyła. - Och, Jamie, pomyśl tylko, ile to uroczych pieniędzy. Myślisz, że ona kąpie się w złotej wannie? I kładzie się w szmaragdach do łoża?

- A jakże, skoro nic innego nie ma w łożu - mruknął pod nosem Rhys, wasal Jamiego.
- Jej ojciec trzyma ją pod kluczem i pilnuje nie gorzej niż złota. - Cicho stęknął, gdy Thomas, drugi i zarazem ostatni wasal Jamiego, kopnął go pod stołem.

Joby dobrze wiedziała, że kopniak miał uciszyć Rhysa, bo wszyscy w tym towarzystwie myśleli, że dwunastoletnia dziewczynka o niczym nie ma pojęcia, i chcieli, żeby tak zostało. Ona zaś nie zamierzała im wyjaśniać, co wie i czego nie wie, ponieważ była zdania, że jej wolność i tak jest obłożona zbyt wieloma ograniczeniami. Gdyby ktoś z dorosłych dowiedział się, jak daleko sięga jej wiedza, wszyscy zaczęliby się interesować, gdzie się nauczyła tego, czego nie powinna wiedzieć.

Jamiemu zabłyśły oczy.

- Szmaragdów w łożu może nie ma, ale pewnie ma koszulę z jedwabiu.

- Z jedwabiu - powtórzyła rozmarzonym głosem Joby.

- Włoskiego czy francuskiego?

Na te słowa wszyscy obecni przy stole wybuchnęli śmiechem, a Joby przekonała się, że ma wdzięczną publiczność. Z wyglądu była wprawdzie niepozorna, wiedziała jednak, że umie rozśmieszyć ludzi.

Wprawdzie członków tej gałęzi rodu Montgomerych nie stać było na urozmaicenie obiadów występami trefnisiów i kuglarzy, a prawdę mówiąc, często również na suty obiad, ale Joby robiła co w jej mocy, by ożywić ich ponure bytowanie.

Jednym skokiem znalazła się na stole, odbiła się od blatu i wylądowała na kamiennej podłodze donżonu.

Jamie nieznacznie zmarszczył czoło i zerknął w drugi koniec pomieszczenia, gdzie w milczeniu siedziała ich matka, jedząca tak mało, że trudno było zrozumieć, jak w ogóle może żyć. Ale wybuch energii Joby, sprzeczny z wszelkimi zasadami dobrego wychowania, nie zakłócił świata wiecznej ułudy, w którym ta kobieta przebywała. Wprawdzie kierowała mętny wzrok mniej więcej w stronę młodszej córki, ale czy w ogóle ją widziała, tego Jamie nie potrafiłby powiedzieć. A jeśli nawet widziała, to czy zdawała sobie sprawę z tego, kto to jest. Ich matka równie dobrze mogła nazwać Joby Edwardem lub Berengarią, jak Margaret, czyli prawdziwym imieniem dziewczynki.

Jamie znów zerknął na siostrę, która w wamsie i pończochach jak zawsze udawała pazia. Tysięczny raz powtórzył sobie, że musi skłonić Joby, by zaczęła ubierać się jak dziewczynka, ale gdy tylko ta myśl przemknęła mu przez głowę, uświadomił sobie, że musiałby nie mieć serca. Joby miała jeszcze czas, by dorosnąć i na własnej skórze doświadczyć okrucieństw życia.

Niech cieszy się dzieciństwem, póki może.

- A wiecie, jak to jest, kiedy ona się rano ubiera? - spytała Joby, stając przed wszystkimi. Przy stole siedziało pięć osób, a ostatni służący, którzy jeszcze im zostali, wlekli się do stołu z kuchni. Joby lubiła sobie jednak wyobrażać, że służba liczy setki ludzi, a ona występuje przed królową.

Odegrała scenkę przebudzenia kobiety, przeciągając się i ziewając.

- Przynieście mój złoty nocnik - zażądała władczym tonem, za co siostra nagrodziła ją wybuchem śmiechu. Berengaria się śmiała, Joby wiedziała więc, że Jamie pozwoli jej ciągnąć tę krotoczwilę.

Zaczęła dość bezceremonialnie naśladować ruchy kobiety poddzierającej koszulę nocną i sadowiącej się na nocniku.

- Oj, te szmaragdy sprawiają mi cudowny ból - powiedziała, wierząc się na wszystkie strony.

Jamie, który szeptał coś do Berengam, ostrzegawczo uniósł brew, dając młodszej siostrze znak, że znalazła się niebezpiecznie blisko granicy tego, co uchodzi.

Joby wyprostowała się.

- Teraz przynieście mi suknię. Nie! Nie! Nie tę! Nie tę i nie tamtą, i tamtą też nie, i nie tę ani tamtą. Nie, nie tę, tłumoku. Ile razy ci mówiłam, że tę suknię już raz nosiłam? Chcę mieć nowe stroje! Zawsze nowe. Co? Ta suknia jest nowa? I ty chcesz, żeby dziedziczka Maidenhall nosiła coś takiego? Ten jedwab jest taki cienki, że... że może się załamać, jeśli będę go nosić.

W tym momencie Rhys parsknął śmiechem i nawet Thomas, śmiejący się rzadko, wygiął wargi w uśmiechu. Obaj widzieli na dworze kobiety, których suknie mogłyby być wyciosane z drewna, tak były usztywnione.

- Ta lepsza - powiedziała Joby, oglądając wyobrażoną kreację. - Jest bardziej w moim guście. Hej, panowie, unieście mnie i wsadźcie w tę suknię.

Teraz nawet Thomas uśmiechnął się tak szeroko, że pokazał zęby, a i Jamie radośnie parsknął.

Joby wykonała skok, jakby opuszczano ją w sztywną suknię, a potem odczekała, aż służba pozapina haftki.

- Czas na klejnoty. - Udała, że ogląda kilka kompletów biżuterii. - No tak, szmaragdy, rubiny, brylanty i perły... które sobie życzę? - spytała tak, jakby odpowiadała na czyjeś pytanie.

- Jak to życzę sobie? Po co mam wybierać? Naturalnie włożę wszystkie.

Rozstawiwszy szeroko nogi, jak marynarz przygotowujący się na uderzenie sztormowej fali, Joby rozprostowała ramiona.

- W porządku, podeprzyjcie mnie, panowie, i zacznijcie mi wkładać biżuterię.

Śmiali się już wszyscy przy stole, gdy Joby wystawiła przed siebie najpierw jedną stopę, potem drugą, ramię. Wyciągnęła szyję tak, jakby założono na nią stryczek, po czym, wciąż wyciągając szyję, zademonstrowała widzom, że nagle zaczęły jej ciążyć wielkie, masywne kolczyki. A gdy na głowę włożono jej ozdobny komet, aż zatoczyła się pod jego ciężarem.

Rodzina, wasale, służba, wszyscy z wyjątkiem matki Joby, pokładali się ze śmiechu.

- Teraz możecie mnie puścić, panowie - powiedziała Joby do wymaginyowanych mężczyzn. Przez chwilę chwiała się, jakby miała zaraz upaść, niczym pijany marynarz na pokładzie w sztormową pogodę. Ale gdy rzeczywiście była już bliska upadku, niespodziewanie wyprostowała się i w końcu przybrała sztywną, godną pozę.

Widzowie nie mogli się doczekać, co będzie dalej.

- Teraz - oświadczyła Joby ze śmiertelną powagą - przyjmę tego człowieka, który ma mnie eskortować. Mnie, najbogatszą kobietę w całej Anglii. Przekonam się, czy jest godzien

zawieźć mnie do mężczyzny, z którym mój ojciec spisał intercyzę. Albo nie, czekajcie. Najpierw opowiedzcie mi o nim.

Wszyscy obecni przy stole zaczęli ukradkiem zerkać na Jamiego, który wstydliwie spuścił głowę i przycisnął sobie dłoń Berengarii do serca. Był w domu zaledwie kilka dni i wciąż jeszcze nie mógł znieść sytuacji, gdy ktoś z rodziny znajdował się poza zasięgiem jego wzroku lub dotyku.

- James Montgomery - powiedziała Joby, - Ach, tak, słyszałam o tej rodzinie. Mają trochę pieniędzy, ale niewiele. Inna rzecz, że w porównaniu ze mną właściwie nikt nie ma pieniędzy.

Co?! Mów głośniej! Nie słyszę. O, tak, teraz lepiej. Sama wiem, ile mam bogactw, ale jestem kobietą, więc lubię, gdy mówi się przy mnie głośno o moich skarbach.

Przez chwilę w zadumie upajała się kształtem i smukłością lewego ramienia.

- Zaraz, o czym to ja mówiłam? Ach, tak. O mężczyźnie, który dostąpił przywileju, nie: zaszczytu eskortowania mojej osoby. Jest z Montgomerych. Co mówisz? Że z ubogiej gałęzi Montgomerych?

Chochlikowata buzia Joby ze spiczastym noskiem zmarszczyła się, odmalowując zdumienie.

- Ubogi? Chyba nie znam takiego słowa. Wyjaśnij mi, proszę, co ono znaczy.

Gdy śmiech ponownie ucichł, Joby grała dalej:

- Ach, rozumiem. Ubodzy mają tylko sto jedwabnych sukni i małe klejnoty. Co? Nie mają klejnotów? I nie mają jedwabiu? Jak to możliwe? Mówisz, że ten człowiek mieszka w domu, gdzie brakuje kawałka dachu, i czasem nie ma mięsa na obiad?

Jamie zmarszczył czoło. Dobrze wiedział, że właśnie dlatego zgodził się przyjąć upokarzającą misję eskortowania jakiejś kapryśnej dziedziczki na drugi koniec Anglii, gdzie czekał na nią narzeczony, prawie tak samo bogaty jak ona. Mimo to nie lubił, gdy głośno o tym mówiono.

Joby zignorowała pochmurną minę brata.

- Jeśli nie ma nic do jedzenia, to musi być dość... mały - powiedziała zadumany tonem.

Jamie znów wybuchnął śmiechem i zapomniał o swych problemach. Mały nie był.

- Czy będę musiała wieźć go w szkatułce? - spytała Joby, wyciągając ręce. Ani na chwilę nie zapomniała, że ramiona ma obciążone dziesiątkami klejnotów. Palce trzymała szeroko rozczapierzone, bo wyimaginowane pierścienie nie pozwalały jej zamknąć dłoni. - Naturalnie szkatułka musi być ozdobiona drogimi kamieniami - ciągnęła. - Ojej, to dobrze.

Będę mogła wziąć ze sobą jeszcze więcej klejnotów. Co? Szkatułka jeszcze nie jest gotowa? Zwalniam cię. I ciebie też! I... Ach, już wiem.

On nie jest mały. Mało je, ale nie jest mały. Wiem, ale nie rozumiem. Może lepiej go wprowadźcie, niech zobaczę tego... tego... Jak to się mówi? O, tego ubogiego człowieka.

Joby odegrała pantomimiczną scenkę, przedstawiającą dziedziczkę Maidenhall, która stoi nieruchomo, uginając się pod ciężarem biżuterii, i oczekuje przybycia Jamesa Montgomery'ego.

Potem, zasysając powietrze kącikiem ust, wydała dźwięk imitujący skrzypienie drzwi na zardzewiałych zawiasach.

- Wiem z dobrze poinformowanych źródeł - odezwała się na stronie - że złote zawiasy ohydnie skrzypią. Dlatego ich tutaj nie mamy.

Po chwili na jej twarzy pojawił się wyraz zdumienia: szeroko otwarte usta, wytrzeszczone oczy. Wreszcie zasłoniła dłonią oczy, jakby oślepiło ją światło.

- Jesteś zbyt piękny - wydała głośny sceniczny szept.

Na te słowa Jamie spłoszował, a jego dwaj wasale, którzy mieli stanowczo dość widoku kobiet tracących głowę dla Jamiego i jego niezwyklej wprost urody, wybuchnęli śmiechem.

- Żaden klejnot na świecie - Joby podniosła głos, przekrzykując rechot mężczyzn - nie dorównuje ci pięknem, panie.

Och, muszę cię mieć. Muszę, muszę, muszę cię mieć. Masz!

- Pokazała, jak pozbywa się wszystkich klejnotów: zsuwa je z ramion, z szyi, odpina od uszu, zgarnia z głowy i wszystkie po kolei ciska Jamiemu. - Musisz się ze mną ożenić - krzyknęła Joby. - Bez ciebie nie mogę żyć. Kogoś takiego szukałam latami. Przy tobie nawet szmaragdy ciemnieją. Twoje oczy lśnią o wiele piękniej. Perły nie mają gładkości, gdy porówna się je z twoim ciałem. Brylanty...

Urwała, bo Jamie chwycił zniszczoną poduszkę, na której siedział, i rzucił tak, że trafił Joby prosto w płaską klatkę piersiową.

Dziewczynka złapała pocisk i przycisnęła go do siebie.

- To jest od mojego ukochanego. On... O, niebiosy, on na tym siedział. Dotykał tego najwrażliwszą częścią swego ciała. Czy moje oczy i wargi będą mogły doznać tego, co ta urocza poduszka...

Tym razem musiała zamilknąć, bo Jamie pochylił się nad stołem i przycisnął dłoń do jej ust. Ukąsiła go w mały palec, więc zaskoczony ją puścił.

- Objął mnie - powiedziała głośno. - Chyba umrę z rozkoszy.

- Umrzesz, jeśli się nie zamkniesz - uprzedził siostrę Jamie.

- Gdzie ty się nauczyłaś tego, co tu opowiadasz? Nie, lepiej mi nie mów. W każdym razie, jeśli nie masz względów dla mojej niezwyklej wrażliwości, pamiętaj o swojej drogiej siostrze.

Joby przesunęła głowę, by wielka postać brata nie zasłaniała jej zaróżowionej od śmiechu Berengarii. Obu siostrzom wygodnie było udawać, że starsza z nich jest tak niewinna i przykładna, jak się zdaje. W istocie jednak Joby była absolutnie szczerą wobec siostry, nieraz więc opowiadała jej pół nocy o swej ostatniej eskapadzie.

- Zmykaj! - zakomenderował Jamie, zakreślając ręką w powietrzu łuk, by pokazać, że polecenie odnosi się do wszystkich obecnych. - Koniec tego naśmiewania się ze mnie. Powiedz, siostrzyczko, czym kosztem się zabawiałaś, gdy nie mogłaś stroić żartów ze mnie?

Joby nigdy nie zapomniała języka w gębie.

- Dom był pełen powagi. Ponieważ tylko ojciec i Edward...

- Urwała raptownie i zasłoniła dłonią usta.

W starej, zniszczonej sieni zapadła cisza, wszyscy bowiem jakby zapomnieli, że ledwie dwa dni minęły od podwójnego pogrzebu. Teoretycznie dom był pogrążony w żałobie po stracie ojca i najstarszego syna tej gałęzi rodu Montgomerych.

Ale syn Edward nigdy nie brał udziału w codziennych radościach życia rodzinnego, a ojca najczęściej nie było, siedział zamknięty w swojej komnacie na szczycie wieży. Trudno było opłakiwać ludzi, których rzadko się widywało, lub - jak w przypadku Edwarda - których braku się nie czuło.

- Tak - powiedział spokojnie Jamie. - Myślę, że już czas przypomnieć sobie, co mamy do zrobienia. - Sztywno wyprostowany, obszedł stół, żeby wyprowadzić Berengarię z sieni.

Po paru minutach został sam na sam ze starszą z siostr.

- Dlaczego nikt mi nie powiedział? - spytał, stając przed rozlatującym się okienkiem w komnacie Berengarii. Wyciągnął rękę i oderwał kawałek kamiennej ściany. Woda wszystko zniszczyła. Lata temu, w czasie gdy Jamiego nie było, ołowiane okapy donżonu sprzedano za bezcen i od tej pory woda spływała prosto na kamienie.

Obrócił się i spojrzał na siostrę, która siedziała z pogodną miną na miękkim krześle, które bardziej pasowałoby do wnętrza chłopskiej chaty niż do donżonu dumnego, wspaniałego majątku.

- Dlaczego nikt mi nie powiedział? - powtórzył.

Berengaria otworzyła usta, wyjaśnienie miała bowiem przygotowane, zamiast tego jednak powiedziała bratu prawdę:

- Z dumy. Duma jest wielkim przekleństwem Montgomerych. Zawahała się i

uśmiechnęła. - Przez nią teraz burczy ci w brzuchu, a pot rosi ci czoło. Powiedz mi, czy bawisz się sztyletem, który dostałeś od ojca?

Przez chwilę Jamie nie bardzo rozumiał, o co siostrze chodzi, potem uświadomił sobie, że rzeczywiście trzyma w dłoni sztylet ze złożoną rękojeścią, który wiele lat temu podarował mu ojciec.

Zdobiące go klejnoty z czasem zastąpiono szkiełkami, ale jeśli wystawiło się sztylet do słońca, wciąż jeszcze można było zauważyć na rękojeści ślady złocenia.

Parsknął śmiechem.

- Zapomniałem, jak dobrze mnie znasz. - Jednym zręcznym ruchem usiadł na podnóżku u stóp Berengarii i oparłszy głowę o jej kolana, zamknął oczy, a siostra zaczęła go głaskać.

- Nigdy nie widziałem równie pięknej kobiety jak ty - powiedział cicho.

- Czy to nie jest próżność tak mówić, skoro wiesz, że jesteśmy bliźniętami?

Ucałował jej dłoń.

- Ja jestem stary, paskudny i poznaczony szramami, ciebie czas nie tknął.

- Nie tylko czas - powiedziała, siląc się na żart ze swego dziewictwa.

Ale Jamie się nie uśmiechnął. Wyciągnął do niej rękę.

- Próżno się starasz - powiedziała dźwięcznym głosem, łapiąc go za dłoń. - Nie jestem w stanie zobaczyć nawet rozżarzonej gałązki. Nie widzę, a żaden mężczyzna nie chce ślepej żony. Tyle ze mnie pożytku, że lepiej byłoby, gdybym umarła przy narodzeniu.

Zerwał się, zaskakując ją gwałtownością ruchu.

- Och, Jamie, przepraszam. Nie chciałam... to było z mojej strony całkiem bezmyślne. Proszę, usiądź z powrotem, chcę cię dalej dotykać. Proszę.

Usiadł, ale serce biło mu niespokojnie. Gryzło go poczucie winy. Byli bliźniętami, ale on był większy, więc poród trwał bardzo długo. Gdy Berengaria wreszcie wydostała się na świat, miała pępownię okręconą wokół szyi. Wkrótce okazało się, że nie widzi. Kobieta odbierająca dzieci powiedziała, że to wina Jamiego, który nie śpieszył się na świat, dlatego od najmłodszych lat Jamie żył z przeświadczeniem, że to on oślepił swą piękną siostrę.

Zawsze był blisko niej, zawsze okazywał jej mnóstwo cierpliwości i nigdy nie był zmęczony jej towarzystwem. Pomagał jej we wszystkim, zachęcał do wspinaczki na drzewa, do wielokilometrowych spacerów po wzgórzach, nawet do samodzielnej jazdy konno.

Tylko ich brat Edward uważał, że Jamie nie ma w sobie nic ze świętego, gdy pomaga niewidomej siostrze. Ilekroć ktoś wspominał o dobroci Jamiego, który zrezygnował z towarzystwa hałaśliwych kompanów chłopięcych zabaw, by wziąć siostrę do lasu i zbierać z

nią jagody, starszy brat mówił:

- Przecież ukradł jej wzrok. Powinien teraz robić wszystko, co w jego mocy, żeby jej to wynagrodzić.

Jamie zaczerpnął tchu.

- I nikt mnie nie zawiadomił, do czego duma popchnęła Edwarda? - odezwał się, wracając myślami do teraźniejszości.

Wciąż ciążyło mu poczucie winy. Nie powinien był zostawić siostry, która bardzo go potrzebowała. Nie powinien był dopuścić do tego, co się stało.

- Przestań się zadręczać - powiedziała Berengaria, ciągnąc Jamiego za gęste czarne włosy, żeby na nią spojrzeć. Trudno było uwierzyć, że jej piękne błękitne oczy, z długimi, bujnymi rzęsami, niczego nie widzą.

- Jeśli patrzysz na mnie ze współczuciem, będziesz łysy - oświadczyła i pociągnęła mocniej.

- Au! - Roześmiał się, a siostra rozluźniła chwyt. Potem Jamie przyłożył sobie jej dłoń do piersi i ucałował. - Co na to poradzę, że mam wyrzuty sumienia? Przecież wiedziałem, jacy są Edward i ojciec.

- To prawda. - Berengaria skrzywiła się. - Ojciec, gdyby mógł, w ogóle nie wstawałby od książek, a Edward był świnią.

Żadna wiejska dziewczka w okolicy, która skończyła dziesięć lat, nie była przy nim bezpieczna. Odszedł młodo, bo diabeł lubił jego towarzystwo, więc chciał go zawsze mieć w pobliżu.

Wbrew sobie Jamie się roześmiał.

- Bardzo do ciebie tęskniłem przez te miesiące.

- Lata, bracie. Lata.

Dlaczego kobiety zawsze świetnie pamiętają najmniej istotne szczegóły?

Wykręciła mu ucho tak, że aż krzyknął.

- Przestań mi opowiadać o swoich kobietach i opowiedz o tej misji, której się podjąłeś.

- Ale jesteś miła. Słuchając cię, ma się wrażenie, że eskortowanie bogatej dziedziczki przez cały kraj jest świętym obowiązkiem błędnego rycerza.

- Bo jest, gdy o tobie mowa. Zadziwia mnie, jak mogliście być z Edwardem braćmi.

- Edward urodził się pięć miesięcy po ślubie rodziców, więc czasem się zastanawiam, kto był naprawdę jego ojcem - stwierdził cynicznie Jamie.

Gdyby powiedział to kto inny, Berengaria stanęłaby w obronie ukochanej matki, której umysł dawno już stracił kontakt z tym światem.

- Kiedyś spytałam o to matkę.

Jamie się zdziwił.

- I co powiedziała?

- Machnęła ręką i odparła: „Tamtego lata było tylu przystojnych młodych ludzi dookoła, że już nie pamiętam, kto był kim”.

W pierwszej chwili w Jamiem zbudził się mężczyzna, więc ogarnął go gniew. Za dobrze znał jednak matkę, by poczuć urazę. Zaraz odprężył się i uśmiechnął.

- Jeśli jej rodzina odkryła, że jest w ciąży, to nie mogli znaleźć lepszego kawalera niż ojciec. Jakbym słyszał jego matkę: „Chodź, kochany, odłóż tę książkę. Czas się ożenić”.

- Myślisz, że on czytał w noc poślubną? Och, Jamie, czyżbyś sądził, że jesteśmy...? - Berengaria zrobiła zdumioną minę.

- Nawet uczeni czasem odrywają się od książek. Zresztą, popatrz na nas i naszych kuzynów. Jesteśmy podobni. A Joby to wykapany ojciec.

- To prawda - przyznała. - A więc i ty o tym myślałeś?

- Raz czy dwa.

- Pewnie wtedy, kiedy Edward wepchnął cię w kupę końskiego nawozu. I wtedy, gdy przywiązał cię do gałęzi i zostawił na pastwę losu. Albo kiedy niszczył twoje rzeczy.

- Albo kiedy cię przezywał - powiedział cicho Jamie, ale po chwili oczy mu zabłyśły. - I kiedy próbował wydać cię za Henry'ego Olivera.

Berengaria jęknęła.

- Henry wciąż prosi naszą matkę o moją rękę.

- Nadal ma tyle rozumu co kapuściany głąb?

- Raczej tyle co burak - odparła beznamiętnie, nie chcąc żeby ktokolwiek wiedział, jak bardzo ją boli to, że jedyną propozycję uczciwego małżeństwa dostała od kogoś w rodzaju Henry'ego Olivera. ~ Proszę, skończmy już rozmawiać o Edwardzie i o tym, jak roztrwonił resztki tego, co mieliśmy. I stanowczo nie mówmy już o... o tym mężczyźnie! Opowiedz mi o swojej dziedzicze.

Jamie miał zaprotestować, ale w porę zamknął usta. „Jego” dziedziczka miała wiele wspólnego ze skłonnością do hazardu, hulaszczym trybem życia i zepsuciem jego „brata” Edwarda.

W przekonaniu Jamiego taki degenerat w ogóle nie zasługiwał na miano brata. Podczas gdy Jamie z dala od domu walczył w służbie królowej, wypełniał zadania dla dobra władczy, ryzykował dla niej życie, Edward wyprzedał za bezcen wszystko, co rodzina posiadała, żeby było go stać na konie (którym łamał nogi albo skręcał kark), piękne szaty

(które gubił albo niszczył) i ciągły hazard (nieodmiennie kończący się dla niego klęską).

W czasie gdy Edward wielkimi krokami prowadził rodzinę do bankructwa, ich ojciec siedział zamknięty w komnacie na wieży i zajmował się spisywaniem historii świata. Jadł niewiele, spał niewiele, nikogo nie widywał, do nikogo się nie odzywał. Gdy Berengaria i Joby przedstawiały mu dowody nieumiarkowania Edwarda, w tym dokumenty przenoszące własność rodowej ziemi, które Edward podpisywał, by spłacić długi, ojciec odpowiadał niezmiennie:

- Cóż ja mogę poradzić? To wszystko będzie kiedyś należeć do Edwarda, więc może z tym robić, co mu się podoba. Ja muszę przed śmiercią skończyć książkę.

Ale zaraza zabrała ich obu, i ojca, i Edwarda. Jednego dnia żyli, a dwa dni później obaj byli już na tamtym świecie.

Gdy Jamie wrócił do domu na podwójny pogrzeb, stwierdził, że majątek, który kiedyś przynosił niewielkie dochody, nie jest w stanie na siebie zapracować. Cała ziemia oprócz tej, na której stał stary donżon, została sprzedana. Wielki dom przeszedł w inne ręce przed wieloma laty, podobnie jak pola i zabudowania, w których mieszkali wieśniacy uprawiający ziemię.

Przez wiele dni nic nie mogło ukoić gniewu Jamiego.

- Jak on sobie wyobrażał wasze życie? Jeśli nie było plonów, które dają dochód, to jak zamierzał zapewnić wam utrzymanie?

- Naturalnie z wygranych pieniędzy. Zawsze powtarzał, że następnym razem się odegra - odpowiedziała Joby, która wydała mu się w tej chwili przedwcześnie dojrzała i zastraszająco malutka zarazem. Popatrzyła na niego z kpiącą miną. - Może powinieneś mniej wyrzekać na to, czego nie zmienisz, a zając się tym, co masz - oświadczyła i znacząco spojrzała na Berengarię.

Joby dała mu do zrozumienia, że żaden mężczyzna nie chce niewidomej kobiety, nawet bardzo pięknej, bez względu na posag. Odpowiedzialność za znalezienie męża dla Berengarii spoczywała przeto na Jamiem.

- Duma - powiedział teraz. - Ty i Joby jesteście zbyt dumne i dlatego nie wezwałyście mnie do domu.

- To ja byłam zbyt dumna - odparła Berengaria. - Joby powiedziała... Ech, lepiej nie będę ci tego powtarzać.

- Że jestem tchórzem, bo zostawiłem was w rękach takiego potwora jak Edward?

- Masz dla siebie znacznie więcej wyrozumiałości niż ona - odparła Berengaria z uśmiechem, przypominając sobie słowa siostry. - Gdzie ona się uczy tych wszystkich

okropnych słów?

Jamie się wzdrygnął.

- W jej żyłach płynie krew Montgomerych, to pewne. Ojciec miał rację mówiąc, że męki Joba były niczym w porównaniu z tymi, które on przeszedł ze swym najmłodszym dzieckiem.

- Ojciec nie cierpiał wszystkiego, co odrywało go od jego drogocennych ksiąg. - W głosie Berengarii zabrzmiał wyrzut.

- Ale Joby mogła mu głośno czytać, a ja nie.

Jamie uściśnął jej dłoń i przez chwilę oboje milczeli, zatopieni w przykrych wspomnieniach.

- Dość tego - ucięła surowo Berengaria. - Teraz dziedziczka.

Opowiedz mi o swojej dziedzicze.

- Na pewno nie jest moja. Ma pojąć za męża jednego z Bolinbrooke'ów.

- Wyobraź sobie takie bogactwo - powiedziała z rozmarzeniem. - Myślisz, że oni codziennie palą w kominku wielkimi polanami, żeby w domu było ciepło?

Jamie się roześmiał.

- Joby marzy o klejnotach i jedwabiach, a ty o ciepłe.

- Ja marzę o czymś więcej - wyszeptwała. - Marzę o tym, że ożenisz się z tą twoją dziedziczką.

Rozdrażniony Jamie odepchnął jej rękę, wstał i podszedł do okna. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, wyciągnął zniszczony sztylet z pochwy i zaczął się nim bawić.

- Dlaczego wy, kobiety, do wszystkiego mieszacie romanse?

- Ładne mi romanse! - zachnęła się Berengaria. - Chcę, żeby było co jeść. Czy wiesz, jak to jest, kiedy przez miesiąc nie masz co włożyć do ust, poza stęchlą soczewicą? Czy wiesz, co na to żołądek, nie mówiąc już o kiszkach? Czy wiesz...

Jamie położył siostrze ręce na ramionach i zmusił, by ponownie usiadła na krześle.

- Przepraszam. Ja... - Co mógł powiedzieć? W czasie gdy jego rodzina głodowała, on żywił się przy stole królowej.

- To nie twoja wina. Ale robaki w chlebie mogą każdego zniechęcić do romansów. Musimy trzeźwo patrzeć na fakty, na to, co mamy. Po pierwsze, moglibyśmy jechać do naszych bogatych krewnych i zdać się na ich miłosierdzie. Wprowadzilibyśmy się do ich domu i jedli codziennie trzy porządne posiłki.

Jamie przyglądał jej się przez chwilę, uniósłszy brew.

- Skoro tak, to dlaczego ty i twoja pyskata siostra nie skorzystałyście z niej lata temu?

Edwardowi byłoby wszystko jedno, ojciec nawet by tego nie zauważył. Dlaczego wolałyście zostać tutaj i jeść spleśniałą żywność?

Berengaria uśmiechnęła się, a potem, tak jak często się to zdarzało, oboje wyrecytowali chórem:

- Z dumy.

- Szkoda, że nie możemy sprzedać dumy - powiedział Jamie.

- Bylibyśmy bogatsi niż dziedziczka Maidenhall.

Oboje wybuchnęli śmiechem, bo wyrażenie „bogatszy niż dziedziczka Maidenhall” stało się w Anglii utartym zwrotem.

Jamie słyszał nawet, jak ludzie tak mówią we Francji.

- Nie możemy sprzedać dumy - rzekła wolno Berengaria - ale mamy jeszcze coś innego, coś, co ma wielką wartość.

- Powiedz mi z łaski swojej, co takiego. Może ktoś kupuje zwietrzałe kamienie? Może zacznijmy rozpowiadać, że woda z naszej studni ma lecznicze właściwości, żeby ściągnąć tutaj bogatych ludzi. A może...

- Mamy twoją urodę.

- ...będziemy sprzedawać nawóz ze stajni - ciągnął. - Albo... co takiego?

- Mamy twoją urodę. To ni mniej, ni więcej tylko pomysł Joby. Jamie, pomysł o tym.

Czego nie można kupić za pieniądze?

- Bardzo niewielu rzeczy.

- Urody, Jamie.

- Och, zaczynam rozumieć. Mam sprzedać moją... urodę, jak to nazywasz. Ale jeśli jestem na sprzedaż, to znaczy, że urodę można kupić... Nie wiadomo tylko, czy naprawdę mam coś takiego. - Oczy mu figlarnie zabłyśły, jak zawsze, gdy przekomarzał się z siostrą. - Skąd wiesz, że nie jestem paskudny jak... jak stos twoich stęchłych ziaren soczewicy?

- Jamie, ja nie widzę, ale nie jestem ślepa - powiedziała Berengaria, jakby rozmawiała z tępakiem.

Jamie zdusił wybuch śmiechu.

- Myślisz, że nie słyszę i nie czuję westchnień kobiet - ciągnęła - które cię mijają? Myślisz, że nie słyszałam nieczystych słów w ustach kobiet, które opowiadały, co chciałyby z tobą robić?

- To ciekawe - przyznał. - Musisz mi to i owo powtórzyć.

- Jamie! Ja nie żartuję!

Ujął ją za ramiona i spojrzął na nią z bliska, prawie dotykając nosem jej nosa.

- Moja mała siostrzyczko - powiedział, chociaż był niewiele minut starszy. - Nie słuchasz tego, co mówię. Mam dowieźć bogatą dziedziczkę do człowieka, który się z nią ożeni. Ona nie potrzebuje męża, bo już go ma.

- A co to za jeden ten Bolinbrooke?

- Dobrze wiesz. Pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze.

Jego ojciec jest prawie tak samo bogaty jak jej.

- Więc po co jej jeszcze więcej pieniędzy?

Jamie uśmiechnął się wyrozumiale do swej pięknej siostry.

Berengaria całe życie spędziła na wsi, toteż dla niej bogactwem były ciepłe ubrania i dostatek jedzenia. Ale Jamie dużo podróżował i wiedział, że pieniędzy ani władzy nigdy nie jest dość.

Dla wielu ludzi wyraz „dość” po prostu nie istnieje.

- Nie zachowuj się tak, jakbym była dzieckiem - burknęła.

- Nie powiedziałem ani słowa. - Wyciągnął przed siebie ręce w geście protestu. W jednej z nich trzymał sztylet.

- To nie szkodzi, słyszę twoje myśli. Wiesz przecież, że królowa czyni aluzje do tytułów, jakie Perkin Maidenhall mógłby zdobyć, gdyby dostatecznie dużo zapłacił.

- Ale on odmówił. Jego skąpstwo jest znane w całej Anglii.

Z tego przynajmniej się cieszę, bo inaczej Maidenhall nie nająłby takiego biedaka jak ja do eskortowania jego bezcennej córki.

- Jesteś biedakiem, ale odziedziczyłeś po ojcu wszystkie tytuły.

Jamie się zdumiał.

- Rzeczywiście - przyznał w zadumie. - Rzeczywiście. Czyli jestem earlem, prawda?

- I wicehrabią. Masz też przynajmniej trzykrotny tytuł baroneta.

- Hm, czy sądzisz, że mogę zażądać, żeby Joby klękała przede mną i całowała mój pierścień?

- Jamie, pomyśl lepiej o małżeństwie. Masz tytuły i jesteś bardzo urodziwy.

Jamie omal nie udławił się z wrażenia.

- Jak cię słucham, zdaje mi się, że jestem tłustym ptakiem na stół bożonarodzeniowy, którego licytują na szlachetne cele. Oto lord Indor. Chodźcie panie, popatrzcie, jak pięknie upierzony.

Czy nie wspaniale będzie wyglądał na waszym stole? Weźcie go do swojego domu, a wtedy mąż i dzieci już zawsze będą was darzyć miłością.

Berengaria zacisnęła usta.

- A co jeszcze nam zostało oprócz ciebie? Ja? Czy bogaty człowiek może chcieć się ożenić ze mną? Ze ślepą dziewczyną bez posagu? A co z Joby? Nie ma posagu, piękna nigdy nie będzie, a jej charakter pozostawia wiele do życzenia.

- Jesteś bardzo oględna w słowach - zażartował.

- A ty jesteś głupi.

- Bardzo cię przepraszam - powiedział rozzłoszczony. - Kiedy patrzę w lustro, widzę tylko siebie, a nie Apolla, jak moje obie siostry. - Zaczerpnął tchu i trochę się uspokoił. - Siostrzyczko, czy sądzisz, że i ja już o tym nie myślałem? Niezupełnie w ten sposób, jak ty to ujęłaś, ale też wiem, że gdybym się dobrze ożenił, rozwiązałyby to wiele problemów. A ta dziedziczka mogłaby rozwiązać wszystkie nasze problemy.

Berengaria uśmiechnęła się w sposób, który Jamie znał aż za dobrze. Nie odwzajemnił jej uśmiechu.

- Co wy knujecie z tą twoją siostrą piekielnicą? - spytał.

- Jaki macie plan? - Joby i Berengaria nie mogły różnić się bardziej, niż się różniły, lecz mimo to były jak papużki nierozłączki. - Berengario! - Głos Jamiego zabrzmiał surowo. - Nie wezmę udziału w żadnej wymyślonej przez was intrydze. To jest praca. Uczciwy zarobek. Jeśli bezpiecznie dowiozę tę dziewczynę do jej narzeczonego, to zostanę szczerze wynagrodzony.

Nic więcej to nie znaczy. Dlatego zabraniam tobie i twojej nieznośnej siostrze...

Z jękiem urwał. Mógł walczyć na wojnie, prowadzić ludzi do bitwy, negocjować umowy międzypaństwowe, ale gdy siostry zagięły na niego parol, jeden Bóg mógł mu pomóc.

- Żadnych intryg! - powtórzył. - Nie będę w nich brał udziału! Rozumiesz mnie? Berengario, przestań się uśmiechać w ten sposób.

Jeśli dziedziczka się w tobie zakocha, to jej ojciec na pewno pozwoli wam wziąć ślub. Jest jedynaczką, więc ojciec da jej wszystko, czego tylko sobie zażyczy.

Nawet w uszach Jamiego rozumowanie Joby brzmiało przekonująco. Wprawdzie chciał zgłosić kilka zastrzeżeń, ale nie mógł, bo miał w ustach pełno szpilek. Przez cały ranek i pół popołudnia stał w koszuli, z obnażonymi nogami, a tymczasem Joby dyrygowała wiejskim krawcem i sześcioma szwaczkami, przygotowującymi mu garderobę, którą mógłby podbić serce dziedziczki.

Poprzedniego wieczoru wypił mnóstwo ohydneho wina, wysłuchując śmiałego planu, który uknuły Joby i Berengaria. Intryga była odrażająca, ale ogrom pracy siostr zrobił na Jamiem duże wrażenie.

Przy okazji dowiedział się mimo woli jeszcze więcej o zdradzieckich poczynaniach

brata (albo przyrodniego brata, jak chętnie o nim myślał). Edward nie dość, że sprzedał ziemię Montgomerych, to ludziom, którzy niewiele różnili się od niego charakterem.

- Śmierdzą, kłamią, mordują... - zaczęła Joby.

- Rozumiem - przerwał jej Jamie. - Ale co takiego złego zrobili naprawdę?

Zarządzanie majątkiem ziemskim nie było mocną stroną żadnego z nowych właścicieli. Wyglądało na to, że znajdują upodobanie jedynie w terroryzowaniu wieśniaków. Palili plony i domy, gwałcili wszystkie dorastające dziewczęta, jakie tylko mogli znaleźć, wypasali konie na świeżo zasianych polach.

Gdy Jamie usłyszał, że Joby uspokoiła wieśniaków obietnicą, że on, Jamie, po powrocie zrobi ze wszystkim porządek, omal się nie udławił.

- To już nie jest moja ziemia - zwrócił jej uwagę.

Berengaria wzruszyła ramionami.

- Rodzina Montgomerych miała swoje włości przez wieki, więc jak może ci się wydawać, że dwa lata wystarczą, by odpowiedzialność za nie wygasła?

- Złoto przeszło w inne ręce, ot co - prawie krzyknął Jamie, ale wszyscy wiedzieli, że czuje ciężar tych wieków na swoich barkach.

- A skoro mowa o złocie... - Joby skinęła na służącego, który stał za plecami brata.

Potem Jamie był przekonany, że gdyby się nie upił, wyskoczyłby przez okno i uciekł gdzie pieprz rośnie. Minęły zaledwie dwa tygodnie, odkąd zgodził się eskortować bardzo bogatą młodą kobietę na drugi koniec Anglii, lecz w tym czasie jego siostry zdążyły zmobilizować mieszkańców wszystkich trzech wiosek, leżących na dawnej ziemi Montgomerych, sprzedanej przez Edwarda.

Usilnie myśląc nad tym, co powiedzieć. Jamie spłoszył na twarzy. Jego wasale rechotali tak głośno, że nie pozostało im nic innego jak wyjść z sieni. Wyglądało na to, że dwie siostry „sprzedały” brata.

- Ale uroda ci została - powiedziała Berengaria, jakby te słowa pokrzepienia mogły pomóc.

- Jesteś jak ogier albo rasowy buhaj - dodała Joby i z chichotem uciekła poza zasięg rąk brata.

Ostatniego wieczoru przedstawiciele wszystkich wiejskich zagród jeden za drugim przychodzili do sieni i pokazywali, jakie resztki bogactwa zdołali zachować, czy - jak podejrzewał Jamie - ukraść. Były tam kawałki srebrnych łyżek, rączka złotego dzbana, monety z wizerunkami dawno zmarłych władców, worki gęsiego pierza, które można było sprzedać, prosiaki (jeden z nich próbował zostać współbiedniakiem Jamiego i strasznie się

upił), futra, klamra od pasa, kilka guzików z sukni wielkiej damy... Lista przedmiotów wydawała się nie mieć końca.

- Powiedźcie mi jeszcze, po co to wszystko - zażądał Jamie, nachylając się nad pokrytym „skarbami” stołem. Obok na posadzce również piętrzyły się sterty dóbr. Tymczasem wścibski prosiak przewracał drewniane kielichy na stole i wypił wszystkie resztki. Co dla ludzi było nie do przełknięcia, dla zwierzęcia okazało się smakołykiem.

- Uszyjemy ci piękne szaty - powiedziała Berengaria.

- Ubierzemy cię jak księcia, żeby dziedziczka Maidenhall zakochała się w tobie od pierwszego wejrzenia.

Absurdalność tej myśli tak rozbawiła Jamiego, że odrzucił głowę do tyłu i zaczął się śmiać, a prosię, które znajdowało się w tej chwili w pobliżu jego nadgarstka, popatrzyło na niego i zakwiczało, jakby ze śmiechu.

Gdy Jamie się rozejrzał, z zaskoczeniem stwierdził, że nikt inny w sieni się nie śmieje, chociaż stało tam w tej chwili około stu ludzi; niektórzy z nich w życiu się nie kąpali.

- Jamie, jesteś naszą jedyną nadzieją - powiedziała Berengaria. - Potrafisz rozkochać w sobie każdą kobietę.

- Nie! - odparł, odstawiając kubek na blat z takim animuszem, że wino chlusnęło na boki, a raciczka prosiaka omal nie została zmiażdżona. Zaciśnął dłoń na uchu pękniętego kubka, ale w ogóle nie zauważył, że prosiak wspinał mu się na rękę i wsunął ryj do naczynia. - Nie zrobię tego! Ta kobieta ma wziąć ślub z kim innym. Jej ojciec nigdy by jej nie pozwolił. - Najchętniej powiedziałby, że może się ożenić wyłącznie z miłości, ale zubożałych właścicieli ziemskich z tytułem earla nie stać na taki luksus. Był jednak zdecydowany ożenić się w honorowy sposób.

Nie miał pieniędzy, ale miał tytuły. Może córka bogatego kupca...

No, właśnie. To określenie doskonale pasowało do dziedziczki Maidenhall, choć niewielu ludzi mówiło o niej inaczej niż po prostu „bogata”. Nikt nie wiedział o niej nic pewnego. Jedni twierdzili, że jest piękna jak bogini, inni, że jest kaleka i wstrętna. Tak czy owak, miała odziedziczyć miliony.

- Nie mogę. Nie zrobię tego. Nie, i już. Pod żadnym pozorem.

Tyle powiedział poprzedniego wieczoru, a jednak teraz pozwalał brać z siebie miarę i dopasowywać garderobę. Postanowił nie pytać, gdzie ani jak siostry i wieśniacy zdobyli przednie materiały. Podejrzewał, że kufry Edwarda były regularnie opróżniane, a ponieważ poznał wśród przybyłych kobiet kilka, które służyły u nich, gdy jeszcze mieli dwór, doszedł do wniosku, że również obecny właściciel zapewne ma braki w strojach.

Postanowił jednak o to nie pytać, ponieważ nie chciał znać odpowiedzi.

- Ołelne osie! - powiedział mimo szpilek w ustach, stojąc z rozpostartymi ramionami.

Joby uwolniła go od szpilek.

- Słucham, kochany braciszku?

- Zabierzcie mi spod nóg to cholerne prosię!

- Ale ono cię kocha - odparła Joby.

Obecni z trudem hamowali śmiech. Wszystkim było wesoło, wiedzieli bowiem, że Jamie rozwiąże ich problemy. Jak kobieta mogłaby go nie pokochać? Metr osiemdziesiąt wzrostu, ponad osiemdziesiąt kilo wagi, szerokie barki i wąski pas, muskularne uda, twarz posępnego anioła, piękne ciemnozielone oczy, czarne włosy, skóra w miodowym odcieniu, wargi marmurowego posągu. Nierzadko zdarzało się, że na widok Jamiego kobieta stawała jak wryta.

- To prosię jest płci żeńskiej - oznajmiła Berengaria i nikt już nie był w stanie powstrzymać grzmiącego śmiechu ani wesołych okrzyków.

- Dość tego! - ryknął Jamie, przekrzykując hałas, bo ludzie dookoła pokładali się ze śmiechu. Energicznie szarpnął za czarny aksamitny kubrak, który mu mierzono. Z okrzykiem bólu ściągnął go i mimo zniecierpliwienia poczekał, aż Joby wyjmie mu z dłoni dwie szpilki.

Chwycił swoje stare, znoszone okrycie i pognął do drzwi, nie zadając sobie trudu, by się ubrać. Po drodze omal nie potknął się o prosiaka, który szurnął w tym samym kierunku. Rozeźlony chwycił zwierzę z zamiarem wyrzucenia go przez okno z trzeciego piętra. Zanim jednak zdążył to zrobić, spojrzał prosiakowi w oczy.

- A niech to wszyscy diabli! - mruknął i wcisnął sobie tłuste stworzenie pod pachę. Zatrząskując za sobą drzwi, znowu usłyszał salwę śmiechu. - Ech, kobiety! - burknął jeszcze i zbiegł po starych kamiennych schodach.

Axia nie słyszała ani nie widziała skradającego się mężczyzny, póki nie zatkał jej ust dłonią i nie oplótł talii silnym ramieniem, by wciągnąć ją w ustronne miejsce za żywopłotem. Serce podeszło jej do gardła, powiedziała sobie jednak, że za wszelką cenę musi zachować spokój. W tym ułamku sekundy przebaczyła ojcu wszystko. To dlatego całe życie spędziła odgradzona od świata wysokim murem, dlatego była prawie jak w więzieniu. W następnej chwili pomyślała: jak on się dostał do ogrodu? Mur wieńczyły ostre żelazne groty, po terenie posiadłości biegały psy, gotowe podnieść alarm natychmiast, gdy zauważą intruza. W dodatku wszędzie dookoła pracowali ludzie.

Wydawało jej się, że minęła wieczność, nim mężczyzna dociągnął ją do końca żywopłotu. Dopiero co szkicowała portret swej pięknej kuzynki Frances, chyba już

dwudziesty w tym roku, a zaraz potem padła ofiarą porywacza. Skąd on wiedział?

- przebiegło jej przez myśl. Skąd wiedział, kim jestem?

Mężczyzna przystanął, trzymając Axię tuż przy sobie. Jej plecy oparły się o muskularną klatkę piersiową, a mocne ramię objęło ją tuż poniżej piersi. Nigdy jeszcze nie była tak blisko mężczyzny. W domu ojciec miał mnóstwo szpiegów i jeśli tylko ogrodnik, rządcą lub ktokolwiek inny choćby się do niej uśmiechnął, po kilku dniach już nie było po nim śladu.

- Czy obiecasz, pani, nie krzyżeć, jeśli cofnę rękę? - Oddech mężczyzny załaskotał ją w ucho. - Może mi nie uwierzysz, ale nie chcę cię skrzywdzić, pani. Potrzebuję tylko pewnych informacji.

Axii ulżyło. Naturalnie. Wszyscy mężczyźni chcieli od niej informacji. Ile złota jej ojciec ma w domu? Ile majątków posiada? Jaki będzie jej posag? Zainteresowanie ludzi bogactwem ojca nie miało granic.

Skinęła głową. Wiedziała, że powie mu tyle, ile wie. Wszystkim mówiła tyle, czyli nic.

Ale mężczyzna nie od razu cofnął rękę. Przez kilka sekund Axia miała przykrą świadomość, że jej się przygląda. Szyję miała wygiętą do tyłu, czubek głowy opierała o jego ramię, a czołem dotykała policzka.

- Ładne z ciebie stworzenie - powiedział i pierwszy raz Axia poczuła lęk. Zaczęła się wrywać. - Przestań! Nie czas na zabawy. Jestem tu w ważnej sprawie.

Na te słowa Axia odwróciła głowę i uważnie mu się przyjrzała. Może powinna przeprosić, że przeszkadza mu w porwaniu?

Ale głowa mężczyzny również była odwrócona. Spoglądał przez gałęzie w stronę Frances.

- Jest piękna, prawda?

Słyszac to, Axia ugryzła go w palec, więc cofnął rękę, którą zasłaniał jej usta, mimo że nadal ją trzymał.

- Au! Dlaczego to zrobiłaś, pani?

- Zrobię jeszcze więcej, jeśli nie...

Znów zasłonił jej usta.

- Powiedziałem, że cię nie skrzywdzę. Mam eskortować dziedziczkę Maidenhall w podróż przez Anglię.

Axia wreszcie się uspokoiła, pojęła bowiem, w czym rzecz.

Mężczyzna chciał się dowiedzieć czegoś o kobiecie, którą ma się opiekować.

Naturalnie wziął za dziedziczkę Frances, biedną jak mysz kościelna. Bądź co bądź, Frances chodziła tak wystrojona, że zaćmiłaby samą królową, a żyła tak, jak w jej wyobrażeniu powinna żyć bogata kobieta. Innymi słowy, gdy upuściła igłę, wołała służącego, żeby ją podniósł.

Axia skinęła głową na znak zrozumienia.

- Czy będziesz cicho, jeśli cofnę rękę?

Znów energicznie przytaknęła.

Męczyzna istotnie cofnął rękę i rozluźnił chwyt w talii.

Ale Axia jako przytomna i rozsądna osoba natychmiast dała susa, żeby uciec.

Nie udało się, nieznajomy ją powalił. Silne uderzenie o ziemię odebrało jej dech. Poczła na sobie przygniatający ciężar wielkiego cielska.

Gdy doszła do siebie na tyle, że znowu zaczęła cokolwiek widzieć, zerknęła na mężczyznę. Zrobił na niej piorunujące wrażenie. Mało było powiedzieć o nim, że jest urodziwy, był wprost boski. Wyglądał tak, jakby żywcem wyszedł z bajki.

Co do Jamiego, to ujrzał bardzo ładną młodą kobietę. Urodą nie dorównywała dziedzicze, ale ożywienie widoczne na jej twarzy w kształcie serca stanowiło więcej niż dostateczną rekompensatę. Miała ciemnokasztanowe włosy, wielkie piwne oczy z krótkimi, gęstymi i ciemnymi rzęsami i maleńkie usta o tak idealnym kształcie, jakiego Jamie jeszcze nie widział. Jej oczy spoglądały na niego spokojnie, jakby spodziewała się po nim, że pokaże, co jest wart. Żadna kobieta jeszcze tak na niego nie patrzyła, toteż bardzo go tym zaintrygowała. Z reszty jej postaci zwróciły uwagę Jamiego obfite piersi, wąska talia i szerokie biodra z ładnymi zaokrągleniami. Mężczyznę na widok takiej kobiety swędzą dłonie, w każdym razie Jamiego zaswędziały na pewno.

Gdy Axia ochłonęła z pierwszych zachwytów, zaczęła się zastanawiać, dlaczego do narzeczonego ma ją eskortować ideał męskiej urody. Ojciec zawsze otaczał ją takimi ludźmi, by nie kusili młodej, bogatej kobiety. Przede wszystkim jednak zawsze dobrze wiedział, na co wydaje pieniądze. A Axia słyszała od Frances, że piękni ludzie są bezużyteczni. Najwyraźniej wierzą bowiem, że samą swą obecnością zaspokajają potrzeby innych.

Dlaczego więc ojciec postanowił nająć tego pięknego, bezużytecznego mężczyznę? Co zamierzał?

- Zechcesz mnie, pani, wysłuchać?

Z tymi słowami Jamie zerknął na drobne, kobiece ciało, znajdujące się pod nim, i Axia poczuła, jak jego dłoń zaczyna wędrować od talii w górę. Nigdy nie widziała takiego wyrazu twarzy u mężczyzny, instynktownie pojęła jednak, co tamtemu w głowie.

- Spróbuj tylko mnie dotknąć, panie, a narobię krzyku - ostrzegła, mierząc go chłodnym spojrzeniem.

- Nie mam zwyczaju gwałcić kobiet - powiedział tak, jakby uraziła jego dumę.

- To odsuń swoje ręce, panie, i unieś ciało.

- Och, niezwłocznie. - Uśmiechnął się w sposób, którym niewątpliwie przyprawił o drżenie serca niejedną kobietę. Mimo to nadal ją przygniatał. - A będziesz cicho, pani?

- Tylko jeżeli zdejmiesz ze mnie ciężar swej osoby, panie.

Nie mogę oddychać.

Z widoczną niechęcią spełnił jej życzenie, tym razem jednak, gdy Axia rzuciła się ku wolności, był na jej zryw przygotowany.

Złapał ją za spódnicę i z powrotem wciągnął pod siebie.

- Widzę, że nie mam do czynienia z kobietą honoru - stwierdził poważnie.

- O, przeciwnie. Honor cenię sobie bardzo wysoko - odparła, piorunując go wzrokiem.

- Pod warunkiem, że mam do czynienia z honorowymi mężczyznami. Ty, panie, wdarłeś się tu bez niczyjej wiedzy.

- Wolę myśleć, że po prostu przyjechałem dzień wcześniej.

Jego dłoń znowu zaczęła powolną wspinaczkę.

Axia zmrużyła powieki i spojrzała na niego.

- Jeśli mnie puścisz, panie, to powiem ci, co chcesz. - Odezwała się doń takim tonem, jakby był bardziej odrażający niż wszystkie grzechy tego świata razem wzięte.

Z jego twarzy wyczytała, że zdumiała go swymi słowami. Bez wątplenia był przyzwyczajony do tego, że kobiety w jego obecności mówią wyłącznie „tak”. Spędziwszy większą część życia, w towarzystwie pięknej Frances, Axia знаła moc urody.

Bywało, że godzinę wyklócała się z ogrodnikiem o sposób przycinania drzew, ale wystarczyło, by podeszła do nich Frances i powiedziała, co jej się zdaje, żeby dwie minuty później trzej mężczyźni na wyścigi starali się jej dogodzić. Ogłupiały z miłości pomocnik ogrodnika zrobił dla Frances rabatę z rozmarynu w kształcie litery F. W dodatku wszędzie było pełno łabędzi, jej ukochanych ptaków.

Może nie należało formułować tego twierdzenia aż tak stanowczo, niemniej jednak Axia nie cierpiała pięknych ludzi.

Owszem, lubiła ich szkicować i malować, ale gdy chodziło o towarzystwo, wołała mężczyzn, którzy wyglądali tak, jak Tode i rządcą.

- Naturalnie - rzekł nieznajomy i jeszcze raz zsunął się z niej na ziemię. - Ale proszę nie uciekać i nie robić hałasu, bo będę zmuszony...

Axia przyjęła pozycję siedzącą.

- Znowu położyć na mnie swoje ręce? Powiem wszystko, co chcesz wiedzieć, panie, żeby temu zapobiec.

W odpowiedzi na pogardliwy ton przybrał bardzo zmieszaną minę i to sprawiło, że Axia się uśmiechnęła. Gdy wstał, wyciągnął do niej rękę, ale zlekceważyła tę ofertę pomocy.

- Co chcesz wiedzieć, panie? - spytała, również wstawszy.

- Ile waży złoto przechowywane w Maidenhall, z dokładnością do pół kilograma? A może wolisz, żeby przeliczyć to na wozy?

- Cyniczna z ciebie istota, pani. Nie, chcę wiedzieć wszystko o niej.

- Ach, o pięknej Frances. - Axia otrzepała się z pyłu.

Mężczyzna był ubrany w czarny aksamit, podczas gdy ona miała na sobie prostą lnianą szatę. Ale aksamit był bardzo niepraktyczny w błotnistej okolicy.

- Czy tak ma na imię? Frances?

- Chcesz, panie, składać sonety sławiące jej imię? Już to robiono, a muszę ostrzec, że trudno je zrymować.

Roześmiał się i znów zerknął przez zasłonę gałęzi na Frances, która siedziała w słońcu, z otwartą książką na kolanach.

- Dlaczego ona siedzi całkiem nieruchomo? Czyżby tak pochłonęła ją lektura?

- Frances nie umie czytać ani pisać. Mówi, że od czytania zrobiłyby jej się zmarszczki na alabastrowym czole, a pisanie pomarszczyłoby jej skórę na białych jak mleko dłoniach.

Mężczyzna znowu parsknął śmiechem.

- Więc dlaczego siedzi nieruchomo?

- Pozuje do portretu - odparła Axia, jakby mówiła do głupka, który nie zauważa czegoś zrozumiałego samo przez się.

- Ale to ty ją malujesz, pani, a teraz jesteś tutaj. Czyżby nie zauważyła twojej nieobecności?

- Myśl o tym, że ktoś ją obserwuje, całkiem jej wystarcza.

- Axia zerknęła na jego kubrak - Krwawisz, panie?

- Jasny piorun! - zachnął się. - Zapomniałem o czereśniach.

- Zaczął wyciągać owoce z kieszeni, niektóre zgniecione.

- A więc jesteś, panie, nie tylko intruzem, lecz również złodziejem.

Jamie stanął plecami do zarośli.

- Co to dla niej za różnica? Jest taka bogata, że może odżałować kilku czereśni. Chcesz skosztować?

- Nie, dziękuję. Bądź łaskaw powiedzieć, panie, czego pragniesz się ode mnie dowiedzieć, bo chcę wrócić do pracy.

- Czy znasz ją dobrze?

- Kogo? - Axia udała, że nie wie, o co mu chodzi.

- Naturalnie dziedziczkę Maidenhall.

- Tak samo jak każdy inny. Czy to ona cię interesuje, panie?

Całe to złoto?

- Właśnie, całe to złoto - odparł i spojrzał na nią poważnie, splunąwszy pestką. - Ale chcę się o niej czegoś dowiedzieć.

Czym mogę wzbudzić jej przychyłność?

Axia przyglądała mu się przez chwilę.

- A dlaczego chcesz, panie, wzbudzić jej przychyłność?

Twarz mężczyzny się zmieniła, rysy mu złagodniały. Wyglądał teraz jeszcze bardziej pociągająco, jeśli to w ogóle możliwe. Axia była pewna, że gdyby obdarzył takim spojrzeniem inną kobietę, ta stopniałaby jak tania woskowa świeca.

On tymczasem pochylił się do niej i szepnął głosem nie mniej godnym podziwu niż jego twarz i ciało:

- Powiedz mi, jakim darem zaskarbię sobie jej łaski.

Axia odpowiedziała słodkim uśmiechem.

- Może dwustronnym zwierciadłem? - Naturalnie chodziło jej o lustro, w którym i on mógłby się zobaczyć, podczas gdy Frances patrzyłaby na siebie.

Wybuchnął głośnym śmiechem, szybko jednak się zmiarkował; takim hałasem mógł przecież ściągnąć na nich uwagę.

Rzuciwszy resztkę czereśni na ziemię, powiedział:

- Potrzebuję przyjaznej duszy. A właściwie sojusznika w pewnym przedsięwzięciu.

- Mnie? - zdziwiła się z udawaną niewinnością, a gdy skinął głową, spytała: - A co dostanę, jeśli ci pomogę, panie?

- Zaczynam cię lubić.

- Nie dzielę tego uczucia, więc wyjaw mi, proszę, swe życzenie, żebyśmy mogli się rozstać.

- Idź. - Machnął ręką. - Idź, pani, zostaw mnie. Przybędę tu jutro. Może wtedy się zobaczymy. A może nie.

Axia przeklinała swoją ciekawość, ale nic nie mogła na nią poradzić.

- Co proponujesz mi, panie, w zamian za pomoc? - Dziedzicom nigdy nie

oferowano pieniędzy, to one rozdawały bogactwa.

- Bogactwo większe niż w twoim najwspanialszym śnie.

Aha, pomyślała, złoto Maidenhall... i srebro, i grunty, i statki, i magazyny, i...

- Nie - powiedział. - Nie patrz na mnie w ten sposób. Nie miałem nic złego na myśli.

Chcę... - Zawahał się i spojrział na nią tak, jakby ją oceniał.

- Chcesz ją mieć dla siebie, panie, czyż nie? - Przez ułamek sekundy widziała w jego oczach błysk zaskoczenia, więc zrozumiała, że zgadła. Nic nowego, nie był pierwszym mężczyzną, który chciał się ożenić ze złotem Maidenhall. Postanowiła jednak pozostawić mu złudzenie, że to on pierwszy wpadł na taki pomysł. Czemu ojciec najął człowieka, który tak wygląda?

- zastanawiała się znowu. Mężczyznę, któremu się zdaje, że kobiety umierają z pragnienia, żeby czymś go obdarować.

Axia uśmiechnęła się.

- Jesteś doprawdy ambitny, panie. Czy ona przypadkiem nie jest już zaręczona?

- No cóż, jest... - odrzekł i z pochwy u boku wyjął niewielki sztylet.

Axii serce podskoczyło do gardła, wnet jednak uzmysłowiła sobie, że to tylko nieświadomy odruch, a mężczyzna chyba nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że trzyma broń.

- Rozumiem - powiedziała. - Podczas podróży zamierzasz ją odwieść od zamiaru małżeństwa z jej obecnym narzeczonym i przekonać do siebie.

- Myślisz, pani, że jestem w stanie tego dokonać? - Pierwszy raz pozwolił sobie na szczerłość.

Omali nie poklepała go współczująco po ramieniu.

- Frances cię pokocha, panie. - Śmiała się w duchu z tego kłamstwa. Frances nienawidziła wszystkich ludzi, którzy tak jak ona mogli szcycić się urodą. Lubiła otaczać się brzydota, by tym jaśniej błyszczeć. - Czyli przybyłeś tutaj, by poślubić dziedziczkę Maidenhall? Zapewne nastąpiły trudne czasy dla twojej rodziny i twych dóbr.

Oczy mu zabłyśły.

- Wiem, że mogę ci zaufać, pani. Od chwili, gdy cię zobaczyłem, jak stoisz z pędzlem w dłoni, wiem, że jesteś osobą godną zaufania. Będziemy w wielkiej przyjaźni, ty i ja. Powiedz, pani, czy masz wyruszyć w podróż razem z nią?

- O, tak. Jesteśmy kuzynkami.

- Ooo - ucieszył się. - Ja też mam bogatych kuzynów.

- Powiedz mi, panie... och, nie znam twojego imienia.

- Jestem James Montgomery, earl Dalkeith. Mam tytuł, ale, niestety, nie mam ani ziemi, ani złota. A ty, pani, nazywasz się...

- Naturalnie Maidenhall, ale, niestety, tylko Axia Maidenhall.

- Niezwykle imię niezwyklej kobiety. Zdradź mi więc, pani, co mam zrobić, żeby wyrzucić na niej wrażenie. Może ją czymś obdarować. Sonetem o jej urodzie? Rzadkim owocem? Żółtymi różami? Powiedz, proszę, czego mam szukać. Nie ma dla mnie pragnień nie do spełnienia.

- Stokrotki - powiedziała Axia bez wahania.

- Stokrotki? Najskromniejsze spośród kwiatów?

- Tak. Frances nie lubi niczego, co byłoby wyzwaniem dla jej urody. Róże są wyzwaniem, przy pospolitych stokrotkach zaś blask klejnotu jawi się jeszcze wyraźniej.

- Zmyślna jesteś, pani.

- W moim położeniu trzeba wiedzieć, jak przeżyć.

Uśmiechnął się do niej.

- Tak, dobrze się rozumiemy.

- Zdobądź, panie, pelerynkę ozdobioną stokrotkami - poradziła mu Axia. - Żeby Frances mogła ją sobie udrapować na ramionach, w czasie gdy stoi z zamkniętymi oczami. Czy to nie romantyczne?

- Owszem, bardzo. - Spojrzał na nią nieufnie. - Tylko, czy aby mówisz prawdę?

- Przysięgam na najświętsze imię Boga, że dziedziczka Maidenhall uwielbia stokrotki.

- A dlaczego chcesz mi pomóc?

Wstydliwie skłoniła głowę.

- Pozwolisz mi, panie, namalować portrety całej twojej zbiedniałej rodziny?

- Tak - odrzekł z uśmiechem. - I dobrze ci za to zapłacę.

Mam siostrę bliźniaczkę.

Axia nadal wpatrywała się w ziemię, żeby Jamie nie zauważył, co naprawdę myśli o jego próżności. Miał czelność sądzić, że zdradziłaby kuzynkę tylko po to, by namalować trochę piękna bez charakteru.

- Czynisz mi zaszczyt, milordzie.

- Możesz mówić do mnie Jamie. - Z tymi słowami pochylił się do przodu, jakby chciał pocałować ją w usta, ale Axia odwróciła głowę, więc wargi Jamiego dotknęły jej policzka.

- To nie należy do umowy - powiedziała z nadzieją, że dobrze udało jej się podchwycić ton głosu Frances, odstraszonego dwunastego adoratora w ciągu dnia. - Jeszcze nie - dodała i szybko uciekła z powrotem do swoich sztalug. Kątem oka zobaczyła, że Jamie

biegnie przez sad, bardzo szybko jak na mężczyznę swojej postury.

Wziąwszy do ręki pędzel, zawiesiła go nad płótnem, ale nie mogła zabrać się za malowanie, bo za bardzo się śmiała. Jutro to dopiero będzie, pomyślała. Mężczyzna przekona się, że to ona jest dziedziczką, a Frances tylko słabo opłacaną damą do towarzystwa.

Ale śmiejąc się, w pewnej chwili zaczęła drżeć. Ogarnął ją lęk. Jeśli ten James Montgomery bez trudności dostał się na teren ich posiadłości, bez wątpienia potrafiliby tego dokonać również inni ludzie, na przykład mężczyźni, którzy nienawidzili z tych czy innych powodów jej ojca - a były ich legiony - mężczyźni, którzy porwaliby ją dla uzyskania okupu. Mężczyźni, którzy...

W jednej chwili nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Bezwładnie osunęła się na ziemię.

Zgodnie z obietnicą daną siostronom Jamie siadł do pisania listu jeszcze tego samego wieczoru. Co im napisać? - zastanawiał się, biorąc do ręki pióro, zaraz jednak się uśmiechnął.

Chcą bajki, więc niech mają bajkę. O mężczyźnie, który pokonuje wszelkie przeszkody w drodze do panny i pannie piękniejszej niż marzenie, takiej jak Frances Maidenhall.

Moje najdroższe siostry, poznałem ją. Lekcja, jaką wziąłem, uciekając przed torturami Edwarda, przyniosła wreszcie jakąś korzyść, wspiąłem się bowiem na drzewo i po konarze, zwieszającym się nad wysokim murem, przedostałem się na drugą stronę. Z psami nie miałem kłopotu dzięki kawałowi sukna, który wyciągnąłem z szopy ogrodnika. Takiej przygody nie powstydzilaby się Joby!

Dziedziczka Maidenhall siedziała w ogrodzie i pozowała do portretu, nieruchoma jak posąg i piękna jak Wenus. Nie dziwię się, że ojciec trzyma ją pod kluczem, gdyż jej nadzwyczajna uroda warta jest więcej niż klejnoty.

Nie rozmawiałem z nią, tylko jej się przyjrzałem, rozkoszując się promieniującym od niej wdziękiem.

Jamie urwał. Tak, chyba napisał to, co trzeba. Przygoda i romans. Co jeszcze należało dodać, żeby siostry przestały się martwić? O, właśnie, należało je zapewnić, że znalazł pomoc.

Zasięgnąłem języka u dziewczyny, która maluje. Jest jak wdzięczny wróbelek w klatce, ale ma cięty język i chce mi pomóc w zdobyciu ręki dziedziczki. Kiedy to już się stanie, przywiozę tego wróbelka do nas, żeby namalował również wasze portrety.

Z wyrazami miłości,

James

- A to głupek! - wybuchnęła Joby, czytając list brata. - Chce się posłużyć przeciętną

dziewczyną, żeby pomogła mu zdobyć rękę pięknej? Ja bym mu nie pomogła. - Kilka razy młodzi ludzie, którzy zauważyli Berengarię z daleka, prosili Joby, żeby ich przedstawiła siostrze. Joby niezmiennie reagowała bardzo gniewnie.

- Nasz brat się zakochał - powiedziała cicho Berengaria.

- Tak sądzisz? No, to prawda, że ciągle wspomina o jej urodzie. Cieszę się. Tylko że Jamie ma skrupuły i dręczy go sumienie. Gdybym to ja była na jego miejscu...

- Och, nie, on się zakochał w tym wróbelku.

- Chyba pomieszało ci się w głowie - .powiedziała Joby, choć w jej tonie nie było ani odrobiny niechęci.

- Zobaczymy - odparła Berengaria z uśmiechem. - Zobaczymy.

No, i co? - dopytywał się Rhys, patrząc z ukosa na Jamiego znad kufła piwa. - Widziałeś ją. Jaka ona jest?

Thomas, Rhys i Jamie przyjaźnili się od lat. Razem nadstawiali karku w bojach, zawsze dzielili się żywnością, jeśli akurat ją mieli, i głodowali, gdy jej nie było. Jamie miał w sobie coś takiego, że wydawał się miękki, sympatyczny i naiwny, ale Rhys i Thomas z doświadczenia wiedzieli, że gdy przebrali miarę, złość Jamiego mogła się dla nich skończyć bardzo źle.

Z upływem lat Rhys i Thomas nauczyli się jednak, że Jamie ma jedną wielką słabość: kobiety były dla niego jak anioły zesłane na ziemię. Naturalnie Jamie wyglądał tak, że kobiety często zachowywały się przy nim jak anioły. Gdziekolwiek się udali, do jakiego bądź kraju, najbardziej męska baba zamieniała się przy nim w uosobienie wdzięku, czy była to jasnowłosa Dunka o mlecznej skórze, czy śniada piękność z Ziemi Świętej.

Rhys pamiętał, jak niegdyś we Francji drogę zastąpiło im straszne babsko z widłami, żona miejscowego wieśniaka. Zjawił się Jamie. Po krótkim czasie gospodyni wyciągała wino z piwnicy i oferowała im nocleg na piernatach, a przynajmniej na jednym piernacie. Dla Jamiego. Bo Rhysowi i Thomasowi pokazała miejsca na podłodze.

Gdyby Jamie był innym człowiekiem, mógłby wykorzystać tę sytuację. Ale on, ze swą uprzejmością i dworskimi manierami, odrzucał większość takich propozycji.

- To byłoby nie w porządku wobec męża tej kobiety - powiedział i powtórzył to jeszcze nieraz, choć takie stwierdzenie doprowadziłoby do ataku śmiechu każdego mężczyznę, który mógłby je usłyszeć.

Pobyt ich trójki na dworze mógł być dla Jamiego bardzo pracowitym okresem, gdyż mało było kobiet, czy to wolnych, czy zameżnych, które nie próbowały zwabić go do łóża, lecz i wtedy Jamie najczęściej odrzucał zaproszenia. Naturalnie nie był pruderyjny ani nie

złożył ślubu czystości. Po prostu wołał zachowywać ostrożność.

- Uważam, żeby nie zginąć na polu bitwy, więc dlaczego mam ryzykować śmierć z powodu spędzenia nocy z zamężną kobietą? - pytał. - Albo uciekać potem przed ojcem dziewczicy?

A na kochanice mnie nie stać.

Mimo że Jamie był bardzo zżyty ze swymi wasalami i niejedno razem przeszli, Rhys i Thomas niewiele wiedzieli o jego kontaktach z kobietami. Zdarzało się, że przez kilka nocy z rzędu posłanie Jamiego świeciło pustkami, a jego właściciel z rana szeroko ziewał, nigdy jednak nie wspominał, gdzie i z kim był w tym czasie.

To, że Jamie zaczął rozważać, czy się nie ożenić, dowodziło, jak głęboko przejął się stanem finansów rodziny.

- Jaka ona jest? - powtórzył pytanie Rhys. Dziedziczka Maidenhall. Legendarna postać, jak Midas albo Krezus. Jako jedyne dziecko niewyobrażalnie bogatego mężczyzny, stanowiła przedmiot marzeń wszystkich mężczyzn w Anglii. Chyba każdemu przynajmniej raz w życiu zdarzyło się westchnąć: „Och, gdybym był tak bogaty, jak dziedziczka Maidenhall”. Podobno nawet królowa spytała kiedyś jednego z zagranicznych ambasadorów, czy, jego zdaniem, jest równie bogata jak dziedziczka Maidenhall.

Nikt jednakże nie mówił „Gdybym był tak bogaty jak Perkin Maidenhall”, ponieważ w tym nie byłoby nic romantycznego, zwłaszcza że Perkin Maidenhall słynął ze skąpstwa. Opowieści o wężu w jego kieszeni były niemal legendarne. Powiadano, że chodzi w tym samym odzieniu, póki z niego nie spadnie, i że jest wyniszczony przez głód, bo oszczędza na jedzeniu. Co więcej, odmawiał sobie wszelkich przyjemności i nie uprawiał gier hazardowych. Podobno ożenił się raz (bo ojciec oblubienicy nie chciał mu sprzedać kawałka ziemi, który leżał między dwoma innymi, należącymi już do Maidenhalla), raz poszedł z tą kobietą do łóżka i wskutek tego urodziła się córka. Jej matka zmarła kilka dni po porodzie.

Nie, Maidenhallowi doprawdy niewiele zazdrościło, natomiast powszechnie zazdroszczono jego córce, półsierocie, która nigdy nie pokazywała się publicznie i mieszkała gdzieś na południu Anglii, w posiadłości otoczonej wysokimi murami.

Nawet żyjący w okolicy wieśniacy nigdy nie widzieli jej na oczy. A jeśli ktoś z sąsiedztwa zaczynał o niej mówić, wkrótce „znikał”, bo szpiedzy Maidenhalla docierali wszędzie.

- No, dalej - poparł kompana Thomas. - Wyduś coś z siebie.

- Zwykle pozostawiał trud zdobywania informacji Rhysowi, tym razem jednak uporczywie milczenie Jamiego sugerowało, że potrzebne są drastyczniejsze środki.

- Uroczy z niej wróbelek - powiedział Jamie, uciekając przed nimi wzrokiem. - Ma wielkie piwne oczy, które mogą przeszyć mężczyznę na wylot, apetyczne krągłości z przodu i szybkie, raptowne ruchy wróbla. - Uśmiechnął się z rozmarzeniem.

- I języczek ostry jak dziób wróbla. Może nim zranić do krwi.

Słuchając tej tyrady, wasale otworzyli usta ze zdumienia.

Rhys opanował się pierwszy.

- Zakochałeś się w dziedziczce Maidenhall?

Jamie spojrzał na swoich towarzyszy tak, jakby szwankowali na umyśle.

- W Axii? - Ledwie padło to słowo, zorientował się, że powiedział za dużo. Były sprawy, które powinny pozostać prywatne. - Zakochałem się? Miłość nie ma z tym nic wspólnego. Mam eskortować kobietę do jej...

- Wróbelek z krągłościami z przodu, hm? - Rhys zaśmiał się i dźgnął Thomasa w żebra. - Założę się, że jeśli Jamie zagiął parol na dziedziczkę Maidenhall, to w zimie będziemy tłusto jedli.

Thomas się nie uśmiechnął.

- Kim jest ta Axia?

- Ma mi pomóc w zdobyciu serca dziedziczki - odparł ponuro Jamie.

- Myślałem, że to ten krągły wróbelek jest dziedziczką - powiedział zdezorientowany Rhys.

- Nie. - Jamie wbił wzrok w zawartość kufła. - Dziedziczka ma na imię Frances i jest piękna jak światło słońca. Nie wiem, czy widziałem kiedyś kobietę bliższą ideału: złote włosy, rzęsy jak wachlarze, różowe policzki, kształtne usta i śliczna szyja.

Istna bogini.

Rhys usiłował coś z tego zrozumieć.

- Twój ton przeczy słowom. Opisujesz nam cud świata, ale tak, jakbyś mówił o ohydnej jędzy. Wy tłumacz mi, czym kobieta o takim wyglądzie może zniechęcić do siebie mężczyznę?

- Nie umie czytać ani pisać - odparł Jamie. - I uwielbia być portretowana. I...

Rhys wybuchnął śmiechem.

- Prawdziwa kobieta. Może ja spróbuję swoich sił, jeśli jesteś dla niej za dobry.

Jamie odpowiedział Rhysowi takim spojrzeniem, że ten z miejsca stracił kontenans.

- Mam swoje obowiązki. Muszę myśleć o siostrach, więc jeśli ta kobieta jest do wzięcia, wezmę ją.

- Nie wierzę, żeby miało to być aż tak przykre zadanie.

- Nie widziałeś, jaka ona jest piękna - powiedział Jamie.

- Trzeba się będzie do niej długo zalecać. Na pewno jest do tego przyzwyczajona.

- W przeciwieństwie do twojego krągłego wróbelka? - spytał Thomas, nie spuszczać wzroku z twarzy Jamiego. Był starszy od dwóch pozostałych mężczyzn, którzy jeszcze nie mieli trzydziestu lat. Zbliżał się do czterdziestki i nabrał już wystarczającego doświadczenia, by wiedzieć, że takiego człowieka jak Jamie należy się trzymać. Gdy James Montgomery uznał, że ktoś jest mu bliski, brał go pod swą opiekę. W potrzebie był gotów wyrzec się niejednego, byle bliscy mu ludzie mieli to, co potrzebne.

Jamie uśmiechnął się.

- Chciałbym być wolny - rzekł. - Chciałbym być synem rolnika i ożenić się, z kim mi się podoba. - Uniósł kufel. - Za wolność - powiedział i duszkiem wypił piwo.

Rhys i Thomas wymienili znaczące spojrzenia. Długo byli już z Jamiem, ale wciąż im się zdawało, że nigdy go nie rozumieją.

Był jednym z niewielu ludzi, którzy widzieli dziedziczkę Maidenhall na własne oczy, a mimo to narzekał - co najdziwniejsze - na jej urodę.

- Za wolność - powtórzyli i również opróżnili kufle.

- Widziałeś go! - powiedziała Axia, pąsowa ze złości.

- Nie - odrzekł Tode, czyszcząc kozikiem paznokcie, żeby nie zdradzić, jak bardzo się przejął.

Gdy posępny ogrodnik wniósł Axię do domu, Tode omal nie dostał zawału na widok jej omdłego ciała. Przez chwilę myślał, że dziewczyna nie żyje. Zaniósł ją do komnaty, zamknął drzwi przed ciekawskimi i posłał do wsi po doktora. Ale wkrótce się zorientował, że to tylko omdlenie, i nie wpuścił medyka do środka. Dał Axi łyk mocnego trunku i kazał jej opowiedzieć wszystko, co zaszło. Słuchając jej relacji, starał się nie okazać strachu, truchlał jednak na myśl o tym, że intruz mógł skrzywdzić dziewczynę.

- On nie chodzi jak normalny człowiek, tylko kroczy jak paw - powiedziała tymczasem Axia. Całkiem już otrząsnęła się ze skutków omdlenia i nerwowo przemierzała komnatę tam i z powrotem. - Puszy się. Zadiera głowę, wypycha pierś do przodu i zdaje mu się, że świat należy do niego. Dlaczego? Bo jest earlem? Phi! Mój ojciec codziennie przyjmuje na śniadaniu dwóch earłów.

- Nic dziwnego, że jest cholerykiem.

Axia nie skwitowała żartu uśmiechem.

- Szkoda, że nie widziałeś, jak pożądliwie gapił się na moją drogą kuzynkę Frances. Od patrzenia na to zrobiłoby ci się niedobrze.

Tode nie był pewien, czy istotnie tak by się stało, ale nie wyraził wątpliwości głośno, tym bardziej że miał o Frances podobne zdanie jak Axia.

- Mądrze zrobiłaś mówiąc mu, że to ona jest dziedziczką.

Inaczej mógłby cię porwać.

- Nie, on na pewno nie. Nie James Montgomery. On się chce ze mną ożenić. To znaczy z nią. A właściwie z jej złotem. - Axia ze złością usiadła na krześle. - Dlaczego nikt nie może mnie zobaczyć? Ojciec zamyka mnie na cztery spusty, jakbym zrobiła coś złego. Więźniowie mają więcej swobody niż ja.

- Żadna dziedziczka, ani w ogóle młoda kobieta o takiej pozycji jak ty, nie wybiera sobie męża sama. - Tode, wbrew rozdrażnieniu Axii, starał się przemówić jej do rozsądku.

- Tak, ale przynajmniej kawalerowie nie przeskakują przez mur tylko po to, by je zobaczyć. A właściwie zobaczyć, jakie są olśniewające. Czasem jestem wdzięczna ojcu. Co ja, ich zdaniem, robię cały dzień? - Zakreśliła ręką szeroki łuk w powietrzu, by pokazać, że chodzi jej o ludzi mieszkających poza murami, których nigdy nie miała okazji poznać ani nawet zobaczyć na oczy.

Tode wiedział, że czasem musi uczciwie zapracować na swoją pozycję trefnisia.

- Jesz języki kolibrów w sosie perłowym. Spędzasz popołudnia na liczeniu biżuterii. Dzień w dzień wybierasz jedwabie na nowe suknie.

Axia, zamiast się roześmiać, spojrzała na niego bardzo groźnie.

- Mówisz prawdę.

- Płaci mi się za to, żebym cię rozśmieszał, a cóż jest lepszym żartem niż prawda? - Z najwyższym trudem odsunął się od tynkowanej ściany. Widać było, że kalekie nogi bardzo mu dziś dokuczają.

- Siadaj! - powiedziała szorstko Axia, która wiedziała, że Tode nie znosi jej litości. - Przeszkadza mi, kiedy tak skrzypisz.

- Wybacz mi więc, proszę, że ci przeszkadzam. - Opadł na miękkie krzesło w dość małej i zaniedbanej komnacie. Perkin Maidenhall kupił ten majątek, ponieważ stanowił on część większej własności ziemskiej, której zapragnął. Po urodzeniu córki osadził ją w tym miejscu, ukrywając przed światem za wysokimi murami. Przez dziewiętnaście lat życia Axia miała tylko dwoje towarzyszy: Tode'a i Frances. Tode zjawił się tam, gdy miał dwanaście lat, a jego wcześniejsze życie stanowiło długie pasmo cierpień i strachu. Spodziewał się dokładnie tego samego pośród wysokich murów majątku Maidenhallów, ale Axia, która miała wówczas zaledwie osiem lat, lecz zachowywała się bardziej jak osoba dorosła niż dziecko, okazała mu mnóstwo serca i dała z siebie wszystko, co w tych warunkach można było dać.

Pod jej czułą opieką Tode nauczył się śmiać, dowiedział się też, czym są życzliwość i ciepło. Gdyby ktoś powiedział, że pokochał Axie, byłoby to za słabe określenie.

- Ten Montgomery ma od jutra być twoją eskortą? A może powinienem powiedzieć eskortą Frances? - Jego oczy, jedyne, co w nim było naprawdę ładne, wesoło błyszczały, gdy żartował i starał się odwrócić jej uwagę od przykrych rzeczywistości.

- Moją, Frances albo twoją, wszystko jedno - powiedziała ze złością. - On chce tylko złota Maidehalla. Gdybym wystroiła cię w perukę, to ukląkłby przed tobą na jedno kolano i wyznał ci miłość.

- Chciałbym to zobaczyć. - Tode przesunął kciukiem po bliznach na szyi i karku. Niewielu ludzi wiedziało, że niżej, aż do połowy ud, ciało Tode'a nie nosi żadnych oznak kalectwa.

Nagle Axia straciła animusz. Opadła bezwładnie na krzesło, z odchyloną głową, z utrapieniem wypisanym na twarzy.

- Czy naprawdę tak ma wyglądać ta podróż? Czy wszyscy spotkani mężczyźni stąd po Lincolnshire będą się do mnie zalecać i karmić mnie kłamstwami? Czy przystojni młodzi ludzie będą ciągnąć mnie w krzaki i fałszywie wyznawać miłość w nadziei zdobycia bogactw mojego ojca? - Parsknęła. - Gdyby tylko wiedzieli! Mój ojciec nie płaci za nic. To jemu płacą.

Tylko syna bardzo bogatego człowieka, takiego jak Gregory Bolinbrooke, stać na to, by kupić złoto mojego ojca.

Tode jej nie przerywał, stał bowiem zdecydowanie po jej stronie, choć za nic by się z tym przed nią nie zdradził. Gdyby Axia o tym wiedziała, miałaby jeszcze gorsze samopoczucie.

Przez całe życie ani razu nie była poza murami majątku. Dorastała wśród ludzi opłacanych - możliwie lichy - przez ojca.

Dostawali oni premie za szpiegowanie i szczegółowe opowiadanie mu o wszystkim, co dziedziczka robi. Stary Maidenhall traktował córkę jak bardzo kosztowną własność i nie zamierzał stracić takiego skarbu jak jej dziewictwo na rzecz byle kogo.

Z tego powodu, gdy tylko Axia zaczynała wykazywać oznaki przywiązania do jakiegokolwiek mężczyzny, natychmiast usuwano go z jej otoczenia. A ponieważ również przyjaźnie z kobietami mogłyby na nią wpływać, traktowano je podobnie. Oprócz Frances tylko Tode utrzymał się w otoczeniu Axii. Może dlatego że spoglądając na niego, nikt nie wyobrażał sobie, że mógłby obudzić w kimkolwiek miłość. W istocie jednak Tode był jedyną osobą, którą Axia kochała.

- Och, Tode - powiedziała z nutą rozpaczony w głosie. - Czy wiesz, co mnie czeka w tym

małżeństwie?

Tode był zadowolony, że akurat patrzył w sufit - który wymagał odnowienia - bo inaczej zobaczyłby wyraz oczu dziewczyny. A wiedział tysiąc razy lepiej niż ona, co ją czeka.

- Miłości nie będzie. To wiem, nie jestem naiwna. Poza tym czuję się stara, tyle lat spędziłam w więzieniu. A z Gregorym Bolinbrooke musi być coś nie w porządku, skoro jego ojciec ma płacić mojemu za zgodę na małżeństwo. Nie mam co liczyć na życie w miłości ze zdrowym młodym człowiekiem. Zastanawiam się, czy będę miała z nim dzieci.

Gdy nagle skłoniła głowę i spojrzała na Tode'a, ten odwrócił się, żeby nie widziała jego oczu.

- Nie mów mi! - krzyknęła. - Nie chcę wiedzieć.

Zeskoczyła z krzesła i szeroko rozrzuciła ręce.

- Chciałabym wreszcie mieć swoje życie. Chciałabym patrzeć w oczy mężczyzny i widzieć, że mnie kocha albo nienawidzi, dlatego że jestem taka, jaka jestem, a nie dla bogactw ojca.

Nie jestem drugą Frances, która nie może wytrzymać pięciu sekund, żeby nie powiedzieć komuś, że jest kuzynką najbogatszej dziedziczki w kraju. Sam wiesz, że wolałabym rozmawiać z kucharką niż z tymi staruchami, których ojciec mi przysyła.

Oczy Tode'a zabłyśły.

- Ależ droga Axio, chętnie porozmawiałabyś z kimkolwiek, kto przybywa spoza tych murów. Zasyłałabyś go pytaniami.

- Och, obejrzyć świat. - Westchnęła i zakręciła się dookoła, a spódnica wydeła jej się jak dzwon. - To bym chciała, obejrzyć świat. O, niebiososa, jak bardzo bym chciała namalować świat.

- Przestała się obracać. - Ale żeby widzieć go odpowiednio, muszę być kimś zwyczajnym jak... jak Frances. Tak, być kimś w rodzaju Frances, tego właśnie bym chciała.

Tode musiał ugryźć się w język. Nie chciał znowu powtarzać, co sądzi o Frances. Kiedy Axia miała dwanaście lat, dostała list, w którym ojciec zapowiedział, że przyśle jej do towarzystwa trzynastoletnią kuzynkę. Axię ogarnęło takie podniecenie, że Tode zaczął być zazdrosny. Potem miesiącami Axia przewracała dom do góry nogami, przygotowując się na przyjazd Frances. Wyprowadziła się ze swojej komnaty, najlepszej w domu, i całą odnowiła specjalnie dla kuzynki. Gdy Tode sprzeciwił się takiej ekstrawagancji, Axia powiedziała: „Jeśli jej się tu nie spodoba, to z nami nie zostanie”, jakby to kończyło wszelką dyskusję. I mimo że Axia żyła w ciągłym strachu przed ojcem, a zasadą swej polityki uczyniła nieproszenie go o nic dla siebie, to nigdy nie wahała się poprosić o coś dla swych

podopiecznych. Zanim więc Frances przyjechała, do komnaty zamówiono nowe zasłony, nowy baldachim na łożo, nowe poduszki. A im bardziej się zbliżał dzień przyjazdu kuzynki, z tym większym niepokojem Axia jej oczekiwała.

Ale w dniu przyjazdu Frances dziewczyny nigdzie nie można było znaleźć. Po długich poszukiwaniach Tode zauważył ją wreszcie w koronie jabłoni.

- A jeśli ona mnie nie polubi? - szepnęła do niego. - Jeśli mnie nie polubi, to powie o tym mojemu ojcu i on ją stąd zabierze. - Długo trzeba było przekonywać Axie, że nie można jej nie polubić, by wreszcie zdecydowała się zejść na ziemię i powitać kuzynkę.

Ale Frances rzeczywiście jej nie polubiła. Tode, lepiej znający świat niż Axia i bardziej zahartowany przez pierwsze dwanaście lat życia, szybko spostrzegł, że Frances jest nauczona brać, ile można, kiedy tylko można, a przy pragnącej ją zadowolić za wszelką cenę i niepewnej swego losu Axii ma okazję brać bardzo dużo. Nic dziwnego, że James Montgomery uwierzył pozorom, skoro Frances wystawnie się ubierała, wystawnie jadła i żyła tak jak, jej zdaniem, powinna żyć dziedziczka. Im więcej Axia jej dawała, tym więcej królowa Frances uważała za swoje naturalne prawo. Siedem lat po jej przyjeździe Tode próbował namówić Axie, żeby trochę skromniej obdarowywała kuzynkę i nie zwracała się do ojca z każdą jej zachcianką, czy chodzi o pomarańcze w zimie, czy o szczególny odcień jedwabnej tkaniny. Axia jednak tylko machnęła ręką i powiedziała:

- Czemu jej tego odmawiać, jeśli to ją uszczęśliwia? Mojego ojca stać na to. - Ale Tode wiedział, że Axia, osamotniona i więziona przez całe życie, zawsze będzie małą dziewczynką, która obawia się zostać sam na sam z obcym. Przez te wszystkie lata nigdy nie przestała opiekować się kuzynką, mimo że ta nie próbowała się zrewanżować. Jedyny odwet, do jakiego Axia była zdolna, stanowiły kąśliwe uwagi i udawana obojętność. No, czasami również jakiś złośliwy żarcik, pomyślał z uśmiechem Tode, przypominając sobie, jak namalowała na jednym z luster Frances paskudną jędzę albo jak wsadziła jej pod poduszkę bukietek stokrotek, wiedząc, że od stokrotek Frances zacznie kichać.

Tode nagle wrócił do rzeczywistości, Axia bowiem zwróciła ku niemu twarz pełną zachwyty.

- Właśnie. Będę Frances.

- Znakomicie. Zrobimy ci lustrzane ściany w sypialni, tak jak u niej, i zabierzemy wszystkie te okropne książki, które czytasz.

Naturalnie twoje obrazy też muszą zniknąć. I... - Urwał. - Powiedz mi jeszcze łaskawie, kim będzie Frances? - Ale zadawał to pytanie, znając już odpowiedź. - Nie! Twój ojciec...

- Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. W razie czego powiem mu potem, że zrobiłam to, żeby chronić jego droгоценą własność. Gdyby ktoś próbował porwać dziedziczkę Maidenhall, ofiarą padłaby nic niewarta Frances, a nie ja. I na pewno szybko wyjawiałaby porywaczom prawdę. Poza tym nie ma o czym mówić, bo będziemy pod dobrą strażą. Nic nam nie grozi.

- To ten Montgomery podsunął ci taki pomysł, prawda?

- Jeśli o mnie chodzi, to Montgomery może iść do diabła. Nie ma ani honoru, ani poczucia przyzwoitości. Nie ma duszy, więc nie może ani kłamać, ani oszukiwać.

Tode dobrze wiedział, co Axia myśli o mężczyznach i kobietach, których przyciąga do niej złoto ojca. Kiedyś powiedziała o Frances: „Przynajmniej jej przyjaźń jest nie do kupienia. Próbowałam tego”.

Podeszła do jego krzesła i położyła dłonie na poręczach; ich twarze znalazły się obok siebie. Była jedyną osobą na świecie, która na widok Tode'a nie odwracała się z obrzydzeniem. Gdy stanęła tak blisko, Tode poczuł, jak wielką miłością ją darzy.

- Nie rozumiesz? - spytała. - To jest moja jedyna szansa.

Jedyna. Będę podróżować jako biedna dama do towarzystwa mojej bogatej kuzynki.

- Rzeczywiście biedna, jeśli masz mniej niż Frances. Przyglądał jej się wzrokiem pełnym łagodności.

Axia nie była obojętna na miłość Tode'a, a w razie potrzeby wykorzystywała ją, by coś od niego uzyskać, bo niewątpliwie to on właśnie był głównym szpiegiem ojca. Słodko się do niego uśmiechnęła.

- Wszystko zależy od ciebie.

- Odsuń się ode mnie - powiedział, wykonując gwałtowny ruch ramieniem, przejrzał bowiem jej plan. - Myślisz, że możesz namówić mnie do wszystkiego, tymczasem to jest niebezpieczne. Jeśli twój ojciec wpadnie w gniew...

- A w jaki gniew wpadłby, gdyby porwali mnie zbójce...

- Patrząc na niego, zniżyła głos z nadzieją, że Tode nie zauważy luki w rozumowaniu; nie dalej jak przed chwilą zapewniła go bowiem, że będzie w drodze bezpieczna. - Jak byś się czuł, gdyby mój ojciec odmówił zapłacenia okupu, a porywacze mnie zamordowali?

Gdy zauważyła jego drżące powieki, nabrała pewności, że wygrała. Klaszcząc w dłonie, roześmiała się i tanecznym krokiem okrążyła komnatę.

- Nikt nie będzie wiedział, kim jestem! Głupki nie będą wytrzeszczać na mnie oczu jak nowo przyjęci ludzie ojca. Nikt nie będzie zwracał uwagi na moje ubranie ani na to, co jem, ani pytał, czy wkładam jedwabną koszulę do łóżka. Nikt nie będzie ważył każdego

mojego słowa tylko dlatego, że padło z ust najbogatszej angielskiej dziedziczki. Skończą się oświadczenia trzy razy dziennie.

Tode się uśmiechnął. Axia, naturalnie, przesadzała, ale miłosne wyznania przerzucano jej przez mur regularnie. Młodzi ludzie śpiewali pod murem miłosne ballady. Pisali sonety o urodzie Axii, twierdzili, że widzieli ją w przelocie albo „z daleka”, albo wspinali się na drzewo i przypatrywali się jej, wzbudzając w sobie beznadziejną miłość. Ilekroć Frances słyszała o czymś takim, mówiła:

- Na pewno widzieli mnie.

- Czy Frances się zgodzi? - cicho spytał Tode, chcąc zyskać na czasie, by przemyśleć problem. - Wiesz przecież, jak ona lubi robić ci na złość.

- Czy się zgodzi? - spytała osłupiała Axia. - Ty mnie pytasz, czy ona się zgodzi mieć wszystko?! I złoto, i urodę? - Roześmiała się wesoło. - Zostaw Frances mnie.

- I niech Bóg ma w opiece jej duszę - mruknął Tode pod nosem, tak jednak, by Axia go nie usłyszała.

Frances w milczeniu słuchała kuzynki. W jej komnacie, o połowę większej niż komnata Axii, ściany były zawieszane portretami Frances, oprawnymi w kosztowne ramy.

- Chcesz, żebym była tobą? - spytała Frances z godnością.

- Mam ryzykować życie tylko dlatego, że każdy zbój w tym kraju chce się dostać do złota twojego ojca?

Axia westchnęła.

- Przecież wiesz, że ojciec nie kazałby mi podróżować na drugi koniec kraju, gdyby nie było to bezpieczne.

Frances uśmiechnęła się lekko.

- Dla ciebie może będzie bezpieczne, ale jeśli zostanę dziedziczką, to co z moim bezpieczeństwem?

- Och, zachowujesz się tak, jakby na nasz wóz naprawdę mieli napaść uzbrojeni rabusie, chociaż wiesz, że jutro ojciec przyśle ludzi, którzy będą moją eskortą. Naszą eskortą. Prawie nikt nas nie zna. A ci, co znają, nie szepną ani słówka. Nikogo to nie obchodzi - powiedziała z goryczą. Była zdecydowana wręczyć Tode'owi dość pieniędzy, by dobrze zapłacił całej służbie za milczenie. - Frances, przecież to nie jest przejazd królowej - przekonywała dalej. - Wiesz, jaki jest mój ojciec. Słynie ze skąpstwa w całej Anglii. Przyśle po nas bez wątpienia taki odrapany wóz, że nikomu nie przyjdzie na myśl, kto nim jedzie.

Ludzie będą myśleć, że jestem... to znaczy ty jesteś zwyczajną córką kupca, nikim więcej. To jest dla ciebie jedyna szansa...

- Przestań! - przerwała jej Frances, podnosząc rękę. Na chwilę odeszła od kuzynki, wyjrzała przez okno, a gdy się odwróciła, minę miała zawziętą. - Lubisz stawiać na swoim, co, Axio?

- Jak możesz mówić coś takiego? Żyję tu jak więzień.

- Więzień! Ha! Dopóki nie jesteś biedna, nie wiesz, czym jest więzienie. A moja rodzina była i nadal jest biedna. Ty przez całe życie masz wszystko, o co poprosisz. Czegokolwiek sobie zażyczysz, twój ojciec natychmiast ci daje. A tutaj, w tym majątku, twoje słowo jest prawem.

Axia zacisnęła dłonie w pięści, ale się nie odezwała. Biedy rzeczywiście nie znała. Podczas gdy dookoła panował głód, ona żyła w dostatku. Mimo to, niewdzięcznica, pragnęła swobody.

Ech, Frances zawsze wiedziała, jak wywołać u niej poczucie winy.

- Dobrze, pokażę ci, jak to jest, kiedy nie ma się władzy - powiedziała w końcu Frances.

Axia wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

- Myślisz, że ja tu mam władzę?

Jej kuzynka parsknęła śmiechem.

- Jesteś tu królową i nawet o tym nie wiesz.

- To ty flirtujesz z ogrodnikami, uwodzisz stajennych...

- Tyle tylko mam dla siebie! Nie rozumiesz tego? Ty nie musisz nawet powiedzieć „otwórzcie drzwi”, bo same się przed tobą otwierają. Nie widzisz, że wszyscy przez cały czas pamiętają, kim jesteś, i wychodzą ze skóry, żeby zaskarbić sobie twoje łaski?

- Żyję najekonomiczniej, jak umiem. Słyszałam o...

- Och, słyszałaś, słyszałaś! Axio, jesteś naiwna, jeśli wierzysz w bajki. Zgoda, zobaczymy, jak sobie będziesz radzić jako zwykła dziewczyna, ale ostrzegam cię, że jak zaczniemy to przedstawienie, musimy je dograć do samego końca. To ja będę dziedziczką Maidenhall, póki nie dotrzemy do miejsca przeznaczenia. Jeśli przyjdiesz do mnie za tydzień albo nawet jutro i powiesz mi, że się rozmyśliłaś, odpowiem, że nie mam pojęcia, o co ci chodzi. Tylko pod tym warunkiem mogę się zgodzić na zamianę.

Axia uniosła brew.

- Wydaje ci się, że łatwo być żywą legendą, nie wiedzieć, kto jest wrogiem, a kto przyjacielem? Trzy lata temu omal mnie nie porwano. Myślisz, że przyjemnie jest żyć z dnia na dzień w strachu?

- W takim jak ja przed tobą? Wystarczy jeden twój list do ojca, jedno zdanie, żeby

mnie stąd zabrał. I znów popadłabym w biedę. A teraz wszystkie pieniądze, które zarobię, twój ojciec wysyła mojemu ojcu i młodszym siostróm. Mieszkając z tobą, pogrzebałam nadzieje na to, że dobrze wyjdę za mąż. Nigdy nie poznam nikogo odpowiedniego, jeśli będę zamknięta razem z tobą za tymi murami. Ale może przynajmniej moje siostry skorzystają z tego poświęcenia i dobrze wyjdą za mąż.

- Nie odeślę cię - wyznała cicho Axia. Powtórzyła to, nie wiadomo który raz, ale Frances nigdy jej nie uwierzyła. Ilekroć się pokłóciły, mówiła: „Teraz mnie odeślesz i znowu będziemy głodować, ja i moja rodzina”.

Po chwili Frances uśmiechnęła się leniwie.

- Porozmawiajmy o pieniądzach. Nie sądzisz chyba, że jestem taka głupia, żeby ryzykować życie za nic.

Axia uśmiechnęła się.

- Jeśli pytasz, czy sądziłam, że zrobisz coś dla mnie z czystej przyjaźni, to nie, nawet mi to do głowy nie przyszło. Pozwoliłam więc sobie przygotować propozycję zapłaty. - Rozwinęła zwój pergaminu.

Jej kuzynka wzięła pergamin, zerknęła na niego i uśmiechnęła się.

- Stanowczo za mało. Nie będę nadstawiać karku za półdarmo.

Jak zwykle Axia była na to przygotowana.

- Usiądziemy? - zaproponowała znużonym tonem. Targowanie się z Frances zawsze zajmowało dużo czasu.

Po wielu godzinach złoto, klejnoty, ubrania i nawet zyski z ziemi, należącej kiedyś do matki Axii, zmieniły właściciela.

Prawdę mówiąc, Axia spodziewała się jednak, że będzie musiała zapłacić więcej.

Wstała i zwinęła pergamin.

- Wcale nie będzie ci się podobało w mojej skórze - powiedziała w końcu.

- Tobie w mojej też nie - odparła Frances.

Potem niepewnie i bardzo szybko uściśniły sobie dłonie.

Umowa została zawarta.

Jamie był w złym nastroju.

W domu, gdy śmiał się i żartował z siostrami, pomysł ożenku z piękną młodą kobietą wydawał mu się znakomity. Wszak była pora się ustatkować, a wizja małżeństwa bynajmniej nie napawała go wstrętem. Miał dość spania na klepisku albo w zapchlonych zajazdach. Chciał odzyskać to, co sprzedali jego ojciec i brat, ale do tego potrzebował pieniędzy. Dobrym wyjściem z kłopotów wydawało się więc przekonać młodą, pilnie strzeżoną pannę,

że go kocha, w dodatku kocha dostatecznie, by wyprosić u ojca zgodę na małżeństwo z kim innym niż zawczasu wybrany oblubieniec.

Naturalnie Jamie w swej próżności sądził, że jest lepszą partią niż mężczyzna, którego dziedziczka ma poślubić. Był Montgomerym, pochodził z rodu mającego wielowiekowe tradycje, więc jego tytuły i pochodzenie stanowiły więcej niż dostateczną rekompensatę za brak pieniędzy.

Ale poprzedniego wieczoru, gdy dał dzieciakom pół pensa, żeby uzbierały mu stokrotek do ozdobienia pelerynki, zaczęło go gryźć sumienie. Perkin Maidenhall obarczył go tym zadaniem, bo mu ufał. Zaufanie. Jamie wiedział, że ma strzec kobiety przed wrogami, a nie samemu stać się jej wrogiem.

Jak mógłby zawieść ją lub jej ojca? Stawiał sobie to pytanie nieraz. Za to ani razu nie dopuścił do siebie wątpliwości, czy jego plan się powiedzie. Chociaż pozował na skromnego, wiedział, że podoba się kobietom. Ilekroć jednak myślał o zalotach do pięknej Frances, przypominało mu się, jak przyjemne w dotyku było drobne ciało Axi. Przypomnił sobie miękkość jej piersi i piwne oczy, które spoglądały na niego z pogardą. Może właśnie to mu się w niej spodobało. Nie popadła natychmiast w ślepy zachwyt nad jego osobą. Stała sztywno wyprostowana, jakby samą postawą chciała pokazać: mam swoją godność!

Myśl o Axi wywołała uśmiech na jego twarzy, ale nie na długo. Jak miał tygodniami podróżować z nią, z tym wróbelkiem, i jednocześnie starać się zdobyć miłość dziedziczki Maidenhall, co było naturalnie bardzo niegodnym postępkim, bo przecież nie kochał dziedziczki i mocno wątpił, czy kiedykolwiek pokocha, a poza tym dziedziczka była zaręczona z kim innym i w dodatku...

- Do stu piorunów! - powiedział nagle. - A cóż to?

Jeszcze zerknął z końskiego grzbietu w dal i przetaił oczy.

Niemożliwe, żeby naprawdę zobaczył coś takiego. Poranne promienie słońca musiały płatać mu figle. Poprzedniego wieczoru do późna pilnował naszywania stokrotek na pelerynkę, na którą ledwie go było stać, aż w końcu odzienie przyozdobione setkami kwiatnych główek ostrożnie zapakowano na wóz z rzeczami potrzebnymi Jamiemu i jego ludziom w podróży. Przygotowania do spotkania z dziedziczką Maidenhall były bardzo wyczerpujące.

Teraz, zjeżdżając ze wzgórza, Jamie nie wierzył własnym oczom.

- Ile tam tego jest? - spytał Thomas, jadący obok.

- Po mojemu osiem - odrzekł Rhys, który podążał z drugiej strony Jamiego. Po chwili dodał: - Istny cyrk.

- Jak ja mam ją ochraniać? - jęknął Jamie.

Przed kamiennymi murami, strzegącymi dostępu do dziedziczki, stało osiem wozów, bynajmniej nie zwyczajnych. Sześć z nich wykonano z wielkich dębowych bali, otoczonych dookoła grubymi, żelaznymi obręczami. Na każdym wypisano wielkimi literami nazwisko Maidenhall. Były to po prostu skarbcze na kołach. Gdyby Maidenhall wynajął trębacza, konwój nie rzucałby się bardziej w oczy.

Dwa pozostałe wozy były świeżo pomalowane na czerwono i złoto, po bokach miały cherubinki, a dach i górną część boków zasłaniały malowane draperie. Będąc w Ziemi Świętej, Jamie widywał skromniej zdobione wozy sułtańskich żon. Nic nie mogło dobitniej oznajmić, że oto jedzie dziedziczka Maidenhall ze swym wianem.

- Przyciągniemy złodziei z całego królestwa - powiedział Thomas.

- I wszystkich kochliwych kawalerów, którzy chcą się starać o jej rękę - zawtórował mu Rhys, zauważył jednak, że Jamie na niego patrzy, więc odchrząknął. - Z twoim wyjątkiem, naturalnie. Nie chciałem powiedzieć...

- Kiedyś, Rhys, potkniesz się o ten swój jęzor - powiedział Jamie i ścisnął piętami końskie boki.

Thomas na chwilę zatrzymał Rhysa.

- On jest dzisiaj groźny. Lepiej nie gadajmy przy nim za dużo. - Ruszył za swym seniorem w dół stoku.

- Pewnie ma wyrzuty sumienia - mruknął Rhys. - Sumienie to jego najsłabszy punkt. - Śladem poprzedników zaczął zjeżdżać ze wzgórza.

Jamie rzeczywiście z najwyższym trudem panował nad gniewem. Wiedział, że Maidenhall jest tylko kupcem, może majętnym, ale jednak kupcem. Nie można było wymagać od niego doświadczenia w wojaczce ani strategicznej wiedzy. W każdym razie przejazd przez Anglię z jego jedynaczką na wozach wyglądających tak, jakby po czubki wyładowano je złotem, byłby stanowczo zbyt niebezpieczny.

Właśnie świtało, w szarawym świetle wstającego dnia widać było mężczyzn, prawdopodobnie woźniców, którzy akurat się budzili. Gdzie były straże? Chyba nawet Maidenhall nie mógł sądzić, że trzech ludzi jest w stanie upilnować tyle wozów?

Wkrótce potem Jamie zobaczył strażników: trzech olbrzymich mężczyzn, którzy wyłonili się z cienia, ziewając i przeciągając się. Natychmiast mu się nie spodobali. Prawdopodobnie Maidenhall popełnił typową omyłkę. Wziął rozmiary za dowód siły. Ale Jamie wiedział, że mężczyzn do ochrony nie można najmować tak, jak kupuje się wołowinę, czyli na wagę. Ci trzej dorównywali mu wzrostem, ale każdy z nich był pewnie o połowę

cięższy. Ze sposobu ich poruszania Jamie wywnioskował, że nie są wyćwiczeni.

Nigdzie z nią nie jadę, pomyślał, ale natychmiast zrozumiał, że sam się okłamuje. Czyż w liście Maidenhalla - bo osobiście kupca nie poznał - nie było napisane, że jest to zadanie dla człowieka godnego zaufania? Czy nie wystarczy, że przemyślał nad perfidną zdradą: skłonieniem córki Maidenhalla do małżeństwa? Gdyby teraz miał zostawić ją i jej wozy ze złotem w rękach kogo innego, niewątpliwie sprzeniewierzyłby się swojemu sumieniu.

- James Montgomery - przedstawił się, zsiadłszy z konia.

Trzej strażnicy spojrzeli na niego z wyższością, tak jak się tego spodziewał. Omal nie jęknął, ich spojrzenia przekonały go bowiem, że będzie musiał im pokazać, kogo należy tu słuchać.

- Jest was tylko trzech?

- Dotąd nikt się na nas nie skarżył - odparł jeden z mężczyzn, prężąc tors. - Zwykle nawet jeden wystarcza. - Zerknął na swoich towarzyszy; ci uśmiechnęli się z dużą pewnością siebie.

Tłuszcz, pomyślał Jamie. Otluszczone ciała, otluszczone mózgi - O jednym zapomniałeś - wtrącił inny strażnik, tłumiąc pogardliwy rechot. - Jest nas czterech. - Po tych słowach wszyscy zaczęli radośnie rzeć. Jeden opanował się w końcu na tyle, by wskazać za siebie. - O, ten czwarty.

Z boku stał wysoki, chudy chłopak z nieciekawą twarzą.

U boku miał miecz, który wyglądał tak, jakby pochodził jeszcze z zasobów Rzymian. Chłopak niepewnie uśmiechnął się do Jamiego.

Jamie bezradnie rozłożył ręce i podszedł do trzech gigantów.

Rhys i Thomas przyglądali się temu z boku.

Thomas zmarszczył czoło.

- Trzeba dobrze zamaskować te wozy - powiedział do niego Jamie. - Do ochrony wozów w takim stanie jak teraz potrzebowałbym przynajmniej stu ludzi, a nie tych tłuściochów.

Pozbędę się ich przy pierwszej okazji. Na razie jednak muszę jakoś znieść ich obecność.

- A chłopak? - spytał Thomas.

- Odeślij go z powrotem do matki. Chodźmy teraz porozmawiać z woźnicami. Aha, Rhys, nie wdaj się w bójkę z tymi nadętymi osłami. Na dziś już mi wystarczy problemów.

Rhys spojrział surowo na Jamiego, ale skinął głową. Prawdę mówiąc, od pierwszej

chwili poczuł silną niechęć do tych trzech i chętnie wyciąłby każdemu z nich po kawałku tłuszczu.

- Do diabła z kupcami! - burknął Jamie, zbliżając się wielkimi krokami do wozu.

Brama w murze wciąż była zamknięta, więc uderzył w dzwon.

Nikt jednak nie nadszedł. Jamie zadzwonił ponownie, i tym razem bez skutku.

Z niezadowoleniem stwierdził, że trzech mężczyźni stoją za jego plecami, starając się pokazać, jacy są wielcy. Znał tę pozę, wiedział, że chcą od pierwszej chwili dowieść mu swej wyższości.

- Musimy cię ostrzec przed „tym czymś” - powiedział jeden z beczelną miną.

Jamie nie miał czasu na zabawę.

- Otworzyć bramę! - ryknął. Jak mógł strzec samotnej kobiety, jeśli miały jej towarzyszyć wozy pełne złota? A jeśli Axi co się stanie? Nie, poprawił się natychmiast w myśli. Jeśli co się stanie Frances, dziedzicze? Był tak bardzo zajęty swoimi myślami, że przez chwilę nie słyszał, co mówią mężczyźni za jego plecami.

- Widziałeś „to coś”? - spytał mężczyzna zbliżając wargi do ucha Jamiego, jakby byli w zażyłych stosunkach. - Bo nie mogę tego nazwać człowiekiem. To jest powykęcane i ma żywe mięso zamiast twarzy. Straszdyło.

Jamie nie obrócił się. Nie odważył się. Zdarzało się, że ludzie mówili podobnie o Berengarii.

- Jeśli to coś wyjdzie do nas, to chyba zwrócę śniadanie - dodał mężczyzna.

Dwaj pozostali zarechotali.

- To coś nie może z nami jechać. Jak musiałbym codziennie na to patrzeć, nie mógłbym nic jeść.

- Powinniśmy rzucić to coś na pożarcie psom razem z innymi żebrakami i ślepcami.

W jednej chwili Jamie dobijał się do bramy, w następnej miał już mężczyznę na ziemi i stopą następował mu na gardło, podczas gdy mieczem dotykał gardła drugiego ze strażników.

Rhys i Thomas znaleźli się na miejscu nie wiadomo skąd, Thomas ze sztyletem przy szyi trzeciego mężczyzny, Rhys zajęty przeciwnikiem powalonym przez Jamiego.

- Wynoście się - wysyczał Jamie przez zęby. - Wszyscy się wynoście, zanim dla zabawy puszczę wam krew. - Widział, że mężczyźni chcą się zemścić, i wiedział, że przez pewien czas będzie musiał uważać na to, co dzieje się za jego plecami, wkrótce jednak wszyscy trzech strażnicy zaczęli się szybko oddalać, mamrocząc przekleństwa pod nosem.

- I jak teraz będziemy strzegli wozów? - spytał niezadowolony Thomas, chowając

miecz do pochwy. Słyszał rozmowę mężczyzn, więc natychmiast gdy padło słowo „ślepców”, zorientował się, co będzie dalej.

Nagle Rhys padł plackiem na ziemię. Leżał jak długi, a nad nim stał chudy chłopak, trzymając mu przy gardle wyszczerbiony, zardzewiały miecz.

- Skończyć z nim, milordzie? - spytał.

Rhysowi ta sytuacja wcale nie wydała się śmieszna, za to Jamiemu i Thomasowi owszem, podobnie jak wszystkim woźnikom, którzy z uwagą przyglądali się rozwojowi wydarzeń. Gdy Rhys poruszył się w sposób, który zdradzał, że chłopak za chwilę dostanie lekcję. Jamie powstrzymał go ruchem ręki.

- Jak się nazywasz?

- Smith, panie.

- Walczyłeś kiedyś? - Jamie, oczywiście, wiedział, że nie, ale chciał wypróbować szczerłość chłopaka.

Przez chwilę młodzieniec wyglądał tak, jakby zamierzał opowiedzieć barwną historię, zaraz jednak na jego bardzo zwyczajnej i prawdopodobnej twarzy ukazał się uśmiech. - Nigdy, panie.

Zawsze tylko pomagałem ojcu w gospodarstwie.

Thomas i Jamie uśmiechnęli się, a Rhysowi niewiele do tego brakowało. Nie miał zwyczaju chować do nikogo urazy, a chłopak był odważny.

- Najmuję cię - zdecydował Jamie. Posłał chłopaka po pelerynę ozdobioną stokrotkami, znajdującą się na wozie, i znów sięgnął do dzwonu przy bramie.

Zanim go jednak dotknął, brama się otworzyła i stanęło w niej „to coś”, o czym wcześniej słyszał Jamie. Był to młody człowiek o długim, muskularnym tułowiu, lecz niski z powodu kalectwa nóg. Po lewym policzku i szyi biegły mu długie czerwone blizny sięgające aż pod koszulę. Musiały się źle goić, bo chłopak miał właściwie groteskową karykaturę ludzkiej twarzy. Gdy rany były świeże, bez wątplenia czymś je jątrono, żeby potem blizny już zawsze wyglądały tak, jakby mięso wychodziło na wierzch. Najprawdopodobniej nie przyszedł na świat tak oszpecony.

Jamie jako jedyny z obecnych ani drgnął na ten widok.

- Jak masz na imię?

- Tode. - Wytrzymał spojrzenie Jamiego. Dobrze wiedział, co przed chwilą zaszło, jakie padły słowa i co zrobił Jamie.

- Jak masz naprawdę na imię? - spytał Jamie, marszcząc czoło, przypomniał sobie bowiem, ile razy musiał puścić w ruch pięści, by przypomnieć ludziom, że Berengaria ma

imię i nie należy mówić do niej „ślepa”.

Nikt jeszcze nie zadał Tode'owi takiego pytania. Jak dotąd jedynym przejawem jego próżności była zmiana pisowni imienia, ojciec bowiem zwał go Toad, co jednoznacznie kojarzyło się z ropuchą.

- Nie wiem - odrzekł szczerze - ale Tode może być. - Z tymi słowami odsunął się na bok i wpuścił Jamiego oraz jego ludzi do środka. Gdy Jamie go mijał, dla pokrzepienia uścisnął mu ramię.

W tej chwili zyskał jego przychyłność raz na zawsze. Tylko Axii zdarzało się chłopaka dotykać, a i to rzadko. Żaden mężczyzna nie okazał mu jeszcze uczuć na tyle przyjaznych, by go dotknąć.

Tode starał się dotrzymać kroku szybko maszerującemu Januemu. Nawet on zauważył, że przybysz nie jest w nastroju do żartów, nie miał zresztą o to do niego pretensji. Jazda przez cały kraj tymi wozami z żelaznymi zabezpieczeniami, które w dodatku miały na burtach wymalowane nazwisko Maidenhall, nie uśmiechała się również Tode'owi. W tej sytuacji Axii nieustannie groziło niebezpieczeństwo. Nie, poprawił się w myślach.

Niebezpieczeństwo groziło Frances, bo to ona była teraz dziedziczką Maidenhall. Tode omal nie jęknął. Axia zapłaciła wszystkim ludziom w majątku, żeby nikt jej nie zdradził. Dzięki Bogu, musieli zachować ten sekret tylko parę godzin, póki Axia z eskortą nie wyjedzie na zawsze.

Frances czekała na nich w wielkiej sali, do której wchodziło się z przedsionka.

Stanąwszy przed drzwiami. Jamie usiłował zapanować nad złością. Wyrzuty sumienia i niepokój o bezpieczeństwo kobiety bardzo go wzburzyły. Przysiągł sobie jednak, że bez względu na to, co się stanie, będzie ją dobrze traktował.

Stała na tle ściany ozdobionej piękną sceną z mitologii greckiej i była tak urocza, że Jamie aż się uśmiechnął. Ale był to uśmiech nie dla niej, lecz z jej powodu, Frances wyglądała bowiem dokładnie tak, jak przedstawiła ją w swej parodii Joby.

Jej suknia z ciemnozielonego brokatowego jedwabiu musiała ważyć tyle, co niewielki kuc. Stanik był wyszywany złotą nicią.

Mleczny dekolt dziedziczki zdobiły szmaragdy. A jeśli olbrzymie, barokowe perły, zwisające jej z uszu, były prawdziwe, to za ich cenę można byłoby wystawić armię na wojnę. Nawet włosy dziedziczki przytrzymywała siatka zdobiona brylantami.

- Witam, lordzie Montgomery. - Wyciągnęła rękę, więc czule ucałował jej dłoń, zwracając przy okazji uwagę, że dziedziczka nosi pierścienie na wszystkich palcach. - A więc przyjechałeś, milordzie, by eskortować mnie w podróży do narzeczonego.

- To dla mnie zaszczyt - odrzekł uśmiechając się, wyjął dokument z wewnętrznej kieszeni peleryny i podał go Frances.

Gdy jednak dotknęła papieru. Jamie spłonął rumieńcem i cofnął rękę.

- Czy pozwolisz, pani, że osobiście przeczytam ci list ojca?

„*Montgomery* - zaczął. - *Chcę cię zatrudnić...*”

Frances wyciągnęła rękę.

- Może będzie lepiej, jeśli sama przeczytam...

Jamie wytrzeszczył oczy.

- Umiesz czytać, pani?

Wszyscy dookoła znieruchomieli, zdumieni tym pytaniem.

- Chciałem powiedzieć... - zająknął się i jeszcze bardziej poczerwieniał na twarzy. Odkaszlnął. - Nie chciałem cię obrazić, pani. Powiedziano mi...

- Milord nie może uwierzyć, że ktoś tak piękny jak ty potrafi czytać. To jest zupełnie tak, jakby się ozdobiło brylantami powierzchnię perły. Prawda, milordzie? - odezwała się Axia, stojąca za plecami Frances. Była drobniejsza od kuzynki i ubrana bardzo zwyczajnie. Wyglądała jak wróbel przy egzotycznym ptaku. Ale jasnobrązowa suknia z haftem na rękawach sprawiała, że wielkie oczy Axii wydawały się bardziej lśniące niż klejnoty Frances.

Mimo to Jamie przesłał jej bardzo surowe spojrzenie nad ramieniem Frances, żeby wiedziała, co myśli o jej kłamstwie.

Natychmiast przypomniał sobie pelerynkę. Bez wątpienia Frances nie znosiła stokrotek. Kobiecie, która ubiera się w ten sposób, nie może się spodobać nic prostego i skromnego. Z drugiej strony, czy jest na świecie kobieta, której nie podobają się kwiaty? Poza tym Jamie nie miał innego daru. Lepiej było ofiarować cokolwiek niż nic.

- Pani - rzekł, uśmiechając się ciepło do Frances i starając nie zwracać uwagi na bezczelny uśmiech Axii. - Mam dla ciebie dar.

- Naprawdę? - spytała Frances, sprawiając wrażenie szczerze ukontentowanej.

Jamiego to zdziwiło. Bez wątpienia dziedziczka Maidenhall dostawała prezenty codziennie. Nagle zapragnął zetrzeć ten głupi uśmiech z twarzy Axii.

- Och, to nic takiego - powiedział najwdzięczniej jak umiał.

- Bagatelka dla kobiety niebagatelnej urody, coś bardzo skromnego dla podkreślenia jej chwały.

- Bardzo mnie zainteresowałaś, panie - odparła zachwycona Frances, przez cały czas pamiętając, że za jej plecami stoi Axia.

- Czy mogę zobaczyć ten dar?

- Jeszcze nie - odparł. - Musisz zamknąć oczy.

- O, chętnie. - Frances z radosną miną spełniła jego życzenie.

Jamie skinął na Smitha, który wszedł do sali, niosąc przed sobą czerwoną aksamitną pelerynkę. Jamie pieczołowicie udrapował okrycie na Frances, dotykając jej ciała setkami mięciutkich stokrotek. Nasunął jej kaptur na głowę, tak że kwiaty obramowały całą twarz. Potem zapiął jeszcze haftkę pod brodą dziewcziczki.

Gdy Frances zaczerpnęła tchu, poczuła drapanie w gardle.

- Już - oznajmił Jamie i cofnął się, żeby ją obejrzyć, Frances wyglądała teraz bowiem jak baśniowe wcielenie wiosny.

Rozejrzała się, ale była zamroczona, nie bardzo wiedziała, co się dzieje. Nagle zobaczyła kwiaty.

- Stokrotki! - zachnęła się. Jej reakcja była tak gwałtowna, że Jamie ucieszył się ze swego pomysłu.

Ale Frances przyłożyła dłonie do gardła i zaczęła gorączkowo manipulować przy haftce. Niestety, nie umiała jej rozpiąć.

Zbladła jak kreda i bezwładnie osunęła się na podłogę.

Zdumiony Jamie zdążył ją złapać, nim uderzyła o deski, po czym szybko zaniósł na ławę pod oknem.

- Wina! - polecił głośno. Czyżby ta kobieta była chora? Czy dlatego trzymano ją w odosobnieniu? Może choroba stopniowo postępuje, by w końcu odebrać jej życie? Zsunął kaptur pelerynki na tył głowy Frances i szybko go rozpiął. Dziedziczka leżała z głową na jego kolanach, jej długie, smukłe ciało wyciągnięte na stokrotkowym łożu. Miał wrażenie, że blednie z każdą sekundą. Czyżby umierała? - Dajcie wina, do diabła!

I sprowadźcie lekarza.

W tym momencie pojawił się Tode na swych kalekich kończynach, trzymając przed sobą cynowy puchar z winem, ale gdy zobaczył Frances, odrzucił naczynie.

- Zdejmijcie jej pelerynkę.

- Co? - Jamie nie bardzo zrozumiał, o co chodzi.

- To przez kwiaty. Ona od nich kicha i traci orientację.

Zdejmijcie jej to!

Jamie zareagował po kilku sekundach. Zdarł pelerynkę z Frances i cisnął Smithowi; ten natychmiast wybiegł z sali.

Pojąwszy, że Frances potrzebuje świeżego powietrza. Jamie próbował otworzyć okno, a ponieważ stawiało opór, pomógł sobie, opierając się nogą o mur. Potem przerzucił Frances

przez parapet, tak że górna połowa jej ciała znalazła się na dworze.

Wkrótce znowu oddychała. Wciąż wyglądała tak, jakby była u wrót śmierci, ale oddech jej się wyrównywał.

Gdy Jamie trochę się uspokoił i mógł znowu trzeźwo pomyśleć, uprzytomnił sobie, kto jest sprawcą całego zamieszania:

Axia. Nie potrzeba było czarnoksięskiej wiedzy, by zrozumieć, dlaczego to zrobiła. Zazdrościła bogatszej i piękniejszej kuzynce i z zazdrości omal jej nie zabiła.

Jamie skinął głową na Rhysa, żeby zaopiekował się Frances, a sam zaczął się rozglądać po tłumie, który zebrał się w komnacie, wypatrując Axii. Stała nieruchomo, z nieprzeniknioną twarzą, ale jeśli Jamie się nie mylił, nie miała wyrzutów sumienia. Co zamierzała zyskać na śmierci kuzynki? Czy chciała odziedziczyć fortunę?

Gdyby takiego czynu dopuścił się mężczyzna, Jamie załatwiłby sprawę mieczem, ale Axia nie była mężczyzną. A dla niego w tej chwili nie była również kobietą.

- Co robisz, panie... - zaprotestowała Axia, gdy Jamie chwycił ją za nadgarstek i zaczął ciągnąć.

Uwaga ludzi szybko przeniosła się z Frances na Axie, bo wprawdzie zapłacono im, by dotrzymali sekretu, ale wszyscy wiedzieli, że to Axia jest dziedziczką Maidenhall, kimś, kogo zawsze trzeba słuchać.

- Ty kłamliwa zmiłko. - Jamie usiadł na stołku i przełożył sobie dziewczynę przez kolano, pośladkami do góry.

- Przestań, panie! - krzyknęła. - Jak śmiesz mi to robić?

Jestem...

Silny klaps przerwał jej protesty.

- Tym figłem mogłaś ją zabić - powiedział Jamie i wymierzył jej drugiego klapsa.

- To cię będzie drogo kosztować, panie! - krzyknęła Axia.

- Mój ojciec...

- Podziękuj mi! - odkrzyknął Jamie. - Twój ojciec dawno już powinien był to zrobić. Jesteś kłamliwym, samolubnym bachorem. - Z tymi słowami zsunął ją z kolan na podłogę i przeszedł nad nią.

Axia, czerwona na twarzy po przeżytych upokorzeniach, usiadła i przyjrzała się minom otaczających ją ludzi. Wszyscy wiedzieli, kim naprawdę jest, a jednak nikt nie ruszył ręką, żeby jej pomóc.

Gdzie się podział Tode?

W drugim końcu sali Frances siedziała na ławie pod oknem.

Wciąż była blada, lecz zadowolenie z upokorzenia, jakie stało się udziałem Axii, szybko przywracało jej kolory. Na pewno dobrze wiedziała, że kuzynka nie chciała zrobić jej krzywdy. Wiele razy znajdowała już stokrotki pod poduszką, w szafie, w kieszeniach ubrań, wszędzie, odkąd Axia zorientowała się, że od stokrotek kuzynka kicha. Ani jedna, ani druga nie zgadłaby, jak gwałtownie zareaguje Frances zewsząd otoczona stokrotkami. Axia nie mogła więc zrozumieć, dlaczego kuzynka nie powie temu odrażającemu człowiekowi prawdy, że to był tylko żart i nic więcej.

- On chce zdobyć twoje pieniądze! - krzyknęła Axia na cały głos, tak że Jamie, odwrócony do niej plecami, stanął jak wryty.

- Będzie się do ciebie zalecał, a kiedy uzna, że się w nim zakochałaś, zacznie cię namawiać, żebyś skłoniła ojca do zgody na wasze małżeństwo - dokończyła. Jak on śmiał tak ją upokorzyć?! Poza tym cieszyło ją, że Frances się dowie, jak to jest, gdy ludzie uśmiechają się do człowieka nie dlatego, że jest sobą, lecz dlatego, że jego ojciec ma pieniądze.

Jamie nie odwrócił się, stał jak skamieniały. Gdy poprzedniego dnia poznał tę dziewczynę, spodobała mu się, nawet bardzo. Jak mógł aż tak pomylić się w ocenie?

- Wobec tego mam nadzieję, że mu się uda - odparła Frances najgłośniej jak umiała.

Zebrani ludzie wybuchnęli gromkim śmiechem. Jamie z uśmiechniętą miną opuścił salę. I nie przestał się uśmiechać, póki nie dotarł do najbliższej gospody, gdzie rozpoczął długotrwały proces oszalałania organizmu alkoholem.

Axia zacisnęła dłonie i zaczęła okładać pięściami łóżko. Nie chciała, żeby tak się stało! Wcale nie chciała zabić Frances, jak najwyraźniej sądzili wszyscy dookoła. Chciała tylko wywołać u niej atak kichania. Skąd mogła wiedzieć, że cherlawa Frances omal się nie udusi z powodu kilku stokrotek. Ale nawet Tode spoglądał na nią oskarżycielsko.

A ten Montgomery! Axia przekręciła się na wznak i szeroko rozrzuciła ramiona. Przecież spodobała mu się, gdy rozmawiali pierwszy raz. Tego była pewna. Nie chodziło mu o pieniądze ojca, tylko o nią.

Ale teraz, naturalnie, całą jego uwagę pochłonęła Frances i wozy pełne wszelkich dóbr, którymi załadował je ojciec. Na nią nawet nie chciał spojrzeć. Po porannym incydencie Axia ukryła się w swojej komnacie, żeby spakować farby i pędzle, laseczki węgla drzewnego i kredki świecowe, a zrobiwszy, co miała zrobić, pozostała u siebie do zmierzchu. Może powinna się pożegnać z ludźmi w tym pięknym więzieniu, ale ojciec często ich zmieniał, więc nigdy nie przywiązała się do nikogo z wyjątkiem Tode'a. No, może jeszcze do Frances, jeśli się weźmie pod uwagę związek oparty na wzajemnej niechęci.

Łzy cisnęły jej się do oczu, ale siłą woli je powstrzymała. Nie było na tym świecie

człowieka, który mógłby zrozumieć jej uczucia. Bądź co bądź, kto współczułby najbogatszej kobiecie w Anglii? Nikt, bez wątpienia nikt. Jeszcze gdy była dzieckiem i rozplakała się z jakiegoś powodu, pomocnik ogrodnika powiedział:

- Wytrzymaj sobie łzy złotem.

Nigdy w życiu nie знаła nikogo, kto przyjaźniłby się z nią dlatego, że tak chciał. Nie wypuszczano jej poza mury, więc spotykała tylko ludzi opłacanych przez ojca.

Przez lata powtarzało się ze wszystkimi to samo. Przedstawiano ją komuś, a potem w pewnej chwili widziała, jak wyraz jego oczu nagle się zmienia. Nieraz młodzi ludzie, którzy przyjeżdżali do majątku, wodzili za nią spojrzeniem, nie wiedząc, z kim mają do czynienia. Jedni wędrowali wzrokiem po jej ciele, inni szybko tracili zainteresowanie, bo nie wszystkim się podobała. Ale gdy dowiadawali się, że mają przed sobą legendarną dziedziczkę Maidenhall - wszak Axia nie żyła aż w takim odosobnieniu, żeby nie słyszeć tego określenia - zaczęli patrzeć na nią całkiem inaczej. Miejsce zainteresowania zajmowała służalczość, natomiast znudzone spojrzenia stawały się nagle czujne. Ani razu nie zdarzyło się, by Axia nie zauważyła tej odmiany w oczach. Zresztą nie tylko w oczach, bo również w zachowaniu i tonie głosu. Niektórzy mężczyźni odnosili się do niej po grubiańsku, by pokazać, że jej pozycja nie robi na nich wrażenia. Gdy jeszcze była dzieckiem, kilka dopiero co poznanych osób powiedziało jej, że nie pozwolą się źle traktować, zupełnie jakby z góry uważały ją za potwora w ludzkiej skórze.

Axia miała też nauczyciela, którego ulubione zdanie brzmiało:

„Pieniądze twojego ojca nie dają ci prawa...”.

- Pieniądze ojca nie dają mi prawa do wolności - powiedziała na głos. Nie mogę iść na wiejski targ, gdy mam na to ochotę, obejrzeć przedstawienia marionetek, nie mogę nawet wymagać, by ktoś mnie lubił, w każdym razie nie dlatego, że jestem taka, jaka jestem. - I nie mam prawa do normalnego małżeństwa - szepnęła, przełykając łzy. Człowiek, który więzi córkę jedynaczkę, żeby podnieść jej wartość przez otoczenie tajemniczą legendą, na pewno nie zamierza wydać jej za krzepkiego, młodego mężczyznę. Nie wiedziała, na czym polega defekt Gregory'ego Bolinbrooke'a, lecz była pewna jego istnienia.

Ilekcję pytała wysłanników ojca o swego przyszłego męża, ci odwracali głowę. Podejrzewała, że Bolinbrooke jest nienormalny. Albo na wskroś zły. Albo chory. A może jedno, drugie i trzecie naraz. W każdym razie jego ojciec był gotów zapłacić Perkinowi Maidenhallowi fortunę za wprowadzenie dziedziczki Maidenhall do rodziny Bolinbrooke'ów, rzecz jasna z zastrzeżeniem, że po śmierci Perkina jego córka dziedziczy wszystko.

Naturalnie Axia znała ojca lepiej niż inni ludzie. Wcale nie zdziwiłoby jej, gdyby

przed samą śmiercią sprzedał cały swój dobytek, a pieniądze ukrył w takim miejscu, by nikt nie mógł ich znaleźć. Może nie był w stanie zabrać ich ze sobą na tamten świat, ale mógł się postarać, żeby nikt ich nie dostał. A Axia wiedziała jak nikt inny, że ojciec uwielbia dobrze chować swoje pieniądze.

Nazajutrz miała się rozpocząć największa przygoda w jej życiu. Nie łudziła się co do tego, jak będzie wyglądać codzienność żony Gregory'ego Bolinbrooke'a. Nie spodziewała się ani odrobiny swobody więcej niż do tej pory. Ojciec przynajmniej pozwalał jej malować i rysować. A co będzie, jeśli mąż albo teść, który zdawał się o wszystkim decydować, uważa, że kobiety powinny ograniczyć się do szycia i modlitwy?

- Ooooch! - syknęła i jeszcze raz uderzyła pięściami w łóżko. Tymczasem szło jej dobrze. Na czas podróży uwolniła się od roli dziedziczki. Owszem, ostatniego dnia służący i służące w majątku mieli wielką satysfakcję patrząc, jak sama otwiera drzwi, kucharka przegoniła ją z kuchni, a jeden ze służących burknął na nią za wchodzenie w drogę, ale nic złego się nie stało.

Nie, po prostu służbie sprawiało przyjemność udawanie, że widzą „zwyczajną” dziewczynę.

Axia uważała zresztą, że jest najzwyczajniejsza na świecie.

„Jak chwast na rabacie” - powiedziała kiedyś Frances, gdy jeszcze były dziećmi. „Silna też jak chwast” - odparła Axia, po czym jednym pchnięciem przewróciła kuzynkę na świeżo nawiezioną grządkę.

- Jestem zwyczajna - rzekła teraz. - Zwyczajna, ale nie wolna.

Co zrobiłby na jej miejscu zwyczajny człowiek? - zaczęła się zastanawiać. Poszedłby przeprosić Jamesa Montgomery'ego i zawarłaby z nim rozejm. Ta myśl przysła jej pierwsza.

Natychmiast jednak napłynęła druga: Wolałabym gryźć ziemię.

Zacisnęła dłonie tak, że aż paznokcie wbiły jej się w skórę, przypomniała sobie bowiem, jak James Montgomery patrzył na piękną Frances. Wczoraj z zainteresowaniem przyglądał się jej, Axii, a dziś wychodził ze skóry, żeby oczarować bogatą Frances.

To, co stało się potem. Aria wyrzuciła z pamięci. Ale tłumione chichoty, które zewsząd słyszała, mogły przyczynić się do tego, że się ukryła, a właściwie postanowiła odpocząć przez resztę dnia w swojej komnacie.

- Do diabła z nim! - zaklęła. Nawet o nic jej nie spytał. Od razu uznał, że jest zazdrosna, mściwa i... i zdolna do morderstwa!

Znów zebrało jej się na płacz, więc nakazała sobie usiąść i wytrzeć oczy. Przed sobą miała makatkę z wyhaftowanym napisem Carpe diem. Używaj dnia. To było jej motto. Ciesz

się słońcem, ciesz się plackiem malinowym, jeśli możesz, skradnij całusa, nie kładź się wcześniej spać, a. następny dzień niech sam się o siebie martwi. Tode powiedział, że hołdowanie tej zasadzie wpędzi ją kiedyś w kłopoty, ale Axia tylko się roześmiała i odparła:

- Mam nadzieję. Przynajmniej uniknę nudy.

Sama chciałam kłopotów, pomyślała i zachichotała.

- Powinam przekroczyć próg domostwa Bolinbrooke'a w ciąży. Wtedy kontrakt byłby nieważny - mruknęła. Przestała się uśmiechać, skrzywiła usta. - W każdym razie byłabym zabezpieczona przed spłodzeniem nienormalnego dziecka nienormalnego człowieka.

Nagle uświadomiła sobie, że na dworze zapadł zmierzch, ale nikt nie przyszedł zapalić jej świec. Tego wieczoru służba pokazywała dziedzicze, że i ona jest z tej samej gliny.

Robiąc ponurą minę i bardzo sobie współczując, Axia wstała z łóżka, poprawiła odzienie, uczesała się i przygotowała do opuszczenia komnaty. Pod wpływem impulsu zawróciła jeszcze po śliczny haftowany czepek, który trzymała na stoliku pod oknem, na drewnianym stojaczku. Była to jedyna rzecz, którą Axia miała po matce. Czepek składał się z kilku warstw granatowego jedwabiu, na którym wyszyto rozmaite fantastyczne stwory: smoki, jednorożce i gryfy. Jako dziecko Axia spędziła wiele godzin na podziwianiu tego czepka, a teraz był to najcenniejszy przedmiot w jej posiadaniu. Wkładała go rzadko, tylko wtedy, gdy potrzebowała pokrzepienia, tak jak teraz.

Na dworze panował wiosenny wieczorny chłód, ale od drzew z pąkami niosły się piękne zapachy. Axia wiedziała, że za ludźmi z majątku nie będzie tęsknić, ale za ogrodem - tak.

Biegła przez niego, przypinając szpilkami czepek do długich włosów. Większość służby jadła akurat kolację, więc Axia miała ogród dla siebie.

Niedługo potem, idąc wzdłuż północnej części ogrodzenia, położonej najdalej od domu, zauważyła, że mur jest w pewnym miejscu uszkodzony, brakuje mu żelaznych grotów na szczycie.

Właśnie notowała w pamięci, by zlecić komuś naprawę, gdy zauważyła świeże nacięcia kory na zwisającej nad murem gałęzi dębu. Zaintrygowało ją, po co ogrodnicy zrobili takie znaki.

- Ach, więc tędy się dostał - zrozumiała po chwili i rozejrzała się, żeby sprawdzić, czy nikt jej nie usłyszał. Ale nikogo w pobliżu nie było. Axia wiedziała już, że James Montgomery zarzucił linę na gałąź, podciągnął się i przedostał na drugą stronę. To całkiem proste, jeśli wie się, jak to zrobić.

Bez wahania pobiegła do najbliższej szopy po linę. Po kwadransie okazało się, że i

ona niewielkim wysiłkiem pokonała mur.

Przez chwilę opierała się o cegły, jeszcze nagrzane przez słońce, i rozglądała się. Zapadł zmrok, widziała jednak pola, a za nimi domy i pastwiska. Widziała też ludzi, obcych, którym nie płacił jej ojciec, jak idą gdzieś po miedzach i drogach. Serce biło jej mocno. Omal znowu nie podciągnęła się na mur, żeby uciec w bezpieczne miejsce.

Ale lęk wyparła wkrótce ciekawość, Axia usłyszała bowiem głosy dochodzące zza naroża muru po lewej stronie. Ruszyła tam na palcach i po chwili ujrzała trzy namioty. Nad jednym z nich powiewała flaga, przedstawiająca trzy złote lamparty.

- Może byłby trochę słodszy, gdybym go nakarmił baryłką cukru - usłyszała głos mężczyzny. Przyłgnęła do muru, ale zanim to zrobiła, zdążyła się przekonać, że są tam dwaj mężczyźni, którzy towarzyszyli temu... temu, który... Nie, to stanowczo wyrzuciła z pamięci.

- Baryłkę też musiałby zjeść? - spytał drugi.

- Też. Z klepkami i całą resztą.

O kim oni rozmawiają? - zastanawiała się Axia. Kto powinien być słodszy? Przecież nie ona. Żeby tylko nie chodziło o nią. Ale nie, wyraźnie była mowa o mężczyźnie.

- Coś go rozeźliło - powiedział drugi mężczyzna pięknym, dźwięcznym głosem. Wydał jej się starszy od pierwszego.

- Chyba nie dziewczynka. Taka piękność. Miła, grzeczna, nieśmiała. Nic dziwnego, że ojciec trzymał ją w ukryciu.

Axia z całej siły wpiła palce w szpary między cegłami.

- Myślę, że to raczej ta druga zabiła mu ćwieka.

Pierwszy mężczyzna parsknął.

- Ta z wdziękiem. To prawda, że przodu można jej pozazdrościć, ale tylko nienormalny mężczyzna zgodziłby się znosić taki charakter. Oho, idzie. Chowaj się.

Axia wytrzeszczyła oczy. Przodu można jej pozazdrościć?

Czyżby chodziło o nią? Zerknęła w dół, jakby nigdy przedtem nie widziała swoich piersi. No, owszem, spanie na brzuchu sprawiało jej kłopoty. Nie miała jednak pojęcia, jak się mają jej rozmiary do rozmiarów innych kobiet.

Było już prawie całkiem ciemno, ale jej oczy powoli przyzwyczajały się do mroku. Zobaczyła chudego chłopaka, jednego ze strażników, najętych przez jej ojca. Wszedł z namiotu ozdobionego flagą z lampartami i pośpieszył drogą w stronę wsi.

Po chwili zobaczyła również swego prześladowcę. Wszedł z namiotu i rozplątał się w ciemności.

Bardzo zaciekawiona, cicho podbiegła do namiotu. Jaki to jest człowiek? -

zastanawiała się, wślizgując się do środka. W namiocie paliła się tylko jedna świeca, rzucająca cienie. Wnętrze okazało się jednak rozczarowująco ubogie: składany stolik, składane krzesło, a w głębi łóżko, a właściwie pościel z surowego lnu i wełnianymi kocami. Odzienie leżało na wielkim skórzanym kufrze. Axia nie mogła oprzeć się pokusie, by dotknąć aksamitów i atłasów. Wiedziała na pewno, że ojciec nie płaci nikomu dość, by można było kupić takie stroje. Szaty zalotnika, przebiegło jej przez myśl. Szaty przygotowane, by oczarować dziedziczkę.

Z niesmakiem puściła aksamitny rękaw. Nagle usłyszała hałas i u wejścia do namiotu pojawił się on. Natychmiast zdmuchnęła świecę.

- Kto to? - spytał groźnie.

Widziała zarys miecza, który trzymał w dłoni. Czy będzie ją chciał zabić za wtargnięcie do namiotu? Przełknęła ślinę.

- To ja - odezwała się głosem, który ze strachu stał się bardzo piskliwy.

- Aha - odparł uspokojony. - Zdejmij szaty i połóż się. Zaraz wrócę.

Axia stanęła jak wryta. Za kogo ją wziął? Kim niby miała być?

- To ciebie przysłał Smith, prawda? - Z powodu ciemności i alkoholu, który wypił, miał poważne trudności ze skupieniem myśli.

- Tttak - wybąkała. Lepsze to niż być dziewczyną, na którą wydzierał się rano.

- To dobrze. Zdejmij szaty i zapal świeczkę. Chcę zobaczyć, za co płacę.

Ojej, Axia wreszcie zrozumiała. Boże. Płaci. Wziął ją za...

- Powiedziałem, zapal świecę - burknął.

- Nie! - zaprotestowała Axia, lecz natychmiast się zreflektowała. - Nie mogę, milordzie. - Starła się zmienić głos.

- A dlaczegoż to nie możesz zapalić świecy? - Wydawał się znużony.

Axia panicznie próbowała coś wymyślić.

- Jestem brzydka, panie. Bardzo, bardzo brzydka. Mam blizny po ospie. Coś okropnego.

Niemal czuła jego odrazę.

- Ale - rzekła sugestywnie, a przynajmniej miała nadzieję, że było to sugestywne - powiedziano mi, że przodu można mi pozazdrościć.

Roześmiał się.

- To znaczy, że mam sprawdzić, tak? - Postąpił krok w jej stronę.

I co dalej? - zastanawiała się Axia. Zdradzić się, kim jest? Ale jeśli uderzył ją publicznie, to do czego byłby gotów bez świadków? Tylko co z nią będzie, jeśli nie zdradzi,

kim jest?

Carpe diem, pomyślała nagle. Używaj dnia.

Stał przed nią, ale w namiocie było tak ciemno, że tylko czuła jego obecność, lecz go nie widziała. Czuła jego oddech, pachnący mężczyzną. Wstrząśnięta, uświadomiła sobie, że Montgomery jest bardzo mocno pijany.

- No? - powiedział, jakby czegoś od niej oczekiwał.

Ale czego? - głowiła się Axia. Mam się rozebrać i...

- Jestem dziewczicą, milordzie.

- Czym?

- Dziewicą - powtórzyła bardziej zdecydowanie. - W każdym razie bardzo dobrze to udaję.

Najwyraźniej się zafrasował, więc czubkiem palca dotknęła jego twardego torsu.

- Naprawdę, milordzie - szepnęła. - Oto dziewczica, której chcesz dotknąć. Z przodem, którego można pozazdrościć.

Zawahał się, lecz zaraz powiedział cicho:

- Jesteś...

Axii zadrżało serce. Teraz mogła wrócić do swej sypialni z poczuciem, że mężczyzna pożądał jej i tylko jej.

Ale gdy zrobiła krok w jego stronę, zrobił coś zadziwiającego: położył jej dłoń na lewej piersi. Axia tak to wstrząsnęło, że zapomniała języka w gębie. I tak zresztą nie mogłaby z siebie wydobyć słowa, bo mężczyzna pochylił się i pocałował ją półotwartymi ustami.

Pocałunek był czuły i delikatny, więc gdy się skończył, Axia pochyliła się ku mężczyźnie.

- Jesteś wyborną aktorką - szepnął, trzymając dłoń na jej piersi, a drugą gładząc ją po policzku. - Mógłbym pomyśleć, że nikt nigdy cię nie całował.

- Bo nie całował. Nauczysz mnie, milordzie?

Jamie nie odpowiedział, tylko pocałował ją drugi raz.

Dotyk, pomyślała Axia. Jak niezwykłą przyjemność sprawia sam dotyk. Z rozkazu ojca nikomu, czy to mężczyźnie, czy kobiecie, nie było wolno jej dotykać. Dziedziczka miała być zdrowa. Tylko Tode jej dotykał, ale wyłącznie wtedy, gdy byli sami, i wyłącznie jej dłoni albo policzka.

Poczuła, że nie może się powstrzymać, ucałowała jego dłoń, a on schylił się znowu i pocałował ją w szyję, w policzek, w ucho.

- Nazywam się Jamie - rzekł. - A ty?

- Diana - odszepnęła, chociaż słowa więzły jej w gardle. Ale dotyk jego warg i poczucie, że wielkie męskie ciało jest tuż przy jej ciele, choć go nie dotyka, sprawiały jej radość.

- Tak, bogini dziewica - powiedział i poczuła, że się uśmiechnął.

Przesunął kciukiem po jej policzku.

- Nie wydajesz się krostowata. Skórę masz gładką jak marmur.

- Ale cieplejszą?

- O, tak. Znacznie cieplejszą.

Wprawnie zaczął rozwiązywać troki jej sukni, więc Axia zorientowała się, że musi go teraz powstrzymać. Ale wtedy jego pocałunki się zmieniły, teraz pieścił ją wargami, delikatnie przyszczypując skórę.

- Przyjemnie ci? - spytał. - Powiedz mi, co lubisz.

- Nie wiem. - Głowę odchyliła, żeby mógł swobodnie całować ją po szyi. - To wszystko jest dla mnie nowe, ale na razie podoba mi się wszystko.

Cicho się zaśmiał. Czują dłonie, przesuwające się po całym ciele, i nagle jak za sprawą czaru odzienie zaczęło z niej spadać.

Jego dłonie były dosłownie wszędzie, ocierały się o jej rozgrzaną skórę, a gdy jedna zabłądziła niżej, pragnienie odebrało Axi siły. Początkowo była wstrząśnięta, gdy poczuła jego rękę między nogami, a potem palce w sobie, ale gdy cofnął rękę, przeżyła rozczarowanie.

- Nie - szepnęła.

Odsunął się od niej i położył ręce na jej ramionach.

- Ty naprawdę jesteś dziewicą.

- Czy to źle? - spytała. W namiocie było tak ciemno, że nie widziała nawet zarysu jego twarzy.

- Kto bierze dziewicę, bierze na siebie odpowiedzialność - rzekł poważnie, nagle żałując, że wypił tyle wina. - Nie mogę.

Proszę, nie zostawiaj mnie, chciała powiedzieć.

- Ja... ja potrzebuję pieniędzy. Moja rodzina jest biedna.

- Wiele razy to czytała albo słyszała od młodych ludzi.

- Wobec tego weź pieniądze. Weź i idź.

Zaczął się od niej odwracać, ale zarzuciła mu rękę na szyję i przywarła do niego nagim ciałem, choć był całkiem ubrany.

- Nie zostawiaj mnie. Jamie, proszę - szepnęła chrapliwie.

- Jestem taka samotna. Nie wyobrażasz sobie, co mnie czeka. To będzie straszne, jestem tego pewna. - Powiedziała to z głębokim przekonaniem.

Przez chwilę Jamie się wahał, bo chociaż źle zrozumiał sens jej słów, to wyczuł ich prawdziwość. Jeśli Diana miała zszpeconą twarz i pochodziła z biednej rodziny, może rzeczywiście prostytutka była dla niej jedynym wyjściem. I może następny mężczyzna, który chciałby pozbawić ją dziewictwa, nie postąpiłby z nią tak delikatnie jak on. A prawda była taka, że jej pragnął, czuł siłę tego pragnienia i wiedział, że nie ma to nic wspólnego z ilością wypitego alkoholu.

Objął ją więc, przyciągnął do siebie i przesunął dłonie po jej plecach, by zatrzymać je na jędrnych pośladkach. Nigdy jeszcze nie miał dziewicy, kobiety nie tkniętej przez innego mężczyznę.

- Chcę pamiętać tę noc całe życie - szepnęła. - Pamiętać ją zawsze. Może mógłbyś udać... że mnie kochasz - zaproponowała nieśmiało. - Nikt nigdy mnie nie kochał. I pewnie nie będzie - dodała smutno.

Jamie sądził, że powiedziała tak z powodu zszpeconej twarzy, ale w tej chwili nie wydawało mu się, by było w tej kobiecie coś brzydkiego. Dla niego była piękna i czysta, piękniejsza niż Diana, bogini księżyca.

- Może ja cię kocham - szepnął mimo woli, ale wnet wrócił mu rozsądek. - W każdym razie dziś w nocy kocham cię na pewno.

- To wystarczy.

Trzymał ją w ramionach i pieścił, a ona całowała go po szyi i brodzie.

- A ty nie zdejmiesz odzienia? - spytała.

Wyczuła jego uśmiech.

- Nie. Ty mi zdejmiesz.

- Ja? - Jej głos brzmiał tak entuzjastycznie, że aż się roześmiał. - I mogę cię dotknąć?

- Tak, Diano kochana, możesz mnie dotknąć - odrzekł ze śmiechem, potem wziął ją na ręce i zakręcił się z nią w koło.

- To był straszny dzień, naprawdę straszny, ale ty jesteś moją pociechą, nagrodą na koniec tego dnia.

A ty jesteś dziś w nocy nagrodą za całe moje życie, pomyślała.

Jeszcze nigdy nie było jej tak przyjemnie jak teraz, gdy tuliła się do niego.

- Och, pocałuj mnie tysiąc razy. Całuj mnie i całuj, aż stracę czucie w wargach i nie będę mogła już nic powiedzieć.

- Dobrze. - Wycaluję każdy najmniejszy skrawek ciebie.

- A ja ciebie, tylko jak mam ci zdjąć odzienie?

Pomógł jej, ale nawet nie bardzo musiał. Dziecięce zaciekawienie Diany jego ciałem bardzo go podnieciło. Czuł na sobie jej badawcze dłonie.

- Czy mogę dotknąć tej części? - spytała, wsuwając mu ręce między nogi, ale zamiast odpowiedzieć twierdząco, Jamie po prostu jęknął.

Potem zaniósł ją na posłanie, gdzie okrył pocałunkami całe jej ciało, rozkoszując się radością, jaką jej sprawiał.

Axia leżała nieruchomo, upajając się tym, co robił Jamie: dotykiem warg pieszczących piersi, ruchem dłoni wodzących po jej udach i między nimi, podbojami palców wsuwających się do jej wnętrza. Gdy przykrył ją swym ciałem, miała wrażenie, że nigdy jeszcze nie doświadczyła niczego równie przyjemnego, jak ciężar tego mężczyzny.

- Kocham cię. Jamie - szepnęła. - Kocham cię.

Nie odpowiedział, ale gdy zaczął w nią wchodzić i syknęła z bólu, cofnął się.

Axia nie rozumiała, myślała, że zawiodła jego oczekiwania, i niezgrabnie wypchnęła biodra do góry, tak że zagłębił się w niej cały. Omal nie krzyknęła z bólu.

- Spokojnie, moja miła. - Włożył całą siłę woli w to, by się nie poruszyć. Scałował łzy, które pojawiły się w kącikach jej oczu. - Powoli. Mamy całą noc.

Gdy ból zelżał, stwierdziła, że podoba jej się to wrażenie wypełnienia.

- Przyjemnie mi - mruknęła, rozrzucając ramiona. - Weź mnie. Jamie, jestem twoja.

Znów się roześmiał. Ta kobieta nie była podobna do tych, z którymi wcześniej miał do czynienia. Wyglądało na to, że w ogóle nie wie, co robi mężczyzna z kobietą.

- Tak - odszepnął i zaczął się w niej poruszać.

Axia szeroko otworzyła oczy. Zaskoczył ją. Myślała, że na wypełnieniu jej ciała wszystko się skończyło, ale teraz... Mmm, to było jeszcze bardziej przyjemne. Zamknęła oczy i odruchowo wypchnęła biodra do góry. Czuła delikatne ruchy w swoim wnętrzu. Gdy wreszcie Jamie zaczął się poruszać szybciej i wdzierać głębiej, oplótła go z całej siły ramionami i nogami i przyciągnęła tak blisko siebie, jak tylko mogła.

W pewnej chwili Jamie znieruchomiał, zadrżał i bezwładnie opadł na nią, a ją ogarnęła fala czułości. Zaledwie przed sekundami był ciężki i silny, teraz wydawał się lekki jak dziecko.

Delikatnie pogłaskała go po głowie, zadowolona, że dała mu rozkosz.

- Bardzo cię bolało? - spytał cicho.

- Nie, wcale - odparła szczerze. Przez głowę przemknęła jej straszna myśl. - Muszę iść. - Tode będzie jej szukał, a jeśli nie znajdzie, podniesie alarm.

- Nie! - zaprotestował stanowczo. Uniósł się nieco, tak że przykrywał ją już tylko połową ciała. Wciąż mocno obejmował ją w pół. Zaraz jednak ją puścił i odwrócił głowę. - Naturalnie, musisz iść.

A niech mnie szukają, pomyślała. W gruncie rzeczy, co jej przeszkadzało, nawet gdyby ktoś ją znalazł? Jak mogliby ją ukarać? Zamknąć w wieży do końca życia?

Przekręciła się pod nim i pogłaskała go po policzku, więc na nią spojrział.

- Co cię dręczy? - spytała. - Powiedz mi.

Po wielu dniach trosk Jamie poczuł, że chętnie się trochę odpręży.

- Nie wiem, jak zapewnić jej ochronę - odrzekł wiedząc, że kobieta nie ma pojęcia, o czym mowa.

- Ach, jej - domyśliła się wreszcie Axia. - Dziedzicze.

- Czują na ramieniu jego policzek, a jedno z ciężkich ud leżało na jej udzie. Jak intymnie i przyjemnie, pomyślała. - Czy ona jest dla ciebie taka ważna?

- Nie mogę zawieść. Ode mnie zależy los ludzi. Ale te wozy... - Był coraz bardziej zamroczony.

- Tak, wozy - powtórzyła Axia, krzywiąc się. Marzyła, że jadąc przez Anglię, nie będzie musiała znosić wścibstwa gapiów, których ściąga nazwisko Maidenhall. Ale ojciec przysłał te olbrzymie wozy, bez wątpienia pełne niewyobrażalnych skarbów, więc w czasie podróży nie mogli nie ściągnąć na siebie uwagi. Głośno westchnęła. - Gdybym była dziedziczką Maidenhall, chciałabym być kim innym.

Sennie się do niej uśmiechnął.

- A kto bogatszy niż ona? Królowa Anglii?

- Nie, nie. Chciałabym... chciałabym być kimś zwyczajnym.

Na przykład córką kupca. Mieszkać w zajazdach albo w takim namiocie jak ten. Żeby nikt nie wiedział, kim jestem.

- Tak, ale ją ludzie widują.

- Kto? - spytała. - Słyszałam, że dziedziczka jest całe życie więźniem. Nie wolno jej wyjść poza bramę majątku. Myślę, że ona nigdy nie widziała świata. Ani marionetek, ani katedry, nigdy nie poznała nikogo, kto nie byłby przedstawiony zgodnie z etykietą, nigdy...

Jamie zachichotał.

- Masz ty wyobraźnię. Frances jest taka piękna, że wszędzie zwróciłaby na siebie uwagę. Gdybym jechał tylko z nią, trudno by mi było zapewnić jej bezpieczeństwo.

- Może zarazić ją ospą? - zaofiarowała się Axia.

Jamie znów się roześmiał.

- Chciałbym cię zabrać w tę podróż. Dobrze mi z tobą. Tak swobodnie się przy tobie czuję.

- Och! Ja też bym chciała.

- Niestety, nie mogę - powiedział.

- Dlaczego? Bo jestem brzydka? Wstydzilibyś się mnie?

Nie miał pojęcia, co by było, gdyby zobaczył ją w świetle dnia.

- Mogłaby chcieć cię zabić.

- Kto? Dlaczego ktoś miałby mnie zabić?

- Kuzynka dziedziczki. Frances, dziedziczka, jest życzliwą, łagodną kobietą, ale ma kuzynkę, którą zżera zazdrość.

- Naprawdę? - Głos jej się załamał. - Skąd wiesz, że ona nie ma powodu do... do tego, by niewłaściwie postępować? Czasem kobieta w oczach mężczyzny wygląda inaczej, a w oczach kobiety inaczej.

- Tak jak ty? Mnie wydajesz się atrakcyjna, a innym brzydka?

- Czasami. Ale co z tą kuzynką? Czy ona nie ma żadnych zalet?

- Myślałem, że ma, ale nie. Pomyliłem się. Nie znoszę kłamców.

- Ale może ona miała powód, żeby skłamać - Mimo woli podniosła głos.

Jamie oparł się na łokciu.

- Mam wrażenie, że ją znasz?

- Nie, skądże. Jak ktoś taki jak ja mógłby ją znać? Ale wiem, jak to jest mieć piękną starszą siostrę.

- A skąd wiesz, że kuzynka dziedziczki nie jest piękna?

Axia zacisnęła usta.

- Z tego, jak o niej mówisz. Innym tonem opisujesz piękną Frances, a innym jej kuzynkę. Dobrze znam ten pochwalny ton, bo całe życie słyszę, jak ludzie wychwalają nim moją siostrę.

A mnie nigdy.

- Czasem kobieta potrzebuje czegoś więcej niż urody. - Myślał o Berengarii. Axia wyczuła, że coś się w nim zmieniło.

- Powinnaś jechać do mojej siostry - powiedział, jakby był to wielki zaszczyt.

- Jechać do twojej siostry? Po co? Co...?

- Nie zostawię cię na łasce losu. Po dzisiejszej nocy czuję się za ciebie odpowiedzialny. Tak. - Wyczuła, że Jamie się uśmiecha, zadowolony ze swojego pomysłu. - Zostawię u rządcy Maidenhallu list i pieniądze. Jutro wyjedziesz. Napiszę do moich sióstr i

zapowiem twój przyjazd.

Axię wzruszyła jego szczodrość. Nikt nigdy nie dawał prezentów jej, córce bogacza. Na Boże Narodzenie to od niej wszyscy spodziewali się podarków, ale tylko jeden Tode kiedykolwiek dał jej coś w zamian. Frances nigdy. A tu nagle ten mężczyzna, obcy człowiek, chce wziąć na siebie odpowiedzialność za całe jej życie. Czy wszyscy biedni ludzie są tacy dobrzy i szczerzy dla siebie? Zawsze wyobrażała sobie, że biedacy muszą się kochać i wzajemnie sobie pomagać. Co roku, ilekroć Frances wyjeżdżała na miesiąc do rodziny, Axia dumiała, jak to jest, kiedy ma się rodzinę.

- Czy twoja siostra jest piękna? - spytała Axia. - Taka jak ty?

- Skąd wiesz, jak wyglądam? - Przesunął dłoń po jej brzuchu, dotknął ud i z powrotem wrócił w górę, do piersi.

Axia miała kłopoty z zebraniem myśli.

- Widziałam cię. Jesteś...

Pocałował ją.

- Nie mów tego. Tak samo jak ty nie chcę, żeby ludzie oceniali mnie po wyglądzie.

Uśmiechnęła się i znów go objęła.

- Pokochaj się ze mną jeszcze. Proszę.

- Dobrze - zdążył odpowiedzieć i zwarł się z nią w pocałunku.

Tym razem mniej się śpieszył. Ich zespolenie sprawiło Axii wiele przyjemności, ale najbardziej cieszyło ją to, że jest blisko Jamiego, że nie czuje się samotna.

Gdy wreszcie bezwładnie na nią opadł, wiedziała, że za chwilę zmorzy go sen. Wiedziała jednak również, że na nią już czas. Pocałowała jeszcze wiele razy jego uśpioną twarz i wreszcie wysunęła się z mocnych ramion, które trzymały ją tak samo chciwie, jak ręce jej ojca zagarniały do siebie złoto. Po cichu zebrała swoje szaty i odziała się, ale, niestety, nigdzie nie mogła znaleźć haftowanego czepek. Czepek matki, pomyślała w panice. Zgodziłaby się stracić cokolwiek, byle nie to. Z dziewictwem włącznie, pomyślała i zachichotała.

- Co to było?

Axia zmartwiała, przed namiotem usłyszała bowiem męski głos.

- Przez to złoto robię się nerwowy. Jeśli zauważę cień, mogę najpierw zabić, a potem zastanawiać się, co zabiłem.

Axia uświadomiła sobie, że musi szybko stąd zniknąć. Wydostawszy się z objęć Jamiego, zaczęła się zastanawiać, co zrobiłby jej ojciec, gdyby odkrył, że oddała dziewictwo komuś, kogo wcale nie on wybrał. Miała nadzieję, że jeśli Jamie zostawi pieniądze dla Diany,

to być może zostawi również czepek.

- Żegnaj, kochany - szepnęła i po cichu opuściła namiot.

Jej oczy dawno przyzwyczały się do ciemności, a strażnicy chodzili z latarniami, więc łatwo mogła prześlizgnąć się obok nich nie zauważona. Przeżyła jeszcze chwilę paniki, gdy nie mogła znaleźć liny przerzuconej przez mur. Wreszcie jednak jej się udało i po trzech energicznych zamachach nabrała dość wysokości, by przedostać się na drugą stronę.

Wiedziała, że hałasuje, słyszała strażników, ale zanim nadeszli, stała już po drugiej stronie muru, oparta o niego z głośno bijącym sercem.

- Pewnie wiewiórka - powiedział strażnik.

- Wiewiórka rozmiarów człowieka - odparł drugi i obaj odeszli.

Gdy znów zapadła cisza, Axia przebiegła ciemny ogród i wróciła do swej komnaty.

Nie zauważyła Tode'a, który wyszedł z kryjówki w spowitym mrokiem załamaniu muru i z zamyśloną miną, wolnym, sztywnym krokiem również udał się na spoczynek.

Jest! - zawołała Frances, wpadłszy do komnaty Axii i odciągając zasłony łoża. Ponieważ poprzedniego wieczoru nie zasłonięto okien, słoneczne światło uderzyło Axie prosto w twarz. - Och, jest boski, taki elegancki, taki troskliwy. Ma maniery księcia. Najprzystojniejszy mężczyzna na świecie.

Nie było potrzeby dodawać, o kim mowa.

- I mój kochanek - mruknęła sennie Axia, wcale nie mając ochoty się zbudzić.

- Słucham? Co powiedziała moja biedna kuzynka?

- Nic takiego, Frances. Dlaczego tak wczesnie wstałaś? I co ty masz na sobie?

- Żółty jedwab. Czy nie jest boski? Zaoszczędziłam.

Axia zrobiła kwaśną minę. W majątku często zatrzymywały się wozy ojca, wiozące towary. Gdy był to akurat ładunek jedwabiu z Francji albo skóry z Włoch, Frances zawsze brała coś dla siebie. Naturalnie rządcy kazała mówić, że tkaninę wzięła dziedziczka. Axia uważała, że sztywny jedwab przeszkadza we wchodzeniu na drabinę po jabłka. Poza tym z atłasu nie schodziła farba. Co zaś najważniejsze, stroje nigdy dziedziczki szczególnie nie interesowały.

- Zaoszczędziłaś? - Axia ziewnęła. - Ile jeszcze sukni „zaoszczędziłaś” na tę podróż? Może całą garderobę królowej?

- Obie dobrze wiedziały, że Axia zna co do pensa wydatki i nabytki kuzynki.

Frances przejrzała się w lustrze niewielkiej toaletki, stojącej pod oknem.

- Żałuj, że nie słyszałaś, co wymyślił - powiedziała, obserwując kuzynkę w lustrze. - Mam być jego żoną.

Ku jej satysfakcji, Axia natychmiast usiadła na łożu.

- Kim?!

Frances obróciła się do niej i uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Ojej, robi się późno. Muszę bieć. Cieszę się, że akurat dziś zasnęłaś, kuzynko, bo tymczasem zdążyliśmy się z Jamesem zaprzyjaźnić. - Z tymi słowami wysunęła się na korytarz.

Axia rozejrzała się za czymś nadającym się do rzucenia, ale znalazła tylko pantofle, które dały w efekcie rozczarowujące cichy dźwięk, gdy zderzyły się z drzwiami. Frances jednakże musiała stać i nasłuchiwać, bo jej śmiech rozległ się bardzo głośno i wyraźnie tuż za drzwiami. Potem szybko oddaliła się korytarzem.

Axia z powrotem ukryła się w pościeli. Jego żoną? - pomyślała. Co ta Frances knuje? I jak ktoś może narobić tyle zamieszania w tak krótkim czasie?

Szybko się ubrała, smutno zerknęła na stojak, na którym powinien być leżeć czeppek matki, i wybiegła z komnaty. Jak bardzo zmieniło się jej życie! Najpierw ostatniej nocy, a teraz znowu! Dziś miała się zacząć najwspanialsza podróż jej życia.

Zbiegając po schodach, wzięła włosy i myślała: Co obejrzę podczas tej podróży? Kogo poznam? Jakich nieznanych potraw skosztuję? Jakie nowe zapachy mnie dolecą? A jakie dźwięki?

Gdy otworzyła drzwi wielkiej sali, z wrażenia znieruchomiła. On tam był. Stał tak, że promienie słońca padały mu na tył głowy, igrały w ciemnych kędziarach i spływały po szyi, którą ostatniej nocy tyle razy pocałowała, a niżej rozlewały się złocistym światłem na muskularnych, szerokich barkach. Trzymał mapę nad stołem.

Widząc jego ręce, Axia natychmiast uległa wspomnieniom.

Aż musiała oprzeć się o futrynę. Czy ją pozna? Czy przynajmniej się domyśli, kogo ma przed sobą?

Zamrugawszy, oderwała wzrok od Jamiego, który w skupieniu studiował mapę, i stwierdziła, że przyglądają jej się Tode i Frances - kuzynka ze złośliwym uśmiechem na twarzy. Axia postarała się przybrać całkiem obojętną minę. Nie zamierzała pokazać komukolwiek, co naprawdę czuje.

- Dzień dobry - powiedziała wesoło.

Tode w milczeniu skinął głową, wciąż dziwnie jej się przyglądając. Frances nadal miała na wargach pogardliwy uśmieszek, a Jamie podniósł głowę, marszcząc czoło.

- Widzę, pani, że długo śpisz - powiedział beznamiętnie, jakby zdobył jeszcze jeden dowód jej bezwartościowości.

Zorientowała się, że jej nie poznał.

- Nieczęsto - odparła, bo poczuła się tak, jakby oskarżono ją o lenistwo. - Zwykle...

- Mniejsza o to - uciał i wróciwszy spojrzeniem do mapy, zajął się tym, co robił przedtem. - Spotkamy wozy tutaj i tutaj...

- Co robisz, panie? - spytała Axia, pochylając się nad mapą tak, by znaleźć się jak najbliżej niego.

Tode podszedł i stanął obok niej.

- Lord James ma wspaniały plan - zamruczała jak kotka Frances. - Och, proszę, powiedz jej, panie - poprosiła z wdziękiem.

Axia mimowolnie się uśmiechnęła. Frances zrobiłaby wszystko, byle zwrócić na siebie uwagę mężczyzny. Byłaby gotowa udawać głupią, bezradną, jakąkolwiek. Axia widziała kiedyś, jak kuzynka prosi mężczyzn niższych od niej, żeby sięgnęli po coś, co znajdowało się wysoko. Takie mizdrzenie się było odrażające, ale mężczyźni niezmiennie wydawali się nim zachwyceni.

Frances zatrzepotała rękami specjalnie dla Jamiego.

- Proszę, panie - powtórzyła.

Wyraźnie wbrew sobie Jamie zwrócił się do Axii:

- Posłałem umyślnego do moich krewnych, żeby sprowadził straż dla wozów. Każdy, kto zobaczy ten cyrk, będzie myślał, że jedzie nim dziedziczka Maidenhall i jej posąg. Ja tymczasem zatrudniłem kogo innego, żeby zagrał jej rolę.

- Nigdy nie zgadniesz, kto ma być mną - wtrąciła Frances, kładąc rękę na przedramieniu Jamiego.

- Ja? - spytała Axia niepewnie. Czyżby miała być dziedziczką grającą kogoś, kto gra dziedziczkę?

- Ależ skąd! - burknął Jamie, jakby ta sugestia była obraźliwa. - Nie mam zwyczaju narażać kobiet, a każdej kobiecie, która znalazłaby się w jednym z tych wozów, groziłoby poważne niebezpieczeństwo.

Axia ucieszyła się, że Jamie nie pragnie jej krzywdy; patrząc mu w oczy miała jednak wrażenie, że widzi w nich czystą nienawiść.

- Smith! - wykrzyknęła Frances. - Ten wysoki chłopak, którego najął mój ojciec, będzie mną.

Dopiero po chwili Axia uprzytomniła sobie, że „ojciec”

Frances jest w istocie jej ojcem. Uśmiechnęła się lekko, aczkolwiek spojrzenie Jamiego, wciąż w niej utkwione, bardzo jej się nie podobało.

- Powiedz jej resztę, panie - ponagliła Jamiego Frances. - To jest znakomity plan. Jamie zaczął związać mapę. Widać było, że nie ma ochoty wyjawic Axii nic więcej.

- Ja i dwóch moich ludzi weźmiemy dwa pozostałe wozy.

Będziemy kupcami handlującymi sukniem, a panna Maidenhall pojedzie jako moja żona. W ten sposób będę jej mógł pilnować, nie zwracając niczyjej uwagi na nazwisko.

Weisnąwszy sobie mapę pod pachę, spojrział na Axie niemal z drwiną.

- Coś jeszcze?

Przełknęła ślinę. Dlaczego patrzył na nią z taką złością?

- W jaki sposób ja będę podróżować?

Zmierzył ją spojrzeniem od stóp do głów.

- Nie będziesz. Zostaniesz tutaj.

Axii na chwilę odebrało mowę. Zdawało jej się, że zapada się pod nią ziemia. Miała nie jechać? Zostać tutaj?

- Nie jesteś niezbędna, pani - mówił dalej Jamie. - Wynajęto mnie do ochrony dziedziczki Maidenhall, a ty jej zagrasz.

Pokazałaś już, do czego może doprowadzić cię zazdrość.

Axie wstrząsnęło. Miała wrażenie, że jej dusza rozłączyła się z ciałem i zawisła pod sufitem sali, obserwuje z góry wszystkich i wszystko. Nie jechać? Zamknięto ją w tych murach, gdy miała trzy tygodnie, i aż do ostatniej nocy nie zdarzyło się ani razu, by znalazła się na zewnątrz. Wiedziała zaś, że gdy podróż się skończy, znowu ktoś ją gdzieś zamknie. A teraz ten człowiek chciał jej odebrać odrobinę wolności, na którą liczyła.

Widziała twarz Frances. Trudno byłoby o bardziej rozradowaną minę.

Może James Montgomery nie pamiętał ostatniej nocy, ale Axia wiedziała, że ofiarowała mu swój najcenniejszy dar: powiedziała, że go kocha. A on teraz odmawiał jej kilku tygodni swobody. Odmawiał jej tego, czego pragnęła najbardziej na świecie.

Wpadła w taki gniew jak jeszcze nigdy. Rzuciła się na Jamiego z paznokciami wystawionymi jak szpony i rozorała mu policzek. Jej atak był tak zaskakujący, że wszyscy zamarli.

Jamie potknął się o własną stopę i chwiejnie zatoczył do tyłu, usiłując osłonić twarz przed następnym atakiem. Tymczasem Axia zacisnęła dłoń w pięść i uderzyła Jamiego w twarz, jednocześnie poprawiając uderzenie kopniakiem. Przez cały czas krzyczała:

- Nienawidzę cię, nienawidzę cię, nienawidzę!

Pierwszy oprzytomniał Tode, który jako jedyna osoba w sali rozumiał uczucia Axii. Sprawnie unieruchomił jej ręce przy ciele i odciągnął ją od Jamiego. Tymczasem ludzie

Jamiego również ocknęli się na tyle, by stanąć między swoim panem a tą zdziczałą kocicą.

- Przestań, spokojnie - mówił Tode do Axii, trzymając ją najmocniej jak potrafił. - Nie martw się, pojedziesz z nami. Nikt cię tu nie zostawi.

Jamie podniósł głowę przyciskając wierzch dłoni do podrapanej twarzy. Jedno z jego oczu wyglądało tak, jakby miało się za chwilę znaleźć w czarnej obwódce. Patrząc na krwawe ślady, które zostały mu na ręce, powiedział:

- Ona jest niezdrowa na umyśle.

Na te słowa Axia znowu zaczęła się szarpać, ale Tode krzyknął pełną pierśią:

- Frances, powiedz mu!

Frances głośno westchnęła, wiedziała bowiem, czego domaga się od niej Tode.

- Nigdzie nie pojedę, jeśli moja kuzynka Axia nie wyruszy ze mną - oświadczyła znużonym tonem, wyraźnie nie chcąc, żeby tak się stało, lecz ustępując przed żądaniem.

Jamie przeniósł wzrok z Frances na szaloną dziewczynę, trzymaną przez Tode'a. Ciekawe. Jaką władzę nad dziedziczką ma ta dziewczyna o morderczych skłonnościach?

- Nie musisz tego robić, pani - powiedział do Frances.

Zadrapania na twarzy zaczynały go piec. - Ona jest szalona.

Próbowała zamordować najpierw ciebie, a potem mnie. Czy mam wieźć ją w klatce?

Axia nawet nie zdawała sobie sprawy, że jest zdolna do takiej wściekłości. Wciąż jeszcze się trzęsła. Ale żeby miała nie jechać? Nie jechać?!

Tode nieco zwolnił uścisk, poczuł bowiem, że Axie naszła fala rezygnacji.

- Frances - powiedział ostrzegawczym tonem. - Jeśli zaraz nie powiesz mi wszystkiego, co powinno zostać powiedziane, zrobię to za ciebie.

Frances się skrzywiła. Doskonale wiedziała, że Tode, ten ohydny, mały potwór wyjawi lordowi Jamesowi, kto jest dziedziczką i kto powinien zostać w majątku. Zaczerpnęła tchu.

- Axia nie chciała mnie wczoraj zamordować. Chciała tylko, żebym zaczęła kichać. Nikt nie wiedział, że te stokrotki spowodują... - Machnęła ręką. Wprawdzie powiedziała, co należy, ale na bardziej obojętny ton trudno byłoby się zdobyć.

- I? - odezwał się znów Tode, dając Frances znak, że nie pozwoli jej wykręcić się sianem.

- Axia jest zła, bo chce jechać.

Na te słowa Rhys parsknął śmiechem i nawet Thomas się uśmiechnął. Zła? Czy tak właśnie należałoby nazwać to, co przed chwilą widzieli? Axia jest zła? Mężczyźni w boju, walcząc o swe życie, wykazują mniej pasji i determinacji niż ta młoda kobieta.

Rhys popatrzył na Axię, która stała okryta peleryną z kasztanowych gęstych, lśniących włosów do pasa. Pierś jeszcze jej falowała. Wydała mu się bardziej atrakcyjna, niż początkowo sądził.

Jamie wahał się, więc Frances zerknęła na Tode'a. Stwierdziła, że jest bliski zdradzenia sekretu dziedziczki.

- Proszę - powiedziała błagalnie i, co więcej, całkiem szczerze. - Axia może jechać jako... jako moja służąca.

- Po moim... - zaczęła Axia, ale Tode nie dopuścił jej do głosu.

- Nie do przyjęcia - zwrócił się do Frances.

Dziewczyna się nadała.

- Och, to może być moją kuzynką, siostrą albo wszystko jedno kim.

- Jestem twoją kuzynką! - krzyknęła Axia.

- No, jesteś - przyznała Frances, mierząc ją wzrokiem. Była ubrana w suknię z żółtego jedwabiu, na którym wyhaftowano tysiące niebieskich motylków, Axia w praktyczną, trwałą suknię z brązowej wełny. Spojrzenie Frances wyrażało głębokie zdziwienie, że los mógł je związać pokrewieństwem.

Rhys ponownie czknął ze śmiechu. Thomas przyłożył dłoń do ust, żeby ukryć uśmiech.

- Czy jesteś pewien, że Maidenhall płaci ci wystarczająco dużo? - spytał Rhys Jamiego, tak żeby inni nie słyszeli.

Jamie podniósł rękę, żeby położyć kres nadchodzącej awanturze.

- Jeśli muszę wziąć was obie, to najchętniej przydzieliłbym wam osobne wozy. Niestety, nie mogę. - Spiorunował wzrokiem Axię. - Pojedziesz jako moja siostra. - Przynął się do niej tak, że ich nosy prawie się zetknęły. - Ale jeśli sprawisz mi jakikolwiek kłopot, odeślę cię pod eskortą z powrotem. Rozumiesz?

Axia nie bała się go i nie zamierzała pozwolić się zastraszyć.

Wspiąwszy się na palce, spojrzała mu prosto w oczy.

- Przysięgam tu i teraz, że zrobię wszystko, panie, żeby dopiec ci tak bardzo, że bardziej nie można. A jeśli będziesz próbował się mścić, to pożałujesz.

Jamie, który nigdy jeszcze nie zaznał wrogości ze strony kobiety, tylko się na nią gapił. Frances wyrwała go z tego transu.

- A on jedzie? - spytała, wskazując Tode'a. Z jej tonu wynikało, że uważa to za bardzo niepożądaną możliwość.

Jamie przesunął dłonią po oczach. Raz zdarzyło mu się być na okręcie podczas burzy,

która zatopiła wcześniej cztery sąsiednie jednostki. Kiedyś z Rhysem i Thomasem pokonali we trzech dwunastu Turków. Siedem miesięcy przeżył w więzieniu pełnym szczurów i niewyobrażalnego brudu. Na Boga, wolałby powtórzyć któreś z tych doświadczeń niż męczyć się z tymi dwiema kobietami.

Zaczerpnął tchu.

- Tak, Tode jedzie z nami. Maidenhall wyraźnie życzył sobie, żeby Tode towarzyszył jego córce. - Spojrzał na Axię spod przymrużonych powiek. - Co do ciebie... - Zawiesił głos.

Nie mógł wymyślić niczego stosownego. Zresztą bał się, co może powiedzieć, jeśli otworzy usta. - Ty... pomalujesz wozy tak, żeby nadawały się dla kupca handlującego sukniem. Może przynajmniej do czegoś się przydasz. - Z tymi słowami opuścił salę, a jego dwaj ludzie za nim.

W skąpo urządzonej, niewielkiej komnacie płonąła samotna świeca. Jamie rozmyślał o swej najmłodszej siostrze, która z pewnością nie chciałaby przeczytać, że posiadłość Maidenhallów jest wygodna, lecz wcale nie imponująca. Właściwie tylko wygląd Frances odpowiadał jego oczekiwaniom. Ale musiał napisać list i zapewnić siostry, że czuje się dobrze.

Ta Axia jest umysłowo chora - napisał więc. - *Ale Frances, dziedziczka...* Odłożył pióro. Co Frances? Kocha swoją nienormalną kuzynkę? Jamie przesunął dłonią po zadrapaniach na twarzy, nagle wzdrygnął się, bo zawadził kciukiem o siną opuchliznę pod okiem. Nie, ta Axia ma władzę nad Frances.

Tylko czego może się obawiać dziewiętnastoletnia dziedziczka?

Co to za sekret?

I co łączy Tode'a z Axią? Czy są kochankami?

Ta myśl tak zirytowała Jamiego, że aż zmiażdżył końcówkę pióra i musiał wyciągnąć sztylet, żeby ponownie pióro zaostrzyć.

Nie jego sprawa, co łączy kuzynkę dziedziczki Maidenhall z... ech, wszystko jedno, jaką funkcję sprawował Tode w tym dziwnym domu.

Jamie wrócił do pisania listu.

...Ale Frances, dziedziczka, nie pozwoli zostawić kuzynki.

Sądzę, że nie zdaje sobie sprawy z tego, jakie zagrożenie stanowi Axia.

Będziemy podróżować w przebraniach, Frances jako moja żona, a ja jako kupiec handlujący sukniem. W moich nowych szatach będę chyba niezłym kupcem, nie sądzicie? Axia, kuzynka, jest bardzo zazdrosna o Frances, więc muszę na nią pilnie uważać. Pojedzie z nami jako moja siostra. Nawet objazdowe trupy komediantów nie grywają takich fars.

Wysłałam do Was dziewczynę. Na imię ma Diana. Ma fatalne znamię. Bądźcie dla niej dobre tak samo, bo i ona była dobra dla mnie.

Przesyłam Wam obu wyrazy szczerzej miłości. Niech Bóg ma Was w swej opiece.

Kochający brat -

James

No, i co? - spytała Joby. - Dalej uważasz, że jest zakochany w tej Axii?

- W kimś jest zakochany, bo inaczej nie byłby taki biedny - odrzekła Berengaria. - Co to za Diana i w czym była dobra dla Jamiego?

- W tym samym co wszystkie inne kobiety dla naszego bosko przystojnego brata - odrzekła rozsądnie Joby.

Berengaria wyciągnęła rękę i poczekała, aż siostra włoży jej list w dłoń. Jamie zawsze twierdził, że Berengaria umie wyczuć to, co nie zostało napisane.

- Tak - powiedziała, obracając list w dłoni. - Ma duży kłopot... - Twarz jej się rozjaśniła. - Czegoś szuka.

- Pewnie zgubił swój sztylet - powiedziała Joby, siląc się na żart, choć w rzeczywistości bardzo chciała, by Berengaria ujawniła coś więcej.

Starsza siostra nie dała się jednak zwieść.

- Szuka kogoś, ale ona jest ukryta.

Ponieważ Berengaria nie chciała już nic dodać, Joby powiedziała:

- Niech rozejrzy się po piwnicach. Co, twoim zdaniem, miał na myśli, pisząc, że ta Diana ma fatalne znamię?

- Musimy poczekać, to same zobaczymy - odparła Berengaria, wiedząc że Joby zastąpi jej oczy. Wciąż trzymała list i marszczyła czoło. Jej brata coś bardzo trapiło.

Na dworze wstawał świt i mieszkańcy majątku powoli się budzili, gdy Axia, ziewając, weszła do domu. Rządca zmierzał akurat do frontowych drzwi.

- Czy dostałeś od lorda Jamesa coś dla dziewczyny imieniem Diana? - spytała, patrząc mu prosto w oczy.

Rządca zamierzał powiedzieć Axii, że przestała być dziedziczką, więc nie musi okazywać jej posłuszeństwa. Wystarczyło jednak, by raz spojrzął w jej oczy, i natychmiast przypomniał sobie, że Axia jest córką człowieka, który podobno wie o interesach tyle, ile nikt inny. Wsunął więc dłoń za pazuchę, wyciągnął stamtąd list i podał go dziedzicze.

- Czy razem z listem nie było niebieskiego czepka? - Gdy pokręcił głową, Axia zażądała: - Daj też pieniądze, które zostawił dla Diany.

Rządca wysypał kilka monet na jej wyciągniętą dłoń.

Axia zerknęła na monety, potem na rządcę.

- Przeczytam ten list, a ty w tym czasie dołóż tutaj resztę monet.

Do moich najdroższych sióstr, Berengarii i Joby

Przedstawiam Wam Dianę. Zaopiekujcie się nią troskliwie.

Nie pozwólcie, by ktokolwiek ją skrzywdził. To jest mój prezent dla Was, bo dusza Diany jest pełna radości. Mam nadzieję, że da Wam jej tyle, ile dała mnie.

Z wyrazami miłości, James

Czytając, Axia czuła w dłoni coraz więcej brzęczących monet, a gdy rządcą wyszedł na dwór, ściskając list i monety, ruszyła po schodach do sypialni i z uśmiechem na twarzy padła na łożo.

Wciąż była umazana farbą. Z jej obliczeń wynikało jednak, że ma przed sobą przynajmniej godzinę snu, zanim wybuchnie zamieszanie. Z uśmiechem na ustach natychmiast zasnęła.

Dziesięć minut później zbudziły ją krzyki.

- Gdzie ona jest? - zagrzemiał głos na dole. Taki ryk mógł się dobrać tylko z gardła Jamesa Montgomery'ego.

Uśmiechając się krzywo, Axia wsunęła do kieszeni list i pieniądze. Nie dbając o wściekłość Montgomery'ego, bez trudu drugi raz zasnęła.

Zbudziło ją raptowne otwarcie drzwi.

- Axio! - powiedział surowo Tode. Jego głos zdradzał irytację.

- Już, już - mruknęła sennie. - Jestem gotowa.

Ziewając, zwlokła się z łoża i wyminęła Tode'a.

- Dlaczego to zrobiłaś? - spytał, idąc za nią po schodach.

- Dlaczego go drażnisz? Przez ciebie pomyślał, że jesteś niebezpieczna i chcesz skrzywdzić Frances. Dlaczego nie możesz...?

Dotarła do podnóża schodów, gdzie stał Jamie z twarzą poczerwieniałą od gniewu. W każdym razie poczerwieniała częściowo, bo znacznie bardziej rzucały się w oczy trzy niebieskawe linie na policzku, a z drugiej strony sinopurpurowy guz pod okiem.

- Próbowalesz się ogolić, panie? - spytała spokojnie Axia, mijając go w drodze do drzwi.

Naturalnie doskonale wiedziała, z jakiego powodu jest wściekły, ale przecież tylko wypełniła jego polecenie. W nocy przy świetle latarni, z udziałem pomocnika kucharki, dwóch pomocników ogrodnika i żony rządcy pomalowała jeden z wozów, którym mieli podróżować jako kupcy. Jej dziełem były twarze i zarysy sylwetek, chłopcy zakryli farbą

większe powierzchnie, natomiast żona rządcy wymalowała litery według otrzymanych wskazówek.

Teraz przed wozem stali prawie wszyscy mieszkańcy majątku, woźnice przysłani przez jej ojca i nowo przybyli strażnicy, o których Jamie zwrócił się do krewnych. Axia pomyślała, że dzieło jej się udało. Nawet bardzo. Sądząc po zachwyconych twarzach widzów, którzy wolnym krokiem obchodzili wóz, zyskało ono ich najwyższe uznanie.

Axia wymalowała olbrzymi portret Jamiego w zbroi. Ścinał on mieczem głowę smoka, czemu szeroko rozwartymi oczami przyglądała się strwożona Frances, przykuta łańcuchem do słupa. Gdyby Jamie nie przyszedł jej na ratunek, niechybnie za chwilę by zginęła. Olbrzymi zielony ogon smoka, okryty łuską, ciągnął się na drugą stronę wozu...

Tu zamieniał się w ogon monstrualnego lwa. Również po tej stronie był wizerunek Jamiego, tym razem jednak w bardzo skąnym odzieniu, tylko w skórzanej przepasce na biodrach i strzępach białej koszuli, które zwisały z jego muskularnego ciała. Za nim kompletnie ubrana Frances; próbowała uwolnić ręce z więzów, które unieruchamiały ją przy słupie.

Krótko mówiąc, było to najbardziej niezwykle i emocjonujące wydarzenie, jakie większość obecnych kiedykolwiek przeżyła.

Tym bardziej że Axia bardzo zręcznie uchwyciła podobieństwo Jamiego i Frances.

- Zabiję cię, Axio! - krzyknęła Frances, gdy zobaczyła wóz, i zamachnęła się na kuzynkę.

Ale Jamie złapał ją za ramię, więc Frances, która nie traciła takich okazji, obróciła się i zaczęła „wypłakiwać” na jego piersi.

Naturalnie za nic nie dopuściłaby, żeby oczy poczerwieniały jej od prawdziwych łez, zależało jej jedynie na efekcie.

Przenosząc ciężar z palców stóp na pięty i z powrotem, Axia uśmiechnęła się z satysfakcją. Dobrze wiedziała, że kuzynka nie ma nic przeciwko umieszczeniu gdziekolwiek jej wizerunku.

Rozeźliły ją tylko napisy na wozie.

„Zobacz Frances, najpiękniejszą kobietę świata. Kup tkaninę, nagrodzimy twój wybór. Kto nie kupuje, nie ogląda Frances”.

W innym miejscu tekst głosił: „Koniecznie zobacz! Tylko u nas!

Na żywo!” „Obejrzyj Jamiego, jedyne go mężczyznę na ziemi, który dorównuje Frances urodą. Popatrz, jak jedzą. Popatrz, jak żyją”.

Ludzie, którzy umieli czytać, powtarzali treść napisów tym, którzy nie umieli.

Stopniowo wszyscy zwrócili głowy ku Jamiemu i Frances. Na ich twarzach gościł absolutny zachwyty.

- Zrobiłaś ze mnie małpę - powiedziała Frances, piorunując kuzynkę wzrokiem. - Chcesz mnie wsadzić do beczki i unosić wieko na życzenie każdego, kto kupi choć centymetr sukna?

- Skądże, Frances, twoja twarz jest warta przynajmniej metr najlepszego sukna - odparła Axia ze śmiertelną powagą.

Znów Jamie musiał przytrzymać Frances, żeby nie rzuciła się na kuzynkę.

- Zakryj to! - zażądał Jamie. - Wszystko. Zamaluj.

Dookoła wozu zapadła straszliwa cisza. Zamalować taki piękny obraz?

- Nie zrobię tego! - zaprotestowała z oburzeniem Axia, biorąc się pod biodra i wpatrując nad głową Frances prosto w oczy Jamiego. - Dzięki temu sprzedamy mnóstwo płótna.

- Celem tej podróży nie jest sprzedawanie płótna, jakbym był jakimś... jakimś... - Nie mógł znaleźć odpowiednio obraźliwego słowa. - Jakimś kupcem. Mamy dowieźć Frances zdrową i całą do miejsca przeznaczenia.

- Kupcem? - powtórzyła Axia tak, jakby była to straszna obelga. - Czy mogę ci przypomnieć, milordzie, że mój ojciec...

- W porę ugryzła się w język. - Że Perkin Maidenhall jest właśnie kupcem.

W tym momencie Thomas wystąpił naprzód z tłumem.

- Za pozwoleniem, milordzie - odezwał się.

Jamie, zadowolony, że ma pretekst do ucieczki, pchnął Frances ku Tode'owi.

- Pilnij jej - powiedział i oddalił się ze swym wasalem od gęstniejącej z każdą chwilą cizby.

- Może mógłbym coś doradzić? - spytał Thomas.

- W tej chwili przyjąłbym radę od samego diabła. Ta dziewczyna... To czarcie nasienie, tak mnie złości, że w ogóle nie mogę myśleć.

Thomas odkaszlnął. Znał Jamiego od dawna i zawsze podziwiał jego opanowanie w najbardziej dramatycznych okolicznościach. Ale ta młoda kobieta istotnie dokonywała tego, czego nawet wojna nie mogła.

- Ten wóz jest całkiem ładny.

- Ładny? - powtórzył Jamie ze zgrozą. - Widziałeś, co ona tu wymalowała? To jestem ja! - Drgnął, bo od grymasu zabołał go skaleczony policzek. To go nieco uspokoiło. - Na pewno byłbyś innego zdania, gdyby to twoją twarz tam wymalowała.

- Za moją twarz nie sprzedałoby się funta kłaków.

- Ja też nie zamierzam pozwolić, żeby używać mojej twarzy albo twarzy Frances do...

- wygiął wargi w pogardliwym grymasie - ...do sprzedawania czegoś. Prędzej świat się skończy, niż twarz pięknej kobiety będzie pomagać kupcowi w sprzedawaniu.

- Koniec świata zostawiłbym Bogu - odparł Thomas.

- Wiem natomiast, że będziemy razem jechać wiele tygodni, więc błagam cię, nie rób sobie z tej dziewczyny jeszcze większego wroga. Zostaw malunki na wozie, każ jej zamalować tylko słowa. Przecież pracowała całą noc, a ty sam jej kazałeś to zrobić. I nie dałeś żadnych szczegółowych wskazówek.

- Musisz mi przypominać każde moje słowo? - Jamie chciał przesunąć dłonią po twarzy, ale ból go zniechęcił. - No, dobrze, rozumiem twoje racje. Powiedz im, co mają zrobić. - Wskazał ręką wóz. - Ja się boję, że ją zabiję, jeśli podejść zbyt blisko. Jak skończą pracę, trzeba załadować wóz. Ruszamy jutro z samego rana. - Na odchodnym odwrócił się i stwierdził, że jego kuzyni śmieją się i pokazują coś palcami. Dobrze wiedział, że zaraz usłyszą ze szczegółami opowieść o okolicznościach powstania tego malunku. - Thomas! I każ jej ubrać tego mężczyznę z... z...

- Z lwem?

Zirytowany Jamie rozłożył ręce i odszedł.

Rozumiesz mnie?

Axia, siedząca w skromnej pozie na krześle, zacisnęła wargi i spojrzała na niego.

- Tak, milordzie - odrzekła, starając się włożyć w te słowa jak najwięcej sarkazmu.

Jamie zmierzył ją wściekłym wzrokiem. Od pół godziny starał się jej wytłumaczyć, jak ważna jest zbliżająca się podróż.

Zaczynał się obawiać, że Axia może ogłosić wszem i wobec, kto jedzie tymi wozami. Zdradzić dziedziczkę Maidenhall.

Rano miał trochę czasu, żeby się uspokoić. Podczas ładowania wozów porozmawiał z ludźmi z majątku. Zauważył, że ta mała Axia trzyma na wszystkim rękę. Bez względu na to, o co pytał, od prowadzenia rachunków począwszy, a na hodowli bydła skończywszy, niezmiennie dostawał odpowiedź: „To robi Axia”. Frances była zawsze „panienką Maidenhall”, ale Axia dla wszystkich była Axia, dla starych i młodych bez różnicy, od gospodyni po pastucha.

I Axia wszystkiego doglądała. Zupełnie jakby była rządcą i wielkim wezyrem w jednej osobie. Przestały go dziwić obawy Frances. Axia miała tyle władzy, że ludzie bali się cokolwiek zrobić bez jej pozwolenia. „Nie śmiałbym, póki nie zapytam Axii”, taką

odpowiedź usłyszał wiele razy.

W ciągu dnia Jamie wiele dumał nad tym, dlaczego tak źle ją ocenił. Pierwszego dnia spodobało mu się, jak na niego patrzy, jak zdaje się mówić: „Mam swoją wartość!”. Teraz myślał: „Nic dziwnego, że tak zadziera nosa, skoro prowadzi rachunki dziedziczki Maidenhall”.

Przysiągł sobie, że on nie pozwoli się prowadzić. Spojrzał na nią z góry.

- Co rozumiesz? - spytał.

- Że mam nie sprawiać kłopotów po drodze, bo inaczej ty, panie... Zaraz, czym mi zagroziłeś? Przywiążesz mnie do koła u wozu?

- Niezupełnie. Zwiążę cię na wozie.

- No, tak. Wiedziałam, że chcesz poradzić sobie przemocą z kobietą dwa razy od ciebie mniejszą.

Jamie skrzywił się. Dlaczego ona nadal niczego nie rozumie?

- Nie boję się o siebie, tylko o Frances - powiedział, przesadnie podkreślając, że jest cierpliwy. - Nie rozumiesz, pani, jak ją widzą inni ludzie. - Z niejakim poczuciem winy przypomniał sobie pantomimę Joby. - Z powodu pieniędzy jej ojca są zupełnie ślepi na to, jaka jest naprawdę. Gdyby ktokolwiek się dowiedział, kim jest Frances, bałbym się o jej życie.

- A jej życie, naturalnie, jest dla ciebie wszystkim, panie, bo przecież zamierzasz sam się ożenić z jej pieniędzmi.

- Dlaczego mi się zdawało, że mogę ci zaufać? - wybuchnął.

- Gdybym nie powiedział ci...

- Wtedy Frances myślałaby, że twoje upodobanie do jej osoby jest szczere - odpaliła Axia. - Teraz przynajmniej dostała ostrzeżenie. - Wstała i spojrzała na niego z pogardą. - Mówisz, panie, że nienawidzisz kłamców, ale sam jesteś z najgorszego ich rodzaju. Okłamujesz wszystkie kobiety, opowiadasz im o miłości i honorze. Pierwszego dnia napadłeś mnie i patrzyłeś na mnie tak, jak jeszcze nigdy żaden mężczyzna, ale przez cały czas żyjesz żądzą złota Frances. Potem odebrałeś dziewictwo niewinnej dziewczynie i... - Zaskoczona urwała. Tego nie zamierzała powiedzieć, ale było już za późno. Ukryła zaciśnięte pięści w fałdach spódnicy.

- Co o niej wiesz? - spytał groźnie Jamie.

- Przyszła do mnie, bo wiedziała, że zatrudniono cię w majątku. Biedna brzydula, z tą swoją twarzą... - Axia zaczerpnęła tchu. - Głupia dziewczyna, myślała, że ją kochasz. Ale ty, panie, kochasz tylko złoto Maidenhalla, prawda?

Jamie obrócił się, żeby Axia nie widziała jego twarzy. Ta noc z wieśniaczką była jego zmorą. Zdawało mu się, że pamięta zapach włosów Diany, ciepło skóry.

- Co się z nią stało? - spytał. - Zostawiłem jej pieniądze - rzekł cicho.

- Myślisz, panie, że wysłałabym ją do twojej rodziny? Wysłałam ją do... - Dokąd? Axia gorączkowo myślała, na szczęście przypomniała sobie, że jest biedną kuzynką Frances. - Do mojej rodziny, do ojca i sióstr. - Uważnie przyjrzała się Jamiemu.

Dlaczego nie poznał, że to ona jest Dianą? Dlaczego był taki delikatny dla Diany i taki szorstki dla niej?

Zaczerpnęła tchu i spojrzała na niego bardzo chłodno.

- Zbeształeś mnie za niewłaściwe zachowanie, zgoda. Będę trzymać się od ciebie z dala. Ale Frances jest pod moją opieką od lat i, jak widzisz, nie doznała dotąd uszczerbku. A co do ciebie, panie, to nic nie sprawi mi większej przyjemności, jak zapomnieć, że w ogóle żyjesz. - Wyminęła go, zamiatając spódnicami. - Dla mnie jesteś martwy. - Z tymi słowami opuściła komnatę.

Jamie opadł na ławę pod oknem. Przez całe życie, dzięki Bogu, nie miał kłopotów z kobietami. Najmniejszych. Nawet jego siostra Joby, która dręczyła każdego spotkanego mężczyznę, tylko wprawiała go w dobry humor, a gdy zaczynała pozwalać sobie za dużo, przywoływał ją do porządku jednym uniesieniem brwi. Berengaria była aniołem. Królowa, która niejednemu mężczyźnie zaszła za skórę, z Jamiem tańczyła i się do niego uśmiechała.

Wydawało się, że wszystkie kobiety świata chcą z nim tańczyć. Tylko nie ta dziewczyna z wielkimi piwnymi oczami i włosami, które niewątpliwie były najgęściejsze i najbardziej lśniące na...

- Niech to diabli! - zaklął i celowo dotknął siniaka pod okiem, żeby ból przypominał mu co trzeba. Ta dziewczyna nie ma ludzkich uczuć! Próbowwała zabić piękniejszą kuzynkę, publicznie wystawiła jego i Frances na pośmiewisko, wykpiła go, drażni się z nim, wprawia go w głębokie zakłopotanie. Mógłby wymieniać bez końca.

A teraz jeszcze wypomniała mu Dianę, słodką, uroczą i zabawną Dianę, która ofiarowała mu cudowny podarunek.

- Do diabła z nią! - powiedział głośno. Nie chciał od niej nic więcej, tylko słowa honoru, że będzie porządnie się zachowywać podczas podróży, jeśli w ogóle Axia wie, co to znaczy „słowo honoru”. Dlaczego ona musi ze wszystkiego robić scenę? I co miała na myśli mówiąc mu, że jest dla niej martwy?

Gdy drzwi się otworzyły i zobaczył Rhysa, wiedział, że czas na dumanie się skończył. Frances, pomyślał. Muszę pamiętać o dziedzicze i potrzebach mojej rodziny. Najgorsze, że

ta bezczelna Axia powiedziała mu coś, co sam w głębi duszy czuł: że zaleca się do złota Maidenhalla.

- Wozy gotowe do inspekcji.

- Naturalnie, już idę - odpowiedział wstając. Mieli wyjechać wczesnym rankiem, więc musiał dokładnie wszystkiego przypilnować. Ale przy drzwiach zatrzymał się. - Rhys, czy wiesz cokolwiek o kobietach?

- Nic a nic - odparł uprzejmie wasal. - A jeśli mężczyzna twierdzi, że wie, to jest kłamcą.

- Hmmmm. - Tyle powiedział Jamie na znak zgody, zanim opuścił komnatę.

Trzy dni, pomyślała Axia, leniwie się przeciągając. Siedziała w nasłonecznionym miejscu, na małej półce skalnej, a poniżej, trochę z tyłu, widziała wozy. Przed nią ciągnęła się ukwiecona łąka, dalej zaś wioska. Gdyby malowała krajobrazy, byłby to jej ulubiony temat, teraz jednak chciała tylko porozkoszować się samotnością i popatrzeć na świat, a przynajmniej na jego skrawek.

Już trzy dni i dwie noce była na wolności i mogła oglądać coś więcej niż tylko posiadłość ojca, otoczoną ceglanym murem.

Mijali wsie z domami, których pięterka były nadwieszane nad drogą. Przejeżdżali obok sklepów wypełnionych towarami, jakich Axia nigdy przedtem nie oglądała, na przykład relikwiami i dziecięcymi zabawkami.

Było też mnóstwo jedzenia; ciasta z kremem, pierniki, cukrowane pączki z porzeczkowym nadzieniem. Kucharki Maidenhalla znały swój fach, ale były mało pomysłowe. Gdy Axia zobaczyła piekarnię, gdzie wystawiono bochen chleba w kształcie ryczącego niedźwiedzia, wspinającego się na tylne łapy i obszczekiwanego przez psa, omal nie zemdląła z zachwytu.

Rhys kupił jej ten bochen. Pocziwy Rhys, myślała teraz. Obaj z Thomasem traktowali ją przez cały czas z wielką życzliwością.

Po okropnym wykładzie, którym poczęstował ją ten zdrajca, James Montgomery, Axia przysięgła sobie w ogóle się do niego nie odzywać, chyba że w razie absolutnej konieczności. Jak dotąd udało jej się wytrwać w tym postanowieniu. Pierwszym wozem jechała Frances, jej służąca Violet i woźnica George.

Drugi zajmowała Axia, wespół z Tode'em i ich woźnicą, Rogerem. Jamie i dwaj jego ludzie towarzyszyli im konno.

Od samego początku Axia miała mnóstwo przyjemności w podróży. Przez pierwsze pół dnia nie odezwała się ani słowem, ale widok ludzi, domów, dróg z wyjeżdżonymi

koleinami i rozwalających się wózków z towarami raz po raz zapierał jej dech. Gdy po południu zrobili postój, żeby napoić konie, trzech chłopcy bawili się w pobliżu obręczą hula - hoop. Inne dziecko miało drewniany kubek z przywiązaną doń kulką i próbowało nim gwałtownie poruszyć, tak żeby kulka wpadła do środka.

Zaciekawiona Axia podeszła do dzieci, a ponieważ była drobna i niewiele od nich starsza, wkrótce brała lekcje kręcenia obręczy i wrzucania kulki do kubka. Gdy pojawił się Rhys, oznajmił, że jest mistrzem w zabawie z kubkiem, i przystąpił do popisów.

Potem Thomas przyszedł po Rhysa, oświadczył, że nikt na świecie nie dorówna mu w kręceniu obręczą, i też zaczął to demonstrować. Wreszcie zjawił się Jamie i zastał czwórkę dzieciaków oraz troje dorosłych zaśmiewających się do rozpuku przy wspólnej zabawie. Zbliżył się do nich z uśmiechem, ale wtedy Axia zmartwiła, oddała kubek dziecku i z godnością odeszła. Zabawa nagle się skończyła.

Od tego epizodu Axia żyła w wielkiej przyjaźni z Rhysem i Thomasem. Wasale Jamiego jechali na koniach obok niej; jeden z prawej, drugi z lewej, i odpowiadali na wszystkie możliwe pytania. Tode lubił powozić, kiedy nikt nie patrzył, a Roger wchodził wtedy na wóz i spał. Ci czterej tworzyli wesołą kompanię, która bez przerwy śmiała się, opowiadała dowcipy i zagadki i próbowała sobie przypomnieć wszystkie możliwe gry z dzieciństwa. Axia spędziła początkowe lata życia w otoczeniu samych dorosłych, straciła więc wiele z dziecięcych radości.

Pierwszym dzieckiem, które pamiętała, był dwunastoletni Tode, a drugim z kolei Frances, która nigdy nie dała jej powodu do uśmiechu.

Wieczorami Axia malowała portrety. Co wieczór zatrzymywali wozy w polu, a woźnice pod jej nadzorem przygotowywali ognisko i wieszali nad nim żelazny kocioł z gulaszem, do którego przyrządzenia służyło mięso kupione w ostatniej mijanej wiosce.

W ciągu dnia Rhys i Thomas znosili Axii różne rzeczy do jedzenia. Gdy droga biegła przez wieś, na zmiany odwiedzali miejscową piekarnię albo cukiernię, sklep rzeźnika, a czasem nawet karcznię, żeby sprawdzić, czy nie znajdą tam czegoś, czego Axia jeszcze nigdy nie jadła albo nie piła. Za pierwszym razem kupili wszystkiego po dwie sztuki, z czego po jednej zaproponowali Frances, bądź co bądź dziedziczkę, która całe życie spędziła zamknięta w tych samych murach co Axia. Ale Frances popatrzyła na mężczyzn, jakby byli niespełna rozumu.

- Jak mogę teraz jeść? - spytała. - Będą mi się lepić ręce.

Nigdy więcej nie próbowali namówić dziedziczki, za to wynajdywanie smakołyków dla Axii sprawiało im wielką radość.

A ona wieczorami odwzajemniała im się szkicami z podróży.

Zdawało się, że widziane obrazy zostają jej w głowie z najdrobniejszymi szczegółami. To Rhys sięgał po pączek, a łyżka żony piekarza miała właśnie spaść mu na dłoń; to Thomas głowił się nad drewnianą zabawką, a mała dziewczynka spoglądała na niego bardzo niecierpliwie, zdziwiona, że można nie rozumieć czegoś tak prostego; to Tode siedział na koźle i z uśmiechem pokazywał swój gładki profil; to wreszcie Roger smacznie pochrapywał, a nad ustami unosiła mu się mucha.

- A gdzie Jamie? - spytał cicho Thomas, zachwycając się rysunkami.

Zerknąwszy na Jamiego, który stał kilka metrów dalej, Axia zanurzyła pióro w atramencie i szybko naszkicowała postać. Po kilku minutach pokazała wynik pracy. Rysunek przedstawiał Frances, której została właściwie tylko twarz, bo reszta ciała składała się z worków złota. Jamie pochylał się nad nią z lubieżnym uśmiechem, całował jej dłonie, wystające z worków, a za plecami trzymał małżeńską intercyzę.

Po obejrzeniu tego rysunku nikt nie zamierzał się śmiać. Był to jawny akt złośliwości. Ale woźnicy Rogerowi karykatura wyjątkowo przypadła do gustu, więc ryknął śmiechem i zaraził nim pozostałych.

Jamie naturalnie podszedł sprawdzić, co tak wszystkich rozbawiło.

Axia z beczelnym uśmieszkiem podała mu rysunek. Tode omal nie wpadł do ogniska, próbując wyrwać jej kartkę, nim ta dotrze do rąk Jamiego.

- A więc tak mnie widzisz, pani - powiedział Jamie, po czym zwrócił jej rysunek i odszedł.

Teraz więc Axia siedziała samotnie, ciesząc się swobodą.

Miała wrażenie, że wszędzie w jej ciało wbijają się mikroskopijne igielki. Oparwszy się na łokciach, wystawiła twarz do słońca i nabrała pełne płuca chłodnego, orzeźwiającego powietrza.

Jakże różniło się ono od tego, którym oddychała zamknięta w murach posiadłości ojca.

Czas płynie, pomyślała. Z każdą beczenną minutą jej swoboda zbliżała się do końca. Minęły już trzy dni, a ona w tym czasie zrobiła bardzo niewiele, jeśli nie liczyć ciągłego jedzenia. Rozłożyła więc ramiona z myślą, że chciałyby spróbować czegoś więcej, na przykład latania.

- Tak - powiedziała głośno. - Chcę latać. Chcę... - No, właśnie. Czego pragnęła najbardziej na świecie? - Chcę dowieść, że ja to nie tylko pieniądze - zwróciła się do nadlatującego wiatru. Od najwcześniejszego dzieciństwa ciągle przypominano jej, że jest

dziedziczką Maidenhall. Frances nigdy nie traciła okazji, żeby to zrobić.

- Jeśli mu się spodobaś, to na pewno dzięki twoim pieniądzą - powtarzała jej setki razy. - Ona cię lubi, bo masz pieniądze. - tak bez ustanku, zawsze kończyło się na przypominaniu bogactwa ojca.

- Czyż nie jestem warta więcej niż moje pieniądze?

- spytała Axia samą siebie. - Dlaczego wszystkim się wydaje, że ode mnie można chcieć tylko pieniędzy? Dlaczego...?

Urwała, bo usłyszała gwizdnięcie Tode'a, znak, że powinna wracać. Powoli zeszła po stoku wzgórze do wozów.

Co ona tam robi na górze? - spytał Jamie Tode'a. Jego głos zdradzał zniecierpliwienie. - To najdziwniejsza osoba, jaką kiedykolwiek poznałem. Raz jej nienawidzę, a zaraz potem...

- Ogarnia cię zaciekawienie, panie - dokończył za niego Tode. Jamie niechętnie potwierdził to skinieniem głowy. - Axia żyła przez wiele lat w odosobnieniu. Zupełnie nie zna świata.

Wszystko jest dla niej nowe.

- To widać, kiedy robi głupców z moich ludzi - powiedział Jamie ze złością.

Tode pokręcił głową.

- Myślę, panie, że szybko poznasz się na, hm, użyteczności Axii.

- No tak, pomaga w obozowisku.

Tode uśmiechnął się, co ostatnimi czasy robił rzadko, bo z uśmiechem na twarzy wyglądał jeszcze bardziej groteskowo niż zwykle.

- Axia nie tylko przyprawia gulasz. Myślę, panie, że wkrótce się o tym przekonasz. Ona się zna na pieniądząch.

Jamie parsknął niedowierzająco.

- Tylko głupiec pozwoliłby dotknąć swoich pieniędzy tej sekutnicy.

- Czas pokaże.

Jamie skrzywił się i odszedł, ale słowa Tode'a zapadły mu w pamięć. Najgorsze, że Axia rzeczywiście go ciekawiła. Jeszcze nigdy nie spotkał kogoś do niej podobnego. Przede wszystkim sprawiała takie wrażenie, jakby w ogóle nie rozumiała, na czym polega system klasowy. Przebywanie w środowisku bogatych ludzi, takich jak Maidenhall i jego córka, powinno jej w naturalny sposób dać pewne przywileje, ale Axia zdawała się tego nie wiedzieć.

Podczas gdy Frances doskonale pojmowała, że gra główną rolę w tej sztuce, Axia po prostu robiła to, co było do zrobienia, wszystko jedno, czy chodziło o zmycie naczyń w

strumieniu, czy o pomoc w znalezieniu zgubionego przez Frances pierścionka.

Axia ułatwia nam życie, pomyślał. Pierwszego wieczoru, gdy rozbili obozowisko, stwierdził, że trzej słudzy sprawnie i w milczeniu wzięli się do swoich zajęć. Z jego doświadczeń wynikało, że nowi słudzy stoją i drapią się po brodzie, póki ktoś nie wyłuszczy im szczegółowo, jakie są ich obowiązki. Wypytał ich, dowiedział się jednak, że jeszcze przed zatrzymaniem się na nocleg Axia wydała im instrukcje.

Początkowo bardzo mu się nie podobała jej nadgorliwość.

Powtarzał w myśli, że nie pozwoli sobą rządzić tak, jak ta biedna Frances. Ale potem się okazało, że potrawka z królika jest przyprawiona dzikim tymiankiem, którego Axia nazbierała w ciągu dnia, a na kolację zawsze mają świeży chleb, więc Jamie zapomniał o „rządzeniu”.

Najdziwniejsze było to, że Axia opiekowała się Frances. Po swych pierwszych doświadczeniach Jamie obawiał się, że w nocy wślizgnie się na wóz dziedziczki i będzie chciała wyrządzić jej krzywdę, tymczasem było wręcz przeciwnie. Axia dyrygowała służącą Frances, mówiąc jej, w co dziedziczka lubi się ubierać, co jeść, a nawet, jak należy słać jej łóżko. Jamie uznałby ją za ideał damy do towarzystwa, gdyby nie uszczypliwe uwagi, które często wygłaszała pod adresem Frances.

Mimo wszystko po trzech dniach podróży było mu coraz trudniej pogodzić się z tym, co widzi i czego się dowiaduje o Axii. I co o niej słyszy. W całym obozowisku wciąż rozbrzmiewały echem słowa „Zapytaj Axie”. Miało się wrażenie, że dziewczyna doskonale wie, co gdzie jest i na którym wozie.

Wiedziała też, że Rhys lubi dziczyznę, a Thomas białe mięso.

Gdy kupowano pieczywo, pilnowała, by były także kminkowe bułeczki dla Frances. A Tode! Axia skakała wokół niego tak, że mniej się dba o księcia.

Zaniedbywała jedynie Jamiego. Co wieczór doglądała rozbijania namiotu Thomasa i Rhysa, Jamie natomiast musiał kierować rozbijaniem swego namiotu osobiście. Każdego ranka czyściła ubrania pozostałych mężczyzn, tylko Jamie miał na odzieniu brud z wielu dni. Portretowała wszystkich podróżnych, nawet Frances, ale na Jamiego nie zwracała uwagi, jakby go nie było.

To straszne, ale im bardziej go lekceważyła, tym trudniej mu było oderwać od niej oczy. Naturalnie, było to zupełnie irracjonalne zachowanie, ale Jamie dobrze widział, ile Axia robi dla innych, i bardzo go złościło, że dla niego nie robi nic.

Pierwszy raz w życiu próbował zwrócić na siebie uwagę kobiety. Najpewniejszym zaś sposobem na Axie było nieustanne zajmowanie się Frances. Myśląc o tym, Jamie miał na

twarzy uśmiezek.

Godzinę później, siedząc przy ognisku, zwrócił się do Frances i dla żartu powiedział:

- Zastanawiam się, czy dziedziczka jest podobna do Perkuna Maidenhall.

Frances była akurat zamyślona, więc odpowiedziała całkiem odruchowo. Z jej głosu bił sarkazm:

- A skąd ma wiedzieć, jak on wygląda? Nigdy w życiu ojca nie widziała.

Przy ognisku zapadła śmiertelna cisza. Frances niezręcznie próbowała naprawić swój błąd.

- Chcę powiedzieć, że nigdy nie spotkałam swojego ojca.

- Nigdy? - zdziwił się Rhys. - Ani razu?

Frances wbiła wzrok w talerz, żeby ludzie nie zauważyli, jak błyszczą jej oczy. Irytowało ją, że ten Rhys od początku zwraca uwagę tylko na Axię. Wprawdzie pierwszego dnia proponował jej jak dziecku jakieś bezsensowne łakocie, ale potem już nawet na nią nie spojrzał.

Gdy podniosła głowę, w oczach miała tylko bezbrzeżny smutek.

- To prawda. Pisze do mnie listy i przysyła gońców, ale osobiście nigdy mnie nie odwiedził.

Jamie mimo woli zmarszczył czoło i spojrzał na Frances współczująco, tak samo jak wszyscy.

- Zawsze zazdrościłam innym normalnej rodziny, bo ja nie mam ani matki, ani ojca. - Frances patrzyła w ogień. - Mam tylko Axię. No, i naturalnie Tode'a.

Axia otworzyła usta, ale nie zdążyła się odezwać, bo Tode położył jej rękę na ramieniu i przypomniał ostrzegawczym spojrzeniem, że to ona chciała grać w tę grę.

Axii nie podobało się odsądzanie ojca od czci i wiary.

Jakkolwiek postępował, na pewno miał ku temu powody. Nie znała ich, ale to był jej problem, nie jego.

- Dziedziczka ma w życiu co innego, więc może sobie powetować te straty - powiedziała.

- Na przykład miłość? - palnęła Frances i natychmiast zwróciła się do Jamiego z taką miną, jakby gorzko płakała: - Nie proszę o współczucie, ale kuzynka nigdy nie dała dziedziczce nawet gwiazdkowego prezentu, chociaż zawsze go od niej dostaje. Czy nie tak, Axio? Tode, możesz przysiąc, że nie kłamię, prawda? - Spojrzała Tode'owi prosto w oczy.

- Nie, Frances, nie kłamiesz - odrzekł zimno. - Kuzynka nigdy nic dziedziczce nie dała. I nie okazała najmniejszej wdzięczności za wszystko, co od niej dostała.

Axia czuła, że wszystkie oczy są zwrócone na nią. Pomyślała, że musi się jakoś bronić. A może bronić Frances? Zupełnie nie wiedziała, jak to jest.

- Może kuzynki nie było stać na podarunki dla dziedziczki.

Co mogłaby ofiarować córce najbogatszego człowieka w Anglii? - Frances powtarzała jej to setki razy.

Ku zdziwieniu Axii, Frances wybuchnęła śmiechem.

- Och, Axio, przecież jesteś najbogatszą osobą w majątku.

Axii z zakłopotania odebrało mowę. Czyżby kuzynka zamierzała ujawnić przed wszystkimi prawdę?

Frances zwróciła się do Jamiego, wciąż się śmiejąc:

- Nigdy w życiu nie widziałeś, panie, nikogo podobnego do niej. Jak myślisz, co ona robi z jabłkami z ogrodu? I z jagodami?

Wysłała je do wsi na sprzedaż, ot co! - Przerwała dla lepszego efektu i spojrzała surowo na Jamiego. - Axia ścina co do jednego wszystkie kwiaty w majątku, żeby przerobić je na pachnidła.

Mówię ci, panie, ona ma serce i duszę chciwego kupczyka. To nie jest dama!

Axia spokojnie odłożyła talerz na ziemię i wstała.

- Wolałabym zjeść garść igieł niż spędzić jeszcze minutę w twoim towarzystwie, Frances - powiedziała, po czym odeszła w mrok.

Gdy Frances rozejrzała się triumfalnie, stwierdziła, że nikt się do niej nie uśmiecha. Nie rozumiała dlaczego. James Montgomery był przecież earlem, a czyż nie wymówił słowa „kupiec” bardzo pogardliwym tonem? Widziała też, jak bardzo poczuł się urażony napisami i malunkami na wozie. Można więc było przypuszczać, że nienawidzi kupców i w ogóle ludzi niższych klas.

Pierwszy odezwał się Thomas. Wstał, przeciągnął się i oświadczył, że trzeba już iść spać, żeby łatwiej było wyruszyć z samego rana. Chwilę po nim to samo zrobił Rhys.

Zostawszy sam na sam z Jamiem, Frances zasłoniła twarz dłońmi i powiedziała cicho:

- Nie lubią mnie. Wiem, że nie lubią.

Jamie przykląkł przed nią. Nie znosił, gdy kobieta w jego obecności płacze.

- Niemożliwe. Na pewno cię lubią, pani, nawet bardzo.

- Nie, oni lubią Axie. Odkąd z nią zamieszkałam, zawsze wszyscy bardziej lubią ją, a nie mnie. Nie wyobrażasz sobie, panie, jakie mam życie. Ojciec zamknął mnie w tym majątku jak w więzieniu i trzymał z dala od całego świata, a ludzi interesowały tylko moje pieniądze, nic innego.

- Myślisz na przykład o mnie? - spytał cicho. - Wiesz przecież, pani, że mam zamiar ożenić się ze złotem twego ojca.

Frances delikatnie splótła dłonie na jego karku. Ich twarze znalazły się bardzo blisko siebie.

- Czy naprawdę interesuje cię tylko złoto mojego ojca, panie? Czy nie wydają ci się ani trochę atrakcyjna?

- Och, wydajesz mi się - odparł i przysunął usta do jej ust.

Nie zdążył jednak jej pocałować, bo Axia kopnęła płonące polano z taką siłą, że wyleciało w powietrze i upadło na ziemię tuż przy jego nodze. Dół kubraka szybko zajął się ogniem.

Rozpętało się piekło. Tode i jeden z woźniców pomagali Jamiemu gasić płonąca odzież, a Rhys i Thomas wyskoczyli z namiotów, trzymając obnażone szpady.

Gdy Jamie, który na szczęście wyszedł z opresji bez szwanku, mógł wreszcie poczuć się bezpiecznie, spojrzał z wściekłością na Axie.

- Bardzo przepraszam - powiedziała z uśmiechem. - Chyba trochę za mocno kopnęłam. Nie chciałam przeszkodzić ci, panie, w zalotach do mojej bogatej kuzynki.

- Axio - syknęła Frances. - Popamiętasz mnie za to.

Jamie powoli odzyskiwał zdolność mówienia.

- Dzisiejszej nocy śpisz w moim namiocie - nakazał Axii.

- Osobiście dopilnuję, żebyś nikogo więcej nie mogła skrzywdzić.

Uśmiechnęła się do niego.

- Prędzej spędzę cały tydzień zanurzona po szyję w końskim nawozie niż jedną noc w twoim namiocie, panie.

Jamie zrobił krok w jej stronę, ale Tode stanął między nimi.

- Ja będę na nią uważał i jej strzegł.

- Strzegł? - obruszył się Jamie. - A nas przed nią kto będzie strzegł?

- Ja tam nie jestem ranny - powiedział Rhys. - A ty, Thomas?

Thomas uśmiechnął się kącikiem ust. Jego ojciec też był kupcem, więc pogardliwe słowa Frances utwierdziły go w przekonaniu, że należy trzymać stronę Axii.

- Też nie. Zdaje się, że tylko jeden mężczyzna w naszym towarzystwie ucierpiał przez tę córkę kupca.

Axia zamrugała powiekami i spojrzała z wielką sympatią na wasali Jamiego.

Jamie rozłożył ręce.

- Wszyscy mają iść spać. Nic mnie nie obchodzi, kto gdzie.

Rozeszli się więc na noc do wozów i namiotów.

Zbudź się - szepnęła Axia do Tode'a, który spał pod pomalowanym wozem, obok woźnicy Rogera, podczas gdy Axia miała całe wnętrze wozu dla siebie. Urządziła sobie posłanie na belach sukna, które zgromadzili, żeby uprawdopodobnić swą maskaradę.

Tode uniósł się nieco, bardzo zaspany.

- Axio, jeszcze nie dzień. Jeszcze nawet daleko do świtu.

Wracaj do łóżka.

- Dokąd jadą te wszystkie wozy?

Tode zerknął spod półprzymkniętych powiek na karawanę, która ciągnęła drogą, kilka metrów od ich obozowiska.

- Nie wiem. Nigdy tu przedtem nie byłem. Idź spać.

- Jeśli mi nie powiesz, to będę musiała spytać kogo innego.

- Wyraźnie dała mu do zrozumienia, że narobi rabanu i zerwie na nogi wszystkich śpiących.

- Prawdopodobnie we wsi jest dzień targowy i ludzie jadą sprzedać towary - odparł i położył się z powrotem.

Axia przyjrzała się wozom. Dzień targowy! Zawsze chciała iść na wiejski targ. To, co złośliwie wypomniała jej Frances, było świętą prawdą: Axia rzeczywiście wysyłała towary na wieś, a potem zadawała setki pytań temu, kto je sprzedawał.

Schyliła się i znów potrząsnęła Tode'em.

- Wstawaj. Jedziemy na targ.

- Myślę, żeee... - Tode ziewnął, marszcząc czoło.

Wiedziała, co go zmartwiło.

- Och, nie przejmuj się. Będziesz stał w wozie, nikt cię nie zobaczy.

Wolno i niechętnie wypełził spod wozu.

- Nie możesz tego zrobić. On będzie bardzo zły.

- I tak już mnie nienawidzi, więc jakie to ma znaczenie?

- Axio... - ostrzegawczo zaczął Tode.

- Proszę cię - szepnęła błagalnie. - Wiesz, co mnie czeka.

Myślisz, że mój mąż pozwoli mi chodzić na targ we wsi?

A może będzie mnie wystawiał w klatce jak dziwoląga. Dziedziczkę Maidenhall! - Ostatnie słowa wypowiedziała takim tonem, jakby były obsceniczne.

Wzmianka o wystawianiu dziwoląga przekonała Tode'a.

- Ale on usłyszy i...

- W tym hałasie? Och, Tode, proszę cię. Nie mogę pozwolić, żeby ten człowiek odgradzał mnie od życia. Może usłyszysz, ale przynajmniej spróbujmy.

Tode uśmiechnął się szeroko, co zdarzało mu się tylko w obecności Axii.

- Użyjemy dnia, jak sądzisz? - spytał.

Pod wpływem nagłego impulsu zarzuciła mu ramiona na szyję i mocno go uściskała.

- Bardzo ci dziękuję.

Nie tracąc czasu, by się przekonać, jakie wrażenie wywarł na nim ten uścisk, wczouła się pod wóz, by zbudzić Rogera.

Musieli umknąć po cichu przed czujnym wzrokiem Jamesa Montgomery'ego.

Nie ma jej - mruknął Jamie. Był wściekły i bał się powiedzieć to głośniej, bo wtedy ryknąłby tak, że pospadałyby gwiazdy z nieba.

Rhys, który właśnie wypełzał ze swego namiotu, spojrzał na miejsce, gdzie jeszcze niedawno stał malowany wóz. Przez ostatnie dni bardzo polubił ziejącego ogniem smoka i lwa, którego Jamie, wciąż prawie nagi, chciał zabić. W innych okolicznościach zmartwiłby się tym, co zobaczył, podejrzewałby porwanie, teraz jednak wiedział, że gdyby powstał jakiś kłopot w obozowisku, Axia szybko by go rozwiązała. Ziewnąwszy, zaczął zgadywać, jaki smakołyk dziewczyna przywiezie im na kolację.

- Zastanawiasz się, dokąd pojechała? - spytał Thomas, gdy się rozejrzał, jakby spodziewał się zobaczyć wóz za najbliższą skałą.

Tylko Jamie był wściekły.

- Widzę, że żaden z was nie uważa tego wybryku za naganny.

- Jest z Tode'em - odparł Thomas. - Tode będzie jej pilnował. Poza tym na pewno szybko wróci.

Jamie spojrzał na swoich wasali tak, jakby postradali zmysły.

Nie wydawali się szczególnie przejęci jego misją dostarczenia cało i zdrowo dziedziczki do narzeczonego. Ale ta... ta Axia przy każdej okazji rzucała mu kłody pod nogi.

- Trzeba ją znaleźć. - Zwracając się do służącej, która wykladała chleb i ser na stolik wzięty z jego namiotu, powiedział: - Musisz obudzić swoją panią, bo...

Urwał, gdyż z wozu powoli zeszła Frances. Nie miało to większego znaczenia, ale wydało mu się, że z samego rana nie wygląda najładniej.

- Ukradła wóz i odjechała - powiadomił ją Jamie, nie trując się wyjaśnieniem kto. - Muszę ją znaleźć i sprowadzić z powrotem.

Frances nie przepadała za wczesną porą, a najbardziej nie lubiła słuchać od samego rana o występkach Axii.

- Na pewno pojechała do wsi - powiedziała, biorąc od służącej kubek jabłecznika. Suknię miała wygniecioną i bardzo ją zirykowało, że kuzynka nie dopilnowała odpowiedniego pakowania.

Jamie był za bardzo zajęty siodłaniem konia i za bardzo rozzłoszczony, by ją usłyszeć, ale Rhys i Thomas, którzy mieli ręce pełne chleba i sera, odwrócili się do Frances.

- Po co miałyby jechać do wsi? - spytał Thomas.

- Zarobić parę pensów, naturalnie - odrzekła Frances.

Gdy wszyscy trzej mężczyźni spojrzeli na nią z konsternacją, zacisnęła usta. Od kiedy to jest stróżem Axii? Wskazała skinieniem głowy ludzi na pobliskiej drodze.

- Jest targ, nie widzicie? A jeśli jest targ, to pieniądze zmieniają właścicieli. - W jej głosie zabrzmiał sarkazm. - A jeśli można gdzieś zarobić pieniądze, to na pewno jest tam Axia.

- Zerknęła na Jamiego, mrużąc powieki. - Powiedziałam ci, panie, że ona ma serce i duszę chciwego...

Nie dokończyła zdania, bo Jamie zdążył osiodłać konia i znikł w chmurze pyłu. Tętent stopniowo się oddalał.

Gnając ku wsi. Jamie nie był pewien, czy należy wierzyć Frances. Po co dziewczyna, mieszkająca z dziedziczką Maidenhall, miałyby wybierać się do wsi w dzień targowy? Wprawdzie pamiętał słowa Tode'a, który twierdził, że Axia zna się na pieniądzach, nie wierzył jednak, że ta jędza jest dobra w czymkolwiek oprócz rysowania i malowania. Jak miałyby być, skoro przez całe życie siedziała w zamknięciu?

Nie, poprawił się w myślach. To Frances całe życie siedziała w zamknięciu. Axia miała ojca i siostry, mieszkała z nimi pół życia, a teraz regularnie ich odwiedzała.

- Czy widzieliście wóz z...? - zaczął Jamie, dotarłszy do obrzeży wsi, ale nie dokończył, bo ktoś wskazał go palcem i zawołał:

- To on! Pogromca smoka i lwa. To on!

Jamie tylko zazgrzytał zębami, spiął konia ostrogami i pośpiesznie oddalając się od wieśniaka, znikł w tłumie. Axia niewątpliwie tędy przejechała, skoro ludzie widzieli malunki na burcie wozu.

Wyglądało na to, że ta dziewczyna ma przedziwną umiejętność upokarzania go. Przez dwadzieścia osiem lat miał poczucie dumy i godności, ale odkąd ją poznał, jego życie zamieniło się w farsę.

- W grecką tragedię - mruknął pod nosem i wjechał między setki ludzi, którzy sprzedawali, kupowali, targowali się, wymieniali lub po prostu spotykali.

- Pogromca smoka! - słyszał za sobą niejedną raz. Zastanowiło go, jak ludzie go poznają, skoro na policzkach wciąż miał zadrapania, a pod okiem sporej wielkości siniec.

Przy końcu wsi tłum gęstniał. Tam właśnie Jamie zauważył ponad głowami gapiów barwy wozu Axii. O dziwo, również ją usłyszał. Jak taka mała kobieta wydobywała z siebie tyle głosu?

Chcąc dostać się w pobliże wozu, musiał okrążyć zbiegowisko i podjechać z drugiej strony. Ale i tak mógł zobaczyć, co się tam dzieje, tylko dzięki temu, że siedział na koniu.

Wozy wziął w tę podróż jako pretekst, nie zastanawiał się więc nad ich przeznaczeniem. Tode powiedział mu, że w piwnicach jest sukno, więc Jamie postanowił załadować część zapasów, żeby zachować pozory. Teraz jednak mógł się przekonać, jak jest zbudowany wóz, Axia bowiem robiła z niego użytek. Po jednej stronie podniesiono większą część smoczego brzucha, a klapę oparto na żelaznych prętach, wpuszczonych w pierścienie przymocowane do burty wozu. Była też półka, prawdopodobnie zamocowana we wnętrzu wozu, która służyła jako lada.

Jeden z końców wozu Axia osłoniła belą sukna. Jamie nie wątpił więc, że tam właśnie przed oczami tłumu ukrywa się Tode. W wozie krzatali się Axia z Rogerem. Woźnica odmierzał i ciął sukno według jej wskazówek.

Najbardziej zdziwiło jednak Jamiego, że wokół panuje taki ścisk. Czyżby nigdy przedtem nie było tu kupca handlującego sukniem? A może ludzi ściągnęło malowidło na burcie? Jamie rozumiałby, gdyby zbiegł się tłum gapiów, ale ci ludzie kupowali zawrotne ilości sukna, tak że George i Tode, ukryty za swym parawanem, ledwo nadążali odmierzać. Kilka godzin wcześniej w wozie znajdowały się duże zapasy, teraz sukna zostało bardzo niewiele. Pojawiły się za to: olbrzymi krąg sera, kilka worków mąki, udziec wołowy i, o ile Jamiego nie mylił wzrok, również kilka kurcząt. Tyle był w stanie dojrzeć. Nie wątpił, że na podłodze wozu jest jeszcze wiele towarów niewidocznych dla jego oka.

Chciał podjechać dużo bliżej, ale głos Axii go powstrzymał.

- Moi przodkowie byli największymi kupcami, jakich świat widział! - krzyknęła gromko, chociaż wydawało się, że mówi do mężczyzny stojącego pół metra przed nią. - Prędzej byłabym gotowa oddać to sukno za darmo niż wziąć tyle, ile mi za nie oferujecie. Czy widzicie ten połysk? Smocza łuska, oto skąd się wziął. Czy zastanawialiście się kiedyś, co się stało ze smokami zabitymi w pradawnych czasach? Zabijali je wielcy rycerze, to prawda, ale potem moi przodkowie obdzierali je ze skóry, a skórę i łuski zasypywali solą. W ten sposób zachowali dobrą dla wielu następnych pokoleń. Długo nie wiedziano, co z tym zrobić. Ale moja babka, niech Bóg jej błogosławi, odkryła sposób na wplecenie łusek w przędzę, a mój

świętobliwy dziadek doglądał budowy wielkich krosien, które były do tego celu potrzebne. I oto sami widzicie, jak teraz to sukno lśni w słońcu.

Smocze sukno! - krzyknęła. - Smocze sukno na sprzedaż! Jest nieścieralne!

Od natłoku usłyszanych łgarstw Jamiemu zakręciło się w głowie. Smocze sukno? Nieścieralne?

Przypomniał sobie wszystkie rycerskie śluby, jakie składał.

Jak ona może tak łąć? Jak może...?

Nie tracąc więcej czasu na rozmyślania, ścisnął boki konia i wjechał w tłum, roztrącając ludzi na boki. Zatrzymał się przed samym wozem.

- Co...? - zaczęła Axia i jęknęła widząc, kogo ma przed sobą.

- Zamykamy. Diabeł pożera słońce! - krzyknęła w głąb wozu do Tode'a i Rogera.

- Zabieraj się stąd - syknął do niej Jamie.

Mężczyzna stojący przy jego koniu, mający pod pachą tłustą gęś, wytrzeszczył na niego oczy i powiedział „pogromca smo...”, ale zamilkł, zgromiony spojrzeniem.

- Szybko! - nakazał Jamie Axii. - Zejdź z wozu i zostaw resztę mężczyznom. - Zwrócił się w stronę Rogera oraz Tode'a, który też na pewno słuchał. - A wóz niech lepiej wróci zaraz do obozowiska.

Roger tylko skinął głową, a Axia otworzyła drzwi i wyszła na zewnątrz.

- Czy ktoś mógłby spytać tego człowieka, dlaczego się złości? - spytała, mrużąc oczy, porażone blaskiem słońca, i potoczyła wzrokiem po ludzkiej ciżbie. Uniknęła jednak spojrzenia na Jamiego. - Może irytuje go po prostu tym, że żyję i oddycham?

Jamie nie zamierzał wystawiać się na jeszcze większe pośmiewisko przed mieszkańcami tej i okolicznych wsi. Wizerunek półnagi herosa dostatecznie mu już zaszkodził.

- Ej, ty! - burknął do posepnego, potężnie umięśnionego chłopca. - Daj mi ją tutaj. - Ani w głowie mu było zsiść z konia i w ten sposób ułatwić tym ludziom porównanie wizerunku z rzeczywistością.

Mężczyzna się rozpromienił, jakby wręczono mu klucze do królestwa. Natychmiast wsunął Axii ręce pod pachy i unióś ją, by posadzić w siodle przed Jamiem. Ale gdy już ją opuszczał, poczuł na szyi dotyk ostrza sztyletu.

- Uwważaj, gdzie kładziesz paluchy - burknął Jamie.

Mężczyzna przyjął reprimendę bardzo pokornie, ale ta scena pobudziła wyobraźnię tłumu, wciąż jeszcze podekscytowanego widokiem wozu i mirażem smoczego sukna. Ktoś z dalszych rzędów, stojący daleko od Jamiego, krzyknął:

- Pogromca smoków! - Nie minęło wiele sekund, jak okrzyk odbił się echem w tłumie.
- Pogromca smoków! Pogromca smoków! Pogromca smoków!

Mając przed sobą w siodle Axię, Jamie spojrział błagalnie w niebo, zawrócił konia i ruszył w stronę obozowiska. Z pewnym trudem udało mu się przedrzeć przez tłum we wsi i dotrzeć do gościńca wśród pól. Nie jechał jednak szybko, potrzebował bowiem czasu, by jeszcze raz spróbować przemówić do rozumu tej małej awanturnicy.

- Zwracasz na nas uwagę, pani - powiedział. Wprawdzie zamierzał poczekać, aż znajdą się gdzieś, gdzie można zsiąść z konia, ale niecierpliwość wzięła nad nim górę. - Jaki sens ma jazda w przebraniu, jeśli ściągasz przed nasz wóz całą wieś, urządzasz widowisko i sprawiasz, że wszyscy z nas się śmieją.

Milczała.

- Nie umiesz odpowiedzieć? - naciskał. - Czy nigdy nie odpowiadasz za swoje czyny? Nie zdarza ci się pomyśleć, zanim coś zrobisz?

Axia siedziała przed nim bokiem. Wprawdzie ręce miał zajęte przez wodze, ale opierała się o niego cała lewa strona jej ciała.

Axia była w tej chwili przekonana, że nienawidzi Jamiego za wszystko, co jej zrobił, a przede wszystkim za to, że nie poznał w niej Diany. On natomiast miał bardzo miłe odczucia.

- Axio - zaczął surowo - co masz do powiedzenia na swoją obronę?

Pochyliła głowę.

- Koniu, czy słyszałeś jakiś głos? Nie? Ja też nie. Widocznie wiatr zaszeleścił liśćmi.

Jamie westchnął, bardzo zirytowany.

- Kiedy Perkin Maidenhall przysłał do mnie list z propozycją towarzyszenia jego córce w podróży przez Anglię, myślałem, że znalazłem łatwy sposób zarobienia pieniędzy - rzekł jakby do siebie. - Ale teraz już wiem, że wolałbym eskortować bandytów z gór Szkocji niż mieć do czynienia z... z... - Jak zwykle zabrakło mu słowa na odpowiednie nazwanie Axii.

Zaczerpnął dużą porcję powietrza, żeby trochę się uspokoić.

- Axio - powiedział cicho, bo w tej pozycji nie mógł zapomnieć, że jest kobietą, choć najczęściej myślał o niej jak o diabelskiej istocie, zesłanej na ziemię po to, by go dręczyć. - Nie możesz ni stąd, ni zowąd zabierać wozu i zniknąć. Ty i twoja kuzynka jesteście pod moją opieką. Przez cały czas muszę wiedzieć, gdzie jesteś i co robisz. Rozumiesz mnie?

Czekał na odpowiedź, godząc się nawet na to, że będzie adresowana do konia, ale gdy spojrział na dziewczynę, przekonał się, że zasnęła. Głowę wcisnęła mu w zagłębienie między szyją a obojczykiem, dłonie skromnie splotła na podołku i spokojnie o czymś śniła.

Nic dziwnego, pomyślał. Pracowała dwa razy więcej niż reszta. Jego ignorowała,

widział jednak, ile robi dla innych.

W dodatku, sądząc po wnętrzu wozu, oszczędziła mu robienia zakupów na nadchodzący tydzień. Może Tode miał rację, pomyślał bez entuzjazmu. Może Axia rzeczywiście zna się na pieniądzach.

Niemniej jednak rozmowa o jej beczelnych kłamstwach przy okazji sprzedaży „smoczego sukna” była nieunikniona.

Od obozowiska dzieliło go jeszcze kilkaset metrów. Wiedział, że Rhys i Thomas niecierpliwie ich wyglądają. Musieli tylko poczekać, aż Roger i Tode przyjadą wozem, nazwanym przez Rhysa „smoczym”, czego należało się spodziewać w każdej chwili, i zaraz potem mogli wyruszyć w dalszą drogę.

Wbrew rozsądkowi Jamie skręcił jednak z drogi i wjechał na wzgórze. Zatrzymał się pod starym dębem, który dawał dużo cienia. Nie było to łatwe, zdołał jednak zsiąść z konia trzymając uspioną Axię. Potem zaniósł ją jak dziecko pod drzewo i usiadł z nią, oparty plecami o pień. Axia skuliła mu się na kolanach.

Spała prawie godzinę, a Jamie przez cały czas trzymał ją za ręce. Do tej pory w ogóle nie zdawał sobie sprawy, jaka jest drobna. Może dlatego, że jest wielka duchem, pomyślał, teraz bowiem, gdy dotykał jej małej dłoni i widział, że jej głowa nie sięga mu nawet podbródka, obudził się w nim instynkt opiekuńczy. Poczul się tak, jakby rzeczywiście był postacią z malunku na burcie wozu.

Mocniej przytulił Axię, potem oparł głowę o drzewo i sam również się zdrzemnął.

Kilka minut później Axia raptownie się zbudziła.

- Zabieraj te paskudne łapska! - krzyknęła na niego i z całej siły dźgnęła go łokciem między żebra. - Myślisz, że jestem rozwiązłą kobietą, z którą możesz sobie na wszystko pozwalać?

Jamie zamrugał, przez chwilę bowiem w ogóle nie wiedział, gdzie jest ani co się z nim dzieje. Wyglądało na to, że ostatnio jest skazany na stan dezorientacji. Było tak nieustannie, odkąd przełaził przez mur i poznał tę niezwykłą młodą kobietę.

Mimo że wciąż siedziała mu na kolanach, była wściekła, tak jak prawie zawsze.

- Myślisz, że jestem drugą Dianą? - spytała patrząc mu prosto w oczy.

Gdyby to inna kobieta zbudziła się u niego na kolanach, pocałowałby ją, ale Axia była całkiem wyjątkowa.

W milczeniu zepchnął ją na ziemię i odszedł do swego konia.

Axia też była dość zdezorientowana. Czyżby Jamiego swędziały ręce na widok każdej napotkanej kobiety?

- Rozpustnik! - powiedziała, ale bez zaciętości, która potwierdziłaby wagę tego oskarżenia. Wstawszy, otrzepała ubranie z kurzu. - Nie będę... - zaczęła, gdy Jamie do niej podszedł, on jednak, nie zważając na to, chwycił ją w pół tak, że zabrakło jej tchu, i wsadził na siodło.

Ponieważ jednak należałoby raczej powiedzieć, że nią rzucił, wylądowała na konstrukcji ze skóry i drewna z dużym impetem.

- Au! - krzyknęła, ale Jamie tylko się uśmiechnął i również dosiadł konia.

Gdy zwierzę zrobiło pierwszy krok, Axia oparła się o niego tak samo jak poprzednio. Wprawdzie tego nie widział, lecz i ona się uśmiechnęła. Wcale nie uważała, żeby był rozpustnikiem.

Chciał ją pocałować.

Po chwili powiedziała cicho:

- Miałam różne sery do wyboru, więc wzięłam ten twardy, biały, który najbardziej lubisz, panie.

- Naprawdę? - spytał, z trudem zachowując spokój, bo nagle ogarnęła go wielka radość. Pierwszy raz Axia zrobiła coś specjalnie dla niego. A najważniejsze, że zauważyła, co mu smakuje.

Szukał w myśli następnych słów.

- Maidenhall dał mi pełną sakiewkę na wydatki po drodze.

Dzięki temu, co dziś sprzedałaś, pani, zaoszczędzę pieniędzy.

Obróciła się i spojrzała na niego.

- Och, Jamie, bardzo chciałabym pomóc zaoszczędzić ci jak najwięcej pieniędzy. Podobało mi się dzisiaj na targu. To była świetna zabawa, a poza tym... - spuściła wzrok - Poza tym chyba dobrze mi szło.

Uśmiechnął się, patrząc na czubek jej głowy.

- Byłaś wspaniała.

- Naprawdę tak myślisz?

- Owszem. Masz taki sam talent do handlu, jak do rysowania.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Ja wcale dobrze nie rysuję. Na pewno widziałeś dużo lepszych rysunków.

- Nigdy i nigdzie.

Axia otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Wydawało się, że nie wie, co ma powiedzieć, i to bardzo się Jamiemu spodobało.

- Zauważyłam, panie, że lubisz migdały, więc dodam migdałów do nadzienia kaczki, a

tutaj... - Sięgnęła za stanik i wyciągnęła kilka gałązek dzikiej szaławii. - Tutaj mam jeszcze co innego.

Jamie uśmiechnął się do niej.

- Będę smakował każdy kęs - powiedział cicho.

W pierwszej chwili Axia nie zrozumiała aluzji, ale potem spłonęła rumieńcem, zorientowała się bowiem, że Jamiemu chodzi o miejsce, w którym ukryła szaławie. Wciąż zarumieniona, odwróciła się i znów oparła o niego plecami.

Gdy ujrzeli obozowisko, powiedziała:

- Czy mogę pomóc w gospodarowaniu pieniędzmi? - Lubię być użyteczna.

- Jeśli masz ochotę. - Ale koniec z kłamstwami. Nie będziesz już nikomu obiecywać sukna, które się nie ściera. Ani znikać, Bóg wie gdzie. Nie wyobrażasz sobie, jaki byłem zaniepokojony dziś rano, gdy się zbudziłem, a Ciebie nie było.

- Myślałam, że się ucieszysz - odparła. - Miałbyś dużo łatwiejsze życie, gdybym wpadła w jakąś dziurę i tam została.

Roześmiał się i mocniej ją objął.

- Axio, tęskniłbym za tobą, gdybyś odeszła. Wiem, że bez przerwy sprawiasz mi kłopoty, ale tęskniłbym na pewno.

Nie widział jej twarzy, więc pozwoliła sobie na szeroki uśmiech.

- Mam rzepę i marchew, i wielką osełkę masła. I cebulkę.

Poza tym mogę oskubać gęsi i zacząć ci robić poduszkę.

- Bardzo bym się ucieszył - odrzekł cicho. Wjeżdżali już do obozowiska i Rhys wyciągał ręce do Axii, żeby pomóc jej w zsiadaniu. - Bardzo.

Gdy Frances zobaczyła Axie siedzącą na koniu przed Jamiem, natychmiast zrozumiała, że coś się między nimi zmieniło.

W końcu zresztą musiało tak się stać, Axia bowiem miała wyjątkową umiejętność zjednywania sobie mężczyzn. Frances nie bardzo wiedziała, na czym to polega, podejrzewała jednak, że zwycięża zasada „przez żołądek do serca”.

- To są mężczyźni, a nie wieprzki tuczone na targ - powtarzała nieraz kuzynce. - Na ich miejscu obawiałabym się, że masz apetyt na ich wątroby.

Na widok Axii zsiadającej z konia Jamiego Frances głośno westchnęła. Podróż układała się nie po jej myśli. Gdy zgodziła się zamienić z Axią na rolę, wyobrażała sobie przejazd przez cały kraj w chwale należnej nazwisku Maidenhall. Mogłaby zainteresować sobą wielu mężczyzn i wybrać spośród nich męża. Wprawdzie nie było całkiem uczciwe kusić kogoś wizją małżeństwa z dziedziczką, a po fakcie wyznać mu, że żona jest mniej

zamożna, niż przypuszczał, ale Frances liczyła na to, że jej uroda wystarczy, by rozpałić w kimś miłość. Jeśli chciała znaleźć dobrego kandydata, musiała to zrobić, zanim dojadą do celu.

Axia zdawała sobie sprawę, czym skończy się dla niej ta podróż, ale Frances nie wiedziała. Wprawdzie Axia, jak to Axia, z pozorów nie przejmowała się zbliżającym ślubem, Frances była jednak pewna, że w głębi duszy kuzynka przeczuwa swój los. Nie miała natomiast pojęcia, jaką przyszłość przewidział Perkin Maidenhall dla niej. Czy w miejscu przeznaczenia czeka na nią list z wiadomością, że nie jest już Axii potrzebna „do towarzystwa”? Czy będzie musiała wrócić do swojej „rodziny”? Do ludzi, których zawsze opisywała Axii jak aniołów, choć nie miało to wiele wspólnego z prawdą? Rodzina nieustannie domagała się, by Frances przywoziła z majątku Maidenhalla więcej rzeczy, więcej pieniędzy, więcej wszystkiego.

Axia uważała, że trudno o gorszy los niż jej bytowanie w „najpiękniejszym więzieniu na ziemi”, ale niewiele wiedziała o życiu. Była przed nim osłaniana, chroniona, właściwie nie miała z nim kontaktu.

Za to Frances wiedziała dokładnie, co czeka kobietę bez pieniędzy. Jej matka była piękna, podobno o wiele piękniejsza od niej. Ale wyszła za mąż z miłości. Uciekła przed małżeństwem z bogatym, lecz starym i nudnym bankierem i wzięła ślub z przystojnym ladaco, który nie mógł wytrwać przy jednym zajęciu dłużej niż kilka miesięcy. Po pięciu latach z urody matki niewiele zostało. Zniszczyło ją rodzenie dzieci i nieustanna praca, musiała bowiem szyć, żeby było z czego utrzymać rodzinę.

Jeszcze za życia matki, gdy Frances, ubrana w zniszczone, połatanne ubranie, przechodziła koło wystawnego domu bankiera, zastanawiała się, dlaczego matka wyszła za mąż za ojca. Przyglądała się dzieciom bankiera w czystych, odprasowanych ubrankach, podpatrywała, jakie mają zabawki, i wtedy przysięgła sobie, że nie powtórzy błędu matki. Jeśli będzie miała szczęście i odziedziczy po matce urodę, to zrobi z niej właściwy użytek.

Sama wpadła na pomysł, by napisać do Perkina Maidenhalla i zwracając uwagę na ich dalekie pokrewieństwo przez brata ojca Perkina, poprosić go o pracę. Czasem wracała myślami do tamtego listu, przypominała sobie, jak pracowicie pisała go, znowu i znowu, a potem ukradła drukarzowi arkusz dobrego papieru. Próbowała przekonać Maidenhalla, że jego córka na pewno czuje się samotna, bo nigdy nikogo nie widuje, wreszcie zaś spytała, czy mogłaby do niej jechać i zostać jej przyjaciółką?

Gdy przyszła odpowiedź, a wraz z nią sakiewka pieniędzy, nie było na świecie szczęśliwszych ludzi niż Frances i jej rodzina.

Świętowali przez tydzień, póki z pieniędzy prawie nic nie zostało. A gdy przyjechał wóz Maidenhallów, Frances wsiadła na niego, nawet się nie oglądając.

Teraz widziała szansę na uwolnienie się od Axi, jej sknerowatego ojca i tego potwora Tode'a, a przede wszystkim na zerwanie uzależnienia od pieniędzy Maidenhallów. Gdyby rozkochała w sobie mężczyznę, wzięłaby z nim ślub. Nie musiałyby być bajecznie bogaty ani bajecznie przystojny. Chciała tylko poznać kogoś podobnego do bankiera, którego oświadczyzny odrzuciła jej matka.

Ale kogo? Jak? Frances miała ochotę głośno krzyczeć. Jak miała poznać odpowiedniego kandydata na męża, skoro podróżowała jako żona Jamesa Montgomery'ego? Wolne żarty.

Nic z tego nie wynikło, skończyło się na pomyśle przed wyjazdem. Co gorsza, Axia umiała zmylić czujność Jamiego i wykraść się z obozowiska, Frances zaś nie była taka śmiała.

Próbowała zastanowić się nad swym przyszłym losem. Miała pod bokiem dwóch wasali Jamiego, ale biedę poznawała w okamgnieniu. Ani jeden, ani drugi nie był wiele lepiej sytuowany od niej. To zostawiało w sferze jej zainteresowań wyłącznie earla.

Eari naturalnie interesował się tylko Axią.

Niech ją piekło pochłonie, pomyślała. Axia nie miała pojęcia, jak mężczyźni wypatrują za nią oczy. W swej naiwności sądziła, że interesuje ich tylko jako dziedziczka Maidenhall. Tymczasem prawda była taka, że braki w klasycznej urodzie nadrabiała wigorem. Całe życie przebywała w zamknięciu, nie słyszała więc o stosownym i niestosownym zachowaniu. Nie robiło jej różnicy, czy wiekowym wysłannikom ojca poda obiad w stajni, czy w jadalni przy stole.

Nie miała też pojęcia o tytułach i szacunku należnym człowiekowi określonej rangi. Przed dwoma laty rozsypujący się ze starości książe zażądał, by go wpuścić za bramę majątku.

Powiedział, że znudziło mu się słuchanie historii o dziedziczce i chce ją zobaczyć na własne oczy. Axia zapędziła go do skubania gęsi, a potem podarowała mu rysunek, przedstawiający go z gęsią. Staruszek odszedł zachwycony, zaklinając się, że nigdy w życiu nie spędził tak zabawnego popołudnia. A rok później, gdy usłyszeli o jego śmierci, Axia popłakała się z żalu.

Frances nie była więc zaskoczona, że James Montgomery przygląda się jej kuzynce tęsknymi oczyma. Widziała w dodatku, jak patrzy na tych dwoje Tode. Coś się działo i Frances chętnie dowiedziałyby się, co to takiego.

Miłość, pomyślała z niechęcią. Oto właściwe słowo. Nie miała wątpliwości, że obserwuje początki miłości, tego głupiego, bezużytecznego uczucia, o którym wszyscy mówią, choć nikt go nie potrzebuje. To przez miłość jej matka była nieszczęśliwa. To przez miłość...

To przez miłość Axia zrukuje sobie życie, jeśli nie będzie ostrożna, pomyślała Frances. Co się stanie, jeśli wbrew woli ojca zechce poślubić zubożalego earla? Ojciec niechybnie ją wydziedziczy, a wtedy earl od niej odejdzie. I co się z nią stanie?

Axia nie była brzydka, ale trzeba naprawdę wspaniałej urody, by znaleźć męża, nie mając posagu. Frances była przekonana, że gdyby kuzynka zbiedniała, straciłaby wszelką szansę na zawarcie małżeństwa.

Chyba powinnam ją ratować, myślała dalej. Ratować przed nią samą. Jeśli odbiorę Axii Jamesa Montgomery'ego, to przestanie jej grozić gniew ojca. I nikt jej nie wydziedziczy.

A jeśli ja poślubię earla, ludzie zaczną mnie tytułować lady Frances, stwierdziła z uśmiechem. Siostry zzielenieją z zazdrości.

Naturalnie lord James sam przyznał, że jest biedny. Dlatego podjął się eskortowania dziedziczki. Ale jak ktoś z tytułem może być biedny? Poza tym na pewno ma licznych bogatych krewnych, którzy chętnie by mu pomogli. Sama widziała, że gdy wyprawił kuriera, krewni błyskawicznie przysłali mu uzbrojonych ludzi i broń do ochrony wozów Maidenhalla.

W porównaniu z innymi ewentualnymi kandydatami, James Montgomery był całkiem bogatym człowiekiem. Przy tym wyglądał tak, jakby on jeden był dla niej przeznaczony. Niepokoiło ją tylko, że jest taki przystojny. Przekonała się już bowiem, że im brzydszy mężczyzna, tym łatwiej go oczarować.

Popatrzyła na Axie, zmrużyła oczy i wyznaczyła sobie cel.

Jeszcze przed końcem tej podróży musi zostać żoną Jamesa Montgomery'ego. Wszystko jedno w jaki sposób, musi tego dokonać. Któregoś dnia Axia jeszcze jej za to podziękuje.

Tymczasem Axia robiła przemeblowanie we wnętrzu jednego z tych okropnych wozów. Dlaczego właściwie dziedziczka Maidenhall nie mogła swobodnie i wygodnie przemieszczać się po kraju, jeśli królowa Anglii nie miała takich kłopotów? Odpowiedź była prosta. Perkin Maidenhall był zbyt skąpy, by opłacić dostatecznie liczną straż, i dlatego jego dziecko musiało podróżować w przebraniu córki anonimowego kupca. Inna sprawa, że Axia świetnie się bawiła handlem z hołotą. Tak samo jak ojciec, uwielbiała zarabiać pieniądze.

Frances wstała i otrzepała suknię. Co do niej, w odróżnieniu od kuzynki nienawidziła wozów. Gdy już wszyscy będą się do niej zwracać „lady Frances Montgomery”, będzie miała

powóz z siedzeniami krytymi aksamitem i dwunastu służących. Będzie miała też...

- Co ty knujesz?

Aż podskoczyła, słysząc szept tuż przy uchu. Nie musiała się obracać, by wiedzieć, że to Tode, ten wstrętny karzeł.

- Spróbuję uratować Axię przed nią samą - odparła i zadarłszy nos, odeszła. Niech sobie o tym poduma, pomyślała z radością. Niech siedzi ze swoją ukochaną Axią i zgaduje, co mi chodzi po głowie.

Z uśmiechem na twarzy podeszła do Jamiego.

Czy zechcesz iść ze mną na spacer, pani? - spytał Jamie, podając Frances ramię. - Jest taki piękny wieczór.

Frances wsparła się na podanym ramieniu i ruszyli drogą, przy której rozbili obozowisko.

- Za parę dni będziemy nocować pod dachem. W prawdziwych łózkach - powiedział, starając się nawiązać rozmowę.

Frances uśmiechnęła się.

- Podoba mi się ten pomysł. I cieszę się, że będziemy mogli zjeść coś, czego nie da się przygotować na ognisku - dodała, krzywiąc usta.

- Axia dobrze sobie radzi, prawda? Nie wiedziałem, że migdały są takie smaczne. - Jamie aż się uśmiechnął na to wspomnienie.

Frances spojrzała na niego spod lekko opuszczonych powiek.

W świetle gasnącego dnia wyglądała wyjątkowo ładnie.

- Chcesz, panie, spacerować ze mną i rozmawiać o innej kobiecie?

- No, chyba nie - bąknął Jamie i zabrakło mu konceptu.

Przez chwilę szli w milczeniu, nagle Frances wybuchnęła śmiechem.

Zdziwiony Jamie obrócił się do niej, mając na wargach wymuszony uśmiech.

- Jesteśmy podobni, prawda? - powiedziała przyjaźnie.

- Na pewno tak, ale w jaki sposób?

- Powiedz mi, panie, czy kiedykolwiek musiałeś zalecać się do kobiety? To znaczy, czy musiałeś się wysilać, żeby zwrócić na siebie uwagę? Przynosiłeś kwiaty? Pisałeś wiersze?

Jamie spuścił głowę.

- Prawdę mówiąc... - Zawahał się.

- Ja też nie - powiedziała Frances. - Wystarczyło, że spokojnie siedziałam, a mężczyźni sami do mnie przychodzili. Kłócili się o przywilej siedzenia obok mnie. Kawalerowie na wyścigi podawali mi jabłecznik. - Popatrzyła na niego. - Z tobą, panie, bez

wątpienia było podobnie.

Spoglądając na nią zachichotał.

- Muszę przyznać, że miałem słodkie życie... do niedawna.

Frances spoważniała.

- Chyba nadszedł czas, żebyśmy porozmawiali o interesach.

Ale Jamie wciąż błędził myślami w przeszłości. Czy rzeczywiście był taki czas, kiedy nie znał Axii? Na pewno był pierwszy dzień, gdy przykrył ją swym ciałem, i był dzień, gdy przełożył ją przez kolano. Potem podrapała go po twarzy i podbiła mu oko, potem pomalowała wóz, potem zasnęła na koniu, a jeszcze potem leżała z głową na jego kolanach i...

- ...i zastanowić się nad małżeńskimi planami. Może powinniśmy wziąć ślub potajemnie, a ojcu powiedzieć dopiero później. I...

- Ślub? - powtórzył bezmyślnie Jamie, w ogóle nie usłyszał bowiem pierwszej części zdania.

Frances zatrzepotała długimi rękami.

- Myślałam, że chcesz złota Maidenhalla, panie. Mojego spadku.

- Ja... - Postawienie sprawy tak jasno bardzo go zmieszało.

- Nie ma w tym nic złego. - Przycisnęła piersi do jego ramienia. Wyczuła jednak, że myśli Jamiego są gdzie indziej, więc puściła go, zasłoniła twarz dłońmi i wybuchnęła płaczem.

- Och, James, nie wyobrażasz sobie, co mnie czeka. Mój ojciec wybrał dla mnie okropnego człowieka. Nigdy nie zaznam miłości i nie będę miała dzieci, to wiem. Od wielu lat żyję jak więzień i po ślubie pozostanę więźniem. Jak ja to zniosę?

Jamie zrobił to, co zawsze robił z płaczącymi kobietami.

Objął Frances i zaczął ją głaskać po plecach, żeby się uspokoiła.

- Wiem, panie, że Axia wyjawiała twoje nadzieje na małżeństwo ze mną ze złości i zawiści, ale dla mnie to była odpowiedź nieba na moje modlitwy. Marzyłam, że ojciec przyśle po mnie kogoś tak przystojnego i uroczego i że będziemy mogli... Nie, nie odważę się powiedzieć tego głośno.

- Powiedz, pani - szepnął obawiając się, że zna odpowiedź.

- Że ten człowiek uratuje mnie przed tym małżeństwem, które na pewno byłoby gorsze niż życie w więzieniu, jakie znałam do tej pory.

- Twój ojciec, pani, obdarzył mnie wielkim zaufaniem...

- zaczął Jamie.

- A co z twoją rodziną, panie? - przypomniała mu Frances.

- Czy są tak samo biedni jak Axia? Czy mają ciepło w zimie? Co jedzą?

Jamie przełknął ślinę, bo przypomniał sobie Berengarię, opisującą spleśniałą soczewicę, i jej marzenia o ciepłym domu.

Przebywając z Axią, zapomniał o swych powinnościach i obowiązkach, ale teraz Frances przywróciła go rzeczywistości.

Zaciskając dłonie na jego ramionach, spojrzała mu błagalnie w oczy.

- Weźmiemy ślub potajemnie. Mój ojciec już nic nie będzie mógł zrobić. Nie jest w stanie anulować małżeństwa.

- Ale... - Jamie najchętniej w ogóle by się nie odzywał, nie mógł jednak nie pomyśleć, co będzie, jeśli Maidenhall ze złości wydziedziczy córkę.

Frances jakby czytała w jego myślach, bo uśmiechnęła się do niego.

- Bogactwo mojego ojca maści ludziom w głowie. Zapominają, że również moja matka była córką bardzo zamożnego człowieka, w dodatku jedynaczką. Jeśli ojciec nie da mi nic, i tak będę miała ziemię po dziadku, domy i nawet jakieś znaki. Mam spory własny dochód. - Znów uśmiechnęła się do niego. - Poza tym nie wierzę, żeby ojciec był rozczarowany, jeśli poślubię earla noszącego z dawien dawna znane nazwisko Montgomery.

- Może rzeczywiście - odrzekł Jamie nieprzytomnie.

Spojrzała na niego. Odniósł wrażenie, że w jej pięknych oczach wzbierają łzy.

- Ocalisz mnie, panie, prawda? Dla mnie? Dla swojej rodziny?

Jamie ujął ją mocno za ramiona.

- Zrobię, co będę mógł, by cię ocalić, pani, ale honor każe mi spytać o pozwolenie twojego ojca. Nie mogę poślubić cię potajemnie. Ojciec musi wyrazić zgodę.

Frances odwróciła głowę, żeby nie widział jej twarzy. Nie mogła dopuścić do tego, by wiadomość o ich ślubie dotarła do ojca Axii.

- Nie dbam o jego zgodę. Więził mnie przez całe życie, więc sprzedam mnie pierwszemu lepszemu mężczyźnie, który ma złoto.

Czy nie zasługuję na szczęście jak każdy?

- Nie mów tak o swym ojcu, pani. Nie... - Jamie wiedział, że myśli mu się płaczą, i bardzo go to niepokoiło. Decyzja o małżeństwie jest poważna, nie należy jej podejmować niefrasobliwie. Co stałoby się z jego rodziną, gdyby ściągnął na siebie gniew kogoś takiego, jak Maidenhall? Musiał cały czas pamiętać o swych bliskich. - Postaram się...

- Nie lubisz mnie, panie - powiedziała Frances, przybierając uroczo nadąsaną minę. - Wcale mnie nie lubisz.

- Naturalnie, że cię lubię, pani - odparł Jamie, choć wiedział, że nie zabrzmiało to przekonująco. Prawdę mówiąc, nie poświęcał Frances zbyt wiele uwagi i nawet nie bardzo wiedział, czy ją lubi, czy nie.

- Chyba rozumiem - odrzekła chłodno. - To się często zdarza. Bądź co bądź, jestem dziedziczką Maidenhall, a to odstrasza mężczyzn. Nikt nie umie kochać mnie za to, jaka jestem. Mnie chce się tylko dla pieniędzy. To Axia rozkochuje w sobie wszystkich mężczyzn. Popatrz, panie, na Tode'a, tego potworka. Jest w niej zakochany. Rhys, twój wasal, nie może od niej oczu oderwać. Zaleca się do niej. Nawet Thomas o niej myśli. Tylko mnie nikt nie widzi przez to bogactwo. Axia ma rację: nie jestem człowiekiem, tylko złotem mojego ojca.

Z tymi słowami odwróciła się w stronę obozowiska, ale Jamie złapał ją za ramię. Joby zawsze twierdziła, że wystarczy, by kobieta opowiedziała smutną historię, i Jamie jest ugotowany.

- Frances - powiedział cicho. - Nie masz racji. Jesteś uroczą kobietą. Każdy mężczyzna byłby szczęśliwy, mając taką żonę.

- Och, Jamie. - Zrzuciła mu ramiona na szyję. - Wiedziałam, że mnie kochasz. Wiedziałam. Będę dla ciebie najlepszą żoną, jaką można mieć. A twoja rodzina będzie miała ciepło w domu i spiżarnię pełną jedzenia, i wszystko, co tylko można kupić za pieniądze Maidenhalla. Zobaczysz. Będziesz najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

Odsunęła się, ale wzięła go za rękę.

- Chodź, powiemy o tym reszcie. - Oczy jej zapłonęły, bo natchnął ją nowy pomysł. - Naturalnie napisz do mojego ojca. Ja też do niego napiszę. Wyślemy te listy przez jednego posłańca.

Mój ojciec na pewno się zgodzi i będzie miał wtedy kochającą córkę z tytułem „lady”. No, chodź, panie, nie wahaj się już.

- Urwała i zerknęła na niego. - Czy coś stoi na przeszkodzie?

Czy nie tego chciałeś? Będziesz mężem dziedziczki Maidenhall.

Proszę, powiedz mi teraz, jeśli nie tego chciałeś.

- Tak - bąknął. - To właśnie muszę zrobić. Tego potrzebuje moja rodzina.

Frances rozpostarła ramiona i zawirowała na palcach.

- Jestem najszczęśliwszą kobietą na ziemi. A ty, panie? Czy nie jesteś szczęśliwy?

- O, tak - odrzekł. - Bardzo, bardzo szczęśliwy. Naprawdę szczęśliwy. - Ale słyhać było, że jest przede wszystkim zrezygnowany. - Chodź, pani. - Z jego głosu przebijał smutek.

- Musimy wrócić do obozowiska.

- Tak, musimy wszystkim powiedzieć - ucieszyła się Frances i zamilkła. - Jamie,

najdroższy, ale nie wspominajmy nic o listach do ojca. Axia... sam wiesz, jaka ona jest. Powiemy tylko, że weźmiemy potajemny ślub. Zgoda?

- Tak, naturalnie - odrzekł i głośno westchnawszy, ruszył za nią ścieżką do obozowiska.

Moje najdroższe siostry,

Wasze sny być może się spełnią. Wygląda na to, że mam szansę poślubić dziedziczkę Maidenhall. Nie, nie myślcie, że to będzie małżeństwo z miłości, bo nie będzie. Frances oczekuje pomocy. Jej potrzeba opieki, a nam nowego dachu. Czy nie tak zaczynają się wszystkie najbardziej udane małżeństwa?

Mimo wszystko nie całkiem wierzę, że dojdzie do ślubu, nalegam bowiem na uzyskanie zgody ojca. Ponieważ Maidenhall już podpisał kontrakt z kim innym, nie sądzę, by miał zmienić zdanie. Frances uważa jednak inaczej. Ślub wzięlibyśmy natychmiast po tym, jak jej ojciec wyrazi zgodę.

Dam wam znać, co z tego wyniknie.

Czy pamiętacie Axie, o której wam pisałem? Okazuje się, że w podróży jest bardzo użyteczna. Wciąż sprzedaje i kupuje, gdziekolwiek dotrzemy. Nawymyślała bezczelnych, lecz bardzo zabawnych łgarstw i w ten sposób sprzedała prawie cały wóz, sukna, w zamian za co dostaliśmy pieniądze i zwierzęta gospodarskie. Potem Axia sprzedała część zwierząt wiejskiemu handlarzowi za sto par butów. Za pieniądze kupiła tysiąc guzików od wdowy wracającej z pogrzebu męża. Potem kazała nam wszystkim, naturalnie z wyjątkiem dziedziczki, przyszywać guziki do butów i następnego dnia sprzedała buty za dwukrotnie wyższą cenę.

Rhys mówi, że przez tydzień Axia potroiła wartość sukna, które mieliśmy, i śmieje się, że za miesiąc będzie mogła kupić dom. Obawiam się jednak, że Rhys po prostu się w niej zakochał.

I Thomas też.

Mimo wszystko dzięki handlowym talentom Axii od wielu dni nie wydałem ani pensa z sakiewki Maidenhalla.

Teraz zatrzymamy się na kilka dni u Lachlana Tevershama, czekając na przyjazd wozów Maidenhalla i na list od ojca Frances, więc możecie tam do mnie napisać.

Przesyłam Wam wyrazy miłości i modłę się za Was gorąco

Wasz kochający brat, James

PS Przepraszam, ale ten fioletowy jedwabny kubrak się zniszczył, gdy Axia podłożyła ogień pod niego i pode mnie przy okazji.

Ale nie martwcie się, oparzenia szybko się zagoiły.

- No, i co? - spytała Joby siostrę. - Co teraz o tym sądzisz?

Ożeni się z dziedziczką, dając głowę. Perkin Maidenhall wpadnie w zachwyty, że jego córka bierze ślub z Jamiem. Bądź co bądź, eari to nie byle co.

- Ja nie jestem tego taka pewna - sprzeciwiła się Berengaria, wdychając aromat kwiatów, rosnących w ogródku za starym donżonem. - Czy sądzisz, że gdyby Maidenhall zaproponował Jamiemu małżeństwo ze swą córką, to Jamie by odmówił? Albo ktokolwiek na miejscu Jamiego? Nie. No, więc musi być jakiś ukryty powód, dla którego Maidenhall zaproponował małżeństwo synowi bogatego kupca. Przecież jest mnóstwo uboższych ludzi z tytułem, którzy wzięliby ją za żonę.

- To prawda - przyznała zamyślona Joby, choć nie chciała tego zbyt głęboko roztrząsać. - A co sądzisz o tej Axi?i?

Berengaria odpowiedziała po krótkim wahaniu.

- To jest najbardziej interesująca osoba, o jakiej słyszałam.

- Interesująca? Nie wydaje mi się, żeby ta kobieta wracająca z pogrzebu była podobnego zdania. To cud, że nikt nie wrzucił jej do gnojówki.

- Z drugiej strony, co ta kobieta miałaby zrobić z tysiącem guzików? Pewnie była wdzięczna losowi, że znalazła głupiego, który chce je kupić.

Joby przystanęła i spojrzała na Berengarię. Nie wiadomo czemu, zamieniły się rolami. Zwykle to Joby była sceptyczna i niczemu nie dowierzała, tym razem Berengaria sprowadziła czyjąś żalobę do problemu finansowego. Joby nie rozumiała przyczyny, ale czuła do tej Axi?i dziwną niechęć.

- Och, Joby. - Berengaria westchnęła. - Czy ty nigdy nie bywasz romantyczna? Obawiasz się, że nasz drogi brat, który jest bardzo romantyczny, zakocha się w tej biednej Axi?i i wtedy nigdy nie będziemy mieli dość jedzenia.

- Jeśli ci wierzyć, to już się w niej zakochał - mruknęła Joby.

- Ale co właściwie miałaś na myśli mówiąc, że nasz drogi brat jest romantyczny? Czy to z romantyzmu został takim dobrym żołnierzem?

- Naturalnie.

- Jesteś szalona! Co romantycznego jest w zabijaniu i okaleczaniu?

- Dobrze wiesz, że Jamie tego nienawidzi. Dla niego liczy się honor, sprawiedliwość i walka o zwycięstwo dobra nad złem.

- To prawda - przyznała Joby. - Tylko, co to ma wspólnego z Axi?ią? Myślę, że ona źle wpływa na jego umysł. Podobno „podłożyła pod niego ogień”. - Joby zmrużyła oczy. -

Chętnie podłożyłabym ogień pod nią.

Berengaria uniosła głowę tak, jakby patrzyła w dal.

- Nazbierasz dla mnie gałęzi kwitnącej wiśni? Po zapachu wyczuwam, że będziemy mieli w tym roku dobre zbiory.

Joby wyjęła sztylet zza paska i ucięła kilka gałęzi z najbliższego drzewa.

- Co napiszemy do brata?

- Chcesz spytać, co możemy napisać, żeby naprawdę zakochał się w tej bogatej kobiecie, z którą, jak twierdzi, może się ożenić, chociaż chce od niej tylko pieniędzy na remont dachu?

- Właśnie. Chyba nie sądzisz, że poczucie honoru Jamiego rozciąga się również na miłość w małżeństwie? Jesteśmy zbyt ubodzy, by myśleć o miłości.

- A Jamie musi dźwigać zbyt wiele ciężarów - powiedziała z goryczą Berengaria. - Mama i ja...

- I ja - dodała Joby. - Chciałabym być jak królowa i nigdy nie wyjść za mąż!

- A ja chcę być jak królowa pszczół i mieć tysiąc dzieci, które ciągnęłyby mnie za spódnicę i się do mnie przytulały.

Joby uśmiechnęła się lekko.

- Zawsze pozostaje ci Henry Oliver. On da ci...

- Jak cię złapię, to popamiętasz - zagroziła Berengaria i wyciągnęła rękę, żeby chwycić młodszą siostrę.

Od kilku dni bez przerwy lało. Strumienie wezbrały, a drogi, i w suszę niedobre, zamieniły się w grzęzawiska, w których zapadały się końskie kopyta, a koła wozu ledwie się obracały.

Jamie bardzo sobie współczuł, gdy usiłował kierować przeprawą przez nie kończące się błoto. Nie mógł zrozumieć, kiedy nagle został obciążony odpowiedzialnością za kupieckie wozy i kłócących się cywilów. Zawsze był młodszym bratem, który nie odziedziczył tytułu i majątku, więc wybrał własną drogę przez życie i został żołnierzem.

Majątku i tak nie mam, pomyślał, znowu zatrzymując konia.

Deszcz zaczął z taką siłą, że nie widziało się niczego na parę kroków, niewiele też było słyhać oprócz szumu spadającej wody.

Zsiadł z konia i poszedł sprawdzić, dlaczego wóz znowu ugrzązł. Błoto sięgało mu kostek; miał wrażenie, że cały jest pokryty chłodną, mokrą gliną. Naturalnie nawet przedzierając się przez tę maź wiedział, że jego największym problemem jest Axia. Czasem zdawało mu się, że zanim ją poznał, żył w ogóle bezproblemowo. Czymże była walka o

przeżycie w porównaniu z tym, co go spotkało w tej podróży.

Już myślał, że się z Axią zaprzyjaźnili, i nagle wszystko runęło w gruzy. Nie zdążył powstrzymać Frances, która wpadła do obozowiska jak burza i oznajmiła przy ognisku, że bierze z nim ślub. Jamie był święcie przekonany, że nigdy nie zapomni wyrazu twarzy Axii, który wtedy zobaczył. Przez moment patrzyła na niego jak ktoś zdradzony, ciężko urażony, nie mogący uwierzyć w to, co się stało. Potem odwróciła się i od tej pory przestała się do niego odzywać. Dwa razy próbował z nią porozmawiać, wyjaśnić jej, że nie jest wolnym człowiekiem, że dla niego małżeństwo jest sprawą interesów, więc nie może iść za głosem serca... Ale Axia nie chciała go słuchać. I za pierwszym, i za drugim razem wyrwała mu się, nie odzywając się ani słowem. Zresztą potem, gdy rozmyślał nad skłonnościami swego serca i obowiązkami wobec rodziny, uznał, że może nawet lepiej, żeby Axia z nim nie rozmawiała. Ale dwa dni później, gdy informował wszystkich, że zdarzył się wypadek i reszta kręgu sera w trudny do wytłumaczenia sposób stoczyła się z wozu, czuł się tak, jakby miał się rozpłakać.

Nastrój jednak radykalnie mu się zmienił tego ranka, gdy Axia podarowała Rhysowi poduszczkę z gęsiego puchu, którą robiła dla niego, Jamiego.

Na szczęście, z Bożą pomocą, za parę godzin mieli znaleźć się w domu jego przyjaciela i kamrata z wojska, Lachlana Tevershama, gdzie czekały na nich suche łóżka i ciepłe jedzenie.

Liczył, że wszyscy poczują się tam lepiej.

W strugach deszczu Jamie widział coraz bardziej zamazany tył oddalającego się wozu, zwanego przez wszystkich smoczym.

Jechały w nim obie kobiety, był bowiem lżejszy i miał większą szansę przejechania bez szkody przez błoto. Drugi wóz, na którym były namioty i meble, często grzązł.

Sekunda wystarczyła, by zorientował się, że trzeba będzie wóz wypchnąć. Rhys i Thomas, niech ich diabli, jechali obaj przy pierwszym wozie, więc do pracy został tylko on, woźnica i Tode, który siedział w środku.

Początkowo przyglądał się kołu w takim skupieniu, że w ogóle nie usłyszał wołania Tode'a.

- Kamienie! Trzeba podłożyć kamienie pod koła. I gałęzie.

Jamie skinął głową. Naturalnie. Był tak zaaferowany swoimi prywatnymi sprawami, że najprostsze rozwiązania nie przychodziły mu do głowy. George siedział na koźle, usiłując zapanować nad końmi, które spłoszyła błyskawica, a tymczasem Jamie i Tode próbowali znaleźć cokolwiek do podłożenia pod prawe, tylne koło, żeby mogło wyjechać na twardsze podłoże.

- Możesz popchnąć? - zawołał Jamie do Tode'a i zobaczył w odpowiedzi skinienie głowy. Woda spływała Tode'owi po twarzy, ściekała z nosa i biegła małymi strumyczkami wzdłuż szram, rozcinających mu policzek.

Jamie dał sygnał woźnicy i przygotował się do pchania wozu, a Tode poszedł za jego przykładem. Jego krótkie nogi zanurzały się głęboko w błocie.

- Gotów? - krzyknął Jamie do woźnicy, a gdy usłyszeli z Tode'em strzał z bata, obaj naparli z całej siły na tył wozu. Nie było łatwo znaleźć twarde miejsce w grząskiej masie, ale Jamie czuł, że brakuje im już niewiele. - Jeszcze raz! - krzyknął.

- Mocniej!

Wóz był już prawie na twardym podłożu, jeszcze chwila i wyjechałby z pułapki, gdy nagle Jamie runął na plecy, rozpryskując błoto na wszystkie strony. Na jego klatce piersiowej znalazło się pięćdziesiąt kilo rozwścieczonej kobiety.

- On nie może! Nie może! - krzyczała Axia, okładając go pięściami po twarzy i klatce piersiowej.

Jamie próbował się zasłonić przed tym atakiem, błoto wsysało go jak wielki, wygłodzony morski potwór. Dopiero Rhys chwycił Axie w pól, jakby była workiem ziarna, i ściągnął ją z Jamiego. Jamie zanurzył się tak głęboko w błocie, że wstając musiał złapać za szprychę koła.

- Co jej się stało? - ryknął, próbując otrzeć twarz z gliny.

Rhys wzruszył ramionami, mimo że wciąż trzymał wyrrywającą się Axie.

- Puść mnie! Puść! - krzyczała Axia, ze wszystkich sił próbując się oswobodzić.

Gdy Jamie przygotował się na następny atak, skinął głową na swego wasala.

Ale odzyskawszy swobodę, Axia wcale nie rzuciła się na Jamiego, lecz zadarła spódnice na ramię i zaczęła się przedzierać przez błoto do Tode'a, który bezwładnie opierał się o tył wozu.

Położyła mu ręce na zdeformowanej twarzy i próbowała osłonić przed strugami wody, jednocześnie mierząc go surowym spojrzeniem; Tode nie dawał jednak oznak życia. Oczy miał zamknięte.

- Popatrz, co zrobiłeś! - krzyknęła do Jamiego. - Niech cię piekło pochłonie! - Zwróciła się do Rhysa: - Pomóż mi!

Musimy go wnieść na wóz.

Rhys i Jamie jednocześnie ruszyli w jej stronę, ale Axia zastawiła drogę Jamiemu, a po spojrzeniu, jakim go obdarzyła, zatrzymał się.

Są kochankami, pomyślał nagle Jamie. To dlatego ona tak się nim opiekuje. Dlatego

nie chce dopuścić do siebie żadnego mężczyzny. Ci dwoje są kochankami!

Gniew dodał mu energii, więc kiedy Rhys zeskoczył z wozu na ziemię. Jamie wydał komendę woźnicy i obaj z Rhysem znowu zaczęli pchać. Odnalazł w sobie siłę Herkulesa, więc mimo że wóz wytoczył się z dziury, pchał nadal.

Rhys położył mu rękę na ramieniu, on jednak zignorował to.

Siekł deszcz, dookoła plaskało błoto, a z niego pot lał się ciurkiem. Wreszcie Rhys musiał go siłą odciągnąć od wozu. Ale cofnął się natychmiast, gdy Jamie na niego spojrzał. Bez słowa wskoczył na konia i odjechał z powrotem.

Jamie był tak wściekły, że nie przeszłoby mu przez gardło ani słowo. Nie zastanawiając się nawet, skąd w nim taka złość, wskoczył na konia i przy wozie dojechał aż do bram posiadłości Lachlana.

Przyjaciel gorąco go uściskał.

- Jamie, chłopie! - zawołał i otoczył go umięśnionym ramieniem. Lachlan był olbrzymi jak niedźwiedź, miał gęstą masę rudawych włosów i szerokie, krzaczaste brwi. Jamie dobrze wiedział, jakie spustoszenie na polu bitwy potrafi siał jego kamrat. Budził strach samym swym wyglądem.

Ale wbrew posturze i zachowaniu, które niekiedy trwożyło, Lachlan nie budził lęku w kobietach. Jedna z nich powiedziała kiedyś Jamiemu: „Kto bałby się człowieka z takimi ustami?”.

- To ty tam w środku? - zagrzemiał Lachlan i wielkim łapskiem wskazał jedno z niewielu czystych miejsc na twarzy Jamiego.

Ale ten nie był w nastroju do śmiechu. Ze złością odwrócił się od przyjaciela i wrócił do wozów.

- Zabezpieczcie je! - krzyknął do woźniców. - A ty, chłopcze, zajmij się końmi. Pożałujesz, jeśli zobaczę, że coś im jest.

Stojąc w deszczu jak nordycki bóg, Lachlan w zdumieniu przyglądał się Jamiemu. Znał go od dzieciństwa i nigdy nie spotkał bardziej ujmującego człowieka. Nie widział jeszcze, żeby Jamie był taki opryskliwy.

Thomas również zsiadł z konia, ocierając twarz. Skinął głową, wskazując na wóz, z którego właśnie pomagano wysiąść Frances. Nad jej głową rozłożono wielką płachtę woskowanego płótna, żeby nie zmokła, ale Lachlan zdążył zauważyć jej miłą twarz. Zerknął na Thomasa z zaciekawioną miną, jakby chciał zapytać: czy to przez nią Jamie jest taki dziwny?

Thomas, który znał Lachlana od lat, pochylił się do niego i powiedział cicho:

- Dwie kobiety.

Lachlan ryknął śmiechem, zrozumiał bowiem, że jego młody przyjaciel jest taki sam jak zawsze, tylko kobiety zalazły mu za skórę. Nigdy nie przypuszczałby zresztą, że ktoś z taką twarzą jak on może mieć kłopoty z kobietami.

- Do stu piorunów! - krzyknął Jamie, zajął bowiem na wóz i stwierdził, że Axia i jej... omal nie splunął na tę myśl: i jej kochanek znikli. - Gdzie oni są? - krzyknął do stajennego, który próbował odprowadzić konie pod dach.

Naturalnie, chłopak nie wiedział, o co Jamiemu chodzi, więc szybko usunął się z drogi tego ubłoconego potwora. Ten ponownie zwrócił się do Lachlana:

- Widziałeś ich? Młodą kobietę i mężczyznę, bardzo niskiego... - Jak mógł opisać Tode'a?

Nagle odgadł, gdzie należy szukać; dobrze znał posiadłość Lachlana, a przypuszczał, że Tode nie chce być widziany.

- Zajmij się tym! - zawołał do Rhysa, wskazując wozy, wyjął z rąk stajennego latarnię i pobiegł do stajni. Gdyby ktoś nie chciał zwracać na siebie uwagi, na pewno poszedłby właśnie tam. Jamie nie mógł sobie wyobrazić Tode'a w rześście oświetlonej wielkiej sieni Lachlana.

Biegł przez stajnię, trzymając latarnię nad głową, i zaglądał do kolejnych boksów. Nie wiedział, co zrobi, kiedy wreszcie znajdzie tych dwoje, ale miał poczucie, że ponosi za Axie odpowiedzialność, więc ma wszelkie prawo...

W głębi stajni znajdowała się stara siodlarnia, długie pomieszczenie używane tylko do przechowywania rzeczy. Jamie już miał wyjść na zewnątrz, gdy zauważył nikłe światło, sączące się stamtąd przez szparę.

Ze złością szarpnął za drzwi. Ku swemu przerażeniu i niedowierzaniu ujrzał Axie rozbierającą Tode'a!

W pierwszym odruchu chciał odepchnąć ją w drugi koniec pomieszczenia i dobyć miecza. Ale twarz dziewczyny była ponura. Nie była to twarz kochanki, lecz kogoś, kto jest głęboko zatroskany, przejęty trwogą.

- Pomóż mi, panie, pomóż - szepnęła drżącym głosem.

Jamiego natychmiast opuściła złość. Odstawił latarnię i podszedł do Axii.

- Co mam robić?

- Jego nogi - wyszeptwała tak, jakby te słowa sprawiały jej ból.

Tode leżał na kupie siana i brudnych końskich derek, z twarzą odwróconą na bok, tak że był widoczny tylko zdrowy policzek.

Uwagę Jamiego zwróciła jego śmiertelna bladość.

- Sprowadzę kogoś do pomocy, żeby...

- Nie! - Axia zacisnęła mu dłonie na przedramieniu. - Proszę - powiedziała przez łzy. Jeszcze ociekała wodą, włosy kleiły jej się do twarzy, suknię miała przemoczoną. Musiała być zmarznięta, zmęczona i głodna, ale zdawała się tego nie zauważać.

- On jest dumny i nie lubi, kiedy się go ogląda. Jesteś w stanie to zrozumieć?

Jamie był przekonany, że nikt nie wie lepiej niż on, czym jest duma.

- Co mam robić?

Nie tracąc czasu, Axia zwróciła się z powrotem do przyjaciela.

- On cierpi. Bardzo go boli. Pomóż mi go rozgrzać i osuszyć.

Zdejmij mu odzienie.

- Dobrze. - Jamie podszedł do Tode'a i zaczął mu ściągać spodnie, ale ponieważ były przemoczone i przyłgnęły do ciała, wyjął sztylet i rozciął nogawki.

W mdłym świetle ukazały się obnażone nogi Tode'a. Jamie nieraz widział okaleczonych ludzi na polu bitwy, myślał więc, że jest zahartowany, ale ten widok przeszedł jego oczekiwania.

Nogi Tode'a wyglądały jak świeże mięso. Były pokryte siatką większych i mniejszych szram i fałd skóry. Miało się wrażenie, że kości pod tą skórą są połamane i pozostawiane pod najdziwniejszymi kątami. Jak Tode w ogóle mógł chodzić? I jak znosił ból, jaki musiał mu sprawiać każdy krok?

Gdy Jamie spojrzał na Axie, zobaczył w jej dłoniach flakonik z ciemnym płynem.

- Polej tym dłonie i wcieraj mu w nogi. Szybko!

Jamie poczuł na dłoniach ciepło rozgrzewającego olejku. Gdy dotknął obnażonych nóg Tode'a, były zimne jak lód. Kątem oka zerknął na Axie i zobaczył, jak bardzo jest przerażona.

- Daj mi to - polecił i wziął od niej flakonik. Wiedział, jak pomagać przemarzniętemu człowiekowi, spędził bowiem sporo czasu u krewnych w górach Szkocji. A szkockie lato bywało chłodniejsze niż angielska zima.

Miał większe i silniejsze dłonie niż Axia. Nie szczędząc olejku, wcierał go w skórę Tode'a.

- Idź do stajni, znajdź mojego konia i zajrzyj do juków przy siodle. Mam tam ubrania, powinny być suche. Przyniesz je. Nie wahaj się. Gdyby ktoś cię zobaczył, powiedz, że niesiesz je dla mnie. I przyniesz flaszkę, która jest w sakiewce z boku.

Skinęła głową i wybiegła z siodlarni. Szybko znalazła wierzchowca Jamiego. Siodło

było przewieszzone przez drewniany koziół stojący przy ścianie. Po chwili miała w rękach odzienie z dobrej angielskiej wełny; wyjęła również srebrną flaszkę.

Ostrożnie trzymając odzienie tak, by nie zamoczyć go od sukni, biegła już z powrotem, gdy zatrzymał ją głos stajennego, stojącego w mroku pod ścianą.

- Podobno jest tu dziedziczka Maidenhall - odezwał się cicho.

- To ma być sekret, ale wszyscy wiedzą. Chciałbym ją dostać w ręce. Tyle złota! Wszystkie marzenia spełniają się na zawołanie.

- Oświadczysz jej się?

- E, tam! Raczej przerzucę ją sobie przez siodło i zaproponuję ojcu zwrot za opłatą.

Axia nie słuchała dalej, pognąła przed siebie. Słoma na klepisku głużyła jej kroki. Znalazłszy się znów w siodłami, przekonała się, że Jamie zdjął Tode'owi odzienie i zostawił go tylko w lnianej przepasce na biodrach. Wcierał mu teraz olejek w ramiona i klatkę piersiową.

- Czy ktoś cię widział? - spytał, a gdy pokręciła głową, powiedział: - To dobrze. Nie chcę tu ciekawskich. Powinniśmy byli zastanowić się nad tym wcześniej. - Przypomniał sobie, ile razy próbował jeździć w różne miejsca z Berengarią. Zawsze wzbudzała niezdrawą sensację. Dzieciaki skakały dookoła nich i krzyczały: „Ślepa kura! Ślepa kura!”. Jamie nie wyobrażał sobie reakcji wieśniaków na widok Tode'a.

- Teraz go ubiorę - rzekł - a ty wlej mu to do gardła.

- Wskazał ruchem głowy flaszkę. - Tyle, ile zdoła wypić. - Gdy spojrzała na niego z powątpiewaniem, dodał: - To jest dobra szkocka, McTandt. Najlepsza. Rób, co mówię!

Axia prawie niezauważalnie przytaknęła, zrolowała końską derkę i wsunęła Tode'owi pod głowę. Potem powoli zaczęła wlewać mu whisky do ust. Z doświadczenia wiedziała, że Tode jest przytomny, ale wolałby zemdleć; tyle bólu sprawiały mu okaleczone nogi.

Ubieranie bezwładnego Tode'a okazało się nadspodziewanie trudne. Miał wprawdzie krótkie nogi, ale tułów krzepkiego, zdrowego mężczyzny. Długo trwało, nim zaczął krztusić się whisky, gorliwie pompowaną w niego przez Axie.

- Nie - zdołał powiedzieć. - Chcę spać.

- Dobrze - zgodziła się Axia, siedząca przy jego głowie; odgarnęła mu włosy z twarzy. Wydało jej się, że policzki Tode'a z wolna odzyskują kolor. - śpij. Będę z tobą. Nie zostawię cię.

- Sięgnąwszy pod koc, którym przykrył go Jamie, ujęła wielką rękę Tode'a i przyłożyła sobie do klatki piersiowej, okrytej zmoczoną suknią.

Nie miała pojęcia, jak długo tak siedziała, ale gdy Jamie zaczął ją odciągać, zaczęła się

opierać.

Jamie ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

- Przestań mnie wreszcie, pani, traktować jak najgorszego wroga - rzekł. - Jesteś przemoczona i przemarznięta, i...

- Nie zostawię go - powiedziała stanowczo, wrywając się.

- To twoja wina, panie, że tak się stało.

Przez chwilę stał ocierając oczy, a za każdym ruchem rąk od twarzy odpadały mu zaschnięte płatki błota. Już się nauczył, że z tą dziewczyną nie wolno się kłócić. Mógł ją zmusić, żeby poszła do domu i przebrała się w suche szaty, nie wątpił jednak, że jeśli nie przykuje jej do jakiegoś ciężkiego mebla, na pewno szybko znajdzie drogę do drzwi.

Bez słowa zdjął gruby koc z haka na ścianie i dokładnie ją owinął. Gdy już była opatulona, wziął ją na rękę.

- Bądź cicho, bo inaczej go zbudzisz - ostrzegł szeptem, kiedy zaczęła się szarpać.

- Puść mnie - zażądała, ale Jamie trzymał ją dalej.

Usiadł na zasłanym słomą klepisku, oparł się plecami o zimną kamienną ścianę i położył sobie dziewczynę bokiem na kolanach. Nie przestała się wrywać, więc szepnął jej do ucha:

- Nie rób mi więcej krzywdy. Mam przez ciebie dziesiątki siniaków i skaleczeń. Jeszcze trochę, i będę krwawił na sam twój widok.

Gdyby powiedział coś innego, może trwałaby w gniewie i dalej stawiała mu opór. Ale żartobliwym tonem całkiem ją rozbroił. Oparła głowę o jego muskularne ciało i zaczęła płakać.

Jamie przytulił ją jak małe dziecko, jeszcze dokładniej otulił kocem i ułożył sobie jej głowę w zagłębieniu przy szyi. Czuł, jak spływają po nim strużki łez.

Axia nie płakała długo.

- Przepraszam - szepnęła wkrótce. - Nigdy nie płaczę. Nikt nie jest w stanie zmusić mnie do płaczu.

- Z moim wyjątkiem. Zawsze tak działałem na kobiety.

- Jesteś kłamcą. - Pociągnęła nosem. - Wątpię, czy kiedykolwiek kobieta przez ciebie płakała.

Nie miał zamiaru czynić uwag na ten temat, wiedział jednak na pewno, że jeszcze nigdy nie było mu tak przyjemnie, że może przytulić kobietę, choć tak naprawdę trzymał w ramionach kupkę nieszczęścia zawiniętą w cuchnący koc.

- Opowiedz mi o tym chłopcu - poprosił cicho. - Dlaczego jest taki, jaki jest?

Pierwszy raz od kilku dni Axii zrobiło się ciepło, ostatnio bowiem ciągły deszcz uniemożliwiał im rozpalanie ognia. Frances błagała, żeby zatrzymać się w zajeździe, ale Jamie się nie zgodził; powiedział, że to zbyt niebezpieczne. Dlaczego, skoro ludzie ich nie znali? Axia nie umiała tego wytłumaczyć. Ale na dźwięk słowa „niebezpieczeństwo” pamięć zaczęła jej podsuwać mgliste skojarzenia. Wiedziała, że powinna sobie przypomnieć coś ważnego, nie miała jednak pojęcia, co to takiego.

W ramionach Jamiego było jej ciepło, czuła się absolutnie bezpieczna. Czoło miała przytulone do jego szyi. W pewnej chwili coś ją drapnęło. Sięgnęła tam ręką i w palcach został jej kawałek zaschniętej gliny. Niestety, wraz z nim wyrwała Jamiemu kilka włosów.

- Au! - Spojrzał na nią z wyrzutem, jakby chciał powiedzieć:
„Znowu mnie skrzywdziłaś”.

Axia uśmiechnęła się i przesunęła głowę niżej.

- Czy wiesz, że błoto jest bardzo zdrowe dla skóry? - spytała.

- Robiłam doświadczenia z błotem zmieszonym z rzęsą ze stawu i...

- Błoto z zieloną mazią?

- Mhm. Jedno i drugie najwyższej jakości. Jeśli ta mikstura zaschnie na skórze, ma odświeżające działanie.

Zabrzmiało to tak naukowo, że odpowiedział tym samym tonem.

- Tak. Frances ma prawie idealnie gładką skórę.

- Frances jest tchórzliwa. Nigdy nie pozwala mi niczego na sobie wypróbować. Za to Tode... - Spojrzała niespokojnie w jego stronę. Spał na zaimprovizowanym pościeliu.

- Opowiedz mi o nim - szepnął Jamie, przeczuwając, że Axia nie będzie chciała.

Zaczęła mu się zsuwać z kolan.

- Na pewno jest ci zimno. Przyniosę ci drugi koc ze stajni.

A jeszcze lepiej będzie, jeśli pójdziesz do domu. Musisz być głodny, a twój przyjaciel będzie cię szukał. - Trudno jednak było jej wstać, bo ręce miała spętane kocem, a gdy się poruszyła, Jamie znów przyciągnął ją do siebie.

- Przynajmniej raz nie będzie tak, jak ty chcesz. Wiem, że zamierzasz tu z nim zostać, ale ja zostanę tu z tobą. Rozumiesz?

Przynajmniej raz będę górą.

- Czy nie zawsze jesteś górą? Wszystko jest tak, jak ty chcesz.

- Naprawdę? Wcale nie wydawało mi się konieczne, żebyś z nami jechała. Chciałem, żebyś zamalowała ten okropny wagon. Chciałem...

- Chciałeś ożenić się z dziedziczką Maidenhall.

- Nie wydaje mi się, żeby „chcieć” było właściwym słowem.

Mam rodzinę na utrzymaniu, więc nie mogę się ożenić według własnego życzenia. Może nie wiesz, że mężczyźni mojego... mojego stanu nie są wolni. Gdybyśmy mogli się żenić, z kim byśmy chcieli, żenilibyśmy się, na przykład, ze służącymi.

- Albo z ośpowskimi dziewczętami?

- Tak. - Jamie wyraźnie dał jej do zrozumienia, że ten temat jest zamknięty. - A teraz opowiedz mi o tym chłopcu. Mamy przed sobą całą noc, więc się nie wykręcaj.

Axia zaczerpnęła tchu.

- Okaleczył go jego ojciec.

Jamie już wcześniej podejrzewał, że Tode nie został kaleką przypadkiem.

- Żeby zrobić z niego żebraka? - spytał, bo słyszał już o takich wypadkach i widywał ludzi, których kalectwo nie wydawało się naturalne. Ale czegoś takiego jak nogi Tode'a jeszcze nie widział.

- Żeby go pokazywać - odrzekła cicho Axia. - Wozić po całej Anglii i brać pieniądze od ludzi, którzy będą chcieli popatrzeć.

- Ale zamiast tego wysłano go do dziedziczki.

Axia chciała powiedzieć, że wysłano go do niej, ale tego nie zrobiła. Gdyby James Montgomery wiedział, że to ona jest dziedziczką, to czy zaproponowałby jej małżeństwo?

- Tak - potwierdziła półgłosem. - Perkin Maidenhall zobaczył chłopca w okresie przygotowań do występów, jeśli można tak powiedzieć, więc wykupił go i przysłał do dziedziczki.

- Razem z tobą?

- Owszem - przyznała takim tonem, jakby opowiadała dowcip. - Wygląda na to, że lubi nieudaczników i dziwolągi.

- Nie jesteś nieudacznikiem. Jesteś...

- No, właśnie. Kim jestem?

Jamie czuł, że Axia czeka na odpowiedź w wielkim napięciu.

- Jesteś niezwykła. Inna niż wszyscy.

- Mhm. Jestem tak samo niezwykła, jak Frances zwyczajna.

- Frances jest piękna - powiedział niechętnie.

Axia raptownie się odwróciła, by spiorunować go wzrokiem.

- Frances nie jest piękna.

- Naprawdę? - spytał, unosząc brew. - Wobec tego jaka jest?

- Będziesz się ze mnie śmiał, ale powiem ci, że nie wiesz, czym jest piękno.

- Tym, co malujesz. A ponieważ często portretujesz Frances, widocznie uważasz ją za piękną.

- Nie. Piękno jest tym, co pobudza do miłości. - Znów przytuliła się do Jamiego i oparła głowę o jego szyję. - Być pięknym to znaczy wzbudzić czyjąś miłość. Na przykład, jeśli kobieta jest stara i gruba, a mężczyzna wciąż widzi w niej smukłą dziewczynę z promiennymi oczami i ciemnymi włosami.

Żeby być naprawdę pięknym, trzeba więcej myśleć o innych niż o sobie.

- Czy wobec tego ty jesteś piękna?

- Wyśmiewasz się ze mnie! Nie jestem piękna. Zawsze myślę tylko o sobie. Ale Tode jest bardzo piękny. Nie wiesz tego, ale on zarządza całym majątkiem Maidenhalla. Zna wszystkich ludzi, którzy tam mieszkają, i wszystkie ich problemy. Gdy ktoś jest chory, Tode pilnuje, żeby miał opiekę. Jeśli kogoś dręczy melancholia, Tode go odwiedza... albo ją, dla niego nie ma różnicy. Szczególnie lubi małe dzieci, bo nie widzą w nim dziwoląga, tylko... - Uśmiechnęła się. - Dzieci widzą jego dobroć. Tode jest bardzo dobrym człowiekiem.

- Ale Frances nie lubi.

- Nikt, kto widzi więcej niż tylko twarz człowieka, nie lubi Frances - powiedziała Axia z niechęcią. - Z twoim wyjątkiem, panie. Ty oprócz twarzy widzisz też pieniądze. Zresztą tak samo inni ludzie, którzy żyją po drugiej stronie muru.

- Frances nie interesuje się mieszkańcami posiadłości Maidenhalla? - Przypomniał sobie, jak siostry powiedziały mu, że jest odpowiedzialny za wieśniaków z trzech okolicznych wsi.

„Rodzina Montgomerych miała swoje włości przez wieki, więc jak może ci się wydawać, że dwa lata wystarczą, by odpowiedzialność za nie wygasła?”. W tym jednym zdaniu zawierała się filozofia jego sióstr.

- Frances nie zna nawet ich imion. Ona chce...

- No, właśnie, czego Frances chce?

- Znowu pytasz mnie, jak się do niej zalecać? Mam ci powiedzieć, żebyś oczarował ją stokrotkami? Może rzeczywiście powinieneś ją zamknąć w komnacie pełnej stokrotek.

- Nie, nie pytałem, jak się do niej zalecać... - O co właściwie pytał? - A czego ty chcesz w życiu, pani?

- Wolności - odrzekła szybko. - Nie chcę mieszkać gdzieś w zamknięciu, otoczona tajemnicą. - Obróciła się i spojrzała na Jamiego. - Byłeś we Francji?

- Wiele razy. - Uśmiechnął się. Wciąż był mokry, było mu zimno, oblepiały go plastry zaschniętego błota, a w objęciach trzymał dziewczynę owiniętą cuchnącym kocem, którym

okrywano konie. Nic z tego nie wydawało się romantyczne, a jednak miał wielką ochotę...

Axia odsunęła się od niego z rozzłoszczoną miną i spróbowała wydostać się z jego objęć.

- Próbujesz mnie uwieść, panie? - spytała z trwogą w głosie.

- Czy dlatego tak na mnie patrzysz? Najpierw ta biedna oспowata Diana, potem nierozumna Frances, a teraz ja?

- Nie, wcale nie - odrzekł znużony Jamie. - Jak mógłbym o czymś takim myśleć? Kiedy jestem przy tobie, pani, powinienem wkładać zbroję, a nie zdejmować szaty. - Znacznie energiczniej, niż zamierzył, wciągnął Arię z powrotem na swoje kolana.

- Mogę zostać tu sama - oświadczyła drętwą. - Nie musisz mi towarzyszyć, panie. Tode'owi na pewno nic się nie stanie.

Wiele razy miał kłopoty z nogami i zawsze przy nim siedziałam.

Tode i ja nie potrzebujemy nikogo więcej.

Jamie nagle przycisnął Axie mocniej, żeby przypadkiem nie wydostała się z wełnianego zawoju.

- Jesteście kochankami?

Przez ułamek sekundy zdawało się, że dziewczyna zyska trochę swobody, ale Jamie miał silne ramiona, więc z westchnieniem zaprzestała wysiłków.

- Nie, jesteśmy tylko przyjaciółmi. Dlaczego wszystko sprowadzasz do jednego, panie? Czyżby wielka miłość do Frances przeszkadzała ci myśleć o czymkolwiek innym?

- Nie kocham Frances, i dobrze o tym wiesz.

- Ale zamierzasz ją poślubić.

- Jak to ujęłaś, pani, zamierzam ożenić się z jej pieniędzmi.

To będzie dla nas bardzo korzystna transakcja.

- Dla niej może tak, ale ty, panie, będziesz bardzo nieszczęśliwy. Frances jest dość głupia.

- Mój koń też, a mimo to go lubię.

Axia westchnęła.

- Nie moja sprawa, z kim się żenisz.

Jamie myślał tymczasem, że ojciec Frances na pewno nie wyrazi zgody. Nagle przyszło mu do głowy, że może właśnie na to liczy. Zaczerpnął tchu.

- Słyszałem, że ojciec Gregory'ego Bolinbrooke'a wiele zapłacił, by zyskać dostęp do tego spadku.

- Gdzie tak mówiono?

- Życie dziedziczki Maidenhall interesuje całą Anglię. Ale może jej ojciec nie zaakceptuje takiego zięcia jak ja.

- Na pewno bardzo mu się spodoba myśl o kochanej córeczce na dworze.

- Jeśli Maidenhall ściąga z ludzi haracz za córkę, zamiast dać jej posag, to dlaczego miałoby go cieszyć małżeństwo jedynaczki z earlem, który nie ma złamanego pensa?

- Może ją kocha i pozwoli jej na wszystko - powiedziała cicho Axia.

- Człowiek, który nigdy w życiu nie próbował zobaczyć własnej córki, raczej nie darzy jej wielką miłością.

- To nieprawda! - zaperzyła się Axia. - On ją może bardzo kochać. Tego nie wiesz, panie.

- To prawda, może - przyznał Jamie, zaskoczony gwałtownością tego wybuchu.

- Może zamknął córkę w murach swej posiadłości, żeby ją chronić - ciągnęła Axia.

- Królowa w dzieciństwie nie była tak chroniona jak dziedziczka Maidenhall. Więcej swobody niż ona mają więźniowie.

Przestępcy. Co się stało, pani? - spytał, gdy zaczęła zsuwać mu się z kolan.

- Ze mną nic. Ale nie wydaje mi się, żeby strojenie żartów z rodziców, którzy nie kochają swych dzieci, było zabawne.

- Och. - Jamie nagle zrozumiał. - Chodzi ci, pani, o ojca Tode'a.

- Tak - szepnęła, starając się nie myśleć o tym, co Jamie powiedział przed chwilą. Nie chciała o tym myśleć. Gdy była z Tode'em albo Frances, wspominała ojca często. Mimo że od dziecka regularnie z nim korespondowała, rzeczywiście nigdy nie widziała go na oczy, ani razu nie trzymała go za rękę... Nie, zdecydowanie nie lubiła o tym myśleć.

Oparła się o Jamiego i dla uspokojenia kilka razy głęboko zaczerpnęła tchu.

- Jak myślisz, pani? Co powiedziałby Perkin Maidenhall, gdybym wziął potajemny ślub z jego córką? - spytał Jamie. Już dwa razy Frances wspomniała, że muszą pobrać się w tajemnicy.

Axia lubiła takie pytania, było w nich bowiem ukryte założenie, że dobrze zna swego ojca. Tode często chciał wiedzieć, co jej ojciec sądziłby o tym czy o tamtym. Spojrzała na Jamiego i rzekła:

- Maidenhall chyba raczej chciałby wydać córkę za mąż za arystokratę, gdyby mógł znaleźć takiego, któremu nie musi nic zapłacić.

Jamie natychmiast pomyślał o ich przeciekającym dachu i wieśniakach, którzy chcieli znów mieć Montgomerych za panów.

- Nic?

Axia uśmiechnęła się.

- Nic, co uszczknęłoby jego kapitał. Mąż dziedziczki zyskałby naturalnie dostęp do tego, co dziedzicze należy się po matce, ale większość majątku, owe bajeczne krocie, przeszłyby w ręce męża dopiero po śmierci Perkina Maidenhalla. Naturalnie, pod warunkiem, że Maidenhall tak postanowiłby w testamencie.

- Nie szkodzi. Jeśli jest tego tyle, że starczy najedzenie i parę piędzi ziemi, to jestem zadowolony.

- Jeśli tylko tyle ci trzeba, panie, to po co się trudzisz zalotami do dziedziczki Maidenhall? Z twoim wyglądem łatwo mógłbyś usidlić każdą bogatą młodą kobietę.

Jamie wzruszył ramionami.

- Frances jest w zasięgu ręki. A poza tym są powody do pośpiechu.

- Rozumiem. Wszystko jedno, komu się sprzedajesz.

- Przestań, pani! Nie wiesz, o czym mówisz. Nie do mnie należy wybór żony. Spoczywa na mnie odpowiedzialność, o której nie masz pojęcia. A ty? Za kogo wyjdiesz za mąż? Jak będziesz się utrzymywać? - Wypowiedziawszy te słowa, zdrętwiał. Co go obchodzi, za kogo Axia wyjdzie za mąż? Wiedział, że to nie jego sprawa. Gdyby jeszcze nie rozpraszał go dotyk jej ciała, owiniętego kocem...

- Dobrze rozumiem, że masz swoje zobowiązania i że nie jesteś wolny - powiedziała cicho. - Każdy by to zrozumiał.

- Przez długą chwilę milczała, znów położywszy mu się na kolanach. Nie wątpiła, że jej ojciec za nic nie pozwoliłby na ślub córki ze zubożałym szlachcicem. Nie pozwoliłby też pozostać jej w takim związku, gdyby zawarła go potajemnie. Dowiedziawszy się o tym, z pewnością wybuchłby straszliwym gniewem. Ojciec był bogaty między innymi dlatego, że niczego nie dawał za darmo, nawet córki. Wszystko sprzedawał.

Natomiast na pewno nic by go nie obchodziło, gdyby ślub ze zubożałym szlachcicem wzięła Frances. Axia nie była pewna, czy nie jest z jej strony okrucieństwem ciągnąć tę przebieraną, ale gdyby Jamie ożenił się z Frances dla pieniędzy, a potem odkrył, że żona ma dziurawe kieszenie, dostałby to, na co zasłużył. Z drugiej strony, wiedziała jednak, że przerwie tę maskaradę, zanim następstwa staną się nieodwracalne. Ale tymczasem nie działo się nic groźnego - dopóki nie zostanie w to wmieszany jej ojciec.

Uśmiechnęła się jadownicie, wyobraziła sobie bowiem, jak przerywa ślubną ceremonię ogłaszając, że Frances nie jest warta nawet swojej sukni. Bardzo chciałaby obejrzeć minę Jamesa Montgomery'ego w takiej chwili.

Póki ojciec o niczym nie wiedział, mogła brać udział w tej maskaradzie aż do

ostatnich sekund. A o swoim małżeństwie wolała nie myśleć. Gdy dojadą do miejsca przeznaczenia, z powrotem stanie się sobą i będzie musiała poślubić mężczyznę wybranego przez ojca.

Jamie położył jej dłoń na czole.

- Coś cię dręczy, pani. Masz sekrety - powiedział cicho.

- Zdradź mi swoje myśli.

Nie! - krzyknęło coś w jej wnętrzu, bo przypomniała sobie noc, gdy Jamie się z nią kochał. Czasem wydawało jej się, że to było bardzo dawno, a czasem - że zaledwie wczoraj. Jamie obejmował ją, całował i mówił, że ją kocha.

- Ty, panie! Ty mnie dręczysz. Nie mogę na ciebie patrzeć.

Próbujesz mnie uwieść, tak samo jak uwodzisz Frances. A może jej cnotę chcesz sobie zostawić na noc poślubną? Może nurzasz się w rozpuście tylko z ubogimi dziewczętami, takimi jak Diana i ja? Kogo by taka Diana obchodziła?

Jamie raptownie cofnął ramiona.

- Nikt cię nie trzyma - powiedział zimno, a gdy zaczęła się szamotać, pomógł jej odwinąć koc.

Wstała. Nie wiedząc, skąd w niej nagle tyle złości, podeszła do Tode'a i dotknęła jego ręk; były ciepłe. Gdy Jamie stanął obok niej, zrobiła chmurną minę.

- Możesz iść, panie. Lepiej zrobisz, poświęcając swój czas na zaloty do dziedziczki. Jestem pewna, że mężczyźni w wielkiej sieni patrzą tylko na nią. A ponieważ wszyscy wiedzą, że jest dziedziczką Maidenhall...

- Co takiego?!

Axia nie mogła powstrzymać uśmiechu, widząc taką reakcję.

- Słyszałam to w stajni, kiedy poszłam po koc.

- I nie powiedziałaś mi? - spytał surowo.

- Błagam o wybaczenie, panie, ale życie przyjaciela było dla mnie ważniejsze niż pilnowanie złota.

- Złotem, o którym wspominasz, pani, jest twoja własna kuzynka.

To ją nieco otrzeźwiło.

- Rzeczywiście, chodźmy. - Podniosła głowę. - Proszę, chodźmy.

- Axio, jesteś...

- Jaka jestem? - spytała, dumnie się prostując.

Przez chwilę Jamie nie mógł oderwać od niej wzroku. Jesteś piękna, pomyślał. Jeśli piękny jest ten, kto myśli o innych, to Axia, stojąca w zimnej siodłami, odziana w mokrą

suknię, przejęta niedomaganiem przyjaciela była więcej niż piękna. Ale instynkt samozachowawczy nie pozwolił mu tego powiedzieć.

Ona nie jest dla ciebie, Montgomery, przypomniał sobie. Nie możesz jej mieć. Musisz ożenić się dla pieniędzy. Pomyśl o Berengarii. Pomyśl o wieśniakach, którzy dali wszystko, co mieli, na szaty, którymi mógłbyś oczarować dziedziczkę. Pomyśl o... Och, pomyśl, o czym chcesz, byle nie o tej ubłoconej, zmoczonej, rozzłoszczonej czarownicy z wielkim sercem, o której myślisz bez przerwy, odkąd ją poznałeś.

- Jesteś koszmarem każdego mężczyzny - powiedział cicho, wiedząc, że żaden mężczyzna nie chciałby spotkać kobiety, która opętałaby go bez reszty.

- Naturalnie - odparła, zrozumiawszy go całkiem opacznie.

- Idź, panie, do swojej dziedziczki i zostaw mnie samą. - Odwróciła się do niego plecami.

- Dobrze. - Jamie wyszedł z siodłami.

Kilka godzin później, wykąpowszy się i zjadłszy gorący posiłek. Jamie wziął do ręki pióro i zaczął pisać list do sióstr.

Wysłałam list do Perkinsa Maidenhalla z prośbą o rękę jego córki. Nie wiem, czy się zgodzi. Axia uważa, że będzie chciał mieć earla za zięcia, ale ja nie jestem tego taki pewien.

Z Lachlanem jeszcze nie rozmawiałem, bo wszyscy poszli na spoczynek. Od kilku dni bez przerwy pada deszcz, więc drogi są rozmokłe jak dno stawu i wozy ciągle grzęzną. Mieliśmy z tego powodu trochę kłopotów, a największy taki, że przyjaciel Axii podupał na zdrowiu.

Nie opowiedziałem Wam jeszcze o tym człowieku i teraz też tego nie zrobię, niech Wam wystarczy, że pewnie przywiozę go ze sobą do domu. Będziemy potrzebować rządcy, a jego umiejętności są w najwyższym stopniu godne polecenia. Berengario, na pewno bardzo go polubisz. Będziesz widzieć go takim, jaki jest, co tutaj potrafi tylko Axia.

Kończę, bo już jest późno. Chciałbym położyć się spać, ale muszę uważać na Axię, która pielęgnuje swego ukochanego Tode'a. A ja pilnuję, żeby nic jej nie groziło.

Wyrazy głębokiej miłości dla Was obu. Modlę się za Was co dzień.

Wasz kochający

James

- Raz, dwa, trzy, cztery - powiedziała Berengaria. - Doliczyłam się czterech powtórzeń imienia tej Axii. Nie mylę się?

- Mhm - mruknęła niezadowolona Joby. - Nie mylisz się.

A dziedziczkę wspominał tylko raz. Och, chciałabym jechać do niego i wbić mu

trochę rozumu do jego głupiej głowy! Jeden z tych okropnych Bluntsów spalił dzisiaj całe pole.

- Swoje własne pole - przypomniała siostrze Berengaria.

- Właśnie o to mi chodzi. Już nie pole Montgomerych.

Świerzbi mnie, żeby napisać do naszych kuzynów, co się święci.

- Jamie obdarłby cię ze skóry.

- Lepiej umrzeć w ten sposób niż z głodu.

- A jaki związek ma spalone cudze pole z twoim burczącym brzuchem? - spytała Berengaria, aczkolwiek obie znały odpowiedź. Za nic nie chciałyby się wydać życiowymi rozbitkami w oczach bogatych kuzynów, którym się powiodło. Berengaria zaczerpnęła tchu. - Powinnyśmy do niego napisać. Poprosić, żeby opowiedział nam więcej o dziedzicze. Co mówi? Jaką lubi muzykę? Jakie kwiaty? Wymyślimy mnóstwo pytań, a on będzie musiał z nią porozmawiać, żeby poznać odpowiedzi.

- Jeśli ta Axia pozwoli mu do niej podejść - mruknęła Joby kpiąco.

- Nie mów mi tylko, że ją znieubiłaś - powiedziała z wahaniem Berengaria.

Joby zerknęła na siostrę zadumanymi oczami.

- Mnie się zdaje, że z tobą jest tak samo. Ona na pewno upatrzyła sobie earla i chce go mieć dla siebie. To jest dla niej jedyna okazja poznać mężczyznę takiego stanu. Jak myślisz, w jaki sposób próbuje go odciągnąć od pięknej dziedziczki? Czy wkłada suknie, które pokazują nadmiar jej krągłości?

Berengaria wpadła w zadumę.

- Nie. Jamie prędeż zwróciłby uwagę na inteligencję, wolałby kogoś, z kim może porozmawiać. Może ona czaruje go dyskusjami o teoriach Arystotelesa? Może czyta książki po grecku, żeby zrobić na nim wrażenie?

- Chodź, musimy się poważnie zastanowić. Co możemy zrobić, żeby Jamie pokochał dziedziczkę?

- Najlepiej, żeby znaleźli się sam na sam, z dala od tej Axii.

Wiesz przecież, że Jamie nie umie niczego odmówić słabej, potrzebującej istocie.

- Niewieście w niedoli - mruknęła Joby. - Dobrze, zastanówmy się, co możemy zrobić.

Słońce stało już wysoko na niebie, gdy Axia wyszła od Tode'a. Zrobiła to dopiero wtedy, gdy zapewnił ją, że poradzi sobie sam. Prawdę mówiąc, chciała jedynie wziąć kąpiel i dobrze się wyspać. Przez ostatnią dobę dość miała ciężkich przeżyć.

Słabo знаła drogę przez majątek Lachlana, otoczony solidnym murem, w dodatku mżący deszcz utrudniał jej widzenie, wiedziała jednak, że nie chce wejść do zamku od frontu.

Należało się spodziewać zastawionych stołów i ludzi jedzących śniadanie, a po bezsennej nocy Axia nie chciała natknąć się na Frances albo Jamiego, oboje bowiem na pewno przebrali się w odświętne szaty.

Zbliżając się do tylnego wejścia, miała przed sobą część zamku, która musiała być najstarsza. Ruszyła przez kuchnię i senność natychmiast ją opuściła.

Panował tam niewyobrażalny chaos. W tłoku nawet trudno było przejść. Przeszkodę stanowiły straszliwie grube kucharki, pomocnicy biegający z patelniami i kociołkami, dzieciaki bawiące się w berka i przekrzykujący się mężczyźni. Na domiar złego kobiety rugały dzieci, a psy buszowały w odpadkach.

Marnotrawstwo! - pomyślała, rozglądając się. Co za okropne marnotrawstwo!

Na podłodze stało kilka worków mąki, świeżo przywiezionej z młyna. Wszystkie były otwarte dla szczurów i złodziei. Zioła i jarzyny poniewierały się pod wielkim stołem, gdzie po prostu je rozdeptywano. A ludzie obecni w kuchni rzucali się łapczywie na wszystkie potrawy z pieca natychmiast po ich wyjęciu. Axii omal nie przewrócił mężczyzna niosący pół zarżniętej krowy do chłodni, gdzie składowano mięso.

Nikt nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi. Minęła kredensy z przyprawami, z których każdy mógł wyjąć, co chciał. Luzem leżało mięso na zupę i kości dla psów. W spiżarni stały beczki z piwem i winem z obcych krajów, wszystkie otwarte i dostępne dla każdego. Dalej stały gliniane garnki z ogórkami i solonym mięsem. Ponieważ jednak i te naczynia ktoś pootwierał, ich zawartość była skazana na szybkie zepsucie.

- Irytujące - mruknęła. - Irytujące w najwyższym stopniu.

- Właściciel tego miejsca bez wątpienia płacił za żywność dwukrotnie więcej, niż powinien. W kuchniach nie było porządku ani organizacji, a na ile Axia mogła stwierdzić, nie było również nikogo, kto ponosiłby za to odpowiedzialność.

Mimo zmęczenia miała szczerą ochotę wziąć miotłę - a może nawet miecz - wyrzucić stąd wszystkich zbędnych ludzi i położyć kres marnotrawstwu. Gdyby ktoś zaczął zarządzać kuchniami, pomyślała, można byłoby nakarmić więcej ludzi, wydając mniej pieniędzy.

- Uwaga! - usłyszała akurat w porę, by odskoczyć. U jej stóp wylądował krwisty kawał mięsa. Ku swemu niedowierzaniu, stwierdziła, że jest to cała wołowa wątroba; w okamgnieniu pożarły ją dwa psy.

- Ho, ho, apetyczny kąsek z ciebie - powiedział mężczyzna niosący dwie świńskie głowy; zmierzył Axie spojrzeniem od stóp do głów, ale gdy w odpowiedzi spiorunowała go wzrokiem, zmieszał się. - Przepraszam - bąknął i znikł w spiżarni.

Nic tak nie złościło Axii, jak marnotrawstwo i wyrzucanie pieniędzy, a czegoś tak

potwornego jak w tym miejscu jeszcze nie zdarzyło jej się widzieć. Nie przyszło jej jednak do głowy, że jest to jedyny majątek, jaki poznała, nie licząc jej własnego, więc być może takie obrazy widziało się prawie wszędzie. Taki koszmar po prostu nie mieścił jej się w głowie.

Idąc korytarzem w stronę wielkiej sieni, zobaczyła na podłogach plecionki z sitowia nie zmieniane od wielu miesięcy.

Wszystkie pomieszczenia wymagały gruntownego sprzątnięcia.

Jeśli ten człowiek, Lachlan Teversham, karmił tylu ludzi, to dlaczego nie kazał im pracować?

W wielkiej sieni powitał ją nie mniejszy chaos niż w kuchni.

Drugie tyle psów (ile ten Lachlan mógł ich mieć?) węszyło pod stołami, szukając odpadków, ze stropu zwisały zakurzone chorągwie, stoły, ustawione w podkowę, ugięły się pod jedzeniem, którego było ze dwa razy za dużo. Pośrodku kłębiło się na podłodze czterech czy pięciu chłopców, nieco potarganych, ale ubranych w całkiem przyzwoite odzienie. Axia doszła więc do wniosku, że są to synowie właściciela. Skoro jednak miał dzieci, to dlaczego jego żona pozwalała na taki nieład w domu?

Axia zobaczyła z progu, że w centrum uwagi znajduje się Frances. Siedziała pośrodku, przy wysokim stole, a ku niej nachylał się wielki, przystojny mężczyzna, chciwie chłonący każde jej słowo; bez wątplenia było to Lachlan Teversham. U jej drugiego boku siedział Jamie, który również się ku niej pochylał.

Miał na sobie zielony kaftan z aksamitu i stanowił w tej chwili całkowite przeciwieństwo Axii; był nieskazitelnie czysty i świeży.

Pewna, że nikt nie zwróci na nią uwagi, wyszła na środek sieni i spróbowała rozdzielić dokazujących chłopców, chwytając ich za kołnierze.

Nie doceniła jednak wagi urwisów, a może przeceniła swoje siły. Malcy zaś, nie przyzwyczajeni do egzekwowania dyscypliny, sądzili, że Axia chce się przyłączyć do zabawy. Jeden złapał ją za kostkę i po chwili z krzykiem znalazła się w wirze ciał.

Omali się nie udusiła, przygnieciona ryczącą z radości, ruchliwą płataniną spoconych ramion i nóg.

Nie miała pojęcia, jak by się to skończyło, gdyby ktoś nagle nie zdjął z niej największego chłopca. Leżąc na wznak, z twarzą zasłoniętą ramionami, zobaczyła przez szparę między palcami roześmianego wielkiego, siwiejącego mężczyznę, który przed chwilą zajmował się wyłącznie Frances. Nie mogła nie odwzajemnić tak ciepłego uśmiechu.

Zaraz potem została chwycona wpół i przerzucona przez biodro Jamiego Montgomery niczym worek z fasolą. Podczas tej szamotaniny rozplatał jej się warkocz i włosy rozsypały

się wokół głowy. Była teraz jak ryba schwytana w sieć, nie mogła ruszyć ramionami, nie szarpać się za włosy.

- Jamie, chłopie, cóż ty tu masz? - spytał Lachlan.

- Postaw mnie na ziemi, ty wielki klaunie! - krzyknęła Axia pełną piersią, a w każdym razie próbowała, bo jego mocne ramię i twarde biodro omal nie przerwały jej na pół.

- Diabełka. Ulubionego diabełka króla piekieł - odparł Jamie jakby nigdy nic, zaraz jednak zawył z bólu, bo Axia ugryzła go w nogę. Omal jej nie upuścił.

Odgarnęła włosy z oczu, wypluła je z ust i popatrzyła na wielkiego rudzielca. Był bardzo przystojny, choć nie tak jak Jamie, ale to jej nie zdziwiło. Jamiemu trudno było dorównać.

Mimo to bardzo jej się spodobało, jak rudzielec na nią patrzy.

- Axia Mai... - zaczęła, ale Jamie zacisnął dłoń na jej przedramieniu. - Au!

- Matthews - powiedział Jamie obojętnie. - Kuzynka Frances.

Za wielkim rudzielcem stało czterech ładnych, małych chłopców, którzy z żywym zainteresowaniem przyglądali się, co będzie dalej.

- Dzieci - powiedziała spokojnie Axia. - Jeśli dam wam szpady, to kto zabije dla mnie tego mężczyznę?

Dzieciaki szerzej otworzyły oczy i przyjrzały się Jamiemu.

Ich ojciec ryknął śmiechem.

- A cóż to? Co ja słyszę. Jamie? Czyżby była kobieta, która nie zakochała się w tobie od pierwszego wejrzenia?

Jamie skrzywił się.

- Mam pokazać ci blizny?

Lachlan zmierzył Axię badawczym spojrzeniem i przekonał się, że wkradł się w jej łaski.

- Mnie by chyba blizn nie porobiła - powiedział cicho.

Jamie puścił ramię Axii i uśmiechnął się znacząco.

- Nie znasz jej, mój naiwny przyjacielu. A ja widziałem, jak przemierzasz kuchnie - powiedział do Axii - i widziałem, jak ciskasz oczami błyskawice. Powiedz więc mojemu biednemu, naiwnemu przyjacielowi, co cię tak wzburzyło.

Jamie zerknął na Lachlana z bardzo zadowoloną miną, czekając, co powie Axia.

Axia dobrze wiedziała, o co chodzi Jamiemu. Zaczepnęła tchu. Nie zamierzała udawać, że nie jest sobą!

- Marnotrawstwo - powiedziała, patrząc Lachlanowi Tevershamowi prosto w oczy. -

Jedzenie rzucające psom i deptane na podłodze, więcej ludzi niż potrzeba w kuchniach, wszędzie chlew. - Zbliżyła się do niego o krok. - Powinieneś się wstydzić, panie, takiego gospodarowania. Rozejrzyj się! Wszędzie brudno, twoje dzieci znają nie więcej dyscypliny niż psie szczeniaki.

Wstyd, panie.

Zbliżała się do niego, coraz bardziej zaaferowana. Nie miała pojęcia, jak zabawnie wygląda. Potargana i ubłocona, bardzo drobna, okryta płaszczem włosów, patrzyła wielkimi oczami na Lachlana, który stał przed nią, olbrzymi jak niedźwiedź, i miał minę strofowanego uczniaka.

- A twoja żona, panie, powinna się wstydzić podwójnie. Jak może tak prowadzić dom? Powinieneś wydawać o połowę mniej na jego utrzymanie! Jak możesz w ogóle nie troszczyć się o przyszłość? Czy jesteś taki bogaty, że stać cię na wyrzucanie w błoto tego, co potrzebne innym? Czy...?

Urwała, bo Jamie ujął ją za ramiona i odciągnął od swego przyjaciela. Miał minę, która oznaczała „A nie mówiłem?”.

Ale Lachlan wpatrywał się w Axie z zachwytem, podobnie jak jego synowie.

Niespodziewanie ujął dziewczynę pod brodę i namiętnie pocałował ją w usta.

Wszyscy w sieni z wyjątkiem Frances już dość dawno przestali jeść i przyglądali się rozwojowi wydarzeń pośrodku sali, jakby było to wyjątkowo interesujące misterium. Reakcję Lachlana powitali głębokim zdumieniem. Nikt jednak nie był bardziej zdumiony niż Jamie.

- Nie mam żony - powiedział Lachlan, gdy puścił Axie.

- Poślubisz mnie, pani?

- Tak - odpowiedziała Axia bez zwłoki. - Podoba mi się ten pomysł.

- Nie ma mowy! - zagrział Jamie, wytrącając wszystkich z kompletnego osłupienia.

- Właśnie, że tak. - Axia skierowała na niego wzrok. - Mogę poślubić, kogo mi się podoba. Nie twoja sprawa, panie.

- Twój ojciec...

Dobrze wiedziała, że chodzi mu o ojca Frances.

- Umarł w zeszłym roku - dokończyła szybko.

- Myślałem, że żyje. - Jamie zmieszał się. Myśli mu się plątały.

- Nigdy mnie o to nie pytałeś, panie. Była zaraza. Ciało wrzucono do dom, wapno zrobiło swoje. Nawet nie mogłam go pożegnać.

- Poczekaj! - Rhys obszedł stoły i dołączył do grupy stojącej pośrodku sali. - Mam kawałek ziemi po ojcu. Nie jestem bogaty, ale i ja chciałbym cię poślubić. Naturalnie, jeśli

zechcesz wziąć mnie pod uwagę.

- Nic z tego - powiedział Lachlan, wyciągając ramiona do Axi. Ale najszybszy okazał się Jamie; schował dziewczynę za siebie.

- Ona jest pod moją opieką. Muszę...

- Nie jestem pod jego opieką. On nawet nie chciał wziąć mnie w tę podróż. Jego jedyną powinnością jest dowiezienie dzie... hm, Frances do jej ukochanego narzeczonego. Tymczasem zresztą sam próbuje przekonać Frances, że byłby dla niej odpowiednim mężem.

Po tych słowach wszyscy zwrócili się ku dziedziczce, która jadła i robiła wszystko, by sprawić wrażenie, że nie obchodzi jej to, co się dzieje dookoła. Gdziekolwiek pojawiała się Axia, natychmiast udawało jej się zwracać na siebie uwagę. Frances bardzo chętnie by się jej pozbyła. Gdyby zaś kuzynka poślubiła Lachlana, któremu, jak Frances już wywahała, brakowało tytułu, miał za to synków o manierach wilcząt, wtedy dla niej, Frances, zostałby Jamie.

- Zapominasz, droga kuzynko - odezwała się słodkim głosem - że twój ojciec zostawił mnie pod moją opieką. A ja pozwalam ci poślubić każdego z tych mężczyzn. Kiedy chcesz.

Natychmiast, jeśli masz takie życzenie. - Promiennie uśmiechnęła się do Axi.

Czego mu brakuje? - zastanawiała się Axia, wpatrując się w Lachlana. Wiedziała, że kuzynka nie mniej niż ona chce sobie znaleźć męża i dom, dlatego bardzo ją intrygowało, dlaczego nie chce Lachlana. W ogóle nie przyszło jej do głowy, że on wcale nie zaproponował Frances małżeństwa, toteż, rzecz jasna, nie mógł dostać kosza.

Prawda była taka, że owdowiał przed dwoma laty i przepuścił potem kilka okazji do ponownego ożenku, bo chciał, by wybrana przez niego kobieta miała więcej zalet niż tylko ładną buzię.

Potrzebował kogoś, kto okiełznałby rozhasaną czeredę chłopaków. Sam dorastał pod okiem bardzo groźnej matki i dlatego kiedyś zdawało mu się, że chce, by żona była delikatna. Ale dziesięć lat pielęgnowania kaleki wyrobiło w nim przekonanie, że się omylił. Zapragnął więc, by druga żona dzierżyła w jednej ręce bicz, a w drugiej kuszę. Był pewien, że inaczej nie da się zapanować nad jego bisurmanami.

Teraz przyklęknął przed Axią, tak że ich głowy znalazły się na jednakowej wysokości.

- Weź mnie za męża. Co jest moje, jest również twoje.

Chodźcie, chłopcy! - nakazał. - Proście tę uroczą damę, żeby została waszą nową matką.

Chłopcy nie mieli pojęcia, co się dzieje, ale wiedzieli, że polecen ojca nie należy

lekceważyć. Zazwyczaj nie zwracał na nich uwagi, lecz gdy kazał coś zrobić, słuchali go bez słowa sprzeciwu. Rzucili się więc na Axie, oplatając jej talię, biodra, uda.

- Prosimy! - krzyczeli jeden przez drugiego. - Prosimy, bądź naszą mamą!

Axia wpadła w zachwyt. Lubiła czuć dotyk innej ludzkiej istoty, a ci uroczy chłopcy...

Jamie położył kres tej scenie.

Oparł ręce na ramionach dziewczyny, wyciągnął ją z gromady dzieciaków, postawił przed schodami i wepchnął na pierwsze stopnie, sycząc jej do ucha:

- Zapomniałaś, że mieliśmy zachowywać tajemnicę? Nie życzę sobie, żeby wszyscy się dowiedzieli, kim jest twoja kuzynka!

- Co wspólnego ma moje małżeństwo z twoim potajemnym ślubem? Możesz spokojnie zostawić mnie tutaj u swego przystojnego przyjaciela, to nic nie zmienia. - Bardzo spodobało jej się, że wpadł w złość. Czyżby był zazdrosny? Tylko jak to możliwe, skoro zaręczył się z kim innym? - A może uważasz, panie, że powinnam wybrać Rhysa? Obaj są przystojni, nie sądzisz? W każdym razie gdybyś ty był na moim miejscu, wziąłbyś tego, który ma więcej pieniędzy, mniejsza o uczucia.

- Przystanęła. - Którego, twoim zdaniem, powinnam wybrać?

- Żadnego! - odparł z naciskiem. - Zawiozę cię do twojego...

- Kogo mojego? Mojego narzeczonego? - Uśmiechnęła się beczelnie. - Jak sam powiedziałeś, nie ma powodu, żebym gdziekolwiek z tobą jechała.

- Jesteś damą do towarzystwa Frances.

Słyszac to, Axia roześmiała się tak serdecznie, że Jamie też się uśmiechnął. Ale tylko na chwilę.

- Jesteś pod moją opieką, i już. Dopóki nie dostanę odpowiednich poleceń od Maidenhalla, wolno ci robić tylko to, na co pozwalam. Z pewnością nie wolno ci wyjść za mąż. - Obrócił ją z powrotem i przesunął następne kilka stopni do góry.

- Za to Frances może poślubić kogo innego, niż zamierzył jej ojciec, tak? Jest zaręczona, ale wciąż ma wolny wybór. Natomiast ja nie jestem zaręczona, ale nie mam wyboru. Czy dobrze zrozumiałam?

- Zadajesz za dużo pytań. Maidenhall może się nie zgodzić na twoje małżeństwo. Jeśli jesteś z nim spokrewniona, a twój ojciec nie żyje, to prawdopodobnie Maidenhall jest twoim opiekunem, czyli ma prawo decydować o twojej przyszłości. Poza tym chciałem ci zwrócić uwagę, że jeszcze nie ożeniłem się z Frances.

- Czyżbym, panie, słyszała w twoim głosie nadzieję, że jednak ktoś cię ocali? A może za bardzo chcesz mieć Frances w łóżu?

- A co ty wiesz o łożach? - spytał takim tonem, jakby był pruderyjną staruszką, i otworzył drzwi komnaty, którą przydzielono Axi. W środku trzech mężczyźni z wiadrami napełniali wielką kadź gorącą wodą.

- Więcej, niż myślisz - odparła, chcąc, by zabrzmiało to zagadkowo. Nagle zobaczyła jednak kadź i zorientowała się, że ten zbytek jest zasługą Jamiego. - Och, Jamie - szepnęła, przypomniawszy sobie, że jest zmarznięta i lepka od brudu, suknię ma ubłoconą, a włosy pozlepiane.

Gdy spojrzała na niego, miał na twarzy uśmiech, z którym wyglądał olśniewająco. Musiała przytrzymać się wspornika baldachimu, żeby nie upaść z wrażenia. Nie był to uśmiech mężczyzny flirtującego z kobietą, lecz chłopczyka, który cieszy się, że sprawił komuś radość. Jamie wyglądał jak synek, który dał mamie połamany, zgnieciony kwiatek i usłyszał od niej, że jest najbardziej kochany na świecie.

- Pomyślałem, że będziesz miała ochotę na kąpiel - powiedział z wahaniem. - Ale jeśli nie...

Wiedziała, że domaga się w ten sposób następnych pochwał.

- Perły nie ucieszyłyby mnie bardziej. - Omal nie spłonął rumieńcem. - Będę się moczyć, póki nie zejdzie ze mnie cała skóra. Och, proszę, powiedz im, żeby przygotowali bardzo gorącą wodę. - Podpatrzyła to u Frances; kuzynka często prosiła mężczyzn, by wydali jakieś polecenie, które równie dobrze mogła wydać sama. Zawsze sprawiało to mężczyźnie niewysłowioną przyjemność. Ku swemu zaskoczeniu, stwierdziła, że Jamie istotnie wydaje służącym polecenia, jaka ma być woda.

- Umyję głowę - powiedziała tak, by wiedział, że będzie to dla niej prawdziwa rozkosz.

Skinął głową, wskazując kadź.

- Masz mydło rumiankowe i wodę z naparem z rozmarynu.

Mam nadzieję, że ci to odpowiada.

- Tak. - Patrzyła prosto na niego. Bóg wie, co mogłoby się stać, gdyby służący nie oznajmili, że kąpiel jest gotowa. Ale zrobili to i niepowtarzalna chwila umknęła.

- Zostawiam cię więc. - Jamie przed wyjściem z komnaty jeszcze delikatnie uśmiechnął się do Axi, po czym dokładnie zamknął za sobą drzwi.

Przez chwilę wirowała po pokoju. Och, jaka wspaniała jest wolność, myślała. Dwaj mężczyźni jej się oświadczyli i teraz Jamie chciał... chciał... Tak naprawdę nie wiedziała, co zamierza, ale miała z tego dużo radości.

Po chwili zrzuciła z siebie szaty, wciąż wilgotną bieliznę i ostrożnie weszła do kadzi

wypełnionej bardzo gorącą wodą.

Ciepło zaczęło wsiąkać w jej skórę. Axia odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy.

Wysłał list! - prawie krzyknęła Frances do kuzynki, która na wpół leżała w wielkiej drewnianej kadzi z parującą wodą.

- Słyszałaś mnie? Wysłał list!

Axia nie spała w nocy, więc gdy znalazła się w ciepłe, rozkoszny sen zmorzył ją natychmiast.

- Kto wysłał jaki list? - spytała sennie. Rzecz jasna, wiedziała, o kogo chodzi, lecz nie miała pojęcia, o jaki list. Ponieważ jednak przez kuzynkę przestała ją cieszyć przyjemność kąpieli, zaczęła mydlić włosy.

Frances bezwładnie usiadła na stołku w nogach łoża.

- List do twojego ojca. Lord James wysłał list z prośbą o zgodę na małżeństwo z Frances. Nie z tobą. Z Frances. Ze mną.

Axia była tak zmęczona, że zrozumiała problem dopiero po dłuższej chwili. Nagle zrobiła wielkie oczy.

- Jamie wysłał list do mojego ojca? - wyszeptała. Przyłożywszy rękę do czoła, spróbowała skupić myśli. Gdy Frances z dumą oznajmiła, że zamierzają z Jamiem potajemnie wziąć ślub, Axia wpadła w taką złość, że nie była w stanie pomyśleć. Nie zastanawiała się nad powodami tej złości, w każdym razie skutek był taki, jaki był. Dlaczego wtedy nie wypytała kuzynki, o co trzeba?

- Opowiedz mi wszystko - poprosiła cicho.

- Chciałam wziąć potajemny ślub, nie mieszając w to nikogo innego, ale lord James powiedział, że honor nakazuje mu spytać o zgodę mojego ojca...

- Mojego ojca - poprawiła ją Axia.

Frances zignorowała ten wtęret.

- Naturalnie, wyraziłam zgodę. Co miałam zrobić?

- Naturalnie. Chcesz go oszukać, więc musisz kłamać na całego.

W oczach Frances zabłysnął gniew.

- Axio, zrobiłam to wszystko dla ciebie.

- Co takiego? - spytała zdumiona Axia.

- Widzę, że on cię pociąga. A gdybyś potajemnie wyszła za niego za mąż, twój ojciec by cię wydziedziczył.

Axii odebrało mowę, ale tylko na chwilę.

- Czyli postanowiłaś zostać lady Frances, żeby mnie ocalić?

Wobec tego bardzo cię przepraszam za wszystkie złe myśli na twój temat, jakie mogły mi przyjść do głowy. Widzę, że jesteś uosobieniem wielkoduszności.

Frances nie spojrzała na kuzynkę, żeby się przekonać, czy to prawda, czy kpina. Z nią nigdy nie było wiadomo.

Axia pochyliła się do niej, mrużąc powieki.

- Proszę cię, oszczędź mi bajeczek o tym, co dla mnie zrobiłaś. Chcę wiedzieć wszystko o liście do ojca!

Frances powinna była mieć już więcej doświadczenia i nie zakładać z góry, że Axia przyjmie każde jej słowo za dobrą monetę.

- Jak powiedziałam, lord James chciał wysłać list do twojego ojca, prosząc o zgodę na małżeństwo z jego córką. Tylko że to ja miałam być tą córką. Nijak nie mogłam go odwieść od tego zamiaru, więc powiedziałam, że też napiszę list i wyślemy je razem. Rzecz jasna, żadnego z tych listów bym nie wysłała.

Axia wpatrywała się w kuzynkę z niedowierzaniem.

- Myślałaś, że on nie zwróci uwagi na brak odpowiedzi?

A może zamierzałaś napisać odpowiedź podszywając się pod mojego ojca?

Prawdę mówiąc, Frances nie wybiegła myślami tak daleko naprzód, wołałaby jednak zapaść się pod ziemię niż przyznać się do tego przed kuzynką.

- To nie ma teraz znaczenia. Lord James wysłał do twojego ojca list z prośbą o zgodę na małżeństwo. - Frances zacisnęła usta, czego zazwyczaj unikała, wiedziała bowiem, że od robienia takiej miny dostaje się przedwczesnych zmarszczek. Zniżyła głos. - Jak myślisz, co zrobi twój ojciec, gdy przeczyta, że to ja jestem jego córką, a nie ty?

Axia wołała o tym nie myśleć. Trudno jednak jej było opanować złość na kuzynkę.

- Nie wiem. Może ziewnie i powie: „Ech, musiała zajść jakaś pomyłka”. A może myślisz, że przyśle tu armię, żeby mnie odbiła? I pod wojskową eskortą doprowadziła do domu narzeczonego? - Zaczerpnęła tchu. - Ciekawe, droga kuzynko, co mój ojciec zrobi z tobą. Ja myślę, że wrzuci cię nagą w przydrożne błoto. Zobaczymy, kogo wtedy zwabisz swą urodą.

Axia przymknęła oczy, by chwilę pomyśleć.

- Wylej mi to wiadro wody na głowę, muszę splukać włosy - powiedziała.

Frances zdrętwiała.

- Możesz sobie myśleć, co chcesz, ale nie jestem twoją służącą.

- Niech będzie - odezwała się Axia podejrzenie słodko.

- Wobec tego sama się zastanawiaj, jak wyjść z kłopotu.

Frances wahała się tylko chwilę. Uniosła ciężkie wiadro i wylała wodę na namydloną głowę kuzynki. Gdy woda się skończyła, użyła jedyne go suchego ręcznika do otarcia wyobrażonych kropli z błękitnej, aksamitnej sukni.

- Może uda nam się przejąć odpowiedź - rzekła.

Axia myślała już na tyle jasno, że wreszcie zrozumiała, co zaszło. Przez ten list jej wolność mogła skończyć się szybciej, niż było zaplanowane.

- Nie martwi mnie szczególnie odpowiedź, tylko tych stu albo i więcej ludzi, których ojciec przyśle razem z odpowiedzią.

- Próbowала znaleźć sposób na uspokojenie, wiedziała bowiem, że inaczej nigdy nie uda jej się wymyślić nic rozsądnego.

Stanąwszy w balii, wzięła ręcznik od kuzynki i wycierając się, głośno dumiała.

- Musisz zniknąć.

- Wybacz mi próżność, ale czy nie sądzisz, że moje zniknięcie ktoś zauważy? Poza tym, Axio, nie rozumiem, dlaczego to ja mam zniknąć. Twój ojciec będzie zły na ciebie, a nie na mnie.

Ja jestem tylko twoją kuzynką.

- Kuzynką bez pieniędzy - przypomniała jej Axia. - Zresztą to ty wpędziłaś nas w kłopoty rozmowami o potajnym małżeństwie.

Frances spojrzała na nią wymownie i Axia zrozumiała, że nie ma sensu wypominać kuzynce jej win. Z doświadczenia wiedziała, że ta nigdy nie pamięta tego, co mogłoby uchodzić za jej winę.

- Kiedy Jamie wysłał ten list? - spytała, zaczerpnąwszy tchu.

- Chyba dziś rano, ale nie jestem pewna. Tak, to musiało być rano, bo przez cały wieczór go nie było. - Frances przeniosła wzrok z nie tkniętego łóżka na kuzynkę. - Gdzie byłaś w nocy?

- Z Tode'em - Axia skwitowała to bagatelizującym gestem.

- Znowu nogi. Nie możesz tutaj być, kiedy ojciec przyśle odpowiedź, bo wtedy...

- Co wtedy? - spytała wystraszona Frances.

- Ciebie się raz na zawsze pozbędzie, a mnie zakuje w łańcuchy. Frances, dlaczego nie mogłaś o tym wszystkim pomyśleć, zanim wpakowałaś nas w tę awanturę?

- Chciałam, żeby lord James się ze mną ożenił. Czy to źle?

Jest earlem. Earlem! Och, Axio, nie wyobrażasz sobie, jak to jest, kiedy nigdy nie czujesz się bezpieczna. Z dnia na dzień żyję z poczuciem, że nad głową wisi mi topór. Nie wiem, co się ze mną stanie, co...

- A ja wiem?! - wybuchnęła Axia, natychmiast jednak powiedziała sobie, że musi zachować spokój. Na oparciu krzesła wisiała czysta lniana koszula nocna; włożyła ją. Wprawdzie nie wyglądało na to, by po nowinie przyniesionej przez Frances miała szansę się zdrzemnąć, ale mogła przynajmniej przez chwilę побыć w wygodnym odzieniu. - Daj mi pomyśleć. Jestem zmęczona.

Dlaczego wcześniej nie przyszło jej do głowy, żeby ostrzec kuzynkę przed tymi „zaręczynami”? Dlaczego nie pomyślała o tym, co powie jej ojciec, gdy się dowie, że córka wybrała kogo innego, niż jej przeznaczył? Małżeństwo Jamiego z Frances byłoby tylko związkiem biednej kobiety z klasy średniej z biednym arystokratą. Nic nikomu do tego. Ale przez tę maskaradę i wplątanie w nią Perkinsa Maidenhalla sprawa stała się poważna.

Axia uświadomiła sobie poniewczasie, jak głupio postąpiła.

Dlaczego nie przemyślała wszystkich konsekwencji zamiany z Frances? Ogarnął ją lęk. To prawda, że nigdy nie spotkała ojca osobiście, ale korespondowała z nim, odkąd tylko nauczyła się pisać. Jednak bez względu na to, co robiła i jak dobrze to robiła, nigdy nie było najmniejszej wzmianki o tym, że ojciec mógłby przyjechać.

Axia wiedziała, że Perkin Maidenhall jest panem życia wszystkich mieszkańców jej posiadłości. Mimo że nie był obecny fizycznie, siła osobowości zawsze dawała mu nad nimi władzę.

Przez całe życie Axia starała się zadowolić ojca. Liczyła, że jeśli jej się kiedyś wyjątkowo uda, to może wreszcie ją odwiedzi.

Może powie: „Dobra robota”.

Sedno sprawy tkwiło w tym, że chociaż lubiła flirtować, cieszyła się, gdy kolejny mężczyzna prosił ją o rękę, to wiedziała, że będzie musiała poślubić kandydata, którego wybierze dla niej ojciec. Wszystko jedno jak okropnego, będzie musiała go poślubić. A jeśli nie, to co ojciec z nią zrobi?

Mimo przebywania w odosobnieniu, nie była naiwna i wiedziała, jak jest urządzony świat. Ojciec nie zbił fortuny na życzliwości dla innych. Był bezwzględny i gdy ktoś nie chciał spełnić jego oczekiwań, znajdował sposób, by mimo wszystko to zdobyć. Z matką Axii ożenił się dlatego, że potrzebował kawałka ziemi, położonego między dwiema swymi posiadłościami.

A właścicielem tego kawałka był ojciec matki. Tak więc, bez względu na to, czego Perkin Maidenhall chciał, zawsze w końcu to dostawał.

Jak zareagowałyby na list od Jamesa Montgomery'ego z prośbą o rękę jego córki, Frances? Czy wpadłyby w gniew? Bo na pewno zorientowałyby się w zamianie, a znany był z

tego, że nie traktuje wyrozumiale ludzi, którzy go oszukali. Może postanowiłby doprowadzić Jamesa Montgomery'ego do bankructwa? A Frances? Czy odesłałby ją do domu bez złamanego pensa przy duszy? Czy też wydałby ją za mąż za kogoś, przy kim diabeł wydawałby się szczytem łagodności?

Przed wszystkim zaś, niech Bóg ma ją w swej opiece, jak ukarałby nieposłuszną córkę?

- Niedobrze, prawda? - szepnęła Frances, z niepokojem wpatrując się w twarz kuzynki.

- Myślę, że posunęliśmy się za daleko - odrzekła Axia, a Frances tak ulżyło, gdy usłyszała „my”, że omal nie wybuchnęła płaczem.

- Co zrobimy?

- Ludzie mojego ojca nie mogą cię tu zastać. I Jamiego też musimy stąd wywabić. On nie może dostać odpowiedzi na swój list. Gdybyśmy zdołały podsunąć mu myśl, że grozi nam jakieś niebezpieczeństwo, i musiałby szybko gdzieś jechać...

- Nigdzie nie pojedzie bez ciebie - mruknęła Frances. - Będzie chciał, żebyś znalazła się jak najdalej od tych mężczyzn. Tu wszyscy się przed tobą płaszczą. Jak zwykle zrobiłaś z siebie widowisko.

Na myśl o porannych wydarzeniach Axia uśmiechnęła się.

- Dwóch mężczyzn oświadczyło mi się jednego dnia. Czy to nie boskie?

- Mam powiedzieć „tak”? Z mojego punktu widzenia to było niesmaczne. Chyba nie zamierzasz poślubić któregoś z nich? Ten Rhys nic nie ma, a drugi tuczy świnię, żeby mieć co dać jeść dzieciakom.

- Przecież wiesz, że nie będę sobie mogła wybrać męża - burknęła Axia. - W tym rzecz. Nie mam twojej swobody wyboru. Ty możesz poślubić każdego mężczyznę, który cię zechce, a ja nie. Ty możesz poślubić swojego earla, jeśli dalej będziesz go tak zwodzić, żeby w końcu stanął przed ołtarzem.

Na tę myśl Frances się rozpromieniła. Nie zamierzała tego powiedzieć Axii, ale zaczynała lubić Jamesa Montgomery'ego nie tylko dlatego, że był earlem, lecz również dlatego że zawsze bardzo uprzejmie się do niej odnosił. Bardzo różnił się od mężczyzn, którzy próbowali jej dotykać, a Frances nie lubiła być dotykana.

- Porwanie! - ucieszyła się Axia. - Możemy cię porwać!

- Nie podoba mi się ten pomysł - odparła natychmiast kuzynka. - Trzeba było o tym pomyśleć, zanim do mojego ojca dotarła informacja o twoich małżeńskich planach. - Siedząc na krawędzi łóżka i wycierając włosy ręcznikiem, popatrzyła na Frances. - Namówię Tode'a,

żeby upozorował porwanie. Tak, tylko tak. Powiedziałam Jamiemu, że w stajni słyszałam, jak ludzie tutaj wiedzą, że jesteś dziedziczką Maidenhall, więc w tej sytuacji uprowadzenie nie wyda się niczym dziwnym.

- Czy to prawda? Coś mi grozi?

- Tylko twoja własna wyobraźnia - odparła Axia. - Zostaniesz porwana, naturalnie w tajemnicy, a Jamie pojedzie za tobą, żeby cię ratować.

- A ty? - spytała oschle Frances. - Ja będę zbierać sińce w wozie, a co ty będziesz robić w tym czasie? Siedzieć w gorącej kąpieli? Jeść faszerowane pawie?

- Jakie to ma dla ciebie znaczenie, skoro znajdziesz się sam na sam z ukochanym Jamiem? Będę... - Axia - nie wiedziała, co będzie robić, bo po otrzymaniu listu z wzmianką o dziedzicze Frances ojciec na pewno przyśle kogoś, kto zna jego córkę.

A może po prostu przyśle Jamiemu jej opis? „Moja córka to ta brzydka - napisałby. - Jak mogłeś, panie, pomylić Frances z tą przeciętną, niczym nie wyróżniającą się dziewczyną?”.

Axia zerknęła na kuzynkę. Promienie porannego słońca wnikały między okiennicami do komnaty i głąskały Frances po policzku, delikatnym jak skórka brzoskwini. Jej suknia była uszyta z lśniącego niebieskiego atłasu i miała czarne wykończenie. Axia dokładnie wiedziała, ile kosztowała ta kreacja.

Sama nigdy nie nosiła takich wystawnych sukni, zdawało jej się bowiem, że strojenie się ma dla niej taki sam sens, jak wkładanie brylantowych ozdób osłu. Szary, mały osiołek zawsze pozostaje osiołkiem.

- Nienawidzę, kiedy tak na mnie patrzysz - powiedziała Frances. - Nie przygotowujecie mi chyba nic strasznego? Ty i ten twój potworny Tode?

- Frances - odparła cierpliwie Axia. - Sama ściągnęłaś na nas kłopoty. Ja z tym nie mam nic wspólnego, ale, jak zwykle, to ja będę musiała naprawić szkodę. - I ponieść konsekwencje, pomyślała, choć nie zamierzała zdradzić się przed kuzynką z rozpaczą, jaką ją ogarnęła. - Tode cię stąd wywiezie, wtedy Jamie pojedzie za tobą. Wszystkim tutaj powie, że wezwano cię do domu, ale ponieważ będzie znał prawdę, pogna za tobą co koń wyskoczy, razem ze swoimi wasalami. Więc gdy pojawią się ludzie mojego ojca...

Frances spojrzała na kuzynkę.

- Każą ci jechać ze sobą - dokończyła cicho.

Axia odwróciła głowę, żeby Frances nie widziała jej twarzy.

- To nieważne. I tak zostałoby mi tylko kilka tygodni swobody. Wiele już zobaczyłam, wiele zjadłam, poznałam ludzi nie opłacanych przez mojego ojca. Wystarczy. Nie

oczekiwałam aż tyle. - Postanowiła, że nie będzie myśleć o tym, co ją czeka.

- Masz - powiedziała, sięgając do skórzanej sakiewki, i wyciągnęła spod podszewki niewielki woreczek. - Tu jest złoto. Weź to i przygotuj się. Musisz włożyć na siebie jak najwięcej ubrań z tych, które są na nie pomalowanym wozie. Wymyśl jakiś pretekst. A potem bądź w pobliżu, żeby Tode mógł cię znaleźć.

- Czy znowu będzie nosił ten okropny kaptur? Nie znoszę tego kaptura.

- Nie znosisz jego twarzy, nie znosisz, gdy zakrywa twarz. Po prostu nie znosisz go, bez względu na to, co robi. W każdym razie Tode będzie w przebraniu, twarz ukryje. Gdy go zobaczysz, idź do niego, on będzie wiedział, co dalej. Spodziewaj się go wkrótce. Rozumiesz mnie, Frances? Wkrótce!

- Axio, dlaczego zawsze musisz się tak złościć?

Czego innego mogła się spodziewać? Wdzięczności? Od Frances? Nagle poczuła, że nie zniesie widoku kuzynki ani chwili dłużej.

- Idź! - powiedziała, a ponieważ ta nadal stała nieruchomo, prawie na nią ryknęła: - Idźże!

Frances pośpiesznie opuściła komnatę, trzaskając za sobą drzwiami.

Axia zaczęła wstawać. Miała wiele do zrobienia. Nagle jednak ogarnęło ją zniechęcenie. Jej krótki okres swobody dobiegł końca. Dlaczego wcześniej nie pomyślała, co się stanie, jeśli ojciec dowie się o maskaradzie?

Wiedziała dlaczego. Wolność uderzyła jej do głowy, odebrała zdolność logicznego myślenia. No, i był też Jamie. Kłótnie z Jamiem i... ta upajająca noc, gdy się kochali.

Bezwładnie opadła na łożo i poddała się wspomnieniom. Była w ramionach Jamiego. Powiedziała mu, że go kocha. A on ją całował i tulił. Kochał się z nią.

Teraz jednak wszystko się skończyło. Gdy Jamie usłyszy, że jego drogocenna dziedziczka znikła, natychmiast wyjedzie, nie odwracając się za siebie. Więcej już nie zobaczy Axii. Bądź co bądź, uważają za ubogą krewną dziedziczki, a on najbardziej na świecie pragnie pieniędzy.

Axii chciało się płakać, najchętniej utonęłaby w potokach łez, wylewanych nad własną biedą. Ale nie miała na to czasu.

Musiła wstać i powiedzieć Tode'owi, co trzeba zrobić. Wiedziała, że Tode na pewno już chodzi, bo nie zdarzało mu się zostawać w łożu dłużej niż jeden dzień, nawet gdy dokuczał mu silny ból. Ach, jeszcze woźnica, pomyślała nagle. Trzeba nająć woźnicę. Musiała zrobić to wszystko za kuzynkę, bo ta tępa Frances usiadłaby w wozie i siedziała do końca świata, czekając, aż ktoś zechce ją porwać.

Muszę wstać... To była jej ostatnia myśl, nim zmorzył ją sen.

Co zrobiłaś z Frances?

Axia spała tak mocno, że początkowo w ogóle nie wiedziała, co się do niej mówi, a tym bardziej, kto to mówi. Leżała w poprzek łoża, a stopy zwisały jej nad podłogą. Gdy otworzyła oczy, w komnacie panował półmrok. Uśmiechnęła się.

- Mmm, Jamie - szepnęła i znów zapadła w sen.

Wydał groźny pomruk, więc ponownie uniosła powieki. Leżał na łożu obok niej, ale jej nie dotykał. Oczy miał zamknięte, ramieniem zasłaniał sobie część twarzy.

- Co się stało? - spytała cicho, czując przyływ... Czego?

Może było to tylko wspomnienie nocy, którą razem spędzili.

Miała wielką ochotę pocałować go w szyję, tuż nad miękkim aksamitem kubraka.

- Dlaczego próbujesz mnie zabić? - spytał chrapliwie, wciąż zasłaniając twarz ramieniem. Nie patrzył na nią.

W swoim krótkim życiu Axia nigdy nie prowadziła uwodzicielskich gier, mimo to wiedziała, kiedy mężczyzna jest na nią zły, a kiedy nie. W tej chwili James Montgomery na pewno nie był zły.

Z uśmiechem przetoczyła się ku niemu i wyjęła mu sztylet z pochwy przy pasie, po czym dla zabawy przyłożyła mu go ostrzem do gardła.

- Mam to zrobić? Odebrać ci życie, panie?

Wolno odsłonił oczy i popatrzył na nią tak namiętnie, że zaparło jej dech.

- Nie wiesz, z czym igrasz.

- Wiem więcej, niż ci się zdaje - odszepnęła i przez moment myślała, że Jamie ją pocałuje.

On jednak raptownie usiadł i zmierzył ją gniewnym spojrzeniem.

- Nie jestem jednym z twoich pasztetów!

- Moim czym? - spytała z uśmiechem, przysuwając się odrobinę bliżej.

- Axio, ostrzegam cię, przestań. Nie masz pojęcia, co robisz.

Może ci się zdawać, że chcesz wszystkiego skosztować, wszystko zobaczyć i dotknąć wszystkiego na świecie, ale nie możesz...

- Urwał i znów na nią spozrywał. Była tylko w bieliźnie, w długiej lnianej koszuli, przylegającej do ciała. Wiedział, że pod tym kawałkiem płótna Axia już nic więcej nie ma. Absolutnie nic.

- Axio - jęknął.

- Słucham, Jamie - odszepnęła, pochylając się ku niemu.

Przed chwilą wcześniej siedział daleko od niej, dobrze pamiętając o postanowieniu, żeby jej nie dotykać, zaraz potem leżała pod nim na łożu, a ich usta zwały się w pocałunku.

Zdumiała go siła pożądania, jakie nim oładnęło. Taka była Axia. Jeszcze dziewczyna, lecz już kobieta, która od pierwszego dnia ich znajomości zamieniła jego życie w piekło. Nigdy jeszcze nikogo tak nie pragnął.

Upajał się smakiem jej ust, a jednocześnie kolanem rozchyłał uda dziewczyny. Może opanowałby się, gdyby próbowała się opierać, ona jednak otwierała się dla niego jak kwiat dla pszczoły. Rozchyliła i wargi, i nogi, trzymając go w oplocie ramion.

Usta Jamiego zsunęły się na jej policzek, szyję; dłoń objęła pierś i kciukiem odnalazła twardą grudkę. Zaczął wędrować w tę stronę ustami.

- Axio - rozległ się szept zza drzwi. - Axio, jesteś tam?

- Zaraz... - Głos jej się załamał. Próbowała szybko zebrać myśli i trochę się ogarnąć. - Chwileczkę. - Patrząc na unoszącego się nad nią Jamiego stwierdziła, że wydaje się nie mniej zamroczony niż ona.

Ale to trwało tylko ułamek sekundy. Żołnierska sprawność wzięła górę. Jamie zeskoczył z łoża, okrył Axie, a sam schował się za parawanem w kącie.

- Axio? - powtórzył cicho Tode wślizgując się do komnaty, dokładnie sprawdziwszy, czy nikt nie widzi go z jasno oświetlonej sieni. Twarz i resztę ciała miał okryte lnianym habitem, do którego przyszyto kaptur, z jednej strony głębszy, żeby dobrze zasłaniał zdeformowaną twarz.

- Hmm? - mruknęła, starając się stworzyć pozory, że spała.

- Przepraszam, że cię obudziłem. - W jego głosie było słychać poczucie winy. Wiedział przecież, że siedziała przy nim całą noc, więc się nie wyspała. - Zdaje mi się, że coś się stało. Twój ojciec...

Axia zagłuszyła gwałtownym kasłaniem dalsze słowa Tode'a.

Cokolwiek się stało, nie mogła pozwolić, by ich sekrety poznał Jamie, ukryty za parawanem. A Tode'owi nie mogła wyjawić, że jeszcze ktoś jest w komnacie.

- Axio, dobrze się czujesz?

Z powrotem schowała się w pościeli.

- Powinniśmy porozmawiać o tym na osobności.

- A gdzie lepiej rozmawiać na osobności niż w twojej sypialni? - spytał szorstko. - Axio, co ty knujesz?

- Nic. Naprawdę nic. Zostaw mnie, ubiorę się i później do ciebie przyjdę.

Tode wstał i popatrzył na nią.

- Coś mi tu nie pasuje. Czymś się niepokoisz.

- Nie, skądże. - Nerwowo zerknęła w stronę parawanu, żeby sprawdzić, czy postawne ciało Jamiego nie jest widoczne.

Tode ruszył śladem jej wzroku ku zasłonie, ale Axia zerwała się z łoża i wbiegła za nią.

- Chcę się ubrać, potem możemy... - Znalazłszy się za parawanem, stwierdziła, że Jamie spokojnie siedzi na małym stołeczku i szczerzy do niej zęby w uśmiechu. Długie nogi wyciągnął w rozkroku, więc jedynym wyjściem dla niej było stanąć między nimi.

- W porządku, ubierz się - powiedział rozdrażniony Tode, nie mogąc dociec, co się dzieje z Axią. Nieraz zdarzało mu się ją widzieć w nocnej koszuli.

Axia chciała zasłonić oczy Jamiemu, dając mu znać, że ma je zamknąć, on jednak zrobił nieznaczny unik, ucałował jej dłoń i szeroko się uśmiechnął.

Zmrużyła oczy i wyduwając wargi, przesłała mu takie spojrzenie, że gdyby się je przełożyło na słowa, zabrzmiałoby wulgarnie, naturalnie na jej miarę. Potem z przewrotnym uśmiechem sięgnęła po gorset, który wisiał na ścianie nad głową Jamiego. Niestety, a może na szczęście - w zależności od punktu widzenia - jej piersi przez chwilę oparły się o twarz Jamiego.

Gdy gorset znalazł się w jej rękach, na twarzy Jamiego nie było już ani śladu bezczelnego uśmiechu. Teraz wyglądał tak, jakby zadano mu torturę.

- Gdzie jest Frances? - spytał Tode zza parawanu, nie mając pojęcia, co się za nim dzieje.

- Skąd mam wiedzieć, gdzie jest Frances? Poszukaj największego zgromadzenia mężczyzn w okolicy.

Wbiła się w gorset i dała znać Jamiemu, żeby jej go zapiął. Ku swej wielkiej radości, poczuła, że drżą mu ręce.

- Axio - powiedział Tode. - Nie igraj ze mną. Co z nią zrobiłaś?

- Ja? Dlaczego podejrzewasz akurat mnie?

- Słyszałem, co się stało dziś rano. Czemu zgodziłaś się poślubić tego mężczyznę? On teraz rozповіда dookoła, że wychodzisz za mąż, wiesz o tym?

- Au! - krzyknęła Axia, bo Jamie ukuł ją w plecy haftką od gorsetu. - Tego nie wiedziałam, ale całkiem mi się to podoba - oznajmiła przez ramię Jamiemu. Wykonawszy półobrót, sięgnęła po suknię, długą, obcisłą, idealnie dopasowaną do ciała, w kolorze ciemnozłotym, wykończoną wąską wstążką z czarnego aksamitu. Aby suknia dobrze się trzymała, trzeba było włożyć dużo wysiłku w sznurowanie pleców.

Tym razem jednak Jamie nie pozwolił się przyprzeć do muru.

Sam zdjął suknię z wieszaka, podał ją Axii i usiadłszy z ramionami skrzyżowanymi na piersiach, zaczął się przyglądać, jak dziewczyna usiłuje włożyć suknię przez głowę.

- Axio, za często kłamiesz - skarcił ją Tode.

Zerknęła na Jamiego, żeby się przekonać, czy to usłyszał.

Naturalnie, usłyszał. Uniósł brew, jakby chciał ją o coś spytać.

- O tym możemy porozmawiać później - powiedziała głośno.

- Wyjaśnię ci wszystko w cztery oczy.

- A teraz nie rozmawiamy w cztery oczy? - spytał cicho Tode. - Axio, co się z tobą dzieje? Zrobiłaś coś z Frances, prawda?

- A skądże - odparła szczerze. Twarz w tej chwili zasłaniała jej suknia. Zwykle ubierała się sama bez kłopotów, ale ponieważ nie była przyzwyczajona do robienia przedstawienia dla mężczyzny, tym razem zaczepiało jej się i plątało wszystko, co tylko mogło.

Wreszcie wystawiła głowę przez otwór i wtedy nagle przypomniała sobie, o czym rozmawiała z Frances bladym świtem. Nic dziwnego, że wyleciało jej to z głowy, skoro zbudził ją Jamie.

I to jak zbudził! A ona kazała Frances poczekać w nie pomalowanym wozie, aż przyjdzie po nią Tode. Ale nie zdążyła z nim nic uzgodnić, bo zaraz potem zasnęła. Sądząc zaś po słońcu, które zaglądało do niej przez szparę w dole okiennic, musiała spać długo.

Mimo wszystko poweselała.

- Wiem, gdzie jest Frances - powiedziała i omal się nie roześmiała. Kuzynka była nieznośna, ale zdarzało jej się wykazywać zadziwiającym posłuszeństwem. Jeszcze jako dzieci bawiły się kiedyś w chowanego. Frances miała się schować. Ale coś się stało w majątku i Axia zapomniała o zabawie. Dopiero po kilku godzinach Tode zauważył brak Frances. Ogrodnik znalazł ją śpiącą w szopie, w głębi ogrodu.

Axia była więc pewna, że kuzynka czeka na wiadomość, ukryta na wozie, w stajni. Czekaj, aż Tode się dowie, o co chodzi, i gdzieś ją wywiezie, żeby uwolnić ją od kłopotu, w który się wpakowała. Myśl o Frances, siedzącej od kilku godzin w dusznym wozie, zdenerwowanej i całkiem zdezorientowanej, sprawiła, że Axia zachichotała.

- Axio, co ty zrobiła? - spytał z naciskiem Tode.

Musiała szybko coś wymyślić. Nie mogła mu wyjawiać prawdy, póki Jamie słyszał każde słowo. Co by się stało, gdyby powiedziała, że jej ojciec prawdopodobnie przyśle tutaj po nie całą armię?

Śmiech zamarł jej na ustach. Ogarnął ją lęk. Ile godzin przespała?

- Szukałeś na wozach? - spytała, starając się, by zabrzmiało to jak najzwyczajniej.

- Naturalnie. Pomalowanego wozu nie ma, a w drugim nie ma Frances. Czy to Montgomery wyjechał gdzieś tym wozem?

Zerknęła na Jamiego i dostrzegła nieznaczny ruch głowy.

- Nie. To znaczy, bardzo wątpię. Może trzeba było coś naprawić? A może komuś spodobały się moje malowidła. - Co, na Boga, robiła teraz Frances? Czyżby zasnęła na wozie, którym pojechano do kowala?

Odwróciwszy się plecami do Jamiego, Axia stanęła nieruchomo, czekając na zasznurowanie sukni. Wiedziała, że Jamie chłonie każde słowo jej rozmowy z Tode'em.

Gdy wreszcie troczki zostały zawiązane, Axia wyprysnęła jednym skokiem zza parawanu i stwierdziła, że Tode stoi przy oknie, a kaptur ma ściągnięty. Na jej widok rozchylił okiennice i do komnaty wpadło światło zachodu.

- Ojej, przespałam prawie cały dzień - jęknęła. Przeszył ją dreszcz niepokoju.

- Axio - powiedział cicho Tode. - Podejrzewam, że Frances uprowadzono.

- Na pewno nie. To niemożliwe. Przecież nie powiedziałam ci... - Zerknęła na parawan i urwała.

- Czego mi nie powiedziałaś?

- Nikt tutaj nie wie, że Frances jest dziedziczką Maidenhall - powiedziała głośno. - Więc po co ktoś miałby ją uprowadzić?

Na pewno jest gdzieś w okolicy. Sprawdziłeś w obu wozach?

Tode zmrugał oczy. Nie zamierzał odpowiadać drugi raz na to samo pytanie. Zachowanie Axh budziło w nim z każdą chwilą coraz większą podejrzliwość.

- Dlaczego Frances miałyby być na wozie, a nie w domu?

Przecież ona nie cierpi tych wozów.

- Nie cierpi tylu rzeczy, że nie nadążam z ich zapisywaniem.

Chodźmy na dwór, poszukamy jej. Pomogę ci. - Axia gorączkowo myślała. Kuzynka chyba nie mogła sama zorganizować swojego uprowadzenia. Chyba że... Nie znosiła Tode'a, więc może postanowiła wyjechać bez niego. Ale w pierwotnym pomysle chodziło o skłonienie Jamiego do natychmiastowego ruszenia w pościg, żeby nie było go w majątku Lachlana, gdy nadjadą rozeźleni ludzie jej ojca. Zniknięcie po cichu miało się więc z celem. Nawet Frances powinna to rozumieć.

Przed udzieleniem odpowiedzi uratowało Axię głośne, energiczne pukanie do drzwi. Zaraz potem do komnaty wszedł Thomas. Z jego miny widać było, że coś się stało.

- Czy on tu jest? - spytał Thomas.

Axii nie spodobało się milczące założenie, że powinna wiedzieć, kim jest „on”.

- O kim mowa?

Thomas nie tracił czasu na wyjaśnienia.

- Przyjechały wozy Maidenhalla. Przywieźli Rhysa.

Jamie nie tracił czasu, tylko po prostu przewrócił parawan i przeskoczył nad nim. Nie patrząc na Axie i Tode'a, wybiegł za swoim wasalem z komnaty.

Axia chciała ruszyć za nimi, ale Tode chwycił ją za ramię.

- Co się dzieje? - spytał stanowczo. - Tylko nie kłam.

Zaczerpnęła tchu. Nie wiedziała dlaczego, ale nagle ogarnęło ją przecucie, że wszystko układa się jak najgorzej.

- Jamie wysłał list do mojego ojca, prosząc go o rękę jego córki, Frances.

Dopiero po chwili Tode pojął, co to oznacza. Nigdy dotąd nie byli tak nierozważni, by ściągnąć na siebie gniew Perkuna Maidenhalla, ale słyszeli o nim różne historie. Jeśli Maidenhall dowie się o zamianie, to co zrobi z nim i Frances? Czy zamknie gdzieś córkę na resztę życia?

Axia chwyciła Tode'a za ramię.

- Zamierzałam namówić cię, żebyś upozorował porwanie Frances. Jamie pojechałby za tobą i wtedy nikogo z was nie byłoby tutaj w czasie, gdy nadjechałby mój ojciec ze... Boże, boję się myśleć o tym, co on zrobi z nami, gdy się wszystkiego dowie.

Tode wyprostował się na tyle, na ile mógł. Gdyby nie okaleczone nogi, byłby wysokim mężczyzną.

- To wszystko moja wina. Biorę na siebie pełną odpowiedzialność. Za nic nie powinienem był pozwolić ci na tę zamianę, ale...

- Ale mnie kochasz - powiedziała zrezygnowana. - Na tym polega problem. Chciałeś, żebym miała swoją chwilę szczęścia, żebym nacieszyła się wolnością, póki mogę. - Poderwała głowę.

- O, Boże, Rhys! Muszę do niego iść. Och, Tode, co myśmy narobili?!

Chcę dokładnie wiedzieć, co tu się dzieje - domagał się Jamie, spoglądając surowo na Tode'a i Axie.

Minęły dwie godziny, odkąd skrył się za parawanem w komnacie dziewczyny. Przez te dwie godziny przeszedł piekło.

Rhysowi przeszyto nogę strzałą, gdy próbował ścigać malowany wóz, wyjeżdżający poza granicę posiadłości Lachlana.

Zauważył go przypadkiem, wracając z polowania, na którym był z Lachlanem. W pierwszej chwili pomyślał, że woźnica jedzie do kowala, ale postanowił to sprawdzić.

Był jakieś sto metrów od wozu, gdy powaliła go strzała, do której była przyczepiona nabazgrana wiadomość: „Zabrałeś moją kobietę, więc ja zabiorę twoją”.

Jamie szybko się przekonał, że życiu Rhysa nic nie grozi, nie miał jednak pojęcia, kto uprowadził Frances. Jak ktoś obcy mógł wtargnąć w granice posiadłości i nie zauważony przez setki ludzi uprowadzić kobietę? Widocznie komuś czymś zagroził albo wywołał zamieszanie. Ale przecież Frances podniosłaby krzyk.

Instykt samozachowawczy kazałby jej zaalarmować ludzi dookoła, powiadomić ich, że znalazła się w niebezpieczeństwie.

Jamie powtórnie przeczytał wiadomość, ale nie mógł się w niej doszukać sensu. Kto to zrobił? Czy chodziło o niego, Jamiego, czy też miało to coś wspólnego z dziedziczką Maidenhall?

Pewne było tylko, że Axia i Tode mogliby powiedzieć mu dużo więcej, niż mówią. Teraz więc nerwowo przechadzał się po komnacie, podczas gdy tych dwoje siedziało na krzesłach.

- Macie dwie sekundy, żeby mi wszystko wyjaśnić.

- A jak nie, to co? - spytała prowokująco Axia, krzyżując ramiona na piersiach. - Wołałabym jeść żywe żaby niż cokolwiek ci wyjaśnić, panie. Owszem, wiem to i owo, ale nie chcę być bez przerwy o wszystko obwiniana. Nie mam nic wspólnego z postrzeleniem Rhysa. Jeśli dobrze pamiętasz, oświadczył mi się, a ja byłam gotowa przyjąć te oświadczyzny. Zajmę się nim teraz w chorobie i myślę, że gdy wyzdrowieje, weźmiemy ślub. Potem...

- Axia i Frances zamierzały upozorować porwanie - powiedział Tode znużonym tonem.

- Tode! - zachnęła się Axia, spojrzawszy z wyrzutem na zdrajcę.

Unikał jej wzroku, ale widziała po jego oczach, że jest wściekły.

- Nie rozumiesz, że Frances naprawdę porwano? Nie mamy pojęcia, gdzie jej szukać, a jeśli ten drań wie, że porwał dziedziczkę Maidenhall, to może zażądać okupu.

Axia poczuła, że wali jej się na głowę wielka góra. Nagle uświadomiła sobie, że Frances mogła się znaleźć w niebezpieczeństwie. A gdyby coś się stało, to ona, Axia, ponosiłaby za to winę. Kuzynka przecież zwracała jej uwagę, że jeśli zacznie udawać dziedziczkę, narazi się na niebezpieczeństwo.

- Dlaczego? - spytał Jamie, usiłując zapanować nad złością.

- Przez list - odrzekł Tode, wciąż nie patrząc na Axie.

- Powiedziałaś, panie, że zamierzasz napisać list do Perkuna Maidenhalla z prośbą o zgodę na poślubienie jego córki. Frances chciała powstrzymać cię przed napisaniem tego listu, bo wiedziała, że ojciec nigdy w życiu nie zgodzi się na to, by poślubiła kogoś nie wybranego osobiście przez niego. A ponieważ za wszelką cenę chce wykręcić się od małżeństwa z Gregorym Bolinbrooke, uznała, że jeśli uda jej się skłonić cię, panie, do potajemnego zawarcia małżeństwa...

Urwał i spojrzał na Jamiego, który mierzył go posępnym wzrokiem i do tej pory zachowywał równowagę, ale widać było, jak powoli wychodzi z niego rasowy żołnierz. Tode przesunął dłoń po karku, bo wydało mu się nagle, że w komnacie zrobiło się bardzo gorąco.

- Gdy Frances dowiedziała się, że wysłałaś list, panie, przestraszyła się, że jej ojciec przyśle tu swoich ludzi. Uzgodniliśmy więc, że wywiozę stąd Frances, żebyś pojechał za nami. Wtedy ani ciebie, ani jej nie byłoby tutaj w czasie, gdy pojawią się ludzie Maidenhalla.

- Czyli razem chcieliście zorganizować fałszywe porwanie - stwierdził Jamie.

- Nie - odparła Axia. - To ja wszystko zaplanowałam. Tode nie ma z tym nic wspólnego. Zamierałam wprowadzić ten plan w życie, ale nie zdążyłam, bo zasnęłam.

Pierwszy raz od wejścia do komnaty Tode spojrzał na Axię.

Musiał przyznać, że jest dzielna. Ale nie mógł zapomnieć Jamesa Montgomery'ego, który pojawił się nagle w jej komnacie, przewracając parawan. Axia stała i ubierała się za tym parawanem. Co robili sam na sam przed jego nadejściem?

- Jakie jeszcze macie sekrety? - spytał Jamie spokojnie.

- Żadnych, które dotyczyłyby obecnego kłopotu - odparła szczerze Axia, teraz bowiem najważniejsze było bezpieczeństwo Frances.

- To nie jej wina - szybko powiedział Tode, zanim Jamie zdążył postawić Axię następne pytanie. - Chciała ratować Frances. Nie rozumiesz, panie, co Maidenhall będzie próbował teraz zrobić z Axią? On uważa, że kuzynki powinny wzajemnie się o siebie troszczyć. - Tode przełknął ślinę, pomyślał bowiem o gniewie, w jaki wpadnie Maidenhall, gdy odkryje zamianę.

- To Frances próbowała cię, panie, skłonić do małżeństwa, które jej ojciec niechybnie by unieważnił, nawet gdyby miał w tym celu kupić połowę Londynu.

- Rozumiem - rzekł Jamie po chwili. - Wszyscy mają sekrety, ale faktem jest, że Frances porwano, a my nie wiemy, kto to zrobił.

- I to wszystko jest moja wina - dodała Axia. - Jeśli ona zginie, też będzie to moja wina.

Na oczach Tode'a Jamie podszedł do niej i przykląkł.

- Nie przesadzaj, diabełku. I nie trać odwagi, jeszcze ci się przyda. Ktokolwiek ją porwał, prawdopodobnie zakocha się w niej od pierwszego wejrzenia. - Ujął Axie pod brodę. - Poza tym, jeśli ktoś ponosi winę, to ja. W liście napisano: „Zabrałeś moją kobietę, więc ja zabiorę twoją”. Szkoda tylko, że porywacz się nie podpisał i nie zostawił adresu, żebym mógł go odróżnić od innych zazdrośników, których spotykałem na swojej drodze.

Gdy posępne oczy Axii zmieniły nagle wyraz i zabłyśły gniewem. Jamie uśmiechnął się do niej, po czym wstał i znowu spoważniał.

- Możesz usiąść, Tode - pozwolił wielkodusznie. - Twoim nogom na pewno dobrze zrobi odpoczynek. Zdaje się, że sam muszę rozwiązać ten problem. - Nagle drzwi otworzyły się z hukiem. Thomas wepchnął do komnaty dwoje ludzi. Pełną wdzięku, drobniutką służącą i chłopaka, zapewne stajennego, jeśli sądzić po bijącym od niego zapachu. Jeśli zaś sądzić po purpurze na twarzach obojga, nietrudno było się domyślić, w jakiej sytuacji zastał ich Thomas.

- Powiedzcie mu - nakazał Thomas cicho, lecz zdecydowanie.

Dziewczyna usiadła na podłodze, zasłoniła twarz fartuchem i zaczęła głośno płakać. Chłopak sprawiał takie wrażenie, jakby chciał do niej podejść, ale nie mógł, bo drżał i nogi odmawiały mu posłuszeństwa.

Zerknąwszy na Thomasa, Jamie podszedł do dziewczyny i wyciągnął do niej rękę. To wystarczyło, żeby ją uspokoić.

Wrażenie, jakie wywarł swym wyglądem, pięknym strojem i elegancją, wystarczyło, by osuszyć jej łzy.

A gdy Jamie się odezwał, jego głos był słodki jak miód. Axia słyszała u niego ten ton tylko raz, tej nocy, gdy przemieniła się w Dianę.

- Nikt ci tu krzywdy nie zrobi i za nic nie będzie karał. Chcę tylko, żebyś mi powiedziała, co wiesz.

Chłopak, wciąż siedzący na podłodze, zazdrośnie spojrzał na Jamiego. Wstał i podszedł do Axii.

- Mam powiedzieć o pani? O tej pięknej pani? Najpiękniejszej pani na świecie? O tej pani tutaj?

Jamie odwrócił się plecami do służącej i zgromił stajennego wzrokiem, po czym znów spojrzał na dziewczynę.

- Powiedz mi, co wiesz.

Dziewczyna zerknęła z wyższością na chłopaka, a potem spojrzała Jamiemu prosto w oczy.

- Przyszła do stajni i była koło wozów. Koło tych wozów, którymi przyjechaliście, panie.

- Frances? - spytał Jamie.

- Tak, ona. Ja tam byłam, bo chciałam odpocząć od gorąca w kuchni.

- Ha! - powiedział chłopak. - Wcale nie dlatego tam była.

Dziewczyna nawet na niego nie spojrzała, skupiona na oczach Jamiego.

- Pani wyglądała na bardzo zdenerwowaną. Spytała mnie, który to ma być wóz, ale ja powiedziałam, że nie wiem. Bo nie wiedziałam.

Axia przesłała Tode'owi znaczące spojrzenie. Frances nawet nie wiedziała, w którym wozie ma zostać porwana.

Dziewczyna mówiła dalej.

- Potem... potem poszłam na chwilę za ścianę i...

Chłopak pogardliwie parsknął.

- Ale wszystko słyszałam, a że nie byłam bardzo zajęta...

- Urwała i przesłała triumfujące spojrzenie chłopakowi. - Przypadkiem zobaczyłam tego wielkiego pana. Oj, jaki był wielki.

Lubię dużych mężczyzn - powiedziała, mierząc Jamiego rozmarzonym spojrzeniem. - Nie małych mężczyzn i nie chłopców.

- Dalej, dziewczyno - burknął Thomas.

Wytrącił ją z rozmarzenia.

- Ten pan zapytał ją, tę Frances, czy kogoś szuka, a ona na to, że tak, czy on przyszedł ją porwać? Chyba się zdziwił, ale powiedział, że tak. „Jeśli jesteś, pani, dziedziczką Maidenhall, to przyszedłem cię porwać”. Dokładnie tak powiedział. - Spojrzała na Jamiego z nabożnym zachwytem. - Czy ona naprawdę jest dziedziczką Maidenhall? - Służąca miała oczy jak spodki.

Jamie uśmiechnął się do niej, ale nie odpowiedział.

- Co się stało potem?

- Ten pan poszedł z nią do malowanego wozu i powiedział, że tak ładnego wozu jeszcze nie widział. Potem powiedział: „To ty, pani, jesteś tu namalowana”, a potem, że jest najładniejszą kobietą, jaką widział w życiu, no, może z wyjątkiem jednej, i kazał jej usiąść obok niego na koźle, żeby mógł na nią patrzeć i zdecydować się, która jest ładniejsza.

- I odjechali - dokończył cicho Jamie, po czym zwrócił się do Thomasa: - Zaczynj poszukiwania. Pytaj wszystkich o wszystko. Musimy ją znaleźć. - Thomas wziął młodych ludzi z sobą, a Jamie zwrócił się ponownie do Axii i Tode'a: - Idźcie już - powiedział

nieprzytomnie. Na jego twarzy malowała się głęboka troska.

Gdy opuścili komnatę, Tode powiedział Axii, że pomoże w poszukiwaniach.

- Nic ci nie jest? - spytał.

- Nic a nic. Czuję się zupełnie normalnie - zapewniła go.

- Jedź. Stoją przed tobą otworem miejsca niedostępne dla innych.

Tode uśmiechnął się do niej i odszedł.

Gdy Axia została sama, poczuła, że uginają się pod nią kolana. Zamiana z Frances, która początkowo była żartem, stawała się koszmarem. Czy gdyby nie zamieniły się na miejsca, to teraz ona, Axia, byłaby we władzy porywacza? Może kuzynka mądrze zrobiła, że nie stawiała oporu. Axia była przekonana, że gdyby to ją ktoś chciałby porwać, krzyczałaby ile sił w płucach, gryzła i kopiała, i niewątpliwie skończyłaby na tamtym świecie.

Zapytawszy służącego o drogę, znalazła prywatną kaplicę Tevershamów i weszła do środka, żeby się pomodlić. Modliła się o to, by Frances nie odkryła, że porwanie jest prawdziwe, bo jeśli zacznie się bać, to może skłonić porywacza do czegoś, czego w innym wypadku by nie zrobił. Modliła się o bezpieczeństwo kuzynki i błagała Boga o przebaczenie za kłopoty, które na nią ściągnęła.

Wprawdzie wiedziała, że nie ma prawa zwracać się do Boga z czymś takim, ale dołączyła do modlitwy również prośbę, by złagodził gniew, w jaki Perkin Maidenhall niewątpliwie wpadł, otrzymawszy list Jamiego.

Tode nie miał zwyczaju dużo pić, w tej jednak chwili czuł, że potrzebuje czegoś, co pomogłoby mu zapomnieć o zgryzocie.

Wszystkie okropne zdarzenia ostatnich tygodni miały miejsce z jego winy. Podobnie jak Axia nie wątpił, że Perkin Maidenhall jest w drodze do majątku Tevershama, a towarzyszy mu cała armia. Przez niego, Tode'a, krótka chwila wolności Axii skończy się przedwcześnie.

Przed oczami ukazał mu się obraz dziewczyny skutej łańcuchami w jednym z wozów Maidenhalla. Odsunął go od siebie dopiero po chwili.

Zresztą nie tylko Axia była w niebezpieczeństwie. Co porywacze zrobią z Frances? W tej właśnie chwili Jamie przemierzał posiadłość, szukając świadków, którzy cokolwiek widzieli lub słyszeli i mogliby naprowadzić go na ślad sprawcy. Do tej pory nic jednak nie działo.

Axia była w swojej komnacie. Jamie polecił jej wykonać podobizny kuzynki, które mógłby rozdać kurierom objeżdżającym okolicę i wypytujacym ludzi.

Axia rysowała więc portret za portretem, wszystkie jak żywe.

Tode natomiast zorientował się, że chociaż martwi się o Frances, jego myśli raz po raz wracają do brutalnego końca swobody Axi. Było pewne, że za parę godzin Perkin Maidenhall dotrze do zamku Lachlana Tevershama i zabierze ją do Gregory'ego Bolinbrooke'a.

Na tę myśl się wzdrygnął. Stary Bolinbrooke był co prawda bogaty, Tode wiedział jednak, że wskutek wypadku w dzieciństwie Gregory nie pod każdym względem jest mężczyzną. Axia słusznie się domyśliła, że nie będzie miała dzieci ani nadziei na normalne życie.

Ojciec Gregory'ego przez lata ciężko pracował i słono płacił, żeby utrzymać tę informację w tajemnicy przed światem, ale pokierszowana twarz Tode'a czasem bywała przydatna. Nikt nie zwracał uwagi na to, co wie, a czego nie wie błazen, a wędrowni kuglarze, jeżdżący od majątku do majątku, znali mnóstwo plotek. Nietrudno było znaleźć takich, którzy odwiedzali posiadłość Bolinbrooke'a i znali prawdę o tym domostwie.

Tode wiedział więc dokładnie, co oczekuje Axię. Jej ojciec wkrótce przyjedzie, zabierze ją do tego okropnego kawalera i każe jej wziąć z nim ślub. A ona zrobi to bez słowa skargi, bo nade wszystko na świecie pragnie zadowolić ojca.

Wiedząc o tym, Tode nie mógł odmówić jej kilku tygodni wolności. Doskonale wiedział, co to znaczy ściągać na siebie wszystkie spojrzenia i być uważanym za dziwoląga. To między innymi łączyło go z Axią. Chciał, żeby trochę pobyla zwyczajną, ładną dziewczyną, i dlatego pozwolił jej na zamianę ról z kuzynką. I wszystko wyszło nie tak jak trzeba. Życie Frances było w niebezpieczeństwie, a po Axię miał przyjechać ojciec.

- Muszę coś zrobić - powiedział do siebie. - Powiniennem był opiekować się i jedną, i drugą. Obie były pod moją opieką.

- Ogarnęło go poczucie winy, bo zawsze bardziej lubił Axię niż, Frances. Maidenhall polecił mu sprawować pieczę nad dwiema pannami, a on zaniedbał Frances; ta poczuła się do tego stopnia osamotniona, że postanowiła wyjść za mąż za pierwszego ujrzanego mężczyznę, czyli Jamesa Montgomery'ego.

Nie miał jednak innego wyjścia, jak czekać. Jamie przeczesał okolicę, wypytywał, kogo się dało, ale tymczasem nie przyniosło to żadnego skutku. Rano Jamie wybierał się z Thomasem na północ, prawdopodobnie tam bowiem skierował się wóz z Frances. Ranny Rhys miał zostać u Tevershama.

Tode był przekonany, że on również będzie musiał zostać.

Jamie i jego wasal chcieli pędzić na złamanie karku, więc tylko by im zawadzał. Zastanawiało go jednak, co Jamie zamierza zrobić z Axią. Prawdopodobnie też zostawić ją na

miejscu, skoro nie sądził, by ze strony ludzi Perkina Maidenhalla cokolwiek jej zagrażało. Perkin Maidenhall interesował się przede wszystkim swoją córką, czyli - w oczach Jamiego - Frances. Jamie zupełnie więc nie martwił się o drugą dziewczynę.

Ale Tode znał prawdę i Axia знаła ją również.

Od chwili przyjazdu do Tevershama Tode mieszkał w starej siodlarni przy stajniach. Przez lata spędzone u Axii przyzwyczał się do wygód, ale dobrze wiedział, ile wart jest ktoś taki jak on w normalnym świecie. Starał się więc schodzić z drogi obcym i najczęściej ukrywał swą zniekształconą twarz pod kapturem habitu.

Teraz jednak wziął swą zakrzywioną laskę i wszedł do stajni.

Zajrzał do kilku kolejnych boksów, aż wreszcie znalazł chłopaka, który widział porywacza. Stajenny ze złością szcotoł grzbiet wielkiego konia.

- Idź sobie - powiedział chłopak, nie podnosząc głowy. - Nic więcej nie wiem.

Tode latami trzymał się na uboczu i obserwował, dobrze umiał więc czytać w ludzkich myślach. Tego chłopaka gryzła zazdrość.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że lepiej umiesz się zajmować kobietą niż on. Ty swojej nie straciłeś. - Z tymi słowami Tode wolno odwrócił się do wyjścia.

- Czeka! - zatrzymał go chłopak, więc Tode się odwrócił.

Stajenny przekręcił głowę jak zaciekawiony ptak i zajrzał mu pod kaptur. - Jesteś jego człowiekiem?

- Nie bardzo. - Tode zaśmiał się. - Na ścianie przed boksem tkwiło przymocowane łuczywo, więc dookoła było trochę jaśniej. Wszedł w krąg mdłego światła i na chwilę opuścił kaptur, żeby chłopak mógł zobaczyć jego pokiereszowaną twarz. Ta chwila wystarczyła aż nadto. Ujrawszy minę chłopaka i słysząc jego pogardliwy rechot, Tode znów się odwrócił.

- Ty raczej nikomu dziewczyny nie zabierzesz - powiedział stajenny, nie przejmując się mimowolnym wzdrygnięciem tamtego.

- Nie - przyznał jowialnie Tode. - Dawno już nauczył się, jak głęboko ukrywać urazy. - Chciałem cię zapytać, co widziałeś, ale pewnie już dosyć się o tym nagadałeś. Chociaż to musiało być ciekawe.

Tode przyglądał się, jak chłopak rozważa jego słowa. Prawdę mówiąc, w swoim czasie tak pochłoneły go próby wsadzenia dziewczynie rąk pod spódnicę, że właściwie nie zwracał uwagi na to, co robią inni. Za to dziewczyna zwracała, i to również podrażniło jego ambicję. Od tego popołudnia mówiła wyłącznie o earlu.

„Earl”, westchnęła chyba tysięczny raz. Earl z nią rozmawiał i patrzył na nią tak, jakby była najważniejszą osobą na ziemi.

- Mnie nikt nie chce słuchać - powiedział z goryczą. - nikogo nie interesuje, co widziałem.

- A ty coś widziałeś - podchwycił skwapliwie Tode. - Zauważyłem, że jesteś bystry. Od razu pomyślałem, że lord James powinien ci poświęcić więcej uwagi. - Pochylając się do chłopaka, uważał, by trzymać twarz w mroku. - Wiesz, ja jeżdżę od zamku do zamku i opowiadam ludziom różne historie. O twojej bystrości mogłoby być głośno na różnych pańskich dworach, ale musiałbym się dowiedzieć więcej niż wiem.

Przez chwilę chłopak patrzył na niego z zachwytem.

- On miał pół ucha.

- Słucham?

- Ten mężczyzna miał tylko pół ucha. Tu było obcięte, o, w tym miejscu. - Dotknął palcem małżowiny usznej. - Górnej części nie było.

Tode omal nie ucałował chłopaka, tak się ucieszył z tej informacji, musiał jednak przez następne pół godziny spokojnie siedzieć i wysłuchiwać, co młody człowiek widział potem, a przynajmniej co mu się wydawało, że widzi.

Gdy bardzo już znużony zdołał wreszcie opuścić stajnię, w pierwszym odruchu chciał pośpieszyć do Jamiego. Idąc przez dziedziniec, zmienił jednak plany. Gdyby przekazał mu informację, niewątpliwie wyruszyłby z uzbrojonymi po zęby ludźmi i wtedy w razie potyczki Frances mogłaby ucierpieć. Nie, pomyślał Tode. Lepiej będzie załatwić to samemu. Dobrze wiedział, że może dostać się w miejsca niedostępne dla innych.

Poza tym to wszystko była przecież jego wina.

Z treści listu przyklejonego do strzały, która zraniła Rhysa, wynikało, że Jamie powinien znać porywacza Frances, a zatem ktoś z towarzyszy Jamiego również mógł go znać. Tode nie łudził się, że uda mu się pociągnąć za język Jamiego, ale liczył na Rhysa, stęsknionego za towarzystwem.

- Przyszedłem cię zabawić - oznajmił, wsuwając głowę do jego komnaty; pod pachą miał skórzane naczynie pełne mocnego wina.

- Miło cię widzieć - odrzekł Rhys i spróbował usiąść, ale tylko skrzywił się z bólu. - Powiedz mi, co nowego. Czy są wiadomości o Frances?

- Jeszcze nie, ale nie po to tu przyszedłem. Musisz o tym wszystkim zapomnieć, bo inaczej noga nigdy nie przestanie cię boleć. Lepiej opowiem ci jakąś historię.

Dwie godziny później Tode opuścił komnatę uśmiechając się pod nosem. Nie było trudno skłonić wasala Jamiego do opowieści o niezwykłych ludziach, jakich spotkał w życiu.

- Nie ma większego głupka niż Henry Oliver - powiedział Rhys po wysłuchaniu

pierwszej historyjki. - Myślał, że jest głuchy, bo ma tylko połowę ucha. - Po kilku pytaniach wyszło na jaw, że starszy brat Jamiego jeszcze w dzieciństwie uderzył Henry'ego mieczem w bok głowy, a gdy połowa ucha upadła na ziemię, Oliver zaczął płakać, że teraz będzie głuchy. - Chyba aż do dziś zdaje mu się, że nie może dobrze słyszeć na to ucho.

- A co to za człowiek ten Henry Oliver? - zapytał Tode, próbując nie okazać nadmiernego zainteresowania. - Niebezpieczny?

- Oliver? Ani trochę, chyba że niebezpieczny jest każdy człowiek głupi jak but. Kocha się w siostrze Jamiego i od lat stara się wymusić na jego rodzinie zgodę na małżeństwo.

- Wymusić? - Tode był zadowolony, że wino mąci Rhysowi w głowie, bo inaczej wasal Jamiego z pewnością usłyszałby w jego głosie nutę paniki.

- Latami próbował kupić Berengarię od starszego brata Jamiego. Edward nawet by ją sprzedał, ale ojciec Jamiego oderwał wzrok od książki akurat na tyle czasu, by powiedzieć, że, jego zdaniem, nie jest to odpowiedni kandydat. - Rhys zachichotał.

- Pewnie zrobiła na nim wrażenie Berengaria, która zapowiedziała, że prędzej rzuci się z dachu, niż poślubi Henry'ego Olivera. Po śmierci ojca i brata Berengarii Oliver zaproponował Jamiego w zamian za rękę siostry kawał ziemi, którą co roku na wiosnę zalewa powódź, parę nędznych chałup i kilka wiekowych koni. - Rhys upił solidny łyk wina. - Raz nawet próbował porwać dziewczynę.

- Porwać? - spytał Tode z wielką uwagą.

- Zarzucił jej worek na głowę i zabrał ją ze sobą.

- I co się stało dalej? - spytał Tode.

Rhys ledwie powstrzymał wybuch śmiechu.

- Oliver ma bardzo słaby wzrok. Pomylił się i zamiast Berengarii wsadził do worka jej młodszą siostrę, Joby. Nie znasz jej, ale wierz mi, że z nią żaden człowiek nie chce zadrzeć. Sam wolałbym raczej wypuścić z worka stado dzikich szkockich kotów niż rozszoszczoną Joby.

- Coś takiego jak Axia - powiedział cicho Tode.

Na twarzy Rhysa pojawił się uśmiech rozmarzenia.

- Nie, one nie są ani trochę podobne. Axia dręczy tylko jednego mężczyznę. Joby utrudnia życie wszystkim ludziom dookoła. Naturalnie, z wyjątkiem Jamiego i Berengarii. Opowiem ci, co' zrobiła swojemu bratu, Edwardowi.

Tymi słowami rozpoczął zupełnie inną historię. Ale Tode wiedział już, co chciał, a znalezienie miejsca, w którym mieszka Henry Oliver, wydawało mu się dziecinną igraszką. Jeszcze łatwiej było odgadnąć, dokąd Oliver zmierza. Bez wątplenia do domu. Nic dziwnego,

że Jamie nie zrozumiał wiadomości od porywacza. W przekonaniu Jamiego, jego siostra nigdy nie należała do Henry'ego Olivera i nigdy nie miała należeć. Oczywiście Oliver był innego zdania.

Wychodząc z komnaty Rhysa, Tode szeroko się uśmiechał.

Tylko co miał teraz zrobić ze zdobytymi informacjami? Przekazać je Jamiemu? Wszak wiedział, co ten by zrobił. Pojechałby za Frances, zostawiając Axię u Lachlana. To nakazywał rozsądek.

Ale Tode wiedział, że to ta druga potrzebuje ochrony. I wiedział też, że gdyby Jamie zdawał sobie z tego sprawę, strzegłby jej z narażeniem życia.

Tode zaczął się więc zastanawiać, jak można spowodować wyjazd Axii i Jamiego z majątku Tevershama, zanim Jamie się dowie tego samego co on. I jak można go skłonić, żeby otoczył opieką Axię, a jej kuzynkę zostawił jemu, Tode'owi?

Jamie ze złością zmiął liścik w małą kulkę. Tej wiadomości nie zamierzał pokazać nikomu. Z każdą minutą czuł się głupszy i bardziej bezradny. Nie mógł odgadnąć czegoś, co powinien wiedzieć. Kto porwał Frances? Powinien był się domyślić, od kogo dostał już pierwszy liścik, ale mu się nie udało.

Od dwóch dni nie spał, był nie ogolony, mimo to postanowił, że nie spocznie, póki czegoś się nie dowie. Gdzieś musiała być jakaś wskazówka. Kazał Thomasowi jeszcze raz sprowadzić stajennego. W drugim liściku napisano Jamiemu, żeby skierował się na zachód, do domu wuja, i tam czekał na następną wiadomość.

Najbardziej jednak zaniepokoił go dopisek na dole kartki.

Ktoś tam nagryzmolił: „Lepiej pilnuj swoich kobiet”.

Nie „swojej kobiety”, lecz „swoich kobiet”. Może to była pomyłka. Może temu, kto pisał, omsknęło się pióro. Może miał na myśli tylko Frances i nikogo innego.

Jamiemu nie podobało się też, że znalazł liścik na swoim łożu, co oznaczało, że dostarczył go ktoś z domowników Tevershama.

Ktoś, kto miał dostęp do wnętrza zamku, czyja obecność nie zwracała uwagi.

Nie mógł jednak tracić dużo czasu na rozmyślania. Postanowił udać się do wuja i czekać na następną wiadomość. A Axię na wszelki wypadek odesłać w bezpieczne miejsce z Tode'em i Thomasem. Byli to jedyni ludzie, którym na pewno mógł ufać.

Pół godziny później Jamie kłął jak szewc, okazało się bowiem, że zarówno Thomasa, jak Tode'a powaliły ostre dolegliwości żołądkowe. Thomasa spotkał, jak ze zbolałą, szarą twarzą, przyciskając ręce do brzucha, biegł na dwór.

Tode natomiast był tak słaby, że ledwie mógł podnieść głowę, gdy chwycił Jamiego za

ramię.

- Nie pozwól porwać Axii, panie. Musisz jej strzec. Boję się, że tutaj nie jest bezpieczna. Ten człowiek porwał Frances na oczach wszystkich. Może wrócić.

Tode wyraził głośno najgorsze przeczucia Jamiego. Axia powiedziała mu przecież, że ludzie Tevershama wiedzą o dziedzicze Maidenhall, a ponieważ Axia z nią podróżowała, mogli pomyśleć, że i ona ma coś wspólnego ze złotem Maidenhalla.

Jamie długo nie spał, więc całkiem zatracił poczucie czasu.

Nie zdawał sobie sprawy, że jest środek nocy, gdy wtargnął do komnaty Axii. Natychmiast się zorientował, że pokojówka śpi gdzie indziej. A to znaczyło, że dziewczyny nikt nie pilnuje.

Gdy dotknął jej ramienia, wsunęła się tak głęboko w pościel, że aż musiał wyciągnąć ją spod kołdry i posadzić.

- Axio - powiedział cicho. - Chcę, żebyś wstała. Pojedziesz ze mną.

- Spać - wymruczała, nie otwierając oczu.

- Nie, nie spać. Musisz wstać. Gdzie jest pokojówka, która pomaga ci się ubierać?

- Jamie pomaga mi się ubierać.

Mimo zmęczenia uśmiechnął się nieznacznie, a potem lekko nią potrząsnął.

- Pojedziemy do mojego wuja. On ma bardzo miłą żonę, Mary, która się tobą zaopiekuje.

Ziewając, Axia zaczęła się z wolna budzić.

- Co znowu robisz w mojej komnacie? - spytała. - Dlaczego zawsze jesteś w mojej komnacie?

- Jestem żołnierzem, zapomniałaś? Jestem tam, gdzie niebezpieczeństwo.

Starła się powstrzymać uśmiech, ale jej się nie udało.

- Znalazłeś Frances?

- Nie, ale dostałem drugi liścik. Mam stąd natychmiast wyjechać na zachód, do mojego wuja. Jego posiadłość jest mniej więcej dzień jazdy stąd. Zabieram cię ze sobą.

- Dlaczego? - spytała zdziwiona.

- Thomas i Tode są chorzy, więc nie mogą się o ciebie zatroszczyć. Skoro nie ma nikogo innego, musisz jechać ze mną.

Nie spodziewał się, że Aria tak nagle zerwie się z łoża.

Cisnęła w niego nakryciem, którego róg trafił go w oko. Jamie strząsnął z siebie kołdrę i przycisnął dłoń do twarzy. Nie zdziwiło go bynajmniej, gdy na palcu zauważył ślady krwi.

Wciąż trzymając rękę przy twarzy, obrócił się na pięcie i zdążył jeszcze złapać dziewczynę, zanim wybiegła w koszuli na korytarz.

- Tode! - szepnęła, wrywając mu się. - Muszę do niego iść, jeśli jest chory.

Jamie bez trudu ją przytrzymał.

- Axio, jestem zmęczony, nie utrudniaj mi życia. Spójrz, omal mnie nie oslepiłaś.

Obróciła się i dostrzegła krwawą plamkę tuż przy jego oku.

Nie zrobiło to na niej wrażenia, ale gdy Jamie usiadł na krześle przy łożu, zauważyła, że się przygarbił. Musiało mu być naprawdę ciężko na sercu.

- Twojemu Tode'owi nic nie jest - mruknął. - Żołądek mu się zbuntował.

Już otrząsnęła się z resztek snu. Podeszła do miski, zmoczyła szmatkę i stanąwszy przed nim, delikatnie obmyła mu ranę przy oku.

- Co było w tym liście?

- Nic. Mam czekać.

Był bardzo zmęczony. Patrzył na nią w napięciu, a pod oczami miał ciemne półkola. Ciekawe, czy i jej szukałby z takim zapamiętaniem, gdyby to ją porwano?

Axia знаła odpowiedź na to pytanie. Tak, na pewno.

Musiała się bardzo pilnować, żeby go czule nie objąć. Na wszelki wypadek odwróciła się do niego plecami.

- Mam z tobą pojechać, panie? - Zirykowało ją, że na odpowiedź czeka z nadzieją.

- Nie mogę cię tu zostawić. Chciałem cię odesłać z Thomasem i Tode'em, ale obaj są chorzy. Thomas dołączy do nas, jak tylko będzie mógł.

- A Tode?

- Zostanie tutaj. Lachlan się nim zajmie.

Gwałtownie obróciła się ku niemu i spytała:

- A mną Lachlan nie może się zająć?

- Nie - odparł Jamie. - W liście jest wzmianka, z której wynika, że więcej niż jednej kobiecie grozi niebezpieczeństwo.

A to może oznaczać również ciebie, nie tylko Frances.

- Lachlan mógłby mnie gdzieś zabrać. - Patrzyła na niego błagalnie. - Och, Jamie, proszę. Czy już zapomniałeś, że on zaproponował mi małżeństwo?

- To był głupi żart! - odburknął Jamie. - Wystawiłaś się na pośmiewisko, więc chciał ci pomóc w kłopotliwej sytuacji.

- Naprawdę o to mu chodziło? Wobec tego to dobry człowiek. I byłby dla mnie dobrym mężem, może więc jeśli go namówisz, żeby gdzieś mnie zabrał, oświadczy mi się

znowu.

Tym razem już na poważnie.

Zmarszczył czoło, ale nie odpowiedział. Podeszła więc do niego i znów stanęła między jego rozchylonymi kolanami.

- Proszę cię. Jamie, bardzo proszę. Wiesz, że nie mam pieniędzy. Tak samo jak ty żonę, muszę znaleźć dobrego męża, a Lachlan ze swymi uroczymi synkami będzie dla mnie bardzo dobrym mężem. - Stała tuż przed nim. - Proszę cię.

Jamie był za bardzo zmęczony, żeby zastanawiać się nad tym, co robi, objął więc dziewczynę i pocałował ją w usta. Pocałunek, początkowo chciwy i żarłoczny, szybko zamienił się w czułą pieszczotę, która bardzo wyraźnie przypomniała Axii, że są sam na sam w jej sypialni, a ona ma na sobie tylko cienką koszulę.

Niespodziewanie odsunął ją od siebie.

- Czyżbyś tak bardzo chciała znaleźć męża, że zgodzisz się na każdego?

- O, tak - odparła radośnie. - Każdego z wyjątkiem ciebie.

Ty wypominałbyś mi całe życie, że jestem biedna i że podstępem uniemożliwiłam ci małżeństwo z dziedziczką Maidenhall.

Jamie zerwał się z krzesła i wznosił ręce do nieba.

- Wiesz przecież, że ojciec Frances nie pozwoli na to małżeństwo. Większość kłopotów, które teraz mamy... - Urwał i spojrzał na nią surowo. - Co ja ci będę mówił? Nie zostaniesz tu z Lachanem i nie będziesz wystawiać się na pośmiewisko. Jesteś pod moją opieką i dopóki nie zostaną zwolniony z tego obowiązku, będę tę opiekę sprawował. Rozumiesz?

- Znakomicie. Jestem pewna, że słyszała cię połowa mieszkańców tego zamczyska.

Jamie skrzywił się.

- Ubieraj się. Wyjeżdżamy o świcie.

Z tymi słowami opuścił jej komnatę, nie troszcząc się nawet o zamknięcie za sobą drzwi.

Ale Axia je zamknęła. Oparła się o nie z szerokim uśmiechem.

A potem zaczęła tańczyć dookoła komnaty, nucąc pod nosem bardzo wesołą melodię.

Jamiego ogarnęło śmiertelne znużenie. Był w grobowym nastroju. Skąd mu przyszedł do głowy pomysł, żeby wziąć ze sobą Axie? Dobrze wiedział, że Lachlan strzegłby jej z narażeniem życia, podobnie jak Rhys i Thomas, gdy dojdą do siebie.

Byłaby tam bezpieczna, nie groziłaby jej krzywda ani ze strony porywaczy, ani ojca Frances.

Chociaż doskonale zdawał sobie z tego sprawę, nie mógł jej zostawić. Wbrew rozsądkowi czuł, że musi ją wziąć i mieć przez cały czas na oku. Wprawdzie dopuszczał myśl, że zostawi ją pod opieką wuja, lecz, szczerze mówiąc, nie był pewien, czy się na to zdecyduje.

Świtało. Senni słudzy kręcili się po dziedzińcu. Jamie był gotów do odjazdu, ale nigdzie nie było śladu Axii. W komnacie jej nie znalazł, nikt jej nie widział. Serce podeszło mu do gardła, przeżył chwilę grozy. Zaraz jednak uspokoił się, zrozumiał bowiem, że dziewczyna jest na pewno ze swym ukochanym Tode'em.

Oślepiiony zazdrością, nie był w stanie wytłumaczyć sobie, że Axia ma święte prawo pożegnać przyjaciela z dzieciństwa.

Wiedział tylko, że nie życzy sobie, by była sam na sam z innym mężczyzną.

Zostanę sama - powiedziała Axia do Tode'a, leżącego na twardym pościeli z końskich derek.

- Twój Jamie będzie z tobą.

- Nie jest mój. Jeśli jest czyjkolwiek, to Frances.

Tode parsknął śmiechem.

- Sama w to nie wierzysz. Frances go chce, bo akurat jest pod ręką, a on szuka pieniędzy, żeby wesprzeć rodzinę. Nie możesz go za to winić, Axio - powiedział cicho. - Jamie jest dobrym człowiekiem, poza tym myślę, że cię kocha.

- Mnie? Kocha? Chyba jesteś bardzo chory. James Montgomery nie może się doczekać, kiedy się mnie pozbędzie.

- Naprawdę? To dlaczego bierze cię ze sobą do wuja?

Uśmiechnęła się kącikiem ust.

- Żebym trzymała się z dala od Lachlana.

- Właśnie. A po co miałabyś być jak najdalej od Lachlana, gdybyś Jamiego nic a nic nie obchodziła? On sądzi, że nie masz posagu, więc bez wątpienia rozumie, jak korzystne byłoby dla ciebie małżeństwo z Tevershamem.

- Wyjątkowo korzystne. - Axia uśmiechnęła się szeroko.

- Bardzo prosiłam Jamiego, żeby pozwolił mi zostać z Lachlanem i jego drogimi synkami.

- Masz na myśli te istoty z piekła rodem, dla których najlepszym dowcipem świata jest wsadzić komuś mnóstwo rzepów do łóżka.

- I kijanek, i innych pełzających stworzeń - dodała Axia z niechęcią. - Nie uwierzysz, co podsunęli rządcy do picia!

- Nawet nie umiem sobie wyobrazić. Osobiście staram się nie wchodzić im w drogę, bo nie chcę zasłużyć na jakiś dziwny prezent.

To podsunęło Axię myśl, której dotąd nie rozważała.

- Musisz jechać z nami - powiedziała. - Nie wydajesz mi się taki chory, żebyś nie mógł nam towarzyszyć. Powiem...

Tode złapał ją za ramię, podnosząc się z posłania.

- Nie jestem chory - rzekł. - Chcę pojechać przodem i spróbować zatrzymać twojego ojca.

- Mojego...? Och, Tode, on nas wszystkich zabije. Dlaczego Frances zawsze jest taka głupia? Czy chociaż raz nie mogłaby dla urozmaicenia zachować się mądrze? Gdyby po prostu przysłała do mnie i powiedziała, że Jamie chce poprosić mojego ojca o zgodę na małżeństwo, to może coś bym wymyśliła.

- Ciekawe co? Napisałabyś list sama? Udzieliła zgody?

A tymczasem Frances zdążyłaby namówić na ślub twojego najdroższego Jamiego.

- Kogo?! - zachnęła się. - Dobrze wiesz, że nie znoszę ludzi, którzy dbają przede wszystkim o swój wygląd i o nic więcej.

- Jamie wcale taki nie jest, a ty dobrze o tym wiesz. Po prostu sprawia ci przyjemność, że możesz go dręczyć.

Spuściła wzrok.

- On się dla mnie nie nadaje.

- Ten człowiek prawie odchodzi od zmysłów, tak cię pragnie.

Jak dałaś tę poduszczkę Rhysowi, to myślałem, że się rozpłaczę.

- Naprawdę? Czy myślisz, że on mnie lubi? Nie! Nie odpowiadaj. On uważa, że jestem piątym kołem u wozu, i tyle.

- Mhm. I dlatego bierze cię z sobą. - Słyszac hałas na zewnątrz, Tode rzekł: - Posłuchaj, on zaraz po ciebie przyjdzie, a ty musisz z nim jechać. - Zniżył głos. - Axio, czy wiesz, że... że...

Wiedziała, co próbuje jej powiedzieć. Szukał słów, które nigdy między nimi nie padły. Ale też nie było takiej potrzeby.

Ponieważ ojciec przysłał jej Tode'a jako wychudzonego chłopca, wiecznie cierpiącego z powodu okaleczenia, Axia pokochała go od pierwszej chwili. Musiały minąć lata, nim nauczyła go, że może jej ufać, a on przezwyciężył strach przed innymi ludźmi i wyzbył się nienawiści, ale w końcu im się udało. Ich, dwoje wyrzutków, połączyła przyjaźń, która pomogła im żyć w murach pięknego więzienia.

Axia zarzuciła mu ręce na szyję.

- Kocham cię, kocham, kocham i będę kochać do końca życia. Jak ja sobie bez ciebie poradzę, choćby tylko jeden dzień?

Przez chwilę Tode trzymał dziewczynę w objęciach, ale zaraz ją odsunął.

- Lepiej idź, zanim zrobię z siebie głupca. Proszę cię, nie krzywdź Jamiego. Nie chcę, żeby skończył tak samo jak ja.

- Uśmiechał się, lecz spojrzenie miał poważne.

Axia nie chciała ronić łez na pożegnanie przyjaciela, więc gorączkowo szukała w myślach ciętej riposty, zwłaszcza że nie zamierzała też pokazać Tode'owi, jak bardzo boi się zostać bez niego.

Tode ujął ją pod brodę.

- I nie martw się za bardzo o Frances. - Gryzły go wyrzuty sumienia, bo nie mógł powiedzieć Axii, że jej kuzynce nic nie grozi.

- Och, Tode. Ona nawet nie umie się ubrać. Co będzie, jeśli powie temu człowiekowi, że nie jest dziedziczką, a on ją po prostu zostawi gdzieś po drodze? Kto się nią zajmie? Nie wiedziałaby, co robić i jak się ratować, nawet gdyby miała okazję.

- Mylisz się. Frances jest zręczna jak kot. Czyż nie wykorzystwała dalekiego pokrewieństwa z Maidenhallem, żeby wydostać się z biednego domu? Gdyby nie to, bez wątpienia byłaby w tej chwili praczką i miała dwoje dzieci.

Wyobrażenie pięknej Frances skalanej jakąkolwiek pracą wydało się Axii tak zabawne, że aż się uśmiechnęła.

- No, tak lepiej - uznał Tode. - Teraz już idź. On czeka.

- Nie pozwolisz, żeby mój ojciec cię skrzywdził, prawda?

I pamiętaj, że bez względu na to, co ci powie, ja się tobą zaopiekuję. Jeśli będę miała pensa, ty będziesz miał z niego połowę.

Tode pocałował ją w rękę.

- Axio, znam cię. Jeśli będziesz miała pensa, to szybko zamienisz go w sto pensów.

- A ty dostaniesz z tego połowę - zapewniła go z uśmiechem, potem wstała i wybiegła z siodłami. Zderzyła się z Jamiem, który stał pod drzwiami. - Szpiegujesz mnie! - krzyknęła, wyzywająco patrząc mu w oczy.

- Mam ciekawsze zajęcia niż cię szpiegować. A teraz chodź, bo stracimy cały dzień. - Ujął ją za ramię i zaprowadził na dziedziniec, gdzie czekały dwa konie.

- Co to jest? - spytała Axia, przyglądając się zdziwionym wzrokiem zgrabnej, osiodłanej klaczy z wypchanymi jukami przy siodle.

- Koń - odrzekł Jamie, nie podnosząc wzroku. - Nigdy w życiu nie widziałaś konia?

Axia była prawie tak samo zmęczona jak Jamie, więc nie zamierzała spokojnie znosić jego humorów.

- Wiem, co to jest, ale kto ma na tym jechać? - Nagle rozpromieniła się. - Tode jedzie z nami, tak?

- Axio, nie mam czasu na takie zabawy. Musimy wyruszyć.

Wsiadaj na konia i jedziemy. U wuja mogą na mnie czekać wiadomości o Frances.

Axia nie poruszyła się, więc przestał troczyć bagaż do siodła i popatrzył na nią.

- Co znowu?

Uśmiechnęła się niepewnie.

- Nigdy w życiu niejechałam konno. W każdym razie nigdy sama.

- Nigdy...? - zaczął, po czym pokręcił głową. - Wyobraź sobie, że sprzedajesz tę klacz, a kupiec chce sprawdzić, czy jest posłuszna. Musisz mu to pokazać.

Axia przestała się już uśmiechać; skinęła głową. Stała przed klaczą, zaraz jednak odwróciła się z powrotem do Jamiego.

- Co tym razem?

- Tode - powiedziała cicho. - Jeszcze nigdzie nie byłam bez Tode'a. On... on się mną opiekuje. Czy nie mógłby z nami jechać?

Jamie poczuł przyływ uczuć, jakich jeszcze nigdy nie zaznał.

Złożył je na karb przemęczenia. A ponieważ wolał się zbyt głęboko nad nimi nie zastanawiać, uniósł dziewczynę i wsadził na siodło, a potem podał jej wodze.

- Krzesło nie jest takie bezpieczne, jak ta klacz. Teraz przerzuć nogę przez jej grzbiet i jedź za mną. - Nie dał Axii kobiecego siodła, bo liczył się z tym, że może mieć nieduże doświadczenie w jeździe konno. Na męskim siodle łatwiej jest utrzymać równowagę.

Znalazłszy się na końskim grzbiecie, spojrzała na Jamiego wielkimi oczami, jakby chciała powiedzieć: „Nie opuszczaj mnie!”. Wbrew sobie musiał przyznać, że spodobało mu się to spojrzenie. I podobało mu się, że przez całą podróż Axia będzie od niego zależna. Położył jej dłoń na łydce, okrytej kilkoma warstwami spódnic.

- Ja się tobą zaopiekuję, Axio. Przrzekam. - Wciąż spoglądała na niego powątpiewająco, więc uśmiechnął się do niej.

- Używaj dnia - powiedział. - A dziś jest taki dzień, że musisz jechać konno.

Przez ułamek sekundy Axia miała przerażoną minę, zaraz jednak dumnie uniosła głowę.

- Jeśli ty możesz, to i ja mogę. Czy spakowałaś moje farby?

- Nie - odrzekł i z uśmiechem na twarzy dosiadł konia. - Ani piór, ani atramentu, ani farb, ani Tode'a. Jesteśmy tylko ty, ja i gwiazdy. Z tymi słowami ścisnął boki wierzchowca i odjechał, a Axia za nim.

Nienawidzę tego bydlęcia. Nienawidzę. Nienawidzę - powtarzała Axia, zaciskając zęby z taką siłą, że aż bolały ją szczęki. Żeby tylko szczęki. Każdy mięsień, każda kość, każdy nerw w jej ciele - wszystko było obolałe.

- Przestań narzekać i zsiadaj - powiedział Jamie, patrząc na nią z ziemi. Pokazał jej drogę do zajazdu „Pod Złotą Gęsią”, przywiązał konie i teraz czekał, aż dziewczyna zsiądzie.

Jechali cały dzień. To był najdłuższy dzień w życiu Axii.

Wewnętrzna strona ud miała otartą do żywego mięsa, a mięśnie jej nóg już dawno definitywnie się zbuntowały. W środku wszystko jej podskakiwało, taka była wytrzęsiona.

- Tych zwierząt na pewno nie stworzył Bóg - oznajmiła Jamiemu. - To sprawka diabła. Chciał w ten sposób zniszczyć ludzkość. - Piękna klaczka, jakby rozumiejąc słowa, spojrzała na nią smutnymi oczami. Axia jednakże pozostała niewzruszona i niewątpliwie parsknęła ze złości, gdyby mięśnie twarzy zanadto jej nie bolały.

- Axio, jestem zmęczony - powiedział Jamie. - Nie spałem, Bóg wie, jak długo. Nie jadłem od wielu godzin. Zlituj się nade mną i zsiądź.

Spojrzała na niego z niechęcią.

- Nie mogę. Żaden mięsień mi nie pracuje. Wszystkie zeszywniały.

Jamie przesunął dłonią po twarzy. Za nic nie mógł sobie przypomnieć, dlaczego się uparł, żeby ta dziewczyna z nim pojechała. Wyciągnął do niej ramiona.

- To spadnij na mnie, a ja cię złapię.

- Nie mogę - wyszeptła i Jamie zrozumiał, że mówi poważnie.

Chyba powinien jej współczuć, ale był za bardzo zatroskany i za bardzo zmęczony. Wyciągnął ramiona jak mógł najwyżej, ujął Axie w pól i pociągnął. Nie przyniosło to skutku, więc puścił ją, obszedł klacz i uwolnił stopę dziewczyny ze strzemięcia.

Okazało się jednak, że Axia ma absolutnie zeszywniałe ciało i w ogóle nie może się zgiąć.

Jamiemu, który większą część życia spędził w siodle, nie przyszło do głowy, że jazda konno może sprawiać jakiegokolwiek kłopoty. Teraz jednak przypomniał sobie, że z siodłem oswajano go stopniowo. Może istotnie było przesadą zmuszać kogoś za pierwszym razem do dwunastogodzinnej jazdy.

Gdy udało mu się wyciągnąć wodze z rąk Axii i stwierdził, że jej dłonie są jak zamarnięte, obudziło się w nim współczucie.

Musiał przyznać, że przez cały dzień nie poskarżyła się ani razu, jeśli nie liczyć jej opowieści, jak bardzo nie znosi koni. Ale na to Jamie nie zwracał uwagi, myślał bowiem tylko o tym, by szybko dotrzeć do domu wuja i dowiedzieć się czegoś o Frances.

Uwolniwszy stopy i ręce Axi, Jamie znów ujął ją wpół i pociągnął. Ale ponieważ nogi jej się nie zginały, i tym razem nic nie osiągnął.

- Pomóc ci, panie? - spytał gruby mężczyzna z nalaną twarzą, zapewne oberżysta.

- Bardzo proszę - odrzekł Jamie, zerkając na Axię, ona jednak wzrok miała wbity w szyld zajazdu. Gdyby nie jej twarz, czerwona z zakłopotania. Jamie pomyślałby, że dziewczyna duma, czy nie poświęcić się malowaniu szyldów.

Oberżysta stanął po drugiej stronie klaczy i zaczął pchać stopę Axi do góry. Jamie tymczasem z całej siły ciągnął. Ale nogi dziewczyny, niczym zakończenie różdżki, pozostały sztywno rozstawione na szerokość końskiego grzbietu.

Jamie uświadomił sobie, że najlepiej będzie ściągnąć ją z wierzchowca przez zad.

- Ehm - chrząknął, zwracając się do oberżysty. Doświadczenie nabyte w bitwach nie przygotowało go do sytuacji tego rodzaju. - Może odejdziecie trochę z tym koniem - zaproponował, ująwszy Axię w pół.

- Naturalnie - zgodził się oberżysta, starając się zachować powagę, mimo że oczy mu się śmiały. Podszedł do zwierzęcia z przodu, ujął wodze i wyprowadził je spomiędzy nie zginających się nóg Axi.

Ale gdy zobaczył, jak Jamie trzyma Axię wysoko w powietrzu, a spódnice opierają się na jej szeroko rozstawionych nogach, nie był w stanie dłużej opanować śmiechu. Zakrył usta dłonią i znikł w zajeździe.

Jamie nie bardzo wiedział, co zrobić z Axią. Nie mógł postawić na ziemi, bo miałyby mniej więcej metr odstepu między stopami.

- Może chcesz usiąść? - zaproponował.

- Za bardzo wszystko mnie boli - odrzekła. - Cały tył i cały środek. Wszystko.

- Tak, ale... - zaczął, uświadomił sobie jednak, że nie mogą stać w ten sposób do końca dnia. Szybkim ruchem przerzucił sobie Axię przez ramię, położył jej ręce na nogach, żeby zbliżyć je do siebie.

Zadanie było trudniejsze, niż przypuszczał. Zanim udało mu się chwycić za kostki, był już bardzo zadowolony, że Axia jest niska, a jego ramiona długie, bo inaczej nigdy by nie dosięgnął celu. Wreszcie zaczął ciągnąć stopy Axi ku sobie, ale było to jak walka z wielkimi, bardzo zardzewiałymi nożycami, które się zaklinowały. W dodatku dziewczyna pojękiwała z bólu, co nie ułatwiało sprawy.

Ale siłą i wytrwałością Jamie w końcu dopiął swego. Stopy Axi zeszły się razem.

Jeszcze przez chwilę trzymał ją na ramieniu, by odpoczęła, a potem postawił ją przed sobą. Ale w tej samej chwili kolana się pod nią ugięły.

Delikatnie chwycił ją za ramiona i podtrzymał w pionie.

- Spokojnie, diabełku. Używaj dnia, pamiętasz?

Spojrzała na niego surowo.

- Najchętniej poderżnęłabym gardło tej kobyle...

Jamie dobrodusznie objął ją i podtrzymując, wprowadził do zajazdu, bo nogi Axi wyraźnie nie działały normalnie.

W zajeździe były cztery stoły. Przy trzech tłoczyli się goście, ale czwarty, stojący w rogu, był wolny, a właściciel położył tam trzy miękkie poduchy na drewnianej ławie.

Gdy Axia zobaczyła te poduszki, łzy napłynęły jej do oczu.

- Kochany człowieku - wyszeptła do oberżysty; ten rozpromienił się ze szczęścia.

Słyszac to, Jamie popchnął ją dość bezceremonialnie, żeby przestała flirtować.

Gdy tylko usiadła na ławie, położyła głowę na stole i zasnęła. Nie zbudziła się, dopóki nie owionął jej zapach kolacji.

Gdy zaś trochę oprzytomniała, musiała zbudzić Jamiego, bo zasnął równie mocno jak ona, odchyliwszy głowę na oparcie ławy.

- Zjedz to - powiedziała, podsuwając mu cynowy talerz pełen jedzenia.

Ale on sięgnął najpierw po kufel piwa i wychylił jego zawartość jednym haustem.

- Podróźni, co? - spytał właściciel. Ilekroć zatrzymywał wzrok na Axi, oczy mu rozbłykiwały. Spojrzał na Jamiego, któremu oczy same się zamykały. - Potrzebujesz, panie, pokoju na tę noc dla siebie i tej damy?

- O, tak - entuzjastycznie zareagowała Axia. - Coś miękkiego z pościelą i płaskiego. Najlepiej bardzo płaskiego. Chcę bardzo płaskiego łoża.

Oberżysta zachichotał.

- Mam tu najbardziej płaskie łoża w całej Anglii. I nie ruszają się, chyba że ktoś nimi porusza. - Puścił oko do dziewczyny.

Z zadowoleniem stwierdził, że uroczo się zarumieniła.

- Wobec tego weźmiemy najlepszy pokój, jaki tu macie - powiedziała radośnie Axia.

Jamie chciał jechać do skutku, póki nie dotrą do majątku wuja, ale pojął, że przekracza to jego możliwości. Czuł się w tej chwili tak, że nie potrafiłby pomóc ani Frances, ani komukolwiek innemu.

Zamierzał wprawdzie dotrzeć do celu przed wieczorem, ponieważ jednak Axia miała

kłopoty z utrzymaniem się na koniu, specjalnie dla niej zwalniał tempo. Z tego powodu wciąż czekało ich jeszcze pół dnia jazdy. A po ściągnięciu Axii z konia nie mógł być tak okrutny, by natychmiast z powrotem wsadzić ją na to stworzenie.

- Dwa pokoje - zwrócił się do oberżysty. - Potrzebujemy dwóch pokoi.

- On chrapie - wtrąciła natychmiast Axia, nie wiadomo czemu chcąc utrzymać w tajemnicy, że nie są małżeństwem.

- W jednym pokoju nikt z nim nie wytrzyma. - Mężczyzna, siedzący przy jednym ze stołów, odwrócił się w ich stronę i zaczął się przyglądać Axii.

- Mam tylko jeden pokój - odrzekł oberżysta, patrząc na Jamiego. - Chyba, że chcesz spać w stajni, panie. Koniom to nie przeszkadza.

Jamie, który oprzytomniał już dostatecznie, by zająć się postawionym przed nim jedzeniem, zwrócił uwagę na człowieka wpatrującego się w Axie, ale nie dał tego po sobie poznać.

- Wygląda na to, najmilsza, że dzisiaj będziesz musiała wytrzymać moje chrapanie.

- Tak myślisz? - spytała dziewczyna, ale zaraz spojrzała na oberżystę i w porę ugryzła się w język. - Skoro nie ma innej możliwości, to jakoś przeżyję.

Oberżysta pokręcił głową i schował się w kuchni. Pomyślał, że Axia jest ładna i na miejscu tego pana zatrzymałby ją w pokoju, nawet gdyby bardzo narzekała na jego chrapanie.

Zsiadłszy z grzbietu tej przeklętej klaczy, Axia szybko poczuła się znacznie bardziej rześko i uświadomiła sobie, jak bardzo jest głodna. Oderwała więc duży płat od kawału miękkiej wołowiny, leżącego na talerzu, i zaczęła przeżuwać, ani na chwilę nie spuszczać z oka Jamiego.

- Czyżbyś znowu miała jakieś pokrętne myśli, pani? - spytał, nawet nie spoglądając w jej stronę.

- Ależ skąd. Czy rzeczywiście chrapiesz, panie?

Tym razem na nią spojrzał, i to tak, że zrobiło jej się ciepło.

- Nikt jeszcze się na to nie skarżył.

- Jamie... - zaczęła, pochylając się ku niemu, ale on wpatrywał się w talerz.

- Nie mów tego - szepnął, więc Axia tylko westchnęła i również zajęła się posiłkiem.

Dwie godziny później, gdy byli już sami w pokoju, przekonała się, że Jamie zamierza spać na podłodze, a jej odstąpić dość wąskie łóżko.

Dał jej też czas, żeby mogła się przebrać i położyć do łóżka, a potem stanął pośrodku pokoju i zaczął zdejmować odzienie; kolejne części garderoby starannie wieszał na oparciu krzesła.

- Axio, jesteś panną na wydaniu, a ja zamierzam dostarczyć cię do twojego opiekuna w takim samym stanie, w jakim mi cię powierzył. Nie uwodzę kobiet, które oddano mi pod opiekę.

- Z wyjątkiem Frances. Od niej jakoś nie możesz utrzymać rąk z daleka, panie.

- Nigdy jej nawet nie dotknąłem i myślę, że o tym wiesz, pani.

- Ale chcesz to zrobić. Może się mylę?

Jamie usiadł na łóżku, ściągając pończochy.

- Jesteś zazdrosna?

- Uchowaj panie Boże. Nigdy nie byłam zazdrosna o Frances. - Odwróciła się plecami do niego i oparła dłonie na karku.

- Po prostu mnie to zaciekało. Któregoś dnia będę miała męża, więc chciałabym wiedzieć, czego można się spodziewać.

- Znów spojrzała na niego. - Czy to jest przyjemne? - Natychmiast przypomniała jej się noc spędzona z Jamiem, obejmujące ją ramiona, pocałunki na całym ciele.

Proszę, przypomnij mi sobie, chciała powiedzieć. Przypomnij sobie, że jestem kobietą, z którą się kochałeś. A może była to dla ciebie taka sama noc jak tysiące innych, więc nic dla ciebie nie znaczyła?

- Nie patrz tak na mnie, Axio - szepnął Jamie.

- Jak? - odszepnęła. Z tego jednego słowa można było odczytać wszystkie jej myśli.

Przez chwilę Jamie siedział z zamkniętymi oczami, jakby zbierał siły.

- Axio, jestem tylko człowiekiem, a ty...

- Co ja, Jamie?

- Jesteś piękna. - Chwycił koc z łóżka, rzucił go na podłogę i owinał się nim jak żołnierz, którym przecież był. Położył się i odwrócił plecami do dziewczyny.

Axia leżała jeszcze kilka minut na wznak i wpatrywała się w sufit. Na wargach igrał jej uśmiech.

- Piękna - szepnęła. Chciała, żeby ta chwila na granicy jawy i snu trwała wiecznie, chciała cieszyć się bez końca tym słowem i upajać dźwiękiem cichego oddechu Jamiego, który dochodził z tak bliska. Nie chrapie, pomyślała z uśmiechem. Przyszło jej do głowy, że nawet gdyby chrapał, chyba wcale by jej to nie przeszkadzało.

Wkrótce zasnęła.

Proszę cię, Jamie - jęknęła, patrząc na niego błagalnie.

- Proszę. - Siedzieli w sali jadalnej oberży i mieli przed sobą olbrzymie śniadanie.

- Nie patrz na mnie w ten sposób i nie nazywaj mnie „Jamie”.

- Nie nazywać cię Jamie? Hm. Czy mam zacząć nazywać cię lordem Jamie, panie? Teraz, gdy razem spędziliśmy noc?

Zgodnie z jej przewidywaniem, parsknął śmiechem.

- Dobrze wiesz, że cię nie tknąłem, chociaż jako córka Ewy czarujesz na wszystkie sposoby, żeby zwabić mnie do łóżka.

- Nic takiego nie robię! - zaprzeczyła się. - Ja tylko zadałam ci, panie, kilka pytań.

- Mhm. Lepiej jedź, żebyśmy mogli wyruszyć.

- Nie wsiądę więcej na to bydlę z piekła rodem - zaparła się.

- Wsiądziesz i pojedziesz dalej. Zobaczysz, że wcale nie jesteś taka obolała, jak... - Nie był w stanie dokończyć tego zdania z powagą na twarzy, bo przypomniał sobie, że rano musiał pomóc Axii zejść po schodach na dół, a na każdym stopniu wysłuchiwać żalosego jęku. - Już jest niedaleko, a moją ciotkę na pewno polubisz. Ona się tobą bardzo dobrze zaopiekuje.

- Chcę jechać z tobą.

- Rano powtórzyliśmy to sobie sześć razy. Nie możesz jechać ze mną, bo sam nie wiem, dokąd jądę. Wiem tylko, że w domu wuja mam dostać list. Przeczytam, kto więzi Frances i jakiego okupu się domaga, i wtedy pojedę tam, gdzie będę musiał.

- Beze mnie - burknęła Axia.

- Bez ciebie - potwierdził. - Położył rękę na jej dłoni.

- Będzie ci tam dobrze. Moja ciotka naprawdę jest przemiła.

Będzie ci... Będzie ci umilać czas. A ty będziesz mogła namalować jej portret.

- Ale to są dla mnie obcy ludzie. Dlaczego nie mogę jechać z tobą? Frances jest moją kuzynką, zapomniałaś?

- Axio, posłuchaj. Będę musiał szybko się przemieszczać.

Nie wytrzymasz tylu dni w siodle, a ponadto ta wyprawa może być niebezpieczna. Ten, kto porwał Frances, może... Wolał o tym nie myśleć. - Dla ciebie nie ma tam miejsca. Tylko byś opóźniała mnie w drodze.

Axia bawiła się jedzeniem na talerzu. Bardzo nie podobało jej się, że ma zostać sama u obcych ludzi. Sama wśród obcych, to był najgorszy z koszmarów, jakie jej się śniły. Poza tym, prawdę mówiąc, bardzo nie podobała jej się perspektywa rozstania z Jamiem. Najpierw straciła Tode'a, a teraz Jamiego. Wprawdzie tego drugiego znała od niedawna, ale gdy zerkała na niego ukradkiem, miała takie wrażenie, jakby był przy niej zawsze.

- Jedź! - nakazał.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale przerwał jej głos mężczyzny.

- To ty, panie - powiedział jakiś człowiek, zerkając na Jamiego. - Już wczoraj wieczorem tak mi się zdawało, ale nie byłem pewien.

- Za pozwoleniem, kim, według ciebie, jestem, panie? - spytał Jamie i upił łyk piwa.

- Człowiekiem z wozu. Pogromcą smoków.

Jamie omal się nie udławił.

- Widziałeś ten wóz? - spytał. - Kiedy? Gdzie?

- Jechał na południe.

- To niemożliwe - zaprotestował Jamie. - Powiedziano mi...

- Szybko zerknął na Axię i zorientował się, za kogo go uważa.

Za kłamcę, ot co. Według instrukcji miał czekać na następną wiadomość u wuja, ale jeśli wóz kierował się na południe, to zamiast zbliżać się do Frances, byli coraz dalej. - Czy widziałeś, panie, kto siedział na koźle? - wypytywał dalej Jamie.

- O, tak. Chłop jak dąb. Jechała z nim kobieta, wiesz, panie, ta dama z malowidła. Śmialiśmy się nawet, bo mężczyzna nie był zbyt urodziwy, chociaż podobiznę miał piękną. Lepszego obrazu w życiu nie widziałem. Czy wiesz, panie, że namalowała go ta kobieta, która jechała wozem? Opowiedziała nam, jak to robiła.

- To ja pomalowałam ten wóz - sprostowała Axia. - Frances nie umie...

Jamie boleśnie zacisnął jej dłoń na ramieniu, aż się skuliła.

- Szukamy tych ludzi - powiedział cicho. - Będziemy ci wdzięczni, panie, za wszelkie wiadomości.

- To naprawdę ty namalowałaś ten obraz, pani?

Jamie zaczerpnął tchu.

- Ona, ona. Narysuje twój portret, człowieku, i twojego przyjaciela też, ale musisz mi powiedzieć wszystko, co wiesz.

- Mężczyzna wlepił wzrok w Axię, więc Jamie dodał: - Jako rycerza. Narysuje cię jako rycerza w pełnej zbroi.

- Widziałem wóz dwa dni temu - rzekł natychmiast mężczyzna. - Na pewno już daleko odjechał.

- A co z kobietą? Dobrze się czuła? Nie stała jej się żadna krzywda?

- Nie taka, żeby nie mogła kłamać - mruknęła pod nosem Axia.

- Chyba miała się dobrze. Wyglądała na całkiem zadowoloną. Na noc zatrzymali się przy drodze, a mężczyzna usługiwał jej, jakby była królową.

- Teraz jestem pewna, że to Frances - odezwała się Axia.

Jamie uciszył ją lekkim kopnięciem pod stołem.

- Jaki był ten mężczyzna? Wielki, ale co jeszcze? Jak wyglądał?

Rozmówca wzruszył ramionami.

- Nic, co by zwracało uwagę. Ciemne włosy, piwne oczy. Nie taki, żeby się na niego gapić z zachwytem, ale i nie paskudny.

Nie wiem, czy poznałbym go, gdybym go drugi raz zobaczył.

Rozczarowany Jamie bezwładnie oparł się o ścianę. Nie dowiedział się wiele.

- Ucho - wtrącił się inny mężczyzna, przysłuchujący się rozmowie.

- Ano tak - przyznał pierwszy. - On ma tylko połowę ucha.

Brakuje górnej części.

Jamie przez chwilę siedział nieruchomo, potem uśmiechnął się szeroko, odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem. Zaśmiewał się jak szalony, a wszyscy goście wytrzeszczali na niego oczy.

Wreszcie odzyskał panowanie nad sobą.

- Henry Oliver - powiedział tak, jakby komuś coś to mówiło.

Podziękował obu mężczyznom, którzy udzielili mu cennej informacji, a gdy tamci wyszli, znowu zajął się śniadaniem.

Dopiero po dłuższej chwili Axia zrozumiała, że Jamie nie ma zamiaru czegokolwiek jej wyjaśnić.

- Nic mi nie powiesz? - spytała oburzona.

Gdy kpiąco się do niej uśmiechnął, pojęła, że świetnie zdaje sobie sprawę z jej zniecierpliwienia.

- Powiedz mi - syknęła.

- Henry Oliver jest nieszkodliwy. Frances nie może być w lepszych rękach. On będzie bardzo uważał, żeby nic jej się nie stało.

- Przecież ją porwał. To nie jest nic. Na pewno chce dostać okup za... - Rozejrzała się, żeby sprawdzić, czy nikt nie słucha.

- Za dziedziczkę Maidenhall.

- Henry'ego pieniądze nie obchodzą. On to zrobił z miłości.

- Kocha Frances? - Głos Axii zdradzał głębokie niedowierzenie.

- Nie. Kocha moją siostrę Berengarię. Od lat stara się zdobyć zgodę na ślub. , - A ty nie chcesz do tego dopuścić?

- Oliver jest głupi.

- Wobec tego niech sobie kocha Frances. Pokrewne dusze.

- Nie, nie, nie rozumiesz. Oliver jest naprawdę głupi. Wierzy we wszystko, co mu się

powie, na przykład, że w jaskiniach w Afryce są kopalnie pieniędzy. Gdy w dziecięcych czasach bawiliśmy się w chowanego. Henry'emu zdarzało się, że po prostu zamykał oczy. Sądził, że jeśli nikogo nie widzi, to i jego nikt nie widzi.

- Na pewno z tego wyrósł. Teraz jest dojrzałym mężczyzną...

Jamie spojrzał na nią bardzo sceptycznie.

- W zeszłym roku Oliver miał w kamiennej ścianie spichlerza wielką dziurę, przez którą włąziły mu do środka szczury, które zjadały zboże. Na złość szczurom Oliver zburzył spichlerz, a ziarno spalił.

- A dlaczego po prostu nie zamurował dziury? - Axia upiła trochę piwa. - Ach, już rozumiem. Czy on kupiłby smocze sukno?

Jamie się roześmiał.

- To dziwne, ale w interesach Henry wcale nie jest zły. Jak już raz się na coś zdecyduje, nikt i nic nie zmieni jego postanowienia. Nie ma dla niego logicznych argumentów, nie ma sensu odwoływać się do jego uczuć wyższych, jeśli tak można to nazwać. Wie, czego chce i za ile, więc nie ma na świecie takiej siły, która odwiodłaby go od raz powziętego zamiaru.

- A teraz Henry Oliver chce twoją siostrę.

- Zawsze chciał. O ile go znam, będzie ją chciał jeszcze na łożu śmierci.

- Ale umrze bez niej, jak rozumiem.

- Dopóki ja żyję, on jej nie dostanie - odparł zapalczywie.

- Ona jest bardzo piękna, prawda?

- Tak, Berengaria jest piękna. - Jamie uśmiechnął się. - Dlatego Henry Oliver zaopiekuje się Frances i da jej wszystko, co najlepsze. On nie jest mściwy. Mój brat, Edward, płatał mu najrozmaitsze paskudne figle, a mimo to Henry nigdy nie nabrał do niego niechęci ani się na niego nie rozżłościł. Uważał, że Edward go lubi, skoro zwraca na niego tyle uwagi.

Axia się skrzywiła.

- Wiem, aż za dobrze, że nawet jeśli ktoś zwraca na ciebie mnóstwo uwagi, to niekoniecznie cię lubi. - Westchnęła przejmująco, chcąc wydobyć od Jamiego zapewnienie, że ją lubi.

Ale on tylko puścił do niej oko.

Dwie godziny później, gdy były już gotowe portrety wszystkich mężczyzn siedzących w zajeździe. Jamie rzekł:

- Powinniśmy ruszać dalej.

- Dokąd? - spytała, chowając swoje przybory, które Jamie jednak zapakował.

- Henry zawiezie Frances do swojego domu, a jego posiadłość sąsiaduje z moją, więc będę musiał tam jechać. Ale najpierw zostawię cię u mojej ciotki i proszę cię, Axio, nie sprzeczasz się już ze mną. Postanowiłem.

- To prawda. Rozumiem, że nie ma sensu odwoływać się do twoich uczuć wyższych.

- Najmniejszego.

- Ale właściwie dlaczego nie mogę z tobą jechać? Przecież już wiesz, że to jest tylko ten twój Henry Oliver. I powiedziałaś, że z jego strony nic nikomu nie grozi. Och, proszę cię, Jamie.

Nie sprawię ci najmniejszego kłopotu.

- Sprawiałabyś mi kłopot nawet wtedy, gdybyś przespała całą podróż. Axio, nie patrz na mnie w ten sposób. Musisz wiedzieć, że nie przystoi nam podróżować tylko we dwoje.

Twój opiekun, Maidenhall, powierzył mi cię w zaufaniu. Jak by to wyglądało, gdybyśmy przejechali razem całą Anglię?

I tak fatalnie się stało, że ostatnią noc musieliśmy spędzić w tym samym pokoju.

- Maidenhall nie musi się martwić, że mnie będziesz chciał dotknąć. - Ciebie interesuje tylko Frances.

Po tych słowach Jamie z galanterią pocałował ją w rękę.

- Tu się mylisz - powiedział cicho. - Gdybym nie miał zobowiązań i nie musiał korzystnie się ożenić, to zalecałbym się do ciebie tak uparcie, że nie mogłabyś się ode mnie uwolnić.

Gospodarzu! Rachunek proszę.

Axia przyglądała się Jamiemu szeroko otwartymi oczami.

- Naprawdę? - szepnęła, ale był zbyt zajęty wręczaniem oberżyscie monet, żeby to usłyszeć. Zaczęła więc gorączkowo się zastanawiać, w jaki sposób skłonić Jamiego, żeby ją z sobą wziął. - Jeśli z tobą pojedę, zaoszczędzisz mnóstwo czasu - spróbowała, ale argument nie poskutkował.

Oczy pełne łez i przekonywanie, żeby nie zostawiał jej z obcymi, też go nie wzruszyły. Po przypomnieniu, że Perkin Maidenhall może wyładować na niej cały swój gniew, nawet nie mrugnął powieką. Groźba powrotu prosto w objęcia Lachlana Tevershama doprowadziła go do wybuchu śmiechu. Zapowiedź ucieczki z domu wuja po linie z prześcieradeł sprawiła, że roześmiał się jeszcze głośniejsze.

Dopiero gdy stajenny oznajmił im, że konie czekają, i Jamie już, już miał ją wsadzić na siodło, Axia uświadomiła sobie, że grozi jej uwięzienie w domu starych ludzi, którzy z pewnością okażą się niewyobrażalnie nudni. Spędzanie dni z tamborkiem w ręce wcale nie

wydawało jej się zabawne.

Stojąc przy klaczy, głośno westchnęła.

- Chyba nie mam co się łudzić, że twoja ciotka ma dzieci, z którymi mogłabym się pobawić.

Jamie parsknął.

- Wszystkie są dorosłe.

- Wnuki?

Złączył dłonie, by mogła oprzeć na nich stopę, dosiadając klaczy.

- Nie - odparł zniecierpliwiony. - Ciotka Mary ma sześciu dorosłych synów, z których żaden nie jest żonaty.

- O! - Pierwszy raz Axii wydało się, że odwiedziny u ciotki Mary mogą wcale nie być nudne.

Oparła stopę na dłoniach Jamiego, on jednak nie podsadził jej na konia. Spojrzała na niego zdziwiona, żeby sprawdzić, dlaczego. Miał bardzo głupią minę.

- Jamie? - odezwała się. - Nic ci się nie stało? - Nie odpowiedział, więc powtórzyła głośniejszym głosem: - Jamie!

- Pojedziesz ze mną - burknął i wrzucił ją na siodło z takim impetem, że omal nie przeleciała na drugą stronę.

Axia błyskawicznie skojarzyła fakty.

- Nie - zaprotestowała zdecydowanie. - Miałaś rację. Powinnaś jechać do twojej ciotki.

Jamie nie odpowiedział, lecz po prostu uchwycił wodze jej klaczy i wyprowadził zwierzę z dziedzińca oberży na gościniec.

- Skręcasz na południe - powiedziała Axia na rozdrożu.

- Jamie, naprawdę uważam, że powinniśmy o tym porozmawiać.

Trzymasz mnie z dala od wszystkich miejsc, gdzie są wolni mężczyźni. Najpierw zabrałaś od twojego drogiego Lachlana i poczciwego Rhysa, a teraz nie chcesz zawieźć do swoich krewnych. Zdecydowanie uważam, że powinieneś zostawić mnie u ciotki, gdzie znalazłabym bezpieczne schronienie. Nie przystoi, żeby mężczyzna i kobieta podróżowali razem bez ślubu, nie mając nikogo do towarzystwa. Poza tym poznanie sześciu młodych ludzi z rodu Montgomerych byłoby dla mnie wielką szansą! Ty pojechałbyś na ratunek Frances i wtedy może Maidenhall z wdzięczności ofiarowałby ci jej rękę. Ja tymczasem mogłabym znaleźć sobie przystojnego męża, w dodatku z Montgomerych! Stare, rodowe nazwisko. Przemyśl to. Jamie, bylibyśmy spowinowaceni.

Powściągnął konia i zwrócił się do dziewczyny:

- Axio, jeśli nie zamkniesz swojej ślicznej buzi, to sprzedam cię Cyganom. Tym, którzy zaoferują mi najniższą możliwą cenę!

Gdy wyprostował się w siodle, Axia nieznacznie wzruszyła ramionami i pomyślała, że najchętniej triumfalnie by się roześmiała. Wystawiła uśmiechniętą twarz do słońca.

Cztery godziny później Axia bardzo żałowała, że Jamie odstąpił od pierwotnego planu i nie zostawił jej w bezpiecznym miejscu. Zdawało jej się, że siedzi na koniu od nie wiadomo kiedy, nogi znowu bowiem miała obolałe i zeszywniałe. Bardzo chciała poprosić o postój, ale pręcej umarłaby, niż to zrobiła.

Uśmiechnąwszy się krzywo, pomyślała, że Jamie ma miękkie serce. Przy odrobinie cierpliwości mogła namówić go właściwie na wszystko.

Jechała obok niego, ale nie rozmawiali, bo konie poruszały się za szybko. Całą uwagę musiała skupić na tym, by pozostać w siodle. Pogoda im sprzyjała, po obu stronach gościńca rósł gęsty las. W końcu Axia jednak spytała, czy nie mogliby się zatrzymać i zjeść trochę chleba oraz sera, kupionego wcześniej we wsi, ale Jamie się nie zgodził. Zaczęła się z nim sprzeczać, więc ostrzegł ją, że po lasach kryją się bandyci, a on nie chce się na nich natknąć.

Axia zmarszczyła czoło i spojrzała między drzewa, otaczające ich z prawa i z lewa. Zaczęła się zastanawiać, co na nich czyha w mroku. Znała Jamiego i wiedziała, że choć z nią i Frances ma bardzo ciężkie życie, jest to dusza człowiek. Mimo że przełożył ją przez kolano i dał jej klapsa - czego nie mogła mu zapomnieć - wyraźnie stronił od przemocy. Wolał raczej walczyć słowem niż orężem. Umiała sobie wyobrazić na polu bitwy Thomasa i Rhysa, ale nie Jamiego.

Między innymi, dlatego pragnęła uchronić go przed spotkaniem z jej ojcem. Gdyby taki spokojny człowiek jak Jamie natknąłby się na Perkinsa Maidenhalla, pewnie nie uszedłby z życiem. Uśmiechnęła się, bo przyszło jej do głowy, że gdyby zwierzyła się z tej myśli Tode'owi, nazwałby ją snobką. Powiedziałby, że, jego zdaniem, tylko ludzie nie mający pieniędzy umieją coś zrobić. Synowie i córki earłów zginęliby z głodu, gdyby im się odebrało piękne szaty i domostwa.

Teraz więc, rzucając niespokojne spojrzenia w ciemny las, poganiała to okropne stworzenie, które miała między nogami.

Nie minął kwadrans, gdy zaskoczyło ją dwóch drabów, którzy wyskoczyli z zarośli przy drodze. Jeden z nich chwycił za wodze jej klaczy.

- Dawajcie pieniądze, albo nie zobaczycie następnego zachodu słońca - powiedział, uśmiechając się odrażająco.

Drugi bandyta, niedźwiedziowaty, brodaty rudzielec z małymi oczkami, szarpnął za wodze konia Jamiego.

- Jaki elegancki pan! - powiedział, taksując spojrzeniem piękny aksamitny kubrak Jamiego. - Zsiadaj.

Axia zobaczyła, że mężczyzna, który zatrzymał jej konia, ma pistolet. Tęskniąc do przygód, nie marzyła bynajmniej, że będzie się bać o własne życie. Zresztą z uczuciem strachu w ogóle nie była oswojona, nagle więc straciła władzę w rękach i nogach.

Siedziała jak skamieniała w siodle, a tymczasem Jamie powoli zsiadł, podszedł do niej i wyciągnął ramiona, żeby jej pomóc.

- Podoba mi się ten koń - powiedział trzeci mężczyzna zza ich pleców. O jego obecności Axia wcześniej nie miała pojęcia.

- Chyba go sobie wezmę.

- Nic nie mów - szepnął Jamie, spoglądając na nią ostrzegawczo.

Nie trzeba jej było dwa razy tego powtarzać. Za bardzo się bała, żeby dobyć z siebie choćby słowo. Co się stanie, jeśli bandyci wszystko im odbiorą i zostawią ich na środku drogi?

A co będzie, jeśli postanowią ich zabić? Musiała coś wymyślić, jakiś fortel, który wy dostałby ich z opresji.

- Tutaj. - Mężczyzna z pistoletem wskazał zacienione miejsce między drzewami. - Chodź tutaj, bogaty panie, i opróżnij kieszenie.

- Nic nie mamy - powiedział Jamie z przerażeniem. - Jesteśmy w podróży, niczym nie handlujemy. Nie róbcie nam krzywdy.

Axia, stojąca nieco z boku, bardzo się zawiodła, słysząc przestraszony głos Jamiego. Nawet jeśli odczuwał lęk, nie powinien tego okazać. Stanowczo powinien dać im do zrozumienia, kto tu rządzi.

- Jak śmiecie nas napadać! - powiedziała głośno, dumnie unosząc głowę. - Wykonujemy zadanie z rozkazu królowej. Jeśli odważycie się nas tknąć, pójdziecie na tortury.

Z satysfakcją spojrzała na trzech bandytów i Jamiego. Wszyscy czterej jednocześnie wlepili w nią wzrok. Teraz dadzą nam spokój, pomyślała triumfująco.

- Niestety, jej słowa wywarły skutek odwrotny od zamierzonego. Przedtem obwiesie nie zwracali na nią uwagi, teraz największy zaszedł ją od tyłu i wielkim, włochatym ramieniem objął wpół, a drugie zacisnął na jej szyi.

- Zadanie z rozkazu królowej, powiadasz? To znaczy, że powinniśmy dostać za was

duży okup.

Axia miała w oczach najczystsze przerażenie. Gdy przelotnie zerknęła na Jamiego, spostrzegła, że jej nieposłuszeństwo doprowadziło go do pasji.

- Prawdę mówiąc, wcale nie znamy królowej - szepnęła, ale nikt jej nie słuchał.

- Opróżnij kieszenie - nakazał zbój, wymachując pistoletem w stronę Jamiego. - Szybko, bo inaczej ona zginie. - Z lubieżnym uśmiechem zwrócił się do Axii: - A zanim zginie, trochę się z nią zabawię.

Z wielkim wstydem stwierdziła, że uginają się pod nią kolana.

Zawsze miała nadzieję, że w takiej sytuacji zachowałyby się dzielnie i z godnością, ale te draby naprawdę ją przerażały.

Czyżby zamierzali zabić i ją, i Jamiego?

- Kieszenie mam puste - powiedział Jamie niemal drżącym głosem. - Proszę, nie róbcie jej krzywdy. Ona jest niewinna i nie ma żadnej wartości.

- Niektóre jej części mają dużą wartość. - Zbój zarechotał, z całej siły trzymając Axie.

Czuła jego nieświeży oddech. Najbardziej przeraził ją jednak fakt, że ręka zbroja zbliża się do jej piersi.

- Mam pieniądze w bucie - powiedział głośno Jamie. - Trzymam tam całe moje złoto. Dam wam wszystko, jeśli obiecacie darować nam życie.

Na te słowa mężczyzna z pistoletem zaśmiał się pogardliwie i spojrzał na Axie.

- Lubię takich panów. Piękne ubranie, pękata sakwa i pełne portki.

Axia z rozpaczą patrzyła, jak Jamie pochyla się nad swym butem. Słusznie postanowił dać bandytom pieniądze, ale w głębi duszy dziewczyna wolałaby, żeby zachował się dzielnie.

A potem wszystko stało się w jednej chwili i niewiele z tego widziała.

Jamie wcale nie wyciągnął z buta sakiewki, lecz cienki sztylet, którego nigdy przedtem nie widziała. Błyskawicznym ruchem nadgarstka cisnął ostrzem prosto w nią! Zobaczyła przed oczami błysk, ale było to tak nagłe, że nie zdążyła się uchylić.

Na szczęście sztylet minął o centymetry jej głowę.

W następnej sekundzie Jamie wykonał obrót i znów zabłysła stal. Jak każdy szlachcic, zawsze nosił miecz u boku, ale Axii nigdy nie przyszło do głowy, że ten przedmiot może pełnić inne funkcje poza paradnymi. Tymczasem Jamie dobył go w ułamku sekundy i jednym zdecydowanym ruchem pchnął nim człowieka, trzymającego pistolet.

Na oczach zdumionej Axii miecz zagłębił się w brzuchu bandyty, który przyglądał się temu, lecz w odróżnieniu od niej nie widział, że ostry koniec wyszedł mu przez plecy.

Trzeci napastnik również zobaczył koniec miecza. Szybko zerknął na Axie i

trzymającego ją kompana, po czym znikł w lesie.

Dziewczyna jednak ani drgnęła, bo mężczyzna, który krępował jej ruchy, bynajmniej jej nie puścił. Wolała nie myśleć, co teraz z nią zrobi, gdy Jamie zabił jego towarzysza.

Skamieniała z trwogi, obserwowała, jak Jamie wyciąga miecz z ciała martwego zbója. Zwłoki bezwładnie osunęły się na ziemię. Wciąż jeszcze nie była w stanie wydobyć z siebie głosu, gdy oczyścił broń i z powrotem wsunął ją do pochwy u boku.

Nie odzywał się również bandyta, który ją trzymał. Czyżby tak samo jak ona przeraził się tą sceną?

Jamie podszedł do niej, zupełnie nie przejmując się ostatnim bandytą. Beztrosko szarpnął za ramię obejmujące dziewczynę w pól.

Dopiero wtedy Axia nieznacznie odchyliła głowę i zauważyła, że nieruchomemu mężczyźnie wystaje z szyi rękojeść sztyletu.

I że w zbóju nie ma więcej życia niż w jego kompanie, skulonym na ziemi.

- Tylko mi nie zemdlej - powiedział Jamie, odginając drugie ramię mężczyzny. - Powinniśmy stąd szybko zniknąć, bo ci trzej mogli mieć przyjaciół.

Axia mogła tylko w milczeniu gapić się na Jamiego. Lekko się do niej uśmiechnął i ostatecznie uwolnił ją z objęć martwego draba.

- Nie patrz tak na mnie. Ich było tylko trzech - rzekł.

Nie wiedziała, co ma powiedzieć. W ogóle nie wyobrażała sobie, że Jamie może być zdolny do czegoś takiego. Przyszedł jej na ratunek jak księżę z bajki.

- Trzymaj się mnie - poradził, rozbawiony jej miną. - Zdaje się, że nogi znowu odmawiają ci posłuszeństwa - zachichotał.

Gdy trochę się pochylał, Axia zarzuciła mu ramiona na szyję i ulegając nieodpartemu odruchowi, pocałowała go gorąco i głęboko. Ten pocałunek miał być dla niego podziękowaniem i znakiem jej uczuć.

Długo trwało, nim Jamie rozplótł ramiona dziewczyny i spojrzał jej w oczy.

- Axio - powiedział słabym głosem i pocałował ją w szyję, a potem w nos. Wreszcie bardzo niechętnie odsunął ją od siebie.

- Musimy jechać.

Ponieważ jednak nogi zupełnie nie chciały jej nieść, Jamie wziął ją na ręce i wsadził na klacz. Szybko dosiadł swojego wierzchowca i pognali tak szybko, jak jeszcze nigdy. Axia rozpaczliwie starała się utrzymać w siodle.

Słońce zachodziło już za horyzont, gdy wreszcie las się skończył i zobaczyli zajazd, w którym mogli spędzić noc. Przez całą drogę Axia koncentrowała się na utrzymaniu

równowagi, więc nie myślała o tym, co się zdarzyło. Starła się zresztą wymazać to z myśli. Ale raz po raz przemykały jej przed oczami przykre obrazy. Przypominał jej się trzymający ją drab, jego groźby i małe, świdrujące oczka. Przypominał jej się też Jamie, rzucający sztyletem, i świst, który usłyszała przy samym uchu.

I obraz mężczyzny ze sztyletem wbitym w gardło.

Im bardziej oddalali się od miejsca napadu, tym większe przerażenie ogarniało Axie. Coraz dobitniej docierało do niej, co im groziło. Może rzeczywiście lepiej jej było w murach majątku Perkina Maidenhall. Tam przynajmniej nigdy nie musiała bronić się przed bandytami uzbrojonymi w pistolety.

Z każdą godziną doskwierały jej coraz bardziej zmęczenie i głód, a las zdawał się coraz bardziej złowrogi i nieprzyjazny.

Gdy wreszcie Jamie powściągnął konie i pomógł jej stanąć na ziemi, spojrzał na nią z bardzo zaniepokojoną miną.

- Jesteś strasznie blada. Chodź, dam ci coś mocnego do picia.

- Otoczywszy ją ramieniem, pomógł jej dojść do drzwi zajazdu.

- Axio, już po wszystkim. Nie myśl o tym więcej. Ze mną jesteś bezpieczna.

Pchnął ciężkie dębowe wrota i oboje weszli do środka, do ciepłej, dobrze oświetlonej sali jadalnej, gdzie natychmiast podeszła do nich gruba kobieta o pocziwym wyglądzie.

- Dobry wieczór - powiedziała energicznie i spojrzała na Axie. - O, mój Boże! Pani jest ranna. Chodź tu, kochana, usiądź, to cię opatrzę.

Axia nie zrozumiała, o co chodzi kobiecie, ale zaraz potem odwróciła głowę i zobaczyła, że na ramieniu i szyi ma krew.

Musiał ją pobrudzić mężczyzna, którego Jamie ugodził sztyletem w szyję. W tej właśnie chwili wszystko, co się zdarzyło wcześniej, nabrało dla niej przerażająco realnych wymiarów. W pełni pojęła ogrom niebezpieczeństwa, śmiertelnego zagrożenia. Pociemniało jej przed oczami i zaczęła osuwać się na ziemię> ale Jamie ją podtrzymał.

Gdy Axia się zbudziła, na łożu obok niej siedział Jamie. Nie знаła tego pokoju. Pod przeciwległą ścianą, w półmroku, stała świeca, wyglądało jednak na to, że świt jest tuż, tuż. Widocznie przespała prawie całą noc, a Jamie bez przerwy siedział przy niej, jeśli sądzić po jego zmęczonym wyglądzie.

Szerzej otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego, potem próbowała usiąść, ale popchnął ją z powrotem na łożo.

- Już po wszystkim?

- Po wszystkim - odrzekł cicho. - Nie ma ani kropli krwi.

Dokładnie zmyłem, nawet z twoich włosów. - Mówiąc to, przyglądał się jej twarzy, wokół której układały się na poduszce gęste kasztanowe włosy. W ciągu dnia Axia zbierała je pod czepkiem, teraz jednak przypominały mu miękką, lśniąca chmurę.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? Wstydzisz się za mnie, prawda? Tylko ci zawadzam. Odkąd się poznaliśmy, zachowuję się okropnie.

- To prawda - przyznał, wyciągając rękę, by dotknąć jej włosów. - Okropnie. Przedtem żyłem spokojnie i robiłem to, co nakazuje głos rozsądku. Teraz nic nie jest logiczne ani zgodne ze zdrowym rozsądkiem, - Drażnisz się ze mną?

Nieznacznie się uśmiechnął.

- Ależ skąd. - Pochylił się nad stolikiem i wziął z niego talerz oraz łyżkę. - Gospodyni zrobiła ci zupę. Chciałbym, żebyś trochę zjadła. - Ostrożnie przysunął jej łyżkę do warg.

Axia wybuchnęła śmiechem.

- Och, Jamie. Nie jestem kaleką. - Była zdecydowana za wszelką cenę ukryć przed nim swe zakłopotanie, bo, prawdę mówiąc, nigdy dotąd nie zdarzyło się, by ktoś musiał ją obsługiwać. Szczyciła się tym, że nie przechorowała ani jednego dnia w życiu, więc to ona pielęgnowała innych, a nie odwrotnie.

- W porządku - zgodził się Jamie i odstawił talerz. - Skoro jesteś silna i zdrowa, zajmę się swoim śniadaniem. Miłego dnia.

Sądząc po jego tonie, musiała go mimo woli urazić. Odrzuciła więc pościel na bok i zeskoczyła z łóżka. Natychmiast jednak przycisnęła dłoń do czoła i zachwiała się.

- Ojej, zdaje się...

Jamie nie pośpieszył jej z pomocą, więc otworzyła oczy i stwierdziła, że patrzy na nią z kpiącym uśmieszkiem.

- Nie przeszkadzaj sobie - rzekł. - Mdlej dalej. Łóżko jest za tobą.

Roześmiała się.

- Och, Jamie, jestem strasznie głodna. Nie chcę takiej cienkiej zupki. Zjadłabym wołowiny i parę kurcząt, a potem olbrzymi pudding. I jeszcze... - Urwała, bo nagle przypomniały jej się przeżycia ubiegłego popołudnia. Ciężko osunęła się na łóżko.

- Zabiłeś ich - wyszeptwała.

Jamie usiadł obok niej i czule otoczył ją ramieniem.

- To był jedyny sposób. Musiałem to zrobić. Nie lubię zabijać.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

- Nie sądziłam, że potrafisz. Jesteś taki miły.

- Jaki?

- Życzliwy dla wszystkich dookoła. Dla Tode'a, dla Frances, dla swoich ludzi. Wszyscy cię lubią.

Jamie wstał, uśmiechając się do niej.

- Ale wiedziałaś, że jestem żołnierzem, prawda?

- Tak, ale myślałam, że tylko siedzisz na koniu w pięknych szatach i... - Jamie roześmiał się tak głośno, że musiała przerwać.

- Ubierz się, a ja tymczasem pójdę sprawdzić, co mają w kuchni, żebyśmy nie musieli pościć - powiedział, nadal się zaśmiewając.

Axia znów wstała i zdążyła jeszcze chwycić go za ramię.

- Nikt nigdy się mną nie opiekował - Uznała cicho. - A ty to robisz. Dbasz, żebym miała gorącą wodę na kąpiel i papier do rysunków. Troszczysz się o Tode'a. A wczoraj uratowałaś mnie przed bandytami. - W naturalnym odruchu wspięła się na palce i objęła go za szyję. - Och, Jamie, myślę...

- Axio, proszę cię, nie mów tego - jęknął zbolalym głosem.

- Proszę cię, bo tego nie zniosę. Nie wiesz, co się dzieje w moim sercu, jak straszna jest walka między obowiązkiem a... a miłością. Muszę pamiętać o moich zobowiązaniach wobec innych.

Proszę cię - powtórzył, ujął ją za ramiona i zdecydowanym ruchem odsunął od siebie.

- Ubierz się i jeźdź na dół. Tam będę na ciebie czekał.

Wyszedł z pokoju. Przez chwilę Axia czuła się jak porzucona, ale zaraz uśmiechnęła się i oparła plecami o drzwi. Wyglądało na to, że ostatnio jest w stanie myśleć wyłącznie o Jamiem.

Senność opuściła ją szybko. Wkrótce rozejrzała się po pokoju i przekonała, że przygotował jej odzienie na oparciu krzesła.

Była tam ciemnoczerwona wełniana suknia z czarnym haftem zdobiącym rąbek i przód.

Ubrała się najszybciej jak umiała i zbiegłszy po schodach, znalazła się na dworze. Zmierzając w głąb podwórza, do ustępu, natknęła się na Jamiego, który troczył wielkie worki do siodła.

- Nie mogłaś znieść rozłąki ze mną, co? - zażartował.

- Stoisz na drodze do...

Zachichotał, ale się odsunął.

- A tu mam przepiórki na kolację.

- Dla mnie tuzin, proszę! - zawołała i zamknęła za sobą drzwi. Gdy wkrótce potem

znów stanęła na podwórzu, zobaczyła, że Jamie wciąż krząta się przy siodle, więc podeszła do niego.

Coś upadło mu na ziemię, więc odruchowo schyliła się, by to podnieść.

- Mój czepek! - zawołała. - Czepek mojej matki! Gdzieś go znalazł? Zginął mi w... - Nagle przypomniała sobie, gdzie jej zginął: w namiocie Jamiego tej nocy, kiedy się kochali. Poniewczasie ugryzła się w język i spojrzała na niego z nadzieją, że nie będzie wiedział, skąd się u niego wziął ten czepek.

Wyraz jego twarzy wskazywał jednak nieomylnie, że Jamie doskonale to pamięta. Axi nie spodobała się ta mina. Zdradzała gniew i coś jeszcze, jakby przemykały mu po głowie mordercze myśli.

- Nie patrz tak na mnie - szepnęła, chowając czepek za plecami. Zaczęła się cofać.

- Wyjaśnij mi, Axio - odezwał się tonem, który również bardzo jej się nie spodobał. Miała wrażenie, że Jamie resztkami woli powstrzymuje się, żeby nie zrobić jej czegoś strasznego.

- Czego ty chciałaś? Przekonać się, jak jest w łóżu z mężczyzną?

Spróbować tego tak, jak próbujesz jedno ciastko za drugim?

- To było nie zamierzone. - Naprawdę. Przypadkiem znalazłam miejsce, w którym przeszedłeś przez mur, i pomyślałam, że...

- Nie pomyślałaś. Nabrałaś mnie i okłamałaś, tak samo jak okłamałaś ludzi, sprzedając im smocze sukno.

- Nie okłamałam cię. Powiedziałam, że jestem dziewicą.

- Wciąż postępował w jej stronę, a ona krok za krokiem się cofała.

- Powiedziałaś, że masz na imię Diana i jesteś ożenowana.

- Bałam się, że spuścisz mi lanie, jeśli mnie znajdziesz w swoim namiocie. To był jedyny pomysł, jaki przyszedł mi do głowy. - Starła się, żeby zabrzmiało to przekonująco.

- Sama nie wierzysz w to, co mówisz. Mogłaś mi powiedzieć, kim jesteś. Dałem ci i czas, i okazję.

Axia oparła się o ścianę stajni. Dalej nie mogła się już cofnąć.

- Nie chciałam cię oszukać. Myślałam... myślałam...

- Tak? Czekam na wyjaśnienie.

Axia dumnie uniosła głowę.

- Używaj dnia - powiedziała wyzywająco. - Byłeś tam, ja też tam byłam i była okazja zdobyć nowe doświadczenie, więc skorzystałam z okazji. Wiedziałam, że nazajutrz mogę umrzeć albo ojciec może zamknąć mnie w wieży i wtedy już nigdy nie mogłabym tego

spróbować. No, więc spróbowałam.

- Twój ojciec nie żyje, zapomniałaś? Ciało wrzucono do dołu, wapno zrobiło swoje. Chociaż trudno powiedzieć, co jest prawdą, bo ciągle kłamiesz. Gwałtownie się odwrócił i zakrył oczy dłonią, jakby próbował podjąć decyzję, co robić.

Axia wiedziała, jak bardzo Jamie przejmują się swymi podopiecznymi, wiedziała też, ile znaczy dla niego honor.

- Bardzo cię przepraszam, panie. Naprawdę przepraszam.

- Wyciągnęła rękę i położyła mu na ramieniu. - Zapomnijmy o tym. Ja już zapomniałam. Gdyby nie ten czepek, nigdy byś się nie dowiedział. Nadal możesz zrobić to, co zamierzyłeś, ożenić się ze swoją dziedziczką i...

Gdy Jamie podniósł głowę, miał już zupełnie inny wyraz oczu. Bez słowa poszedł w stronę stajni. Axia ruszyła za nim.

- Jamie? - Wyczuła, że do zakończenia sprawy jest jeszcze daleko. - Jamie, proszę cię, powiedz coś. Powiedz, że mnie nie nienawidzisz. Ale nawet jeśli mnie znienawidziłeś, to przysięgam ci, że to było nieporozumienie.

- Osiodłaj tego konia - polecił chłopakowi, który włókł się przez podwórze, sennie przecierając oczy. - Szybko!

Axia zobaczyła, że chodzi o jej klacz.

- Chcesz mnie odesłać? Samą? - Wzdrygnęła się. - Och, Jamie... - Ciężko usiadła na drewnianej skrzyni, wypełnionej brudnymi kawałkami uprzęży.

Przez chwilę Jamie przyglądał jej się bardzo nieprzyjaźnie.

- Skąd u ciebie myśl, że jestem człowiekiem, który zostawiłby cię samą, bez opieki? - Nie czekając na odpowiedź, podszedł do swojego konia, zarzucił na niego siodło i wyprowadził zwierzę ze stajni.

- Jesteś gotowa? - spytał, stanąwszy ze splecionymi dłońmi przy jej klaczy.

- Chyba tak - powiedziała zrezygnowana. Chciała wiedzieć, dokąd zmierzają, ale za bardzo się bała, żeby spytać. Lepiej było po prostu jechać za Jamiem i jak najdłużej pozostawać w nieświadomości co do celu podróży.

Pół godziny później przywiązał konia do płotu uroczego ogródka, otaczającego biały domek. Kazał jej poczekać. Po paru minutach wrócił i rzekł:

- Chodź za mną.

Była w stanie jedynie skinąć głową, gdy ujrzała duchownego, który wychodzi z domku i rusza po zboczu wzgórza w stronę dużego kamiennego kościoła, stojącego na szczycie. Oho, pomyślała. Jamie każe mi się modlić o przebaczenie za liczne grzechy.

Zaraz potem przyszło jej do głowy, że jeśli tak, to będzie musiała spędzić w kościele cały dzień i całą noc i na pewno nie dostanie nic do jedzenia.

Przy drzwiach świątyni Jamie przystanął i spojrzał na nią, potem zdjął gałązkę z kołnierza jej sukni, odgarnął zabłąkane kosmyki włosów i poprawił niewielki czepek.

- Gotowa? - spytał.

- Do czego? - spytała, bliska łez.

- Jak to? Do ceremonii. Bierzemy ślub. Co innego nam pozostało? - Z tymi słowami obrócił się na pięcie i wszedł do kościoła.

Ale Axia nie weszła tam za nim. Bezsilnie usiadła na jednej z ławeczek, stojących po obu stronach niewielkiego przedsionka. Wkrótce Jamie usiadł obok niej i ujął jej zimną dłoń.

- Przeraził cię pomysł małżeństwa ze mną, co? Mogę to zrozumieć.

- Jamie, nie żartuj - powiedziała ledwie słyszalnie. Musisz wiedzieć, że nie mogę cię poślubić.

- Axio, jedyną przeszkodą, jaką mógłbym uznać, byłaby twoja nienawiść do mnie. Ale nie wydaje mi się, żebyś mnie nienawidziła. Nienawidzisz?

Spojrzała na niego, wspominając wszystkie chwile, które spędzili razem. Odmienił jej życie. Może zakochała się w nim już pierwszego dnia, od pierwszego wejrzenia. Może zaczęła udawać, że nie jest dziedziczką, bo pragnęła Jamiego, ale chciała też, żeby zapragnął jej, a nie pieniędzy jej ojca. I może właśnie z miłości mówiła i robiła wszystko od tej pory.

- Nie nienawidzę - odparła, patrząc mu prosto w oczy, a gdy uroczo się do niej uśmiechnął, wydało jej się, że zaraz stopnieje i zamieni się w kałużę pod ławeczką.

- Ja też cię nie nienawidzę, więc chodźmy. Ksiądz chce zjeść śniadanie, a my też. Dość wahań - ponaglił ją i wstał.

Gdy pociągnął ją za rękę, lecz mimo to się nie ruszyła, z powrotem usiadł.

- Nie chcesz mnie poślubić? Powiedziałaś „tak” połowie mężczyzn w Anglii, więc wygląda na to, że jestem jedynym, którego nie chcesz.

- To nie o to chodzi... Och, Jamie, chodzi o pieniądze.

- Rozumiem - rzekł oschle. - Nie jestem dość bogaty dla ciebie. Naturalnie w tej sytuacji nie weźmiemy ślubu. Co za arogancja z mojej strony, że w ogóle wystąpiłem z takim pomysłem.

Chciał wstać, ale przytrzymała go z całej siły, zarzuciwszy mu ramiona na szyję i przytuliwszy policzek do klatki piersiowej.

- Nie chodzi o to, że ty nie masz pieniędzy, tylko o to, że ja nie mam. Kiedy mój... mój opiekun dowie się, że wyszłam za mąż bez jego pozwolenia, wydziedziczy mnie. Zostanę bez

pensa.

- Nie ma pewności. - Mocno ją objął. - Gdybyś była jego córką, rozumiałbym twój niepokój, ale jesteś tylko wychowanką.

Nie sądzę, żeby opiekun obszedł się z tobą aż tak surowo.

Odsunęła się trochę, by na niego spojrzeć.

- A czy gdybym była jego córką, i tak chciałbyś się ze mną ożenić? - spytała szeptem.

- Zwróciłbym się o pozwolenie, ale w tych okolicznościach byłbym zmuszony cię poślubić, z pozwoleniem czy bez niego.

- Chcesz powiedzieć...

- Tak, moja droga prawie żono. Spędziliśmy razem noc w namiocie.

To nie poprawiło jej samopoczucia, Jamie przyznał bowiem, że żeni się z nią z musu. Ożeniłby się z każdą kobietą, która wzięłaby go na tę starą jak świat sztuczkę, a miłość i uczucia w ogóle nie miały dla niego znaczenia. Poza tym dużo wyżej cenił swój honor niż pieniądze.

- Co jeszcze? - spytał Jamie. - Powiedz mi, co jeszcze wymyśliłaś?

- Nie znasz Perkinsa Maidenhalla tak jak ja. Pieniądze dają władzę, więc gdyby Maidenhall zechciał, mógłby się stać najpotężniejszym człowiekiem na świecie. Unieważniłby to małżeństwo, a potem doprowadził cię do bankructwa za karę, że ośmieliłeś się bez pozwolenia tknąć jego własność.

- Maidenhall może być bogaty, ale są jeszcze prawa w tym kraju, Axio. Większą część życia spędziłaś za murami, więc miałaś do czynienia prawie wyłącznie z Maidenhallem i jego ludźmi. Owszem, on jest bogaty, ale wcale nie tak potężny, jak ci się zdaje. Bez powodu nie może unieważnić tego małżeństwa. Poza tym, zanim Maidenhall się o nas dowie, być może będziesz już przy nadziei, a to go powstrzyma przed sprzeciwem.

- Dziecko?

Widząc jej niedowierzającą minę, parsknął śmiechem.

- To się już zdarzało. Co cię jeszcze dręczy?

- Jeśli on zabierze wam wszystko, co posiadacie, skrzywdzi ciebie i twoją rodzinę.

- Za mało tego jest, żeby to była krzywda. Jeśli nawet zabierze nam wszystko, to i tak się nie obłowi.

- Och, Jamie - westchnęła, łapiąc się za głowę. - Gdzie ty zamieszkaasz?

- Gdzie my zamieszkamy - poprawił ją dobitnie. - U moich krewnych. Członkowie rodu Montgomerych są bardzo sympatyczni. Czasem bywają hałaśliwi, ale mają dużo pieniędzy i więcej domów i zamków, niż są w stanie zagospodarować, więc jeśli ich

poproszę, to dadzą mi jeden lub dwa.

- Dla mnie. Jesteś zmuszony to zrobić dla mnie. Dlatego że pewnej nocy wślizgnęłam się do twojego namiotu, musisz porzucić swoją ziemię, swój dobytek i na klęczkach błagać krewnych o miłosierdzie.

Jamie uśmiechnął się do niej.

- Nie jest aż tak źle - oświadczył, choć właśnie tak to widział. - Moi krewni nie zapracowali sobie na swą potęgę. Nie dokonywali podbojów, więc nie dostawali ziem w nagrodę, lecz po prostu żenili się z bogatymi kobietami. To jest nasz rodzinny talent: żenić się z pieniędzmi.

- Ty jesteś wyjątkiem - powiedziała. - Chciałeś się ożenić z oспowatą dziewczyną, z którą ścisłałeś się w namiocie.

- Tak - przyznał i dotknął jej policzka. - Od tamtej nocy nieustannie dręczy mnie obraz tej dziewczyny. Czy wiesz, że przez cały czas nosiłem ten czepek na sercu? Miałem go tego ranka, gdy się na mnie rzuciłaś, pamiętasz?

- Którym razem? - spytała z powagą.

Zachichotał.

- Rankiem po tej nocy, którą spędziłem z Dianą. Kiedy się zbudziłem, a jej nie było, wpadłem we wściekłość. Przewróciłem do góry nogami obozowisko i całą okolicę. Myślałem, że jest po prostu wieśniaczką skazaną na los prostytutki, ale było w niej coś wyjątkowego. Później znalazłem czepek, napisałem list do rodziny i zostawiłem dla niej pieniądze. A jeszcze później schowałem czepek na sercu i zacząłem oglądać mapy, a ty z jakiegoś powodu się na mnie rzuciłaś.

- Powiedziałaś, że nie mogę z wami jechać.

- Ach, rzeczywiście, teraz sobie przypominam. - Pogłaskał ją po policzku i szyi. - Inaczej ułożyłoby mi się życie, gdybym cię zostawił.

- O tak! Tak, tak, tak! Gdybyś mnie zostawił, teraz nie byłbyś zmuszony mnie poślubić.

- Axio, wcale nie jestem do tego zmuszony. Nikt mi nie każe.

Rozumiesz? Nikt mi nie trzyma miecza nad głową. Posłuchaj mnie, proszę. Ja chcę cię poślubić. Chcę. Rozumiesz?

Prawdę mówiąc, Axii trudno było uwierzyć, że ktokolwiek mógłby ją chcieć. Przez całe życie otaczali ją ludzie, którym za to płacono. Nikt nie był jej przyjacielem dlatego, że chciał nim być. A teraz Jamie żenił się z nią z poczucia obowiązku, bo oddała mu swe dziewictwo. Ważniejszy był dla niego honor niż nadzieje na małżeństwo z dziedziczką. Axia,

naturalnie, wiedziała, że straci prawa do fortuny, gdy ojciec usłyszy o jej nieposłuszeństwie. Czy Jamie ją znienawidzi, gdy dowie się, że wbrew swej decyzji mógł być mężem dziedziczki?

Ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

- Używaj dnia, zapomniałaś?

- To przede wszystkim przez tę maksymę narobiłam sobie kłopotów - powiedziała z niezadowolaniem.

Roześmiał się.

- To prawda, ale cieszę się z tego. Dlatego żyjmy dalej z dnia na dzień. Weźmy ślub, a jeśli twój opiekun zechce unieważnić nasze małżeństwo, to trudno. - Jamie pomyślał, że najpierw trzeba byłoby go zabić, żeby zrezygnował z Axii, ale nie zdradzał się z tym, bo wiedział, że dziewczynę gryzie straszny niepokój. - Tymczasem będziemy używać dnia i nocy. - Zniżył głos. - A może się myłę, może nie było ci dobrze, jak się kochaliśmy.

- Och, Jamie - powiedziała z zachwytem. - Było mi cudownie. Lubię, kiedy mnie całujesz i dotykasz, i masz takie ładne ciało, kiedy jesteś nagi, i podoba mi się...

Delikatnie ją pocałował, żeby zamilkła.

- Trudno mi będzie doczekać końca nabożeństwa, więc nie stwarzaj dodatkowych trudności. Jeśli teraz weźmiemy ślub, możemy dzisiaj spędzić noc razem, w jednym łóżu. A jeśli nie weźmiemy ślubu, będziesz musiała spać na podłodze.

Spojrzała na niego, nie mogąc rozstrzygnąć, czy ważniejszy jest rozum, czy uczucie. Nie powinna go poślubić. To wiedziała.

I wiedziała z całą pewnością, że ojciec postara się unieważnić to małżeństwo, nawet jeśli będzie nosiła dziecko Jamiego. Prawdę mówiąc, nie sądziła jednak, by miała urazić Jamiego i jego rodzinę, gdyby posłusznie poddała się woli ojca i poślubiła człowieka, który wcześniej za nią zapłacił. Ale zanim ojciec dowie się o wszystkim, miała przed sobą dni, a może nawet tygodnie bycia żoną Jamiego.

Jego żoną! - pomyślała i poczuła miły dreszczyk podniecenia.

Zaczerpnęła tchu.

- Nie znoszę spania na podłodze.

Jamie uśmiechnął się do niej trochę krzywo.

- Chodź więc. Ksiądz czeka. - Wyciągnął rękę i ujął jej drobną dłoń. Mocno zacisnął na niej palce i razem weszli do kościoła.

Jamie z uśmiechem przyglądał się, jak Axia krząta się po pokoju, układa jego ubrania i chaos zamienia w ład. Gdziekolwiek była, zdawało jej się, że musi się wkupić, by zająć

miejsce w sercach ludzi. Nie pieniędzmi, lecz troskliwością, życzliwością i pomocą. Trudno jej było uwierzyć, że ktokolwiek może ją lubić dla niej samej. Zupełnie jakby żyła z przeświadczeniem, że musi innym wynagradzać swoje niedoskonałości.

Teraz jednak Jamie był święcie przekonany, że wszystko w Axii jest doskonałe. Przy każdym jej ruchu zwracał uwagę na falowanie bioder i zarys piersi.

- Chodź do mnie - powiedział gardłowym głosem.

- Och, Jamie, muszę ci oczyścić odzienie z błota i...

- Chodź tu. Szybko.

Po pośpiesznym ślubie wrócili do zajazdu tylko na chwilę, żeby wziąć rzeczy i gotowanego kurczaka. Jamie natychmiast podzielił go na pół i zjedli go po drodze. Jechali wiele godzin i dopiero o zachodzie zatrzymali się przy następnym zajeździe.

Axia natychmiast poszła do kuchni, by dopilnować kolacji.

Jamie wcale się nie zdziwił, gdy po chwili zirytowany właściciel wyprowadził ją na zewnątrz, gdyż zupełnie nie docenił jej rad, jak lepiej gospodarować.

- Pilnuj jej, panie - burknął gniewnie.

- Z przyjemnością - odrzekł Jamie i posadził Axie obok siebie na ławie.

- On trwoni swoje pieniądze - mruknęła Axia, ale Jamie tylko się roześmiał i pocałował ją w czoło.

Cieszył się, że zaczęła się troszczyć o niego tak samo jak o innych.

Gdy zostali sami w sypialni, odchylił zasłony łoża i wyciągnął do niej rękę. Wcześniej rozbierając się patrzył, jak ślicznie Axia się rumieni, zakłopotana nagłością tej intymnej sytuacji.

Po krótkim wahaniu ujęła jego dłoń.

- Chodź tu, diabełku - zaprosił ją przymilnym tonem. - Boisz się mnie? Mam już przez ciebie blizny, byłem przypalony i przeklęty, ale wciąż jestem ten sam.

Jak zawsze, Axia nie robiła niczego połowicznie, podbiegła więc i rzuciła mu się w ramiona.

- Och, Jamie. Tak bardzo się boję. Nie wiem, jak być żoną, nawet tymczasową. Znasz tyle kobiet, a każda była w tobie zakochana. Jak mogę konkurować z Francuzkami i damami dworu? Jestem tylko córką kupca, nikim więcej. Chyba nie potrafię.

Przez całą tę tyradę Jamie sprawnie zdejmował jej odzienie, co nie było łatwe zważywszy, że Axia mocno wtuliła mu się w ramiona. A jednak zrobił to całkiem szybko, mimo że całował każdy nowo odkryty kawałek jej ciała.

- Ojej, jakie to przyjemne. Jamie. - Nie mogła już skupić myśli na niczym innym. -

Cudownie całujesz. Dużo ćwiczyłeś?

Uśmiechnął się, bo wszystkie kobiety pytały go o poprzedniczki, zawsze chciały wiedzieć, czy są wyjątkowe, a przynajmniej inne niż wszystkie.

- Ani trochę - odparł. - Jestem nowicjuszem, więc gdybym popełniał błędy, musisz mi zwrócić na nie uwagę.

- Kłamca - powiedziała wesoło. Z zamkniętymi oczami rozkoszowała się dotykiem jego warg na przedramieniu.

- Nauczyłem się kłamać od żony.

Gdy Axia zachichotała, ułożył ją na wznak i do końca obnażył, rozrzucając resztki zdejmowanej garderoby po całym pokoju.

A potem Axia w ogóle przestała myśleć, bo wargi i dłonie Jamiego były wszechobecne, docierały z pieszczotami do najintymniejszych zakątków jej ciała.

- Pokaż mi, jak sprawić ci przyjemność - szepnęła.

- Sprawiasz mi przyjemność nieustannie, chociaż nawet o tym nie wiesz. - Pocałował ją w kark.

Axia posądzała go o olbrzymie doświadczenie z kobietami, niemal o wszechwiedzę w tych sprawach, prawda była jednak taka, że Jamie nigdy nie spędził z kobietą więcej niż jednej nocy. Nie chciał komplikacji ani zobowiązań, do czego nieuchronnie prowadziły częste kontakty z jedną wybranką. Nigdy też nie pociągały go bardzo wyrafinowane kobiety. To, co powiedział Axii, było więc w pewnym sensie prawdą. Inni mężczyźni śmialiby się z niego, lecz Berengaria miała rację, często nazywając go romantykiem.

Może rzeczywiście czekał na kobietę, którą pokocha?

Był przekonany, że jeszcze nigdy nie było mu z żadną tak dobrze jak z Axią. Chciał dotykać jej ciała wszędzie, gdzie tylko można, poznać je tak samo jak własne. Głaskał ją więc od czubka głowy po palce u nóg, ciesząc się, że nikt przed nim tego nie mógł. Był nawet zadowolony, że Axia dorastała w odosobnieniu i niewielu mężczyzn widziało ją na własne oczy. Zdziwiła go ta zaborczość, której istnienia u siebie nigdy nie podejrzewał.

W noc poślubną kochał się z nią trochę za szybko, ale tak jej pragnął, że nie pozwolił sobie nawet na drobną zwłokę. Za to drugim razem opanował pośpiech. Obsypał pieszczotami jej piersi, aż w końcu Axia przybrała niesłychanie wyzywającą pozę. On jednak nadal dozował rozkosz po kropelce, upajając się każdą chwilą bycia z żoną. A gdy zaczęła pieścić wargami jego szyję, przetoczył się na plecy i wciągnął ją na siebie.

- Och, Jamie, jaki jesteś sprytny. - Westchnęła, instynktownie odnajdując rytm poruszeń w górę i w dół. Już po chwili zdawało jej się, że umrze z rozkoszy. Wspomagając

się ramionami, przyśpieszyła rytm, aż w końcu Jamie przewrócił ją na wznak i wdarłszy się w nią, wybuchnął z olbrzymią siłą.

Potem przykrył ją bezwładnym, spoconym ciałem, a ona objęła go z zachwytem.

- Podoba mi się to, Jamie. Chyba nie zasnąłeś, co?

Ze śmiechem odwrócił głowę, by ją pocałować.

- Jeszcze zobaczymy, kto tu będzie błagał o sen. - Położył jej dłoń na brzuchu.

Szeroko ziewnąwszy, Axia spróbowała dosiąść klaczy, ale po bezsennej nocy nie bardzo mogła skupić wzrok na strzemieniu.

Trzy razy chybiła, aż wreszcie Jamie pomógł jej umieścić stopę w strzemieniu i podsadził ją na siodło. Gdy podawał jej wodze, znowu ziewnęła.

Nie mógł się nie uśmiechnąć. Jako żołnierz był przyzwyczajony do braku snu, ale Axia wiodła dotąd regularny tryb życia i każdą noc uczciwie przesypiała. Za to przez dwie ostatnie noce nie spała wcale, o co postarał się Jamie.

Cieszył się każdą minutą tych nocy. Axia była zmęczona we dnie, raz nawet zasnęła nad kolacją, ale gdy zamykali drzwi sypialni, budziło ją podniecenie, zresztą tak samo jak Jamiego.

Błyskawicznie zrzucali z siebie odzienie i natychmiast padali sobie w ramiona.

Jamie z zachwytem stwierdził, że żona chętnie podchwytuje każdy jego pomysł, a że ciało miała giętkie jak wierzbowa witka, znajdował upodobanie w wyszukiwaniu coraz to nowych pozycji miłosnych. Splatali się ze sobą jak dwa węże i nigdy nie było im dość, żadne nie chciało puścić tego drugiego.

Zasypiali przytuleni, gdy już świtało, ale wschodzące słońce i hałasy w zajezdzie wkrótce ich budziły. Wtedy niechętnie wstawali, ubierali się i szli na śniadanie.

Rankiem po ich pierwszej małżeńskiej nocy Jamie zbudził się i stwierdził, że miejsce obok jest puste. Wpadł w panikę, zaraz jednak spostrzegł, że Axia zasnęła skulona na jedynym krześle w pokoju. Obok niej skwierczał ogarek, a dookoła na stole leżały kartki papieru pokryte rysunkami. Zaciekawiony Jamie cicho wstał z łóża i zaczął oglądać szkice jeden za drugim, korzystając z dyskretnego światła brzasku, które sączyło się przez okno. Na wszystkich rysunkach był on, ale w nadnaturalnej wielkości. Na jednym z rysunków w pełnej zbroi dosiadał rumaka, który próbował stanąć dęba. Wiele było scen z walki z bandytami. Tu pochylał się po sztylet, ukryty w bucie, tu ciskał ostrzem w obleśnię wyszczerzonego draba. Na innych kartkach przebijał szpadą drugiego z obwiesiów, podtrzymywał mdlejącą Axie, osłaniał ją swym ciałem przed niebezpieczeństwem.

Początkowo przyglądał się temu z niedowierzaniem, potem uśmiechnął się i poczuł się

silniejszy, dzielniejszy i mądrzejszy niż kiedykolwiek. Ostrożnie złożył rysunki w stosik, a potem zaniósł Axię do łoża. Zasypiając obok, pomyślał jeszcze, że w jednym miała rację: był gotów oddać za nią życie.

Niestety, ich „miodowy miesiąc” dobiegał końca. Tego dnia mieli dotrzeć do domu Jamiego i znaleźć się wśród ludzi.

Wprawdzie Jamie bardzo kochał rodzinę, niechętnie jednak rezygnował z sam na sam z Axią. Wiedział, że ulega grzechowi zazdrości, lecz i tak nie chciał z nikim dzielić się żoną.

Jadąc stępą, ukradkiem zerknął na Axię, a gdy zobaczył, że właściwie śpi w siodle, uśmiechnął się pod nosem. Od niedawna zawarła rozejm ze swoją klaczą. Zaczęła pytać Jamiego o jej samopoczucie, sprawdzała, czy zwierzę zostało nakarmione i napojone, krótko mówiąc, traktowała je tak samo, jak wszystkie istoty, które brała w opiekę. Mimo to nie okazywała klaczy ciepłych uczuć. Jamie musiał też przyznać, że nie widzi w Axiie zadatków na amazonkę. Przy najmniejszym podskoku puszczała wodze, a jeśli Jamie próbował szybszego kroku niż stępą, oplatała ramionami szyję zwierzęcia i zamykała oczy.

Schylił się i złapał zwisające wodze. Axia spała tak mocno, że nawet nie zauważyła, kiedy wyslizgnęły jej się z ręki. Z lewej strony drogi ciągnęła się łąka pełna stokrotek. Jamie wiedział, że już od wielu godzin jadą przez posiadłość jego kuzynów. Droga była wąska, ledwie mieścił się na niej jeden koń. Wiodła przez pole na wzgórze, na uroczą polankę, gdzie któryś z jego przodków wybudował niewielką chatę z kamienia. Dachy już nie było, a jedna ze ścian runęła, ale gdy jeszcze byli dziećmi, Berengaria twierdziła, że jest to jedno z najbardziej romantycznych miejsc na świecie. Nic dziwnego, że Jamiemu wydawało się ono idealnym zakątkiem do pokazania nowo poślubionej żonie.

Axia nie zbudziła się w czasie podjazdu na szczyt. Spała też, gdy Jamie powściągnął oba konie, zdjął ją z siodła i zaniósł w cień ruin, gdzie usiadł, trzymając ją w ramionach.

Zdarzało mu się już spać w deszczu, gdy dookoła grzmiały armaty, więc drobna kobieta w ramionach i kamienna ściana za plecami nie przeszkodziły mu bynajmniej w zaśnięciu. Zdążył mocniej przytulić Axię i już po chwili równo oddychał.

Zbudził się przed zachodem słońca. Z każdą minutą robiło się chłodniej, więc jeszcze mocniej przytulił Axię, żeby nic nie zakłóciło jej snu, a sam zaczął się przyglądać milionom stokrotek.

- Nadal uważasz, że chciałam zabić Frances tymi stokrotkami? - wymruczała niewyraźnie.

- Myślałam, że śpisz.

- I tak, i nie. Jamie, przeżyłam najszcześniejsze dni mojego życia. Jesteś dla mnie taki

dobry. Czy myślisz, że twoja rodzina mnie polubi?

- Nawet pokocha - odrzekł z przekonaniem.

- A nie będą rozczarowani pieniędzmi? I tym, że nie jestem dziedziczką? - Już nie, pomyślała, ale szybko oddaliła od siebie tę myśl.

Jamie uśmiechnął się.

- Pokochają cię taką, jaka jesteś.

Położyła głowę na jego ramieniu pragnąc, by mogli tak siedzieć wiecznie. Ale Jamie musiał zepsuć tę chwilę.

- Co przede mną ukrywasz? - spytał cicho.

- Nnic - odparła zaskoczona. Wyczuła, jak ciało męża drętwieje. Zachciało jej się płakać.

- Jest coś, co wiecie ty, Frances i Tode, ale nie ja. Czuję to.

Widziałem, jak wymieniacie spojrzenia. Widziałem, jak Frances ci czymś grozi.

- Frances mi grozi? Co masz na myśli?

Jamie omal nie zrzucił jej z kolan, ale Axia trzymała się mocno.

- Proszę, nie złość się na mnie. Błagam cię, Jamie. Kocham cię. Bardzo cię kocham. Powiedziałam ci to już wtedy, gdy myślałeś, że jestem Dianą.

Siedział tuż przy niej, ale był na w pół odwrócony.

- Nieustannie od samego początku mnie okłamujesz. Tamtej nocy w namiocie nie wiedziałem, kim jesteś, ale wyczuwałem, że kimś niepowtarzalnym, niepodobnym do kobiet, które przedtem spotykałem. Chyba powinienem cię poznać, bo przecież obie z Dianą jesteście...

- Jakie? - szepnęła, nagle uświadamiając sobie bardzo boleśnie, że Jamie nigdy nie wyznał jej miłości.

- Jesteście mi bliskie - powiedział. - Nie wiem, jak mam to wyrazić. Odkąd cię poznałem, czuję, że jesteś mi bliska, zupełnie, jakbyś była moja. A jeśli chodzi o twoje pytanie, to nie. Nie sądzę, żebyś chciała zabić Frances. I nie sądziłem tak ani przez chwilę. Owszem, powiedziałem coś takiego, ale tylko dlatego, że nagle poczułem się zdradzony.

Odwrócił się i położywszy ręce na jej ramionach, spojrział Axii w oczy.

- Nie masz pojęcia, jakie uczucia we mnie budzisz od samego początku. Tego pierwszego dnia przekradłem się przez mur, przebiegłem przez ogród i zza żywopłotu dość długo przyglądałem się, jak malujesz. Masz talent, zachwyciłaś mnie. Przez ten czas, jak ci się przyglądałem, zdążyłaś naszkicować twarz i przenieść ją na płótno. Zadziwiłaś mnie szybkimi, pewnymi ruchami, idealnie wymierzonymi.

Nie miała pojęcia, że ją wtedy obserwował.

Jamie pogłaskał ją po policzku.

- Nie wiem, jak opisać moje uczucia do ciebie, ale od początku zdawało mi się, że spotkałem kobietę, z którą mógłbym zamieszkać. Nie tylko się ożenić, nie tylko się w niej zakochać, lecz dzielić z nią całe życie. Ta kobieta rozumiałaby mnie, gdybym opowiedział jej o mym ojcu i bracie, i o Berengarii, nawet o Joby. Miałem takie wrażenie, że mógłbym powiedzieć ci wszystko. To mi się zdarzyło pierwszy raz. Nie było jeszcze takiej kobiety ani nawet mężczyzny. Nigdy nie sądziłem, że mógłbym... - Spojrzał jej prosto w oczy. - Że mógłbym bez zastrzeżeń komuś zaufać. Nie ufam w pełni ani Rhysowi, ani Thomasowi, ani nikomu z mojej rodziny. Mówię im tylko połowę prawdy, to, co chcę, żeby wiedzieli. Ale gdy przyglądałem ci się z ukrycia, przeczuwałem, że jest w tobie coś, co pozwala obdarzyć cię zaufaniem.

- Możesz mi zaufać. Jamie - szepnęła. - Prędzej bym umarła, niż cię zdradziła.

- Zdradziła... Właśnie zdradzony czułem się tego dnia, gdy przez twoje kłamstwo dałem Frances stokrotki.

- Nie wiedziałam... - zaczęła, ale jej przerwał.

- Wiem, że nie wiedziałaś. I wtedy też zdawałem sobie sprawę, że nie chciałaś nikogo zabić, ale czułem się zdradzony.

Zależało mi na tobie, a ty...

Cofnął ręce i odwrócił głowę.

- Teraz czuję się tak samo. - Znów przeszył ją wzrokiem.

- Axio, zdradzasz mnie.

- Nigdy w życiu nie dotknęłam innego mężczyzny! Jesteś jedyny.

- Nie próbuj udawać, że nie rozumiesz! - powiedział ze złością. - Co przede mną ukrywasz?

- Ja... - Chciała wyznać mu prawdę, ale gdyby to zrobiła, te krótkie dni, które mieli przed sobą, niewątpliwie jeszcze by się skróciły. Jamie byłby na nią wściekły, bo nie chodziło o błahy sekret, lecz poważną sprawę, coś, co raz na zawsze odmieniłoby ich życie, gdyby wyszło na jaw. Gdyby powiedziała mu, że jest, a w każdym razie była, dziedziczką Maidenhall, bez wątpienia wrzuciłby ją natychmiast na tę ohydną szkapę i pogalopował szukać jej ojca. Czy przeprosiłby Perkina Maidenhalla za swą butę i samowolne wzięcie ślubu z jego córką?

- Rozumiem, że nie masz zamiaru mi zdradzić, co przede mną ukrywasz.

- To nie jest nic takiego. Jamie. Zwykle dziecinne sekrety, które nic nie znaczą dla...

Urwała, bo Jamie wstał i podszedł do swego konia. Pobiegła za nim i złapała go za rękę.

- Nie możesz się zgodzić na mnie taką, jaka jestem?

- Czy to znaczy, że mam zgodzić się na kłamstwa?

- Nie, oczywiście, że nie. Chciałam powiedzieć... - Na widok jego miny zająknęła się.

Zaraz potem wyprostowała się z godnością. - Nie jestem nikim więcej i nikim mniej, tylko sobą.

Nigdy nie zamierzałam uczynić krzywdy ani tobie, ani komu innemu. Proszę cię tylko o to, żebyś przyjął mnie taką, jaka jestem, o nic więcej.

- A ja cię proszę, żebyś mi zaufała. - Jego oczy miały błagalny wyraz. - Axio, proszę cię, powiedz mi, co nas dzieli.

Czuję ten mur przez cały czas. Codziennie zachowujesz się tak, jakby to miał być ostatni dzień twojego życia. Dlaczego? Co cię czeka? Czy jesteś chora? Czy musisz umrzeć? Nie mogę w to uwierzyć, bo dobrze poznałem twoje ciało i nie zauważyłem żadnych niepokojących objawów. Zawsze powtarzasz, że nasze małżeństwo jest tymczasowe, chociaż zupełnie nie rozumiem, dlaczego twój opiekun miałby się sprzeciwiać związkowi córki biednego kupca z arystokratą.

Znów chwyciła go za ramię.

- Axio, proszę cię, powiedz mi, czym się dręczysz. Czego tak się boisz?

- Nie mogę - odparła. - Proszę, nie męcz mnie. Nie mogę.

Chcę tylko używać dnia. Nic więcej. Wkrótce to wszystko i tak się skończy, więc nie przyspieszaj końca. Proszę cię.

Jamie uwolnił ramiona z jej uścisku i przetarł oczy.

- Niech będzie, jak chcesz. Nie mów mi, nie musisz mi ufać.

- Ufam ci. - Spróbowała znów ująć go za ramię, ale Jamie się odsunął.

- Dosiadaj konia. Niedługo będziemy u mnie w domu.

Axia omal się nie rozplakała, słysząc ten chłodny ton. Odwróciła się i dosiadła klaczy, pierwszy raz bez pomocy Jamiego.

Axia wiedziała, że jej sam na sam z Jamiem zbliża się do końca, jadąc, biła się więc z myślami, czy powiedzieć mu prawdę, czy nie. Może by jej wybaczył, może...

Wczesnym wieczorem zatrzymali się na odpoczynek przy drodze. Jamie wciąż był na nią zły; podając jej chleb, ser i bukłak z winem, nawet na nią nie spojrzał. Axia próbowała znaleźć temat do rozmowy.

- Nie opowiedziałeś mi nic o wozach Maidenhalla - zagadnęła i natychmiast

pożałowała, że wymieniła nazwisko ojca. Ale, ku jej zadowoleniu. Jamie się uśmiechnął.

- Żałuj, że nie widziałaś Smitha. Był wyjątkowo wstrętną babą.

- No, to żałuję. - Spojrzała na niego spod przymkniętych powiek. - Zwłaszcza że prawdziwa dziedziczka jest piękna.

Jamie jakby jej nie usłyszał.

- Łapy Smith miał dłuższe od sukni, z jego nosa można by zrobić schronienie od deszczu dla kilku osób. Mimo to pokazał mi pudło pełne listów miłosnych i propozycji małżeństwa. W dodatku opowiadał niestworzone rzeczy o tym, co mu się przydarzyło.

Chleb i ser utknęły Axii w gardle. Gdyby Jamie nie uparł się, że mają jechać incognito, odczułaby to wszystko na własnej skórze. Wolała nie wiedzieć, czego uniknęła, lecz jednocześnie bardzo chciała uchylić rąbka sekretu, jak dziecko podglądające przedstawienie w cyrku.

- A co takiego?

- Dostał setki propozycji małżeństwa oraz listów z prośbami o pieniądze i najrozmaitsze przysługi. Kobieta, przekonana, że dziedziczka może uzdrawiać samym dotykiem rąk, szła za wozem trzy dni, trzymając w ramionach chore dziecko.

- I co Smith zrobił? - szepnęła Axia, gdy zobaczyła chmurną minę Jamiego.

- Wreszcie się załamał i przez pół godziny trzymał dziecko, ale potem... - Zerknął na nią i szybko odwrócił wzrok. - Potem dziecko umarło, a kobieta przeklęła Smitha i opluła. Powiedziała, że to jego sknerstwo zabiło jej maleństwo, że dziedziczka Maidenhall ma krocie, ale nie poświęciłaby z tego ani odrobiny dla ratowania życia dziecka.

- W tym nie ma sensu. To, że dziedziczka ma pieniądze, nie oznacza, że ma również jakieś szczególne zdolności. - Axia wiedziała to aż za dobrze.

- To prawda. - Jamie znów na nią spojrzał i nieznacznie się uśmiechnął. - Dlatego cieszę się, że nie poślubiłem dziedziczki Maidenhall.

- Cieszysz się?

- Wiem, ciebie cały czas dręczy, że dążyłem do małżeństwa z dziedziczką, ale to był pomysł mojej rodziny. Co do mnie, nie chcę przez resztę życia być nazywany „człowiekiem, który poślubił dziedziczkę Maidenhall”. Za duża odpowiedzialność, a poza tym ludzie snują za dużo domysłów. - Uśmiechnął się szerzej.

- Rozumiesz więc, że wolę mieć za żonę ciebie niż dziedziczkę.

Axia przełknęła ślinę.

- Ale jeśli dostaniesz list od Maidenhalla ze zgodą na ślub, możesz zmienić zdanie. Wtedy pożałujesz, że to mnie wybrałaś.

Ku zakłopotaniu Axii, Jamie odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął gromkim śmiechem. Potem otworzył skórzaną torbę i wydobyl z niej złożoną kartkę.

- Wcale nie wysłałem tego listu.

Axia omal nie udławiła się z wrażenia.

- Listu do Perkinsa Maidenhalla? Przecież Frances powiedziała...

Pochylił się i cmoknął ją w policzek.

- Frances nie jest zbyt bystra, prawda? Gdy zaczęła się upierać, żebym wysłał list za jej pośrednictwem, nabrałem podejrzeń i powiedziałem, że już go wysłałem, bo chciałem przyjrzeć się jej reakcji. Tak, jak się obawiałem, przeraziła się.

Nie sądzę, żeby kiedykolwiek zamierzała wyjść za mnie za mąż.

Moim zdaniem, zaczęła stwarzać takie pozory, żeby wzbudzić twoją zazdrość. Jak sądzisz?

Axia zarzuciła Jamiemu ręce na szyję.

- Nic mnie nie obchodzi, czego chce Frances. Och, Jamie, czy wiesz, co to znaczy? To znaczy, że mamy więcej czasu.

Więcej czasu! Coś, czego nie można kupić za żadne pieniądze.

Och, Jamie, bardzo cię kocham.

Nie rozumiał, dlaczego niewysłanie listu tak uszczęśliwiło Axię, ale ucieszył się z jej wybuchu radości. Wprawdzie wciąż był urażony, że nie chciała mu powierzyć swego wielkiego sekretu, ale zdawał sobie sprawę, że zdobywanie zaufania trwa długo.

Przez chwilę, całując Axię, udawało mu się myśleć logicznie, ale już po paru sekundach całował ją znacznie bardziej namiętnie i nie mógł już zdobyć się na żadną logiczną myśl. Przy drodze rosły wysokie krzaki; wciągnął ją w ten gąszcz, jakby był złodziejem pragnącym zrabować jej klejnoty. Może zresztą właśnie tak było.

Zdziwiło go, jak szybko rozpalala się w nim namiętność.

Poczuł, że jeśli natychmiast nie będzie miał Axii, to chyba umrze. A ona najwyraźniej odczuwała coś podobnego. Zafurkotało pośpiesznie zrzucane odzienie, ręce i usta zajęły się pieszczotami; spleceni potoczyli się pod kępę tarniny.

Po kilku minutach ich gorączka sięgnęła szczytu, zaraz potem Jamie osunął się bezwładnie na żonę, zlany potem. Ale Axia nadal chciwie chłoneła każdą sekundę z Jamiem. Pogłaskała go po głowie, czule przesunęła dłonią po jego szyi i pomyślała, że bardzo go kocha i że jej się udało. Jeśli ojciec nie dostał listu, to z pewnością nie prowadził armii na jej poszukiwanie, z tego zaś wynikało, że tymczasem nie będzie chciał rozdzielić jej z Jamiem.

- Cokolwiek się stanie. Jamie, pamiętaj, że cię kocham - szepnęła. - Kocham cię całym

sercem. Nawet jeśli...

- Jeśli co?

Uśmiechając się, dokończyła zdanie tak, jakby żartowała:

- Nawet gdybym była żoną kogo innego.

Ale Jamie się nie uśmiechnął.

- Należysz do mnie i do nikogo więcej. Ciężko pracowałem, żeby cię zdobyć, więc jesteś moja.

- Tak. Jestem twoja bez względu na to, co się stanie.

Jamie czekał z nadzieją, że Axia powie coś więcej, ale się nie doczekał. Znow zirytowało go jej milczenie, rozczarował brak zaufania. Ruszył z powrotem do konia zapowiadając, że wkrótce dotrą do jego domu.

Axia chciała jakoś odwrócić jego uwagę od swych sekretów.

I tak wkrótce miał je poznać. Gdy pomagał jej dosiąść klaczy, poprosiła:

- Opowiedz mi o swojej rodzinie. Wiem, że masz siostrę bliźniaczkę. Ciekawe, czy tak samo paskudną jak ty?

Jamie uśmiechnął się.

- Nie wiem, jak to się stało, ale Berengaria jest piękna, chociaż śle... - Urwał i zamiast wskoczyć na siodło, znieruchomiał ze wzrokiem wbitym w Axie. Przypomniała mu się miłość, jaką Axia otaczała Tode'a, i zrozumiał, że nie ma się czego obawiać, Berengaria, Joby ani nawet ich matka z pomieszany umysłem nie wydadzą się Axii dziwni. Dla niej ważne było wnętrze człowieka, a nie powierzchowne wrażenie.

Na tę myśl uśmiechnął się do niej, a oczy zabłyśły mu miłością.

- Myślisz, że mnie polubią? - spytała jeszcze raz. - Czy nie będą rozczarowani, że się zmarnowałeś, biorąc za żonę zwykłą córkę kupca.

- Och, na pewno nie - powiedział z niezachwianym przekonaniem. - Wysłałem przodem umyślnego, więc rodzina zgotuje ci wspaniałe powitanie. Sama zobaczysz. I ani się obejrzysz, jak wszyscy cię pokochają. - Z tymi słowami ruszył przodem, żeby wskazywać drogę.

Axia nie była jednak taką optymistką. Zdążyła już się zorientować, że Jamie ma w tym samym stopniu romantyczną naturę, jak ona praktyczną. Wcale nie miała pewności, czy na miejscu jego rodziny wpadłaby w zachwyt, gdyby dowiedziała się, że brat stracił okazję ożenku z bogatą dziedziczką, a zamiast tego wrócił do domu z biedną córką kupca. Ale może rodzina Jamiego też była romantyczna i kochała miłość.

Aria nie była przygotowana na widok takiej biedy, jaką zobaczyła. Jamie mieszkał w

zrujnowanym, starym donżonie, który prawdopodobnie miał tradycje, ale zamiast piętna historii z pewnością bardziej potrzebował nowego dachu. Doświadczonym, kupieckim okiem stwierdziła, że remont pochłonięby mnóstwo pieniędzy, więc lepiej byłoby postawić drugi budynek, nowoczesny i bardziej higieniczny, a to monstrum zostawić historii. Aż trudno jej było wyobrazić sobie, jak zimno musi tam być w zimie.

Podjechała bliżej do Jamiego i spytała go o ziemię. Z przerażeniem usłyszała, że jest jej nie więcej niż pięć akrów i nawet nie zbiera się z niej plonów, które starczyłyby na cały rok. Może warto byłoby założyć na tym miejscu sad, pomyślała. Gdyby był urodzaj, mogłaby robić jabłecznik i sprzedawać, i... Westchnęła.

Snucie planów nie ma sensu, przypomniała sobie. Przecież mnie tu wkrótce nie będzie. Nim skończy się lato, jej miejsce będzie już gdzie indziej, może nawet mąż też będzie inny. Wszystko zależy od woli ojca.

- Aż tak źle? - spytał Jamie, obserwując jej twarz. Widziała, jak bardzo mu zależy, by spодobał jej się ten dom.

- Nie - odparła z wymuszonym uśmiechem. - Wcale nie jest źle.

- Czyżbyś coraz gorzej kłamała, czy może mnie jest coraz łatwiej to zauważyć?

Roześmiała się.

- Myślę, że jakoś sobie poradzę. - Otaksowała wzrokiem rozsypującą się masę kamieni.

Na to Jamie wybuchnął śmiechem i pocałował ją w policzek.

- Nie wątpię, żonko. Prawdę mówiąc, spodziewam się, że znajdziesz sposób, żeby już w przyszłym roku to miejsce było warte po trzykroć tyle, co w tej chwili.

- O, to znaczy, że muszę zarobić przynajmniej pensa - mruknęła, a Jamie znów parsknął śmiechem.

- Moje siostry bardzo cię polubią - powiedział.

- A co z matką?

- Matka... Och, miałem ci o niej opowiedzieć. Jest... no, taka...

- Ale nie musiał szukać słów, by wyjaśnić Axii, że jego matka jest w tej chwili jak dziecko i że z każdym dniem jej umysł coraz bardziej traci kontakt z rzeczywistością, bo w powietrzu świsnęła strzała. Wylądowała tuż przed Jamiem, a jego koń stanął dęba.

Jamie zauważył przerażenie żony, więc mimo że przednie kopyta jego konia uniosły się wysoko, zdołał chwycić za uzdę klacz Axii i uspokoić oba zwierzęta jednocześnie. Potem spojrział na żonę z szerokim uśmiechem. - No, i co? Będą nowe rysunki?

- O, tak, Jamie. Tak - odrzekła bez tchu.

Ze śmiechem zeskoczył z siodła i wyciągnąwszy z ziemi strzałę, odczepił od niej kartkę. Tak jak przypuszczał, wiadomość pochodziła od Olivera. Zmarszczył nad nią czoło, ale nie powtórzył Axii treści listu.

- Nie skrzywdził Frances, prawda? - spytała niespokojnie, gdy pomagał jej zsiąść z klaczy.

- Nie, ale... - Urwał z bardzo pochmurną miną. - Muszę jechać. Natychmiast. Przepraszam cię, musisz iść do moich sióstr sama, beze mnie. Przyjadę później.

- Naturalnie. - Chciała zachować się jak dzielna i dorosła kobieta, ale myśl o spotkaniu z siostrami Jamiego śmiertelnie ją przerażała.

- Nie rób takiej przestraszonej miny. Na pewno cię polubią.

A ja za parę godzin będę z powrotem.

- Pojadę z tobą i...

- Nie! - odparł zdecydowanie.

- Grozi jej niebezpieczeństwo! Coś się stało, a ty nie chcesz mi powiedzieć, co takiego.

- Nie, nikomu nie stała się krzywda - zapewnił ją. - Ale mimo to muszę już jechać.

- No, dobrze - zgodziła się w końcu, podeszła do klaczy, z torby przy siodle wyjęła skórzaną sakiewkę i podała ją Jamiemu. - W środku są zioła dla Frances. Musisz dopilnować, żeby to dostała. Wiesz, że ona nigdy nie umiała sama dbać o siebie.

Jedna mieszanka jest na przeziębienie, a z drugiej robi się gorący okład na piersi w razie kaszlu. Trzecią się zaparza, kiedy nie może zasnąć; Frances często ją pija. A czwarta...

Jamie pocałował ją i wziął od niej sakiewkę.

- Będę dbał o jej zdrowie i całą i zdrową dostarczę ją do ciebie. A teraz idź do donżonu. Uważaj na siebie, niedługo wrócę. - Nie chciał afiszować się ze swymi uczuciami, ale gdy zerknął ku oknom donżonu, a potem sprawdził, czy dużo ludzi jest na drodze, uległ pokusie.

Wziął Axie w ramiona i pocałował głęboko, namiętnie. Gdy skończyli pocałunek, musiał ją podtrzymać, póki nie odzyskała równowagi.

- Czekaj na mnie - poprosił.

Odpowiedziała mu skinieniem głowy, bo tylko do tego była zdolna. Tymczasem Jamie wskoczył na konia, zawrócił i galopem zaczął się oddalać, wzniesając za sobą tuman kurzu.

Axia patrzyła za nim, póki nie znikł za drzewami na ostrym zakręcie. Wiedziała, że wiadomość musiała być bardzo niepokojąca, bo inaczej Jamie na pewno nie zostawiłby jej samej w obcym miejscu. To było coś znacznie poważniejszego, niż chciał przyznać.

Okręciła się na pięcie i spojrzała w stronę donżonu. Gdy była z Jamiem, mury wydawały jej się całkiem przyjazne, ale teraz chmury zasnuły słońce i zerwał się zimny wiatr. Na ramionach pojawiła jej się gęsia skórka. Axia spojrzała w niebo i pomyślała, że chyba zbiera się na burzę. A potem przeniosła wzrok na zamczysko i wydało jej się, że czuje również zapowiedź drugiej burzy. Miała wrażenie, że wewnątrz donżonu wieje wrogością.

Rodzina Jamiego chyba jej nie znienawidzi? Nie, skądże, pocieszyła się. Niemożliwe. Przecież nie mają powodu jej znienawidzić. Najmniejszego powodu.

Joby - szepnęła Berengaria - strasznie namąciłyśmy.

- Nie zaczynaj znowu mnie rugać - odburknęła Joby, ledwie opanowując złość. - Nie lubię jej i nie ufam.

- Dałaś to wszystkim bardzo jasno do zrozumienia.

Joby nie zamierzała zmienić zdania tylko dlatego, że Berengaria ma miękkie serce. Wiedziała, jaka jest ta Axia, jeszcze zanim ją poznała, a nic z tego, co zobaczyła przez dziesięć dni pobytu Axii w donżonie, nie zachwiało jej w tym przekonaniu.

- Sama widzisz, jak ona chce nami rządzić, i mimo to jej współczujesz?

- Och, Joby, czemu jesteś taka zatwardziała? Nie sądzisz, że tej ruinie przydałby się jakiś gospodarz? Przecież ona po prostu zakasała rękawy i próbowała uporządkować kuchnię.

- Jej chodzi o to, żeby mieć władzę i rządzić. Na pewno to widzisz, musisz...

- Rozumiem. Muszę widzieć to i tylko to. Tak?

- Zobacz, przez nią się kłócimy.

- Nie przez nią tylko przez ciebie. Och, Joby, wszystko zaczęło się od tego głupiego Henry'ego Olivera. Dlaczego w ogóle pozwoliłam ci go w to wmieszać?

- Ktoś musiał coś zrobić. Nie mogłabym pozwolić, żeby ten nasz braciszek idiota... - Urwała, bo uświadomiła sobie, że jej nadzieje się nie ziściły. Obie z Berengarią liczyły, że Oliver „porwie” dziedziczkę Maidehall, a Jamie ruszy w pościg, uratuje ją i się w niej zakocha. Tylko że Oliver, jak zwykle, wszystko pomieszał. Zamiast wysłać liścik, który dała mu Joby, napisał własny i w dodatku niechący trafił strzałą Rhysa. Zawiódł go wzrok. - Tylko Henry Oliver ma takie krzywe oko, że chybia, strzelając w ziemię.

Najgorsze, że cała intryga doprowadziła do zupełnie nieprzewidzianych następstw. Z trudnego do wyjaśnienia powodu ich brat, ruszając w pościg, wziął ze sobą tę Axię i po drodze zdążył się z nią ożenić. A teraz głupi Oliver oznajmił, że nie wypuści dziedziczki, póki nie zostanie mężem Berengarii. Jamie siedział więc u niego już, Bóg wie, ile dni i próbował przemówić mu do rozsądku, a tymczasem nowo poślubiona żona Jamiego mieszkała w donżonie z Joby i Berengarią, ze wszystkich sił starając się przewrócić ich spokojne

bytowanie do góry nogami.

Ale poprzedniego dnia Joby wreszcie położyła temu kres.

Wy tłumaczyła Axii wprost, że jej zamach na ich brata zrujnował rodzinę. Opowiedziała, jak wieśniacy wysupełali ostatnie pensy i poświęcili swe największe skarby na uszycie szat, którymi Jamie miał wzbudzić zachwyty dziedziczki i zawojować jej serce.

- I ożeniłby się z nią, gdybyś się do tego nie wtrąciła - powiedziała oskarżycielsko Joby. - A teraz straciłyśmy ostatnią szansę na dostatnie życie. Czy myślisz, że jako lady będziesz miała tej zimy więcej ciepła i jedzenia?

Wobec takiej zawziętości Axia uciekła, szepnąwszy tylko:

- Przepraszam. Wybaczcie mi, proszę. - Potem zamknęła się w komnacie Jamiego i od tej pory nie pokazała się ani razu. Nikt nie widział, by opuściła komnatę.

Teraz Berengaria z Joby były same w komnacie na szczycie wieży. Berengarią targwały wyrzuty sumienia z powodu wszystkiego, na co pozwoliła młodszej siostrze. Wprawdzie, czytając listy Jamiego, obie były jednomyślne co do Axii i uważały, że jest to zręczna intrygantka, ale od dnia jej przyjazdu Berengaria z wolna zmieniała zdanie.

- Gdybym tylko mogła zobaczyć ich razem - powiedziała.

Obie wiedziały, co to znaczy. Gdyby Berengaria mogła znaleźć się w jednym miejscu z bratem i jego nowo poślubioną żoną, wtedy przekonałaby się, czy Jamie szczerze kocha tę kobietę.

Ale Joby była święcie przekonana, że ich wspaniały brat nie mógłby się zakochać po uszy w kimś tak pospolitym jak Axia, która, jej zdaniem, nadawała jej się bardziej na gospodynię niż na żonę earla. Bądź co bądź, od razu wzięła się do sprzątanania kuchni i przeglądu pojemników z mąką. Niewątpliwie nie należała do tej samej klasy, co ich ukochany brat.

- Stało się - skwitowała Berengaria. - Nie zmienimy faktu.

Jamie się z nią ożenił i już.

- Chcę, żeby zobaczyła, ile jej oszustwa i intrygi będą nas kosztować. Jej może się zdawać, że się wkupi, sortując fasolę, ale przez nią wkrótce nie będzie nawet fasoli do sortowania.

- Co to było? - spytała Berengaria, przekrzywiając głowę.

Zaczęła nasłuchiwać odgłosów dochodzących z zewnątrz.

- Nic nie słyszę.

- Posłuchaj dobrze, znowu.

Joby podeszła do okna i wyjrzała na dwór. Ogarnął ją gniew, gdy zobaczyła kobietę,

która zniweczyła wszystkie ich plany, siedzącą na kamiennej ławce w ogrodzie, obok ich matki. Ich biednej, oszalałej matki.

- Tam! - powiedziała Berengaria. - Co to było?

Joby dopiero po chwili uwierzyła własnym oczom.

- Ta Axia coś wypisuje i pokazuje mamie, a mama... mama się śmieje - dokończyła osłupiała.

- Idę na dół! - oświadczyła Berengaria wstając i ruszyła do drzwi. Po swoim domu poruszała się swobodnie, drogę znała doskonale.

- Nie pozwól jej się omamić. Tylko dlatego, że...

- Zamknij buzię! - burknęła Berengaria i wyszła z komnaty, a Joby zaraz za nią.

W ogrodzie obie przystanęły za kratą z pnącymi różami.

Berengaria wiedziała, że tam nie będą widziane.

- Co ona pisze? Z czego mama się śmieje?

- Poczekaj chwileczkę - powiedziała Joby i biegiem wróciła do donżonu.

Po chwili z kuchni wyszło dziecko i poprosiło Axię, żeby z nim poszła. Gdy tylko znikła im z oczu, Joby podniosła kartki, zostawione na kamiennej ławce. Jak zwykle, matka zignorowała ich obecność. Żyła we własnym świecie, do którego nikt inny nie miał wstępu. Nie docierały tam uczuciowe dramaty, przemoc, nic z otoczenia. W każdym razie tak było aż do tego dnia.

- Co to jest? - spytała Berengaria niecierpliwie.

Przez chwilę Joby przeglądała rysunki.

- Same portrety Jamiego - powiedziała w końcu z podziwem, bo jeszcze nigdy nie widziała takich rysunków. Były jak żywe.

Dotykając ich, niemal czuła ciepło skóry brata.

- Rozumiem - przynagliła ją Berengaria - ale dlaczego rozśmieszyły mamę?

Joby nie umiała powściągnąć uśmiechu. Zaczęła opisywać siostrze portrety.

- To jest Jamie, jakiego znamy - powiedziała. - Tutaj wyciąga miecz i grozi jakimś wieśniakom. „Ratuje” Axię z rąk chciwych kupców, którym źle patrzy z oczu. A tutaj... - Urwała i uśmiechnęła się szerzej.

- No, co jest tutaj?

- Jamie z wściekłą miną patrzy na wóz, a na boku wagonu jest wymalowany jego portret. Jamie walczy, chyba z lwem.

A tutaj z głupim wyrazem twarzy patrzy na dwie kłócące się kobiety. Jedna to Axia, ale druga jest całkiem ładna.

- To na pewno dziedziczka - wywnioskowała Berengaria.

- Co jeszcze widzisz?

- Tutaj Jamie wciera maść w kalekie nogi jakiegoś mężczyzny. Ten mężczyzna ma zdeformowane nogi, ale resztę ciała bardzo dobrze zbudowaną. Twarz odwraca profilem, więc widzę tylko jedną stronę, ale wydaje się całkiem miła. A tutaj...

- Co tym razem? - spytała z zainteresowaniem Berengaria.

Joby zniżyła głos.

- Jamie leży na łące pełnej kwiatów, nie śpi, ale marzy.

Nigdy nie widziałam, żeby tak wyglądał.

- Opisz mi to! - zażądała Berengaria.

- Wygląda głupio, śmiać mi się chce, jak na niego patrzę - powiedziała jej siostra, ale niezupełnie szczerze, dobrze wiedziała bowiem, że na tym rysunku Jamie wygląda jak człowiek, który jest zakochany.

- Dość się naszpiegowałaś? - spytała Axia zza pleców Joby.

- Skończyłaś już się ze mną naśmiewać?

- Wcale nie szpiegowałam. Chciałam tylko...

- Co chciałaś? - spytała Axia, wspierając ręce na biodrach.

- Nie doczekała się odpowiedzi, więc zaczęła zbierać rysunki.

- Wy tłumaczyłaś mi jasno, że nie chcesz mnie tutaj. Niedługo wyjadę, nie musisz się tym martwić. A teraz, jeśli nie macie nic przeciwko temu, zostawię was i...

Urwała, bo matka Joby ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem. Axia natychmiast usiadła na ławce i otoczyła teściową ramieniem.

- Co ty najlepszego zrobiłaś - powiedziała do Joby, odwróciła się z powrotem do jej matki i zaczęła kobietę uspokajać.

- Narysuję więcej portretów Jamiego. Chciałabyś, pani, obejrzyć go jako pogromcę smoków?

Joby i Berengaria zdumione patrzyły, jak ich matka znów się uspokaja. Od lat nie widziały, żeby płakała albo okazała jakiegokolwiek inne uczucie.

Axia zaczęła rysować, komentując każdy ruch pióra. Przedstawiła Jamiego w szatach podartych podczas walki, potem dorysowała smoka z długim ogonem i ogniem ziejącym z pyska.

Dopiero po chwili Joby zorientowała się, że Axia rysuje dla ich mamy, ale opowiada o tym dla Berengarii. A gdy spojrzała na twarz siostry, wyczytała z niej żywe zainteresowanie. Joby nie zdawała sobie sprawy ze swojego stanu, ale ogarnęła ją najczystsza zazdrość.

Berengaria była jej, i tylko jej!

- Berengaria czuje zapach smoka - powiedziała matka.

Rzadko zdarzało im się słyszeć jej głos, a jeszcze rzadziej jakieś sensowne zdanie.

Berengaria roześmiała się.

- Pewnie, że czuję. Smok ma lśniące zielone łuski, które w słońcu zmieniają kolor. A jego oddech śmierdzi smołą. I czuję zapach potu Jamiego. Jamie jest pełen obaw i niepokoju, ale robi to, co uważa za słuszne. Tak nakazuje mu honor. Czuję, jaki jest dzielny.

Axia przerwała rysowanie i spojrzała na Berengarię.

- Naprawdę potrafisz wyczuwać zapachy lepiej niż inni ludzie?

Joby nie dała siostrze okazji odpowiedzieć.

- Berengaria jest tylko ślepa, ale inne zmysły ma nietknięte, nawet lepsze niż większość ludzi. Nie jest żadnym dziwadłem.

- Ja też nie! - odparła Axia nie mniej wyzywającym tonem.

Berengaria słuchała tej wymiany zdań zafascynowana. Nikt nigdy nie potrafił przywołać Joby do porządku. Dla rodziny mała była miła i troskliwa, ale obcych traktowała bardzo arogancko, więc ludzie się jej bali. Wyraźnie jednak nie ta Axia. Berengaria podejrzewała, że ta kobieta też umie terroryzować otoczenie.

Joby nie pozwoliła się zbić z tropu ostrą ripostą.

- Czy to prawda, że podstępem zmusiłaś mojego brata do małżeństwa?

- Tak! - odparła natychmiast Axia. - Włożyłam uwodzicielską suknię i usidliłam go moją zgubną urodą. Taka wspaniała partia. Bez złamanego pensa przy duszy, za to z trzema kobietami na utrzymaniu. Na szczęście Jamie jest bardzo przystojny, więc jesteście spokojne, że zapewni wam to chleb na co dzień.

Ech, powiedzcie mi lepiej, ludzie, jak wy tutaj możecie przetrwać zimę? Nigdy nie widziałam tak złego gospodarowania jak w waszej kuchni. A popatrzcie tylko na te drzewa owocowe! Nie przycinano ich chyba od dziesięciu lat, więc dają o połowę mniejsze zbiory, niż mogłyby. A te kwiaty! Zwyczajne marnotrawstwo miejsca. Macie mało gruntu, więc powinnyście go wykorzystać na to, czego potrzebujecie. Posadźcie tam fasolę albo cebulę.

Joby tak się zaperzyła, że przez chwilę nie mogła złapać tchu.

- Kwiaty są dla Berengarii. Tak się złożyło, że je bardzo lubi.

Niewiele ma od życia, więc niech przynajmniej nacieszy się zapachem kwiatów.

- Dziewczyno, twoja siostra po prostu nie widzi, a poza tym jest najnormalniejsza na świecie. Zapewniam cię, że wolałaby w zimie wachać potrawkę z fasoli niż wszystkie róże świata w lecie.

- Jak śmiesz...

Przerwał jej śmiech Berengarii.

- Oj, Joby, chyba znalazłaś godną przeciwniczkę. Zdaje się...

- Przechyliła głowę, jakby coś usłyszała.

Przesławszy Axii pewny siebie uśmiech, oznaczający, że Berengarię rozumie się nawet wtedy, gdy nie kończy zdania, Joby obróciła się i wybiegła za bramę. Jej siostra znała kroki wszystkich mieszkańców majątku, więc jeśli zjawił się ktoś obcy, Joby musiała wiedzieć o tym pierwsza.

- Co za okropne dziecko - powiedziała Axia, gdy tylko dziewczynka znikła jej z oczu.

Berengaria uśmiechnęła się nieznacznie, choć poczuła się przez to jak zdrajczyni.

- Przykro mi, że...

Axia nie pozwoliła jej dokończyć, bo nie chciała usłyszeć tego, co musiałaby powiedzieć Berengaria. Zastanawiała się, czy nie wtajemniczyć siostr Jamiego w swój sekret, nie zniosłaby jednak, gdyby nienawiść do jej ubóstwa zamieniła się nagle w uwielbienie dla bogactwa. Tym bardziej że, być może, ojciec już ją wydziedziczył, dowiedziawszy się, że straciła dziewictwo.

Joby nie zamierzała zostawić siostry sam na sam z uzurpatorką, więc wróciła prawie natychmiast.

- List od Jamiego. Pisze, że musi zostać u Olivera dłużej.

Oliver nie chce wypuścić dziedziczki.

- Nic więcej nie napisał? - spytała Axia, czując do siebie nienawiść za ten brak godności. Bardzo pragnęła, żeby w liście było również coś osobistego, tylko dla niej. Zdawało jej się, że odkąd kochali się z Jamiem, minęły lata.

- Nic - odparła Joby triumfalnie i podała liścik niewidomej siostrze.

Axia zobaczyła, jak Berengaria przesuwając dłońmi po liście.

- Jamie kłamie - powiedziała Berengaria. - Jest w niebezpieczeństwie. Chce, żebyśmy sprowadziły pomoc.

- Wyślę kuriera do Montogomerych. Na pewno przyjadą na ratunek - zaczęła Joby. - A my...

Axia milczała, dumając bowiem nad tym, co stało się przed chwilą. Berengaria wzięła do ręki kawałek papieru i odgadła uczucia człowieka, który na nim pisał. Omal nie zemdlą z wrażenia, gdy zdała sobie sprawę, jakie to daje możliwości.

- Potrafisz stwierdzić, czy ktoś kłamie? - szepnęła z podziwem. - Czy wiesz, ile pieniędzy mogłabyś w ten sposób zarobić?

Joby odwróciła się do Axii.

- Berengaria nie jest na sprzedaż. To ohydne myśleć, że mogłaby siedzieć w jarmarcznej budzie i przepowiadać przyszłość, trzymając kogoś za rękę.

- To też umiesz? - spytała zdumiona Axia.

Przez dłuższą chwilę Berengaria siedziała zamyślona, a tymczasem Joby z pogardą w głosie tłumaczyła, że ani ona, ani jej siostra nie należą do klasy kupieckiej i nie zamierzają zniżać się do handlu.

W końcu Berengaria nie mogła tego znieść dłużej.

- Daj spokój, Joby, potrzebujemy pieniędzy - powiedziała.

- A próbowaliśmy kupczyć urodą naszego brata, więc jaka to różnica?

Joby zwróciła się do niej. W oczach miała zgrozę. Siostra ją zdradziła.

- To jest zupełnie co innego.

Berengaria głośno westchnęła, ale nie powiedziała już ani słowa na ten temat. Nie zamierzała wtrącać się do kłótni Joby z jej świeżo upieczoną szwagierką, aczkolwiek musiała przyznać, że słowa Axii wryły jej się w pamięć. Bardzo chciała stać się użyteczna i nie być dłużej ciężarem dla rodziny.

Axia spoglądała to na jedną szwagierkę, to na drugą. Przez cały czas jej pobytu w domu Jamiego ta młodsza, dwunastoletni pomiot szatana, robiła wszystko, co można, by uprzykrzyć jej życie. Do czegokolwiek Axia przyłożyła rękę, Joby natychmiast twierdziła, że zrobiła coś nie tak. Nawet sprzątnięcie chlewu zwanego kuchnią zostało poczytane za akt agresji.

Axia nieustannie czekała na powrót Jamiego. Miała nadzieję, że uspokoi swoje siostry. Wyglądało jednak na to, że sprawa się przeciągnie, skoro Joby z Berengarią rozmawiały o posyłaniu po znamienitych krewnych, żeby pomogli bratu wydostać się z opresji. A przecież mógł być w niebezpieczeństwie. Gdyby napadło go dwudziestu ludzi, nawet on by ich nie pokonał.

Mogli zamknąć go w lochu, głodzić, torturować. Axia musiała potrząsnąć głową, żeby przegnać te okropne myśli.

Natychmiast jednak zadała sobie pytanie: co z Frances? Kto się o nią troszczy? A jeśli trzymają ją gdzieś w pobliżu łąki pełnej stokrotek?

Nagle Axia i Berengaria jednocześnie podniosły głowy. Ktoś nadchodził, a Axia dobrze знаła ten rytm kroków. Nie zwracając uwagi na swą nową rodzinę, podkasła spódnice i puściła się biegiem na spotkanie przybysza.

Ledwie Tode znalazł się przy bramach starego zamczyska, a Axia rzuciła się ku niemu

z otwartymi ramionami, całkiem obojętna na to, co pomyślą ludzie. Uściskała go z całej siły, tak że jej stopy oderwały się na chwilę od ziemi. Ukryła twarz w jego kapturze, a po policzkach popłynęły jej łzy szczęścia.

- Tęskniłam. Myślałam o tobie prawie bez przerwy - powiedziała.

Tode się roześmiał.

- Nawet kiedy byłaś ze swym Jamiem?

- Naturalnie - odparła. - Czymże jest mąż w porównaniu z przyjacielem?

Przez chwilę Tode przyglądał jej się z badawczą miną i wtedy zrozumiała, że zaszła w nim jakaś zmiana. Czyżby jej małżeństwo tak go dotknęło? Dlaczego nie śmiał się z jej żartu?

- Musisz być zmęczony - powiedziała. - Chodź do środka, zajmę się tobą.

- Dobrze - odrzekł, ujmując jej ramię. Poprowadził ją do donżonu, a ona znów odniosła wrażenie, że coś się zmieniło.

Zamierzała się dowiedzieć, w czym rzecz, gdy tylko znajdą się w komnacie.

Po drodze przystanęła na chwilę, żeby nakazać służbie podanie jedzenia i picia dla przyjaciela, potem oboje zaczęli się wspinać po spiralnych schodach do najlepszej komnaty, na szczycie donżonu. Ze sposobu poruszania się Tode'a Axia wywnioskowała, że bardzo dokuczają mu nogi. Spytała go o to, a on wyjaśnił, że przeszedł wiele kilometrów, pozwalając sobie na odpoczynek tylko wtedy, gdy jechał wozem podskakującym na każdej nierówności.

Axia bardzo się zasepiła, gdy zastała w komnacie obie szwagierki, zrozumiała bowiem, że będzie musiała podzielić się z nimi Tode'em. Pocieszyła ją jednak myśl, że przyjaciel z pewnością polubi Berengarię, która nie może zobaczyć jego twarzy ani nóg.

- Poznaj moją szwagierkę. Jest niewidoma! - powiedziała Axia z dumą w głosie.

Zarówno piękna Berengaria, jak chłopczyca Joby wpatrywały się w przybysza całkiem beznamyślnie. Tode był nieufny wobec pięknych kobiet, pomyślał więc, że to Joby nie widzi. Zsunąwszy z głowy kaptur, uśmiechnął się do niej, ale gdy zobaczył grymas odrazy przemykający jej po twarzy, natychmiast podniósł kaptur z powrotem i odwrócił wzrok.

Axia spiorunowała Joby wzrokiem, po czym pociągnęła Tode ku Berengarii.

- Nie zrozumiałeś mnie. To jest Joby. Chciałam, żebyś poznał Berengarię. Oto ona. - Przedstawiła przyjaciela drugiej szwagierce.

- Och - powiedział bez wahania Tode i znów ściągnął kaptur, nie zważając na Joby. Zdawało się, że uroda Berengarii całkiem go oczarowała. - Nie zgadłbym, że tak piękne oczy mogą nie widzieć. Ale za to ci, którzy widzą, mogą się napawać twoją urodą, pani, nie narażając się na posądzenie o brak wychowania.

- Ujął jej dłoń i przez chwilę delikatnie ją pieścił. - Czy można?

- spytał cicho, a gdy Berengaria skinęła głową, ucałował jej dłoń niemal z miłością.

Trudno byłoby zgadnąć, kogo ta scena bardziej zdumiała:

Axię czy Joby. Nigdy w życiu Axia nie widziała, żeby Tode tak się wobec kogoś zachowywał. Owszem, widywała go z kobietami, także niewidomymi, ale zawsze trzymał się na uboczu, nigdy nie zwracał na siebie uwagi. Dobrze wiedział, jak powinien stanąć i obrócić głowę, by uszkodzona część jego twarzy nie była widoczna. Teraz stał ze zsuniętym kapturem i bez najmniejszego skrępowania pokazywał blizny Joby i Axii.

Jeśli chodzi o tę pierwszą, była znacznie bardziej zainteresowana reakcją siostry niż zachowaniem tego kalekiego mężczyzny. Berengaria odnosiła się do obcych bardzo wstydliwie. Nigdy nie lubiła towarzystwa ludzi, których nie znała od lat. A tu nagle pozwoliła temu okropnemu człowiekowi pocałować się w rękę!

Co więcej, on wciąż trzymał jej dłoń.

Joby pierwsza otrząsnęła się z zaskoczenia. Podeszła do Tode'a i Berengarii i rozłączyła ich dłonie. Axia znalazła się obok niej. W tej chwili ich wzajemną wrogość zastąpił sojusz zdumionych istot.

Tode odwrócił się do Axii i przesłał jej ciepłe, niemal ojcowskie spojrzenie, potem cmoknął ją w policzek i rzekł:

- Podano jedzenie. Zapraszam was, panie, do stołu. Będzie mi miło, jeśli zechcecie dotrzymać mi towarzystwa.

W całkiem naturalnym odruchu podał ramię Berengarii i zaprowadził ją do stołu, na którym czekał posiłek.

Joby i Axia nadal stały w osłupieniu. Axia nie poznawała Tode'a, Joby nie mogła uwierzyć, że ktoś sprawiający takie wrażenie, jakby uciekł z trupy błaznów, zaczyna się szarogęścić w ich domu. Co to za człowiek?

Tode usiadł przy niewielkim stole obok Berengarii, a ławę po drugiej stronie zostawił wolną dla Axii i Joby.

- Chodźcie, dziewczęta, nie chcecie usłyszeć, jakie przynoszę nowiny?

Dziewczęta? - pomyślała Axia, siadając na wskazanym miejscu. Obok niej usiadła Joby.

Tode zaczął opowiadać, ale początkowo jego słowa w ogóle do Axii nie docierały. Niby wciąż wyglądał jak jej stary przyjaciel, a jednak miała wrażenie, że w jego ciele zamieszkał całkiem nowy duch. Duch, który opętał Berengarię. Na stole był tylko jeden talerz, ale Tode postawił go między sobą a Berengarią. Jedząc, wsuwał jej w dłoń smakowite kąski, to soczysty kawałek owocu, to kromkę chleba z masłem, to skrawek wołowiny, nabity

na srebrny nożyk.

Dopiero gwałtowna reakcja Joby przywróciła Axię do rzeczywistości.

- Jamie! - krzyknęła Joby. - Henry Oliver wsadził go do lochu? - Z tymi słowami wyciągnęła sztylet z pochwy u pasa i wstała.

Ale Tode złapał ją za ramię.

- Siadaj! - polecił i Joby go usłuchała. - Na razie nic nie możemy zrobić, w każdym razie póki jest dzień. Chcę odpocząć kilka godzin, a potem tam wrócę.

Joby, której bardzo się nie podobało, że ten kaleki mężczyzna wtargnął do ich życia i o wszystkim decyduje jak, Bóg wie, kto, spytała pogardliwie:

- A co ty możesz, panie?

- Joby! - skarciła ją ostro Berengaria.

Od chwili, gdy Tode powiedział, że Jamie jest w niebezpieczeństwie, Axia była półprzytomna. W końcu doszła jednak do siebie na tyle, by szepnąć:

- Opowiedz mi wszystko od początku do końca. Muszę to wiedzieć.

- Ten Henry Oliver wcale nie jest taki głupi, jak myślą ludzie.

Ma trochę sprytu, a poza tym uparł się, że zdobędzie... - spojrzał w urodziwą twarz Berengarii - ...ciebie, pani. - Starsza z sióstr splonęła rumieńcem. - Teraz go rozumiem.

- Co z moim bratem? - krzyknęła Joby.

Nie zrażony tym okrzykiem Tode zajął się znowu jedzeniem.

- Oliver stanowczo chce ją mieć i jest gotów przetrzymywać Jamiego dopóty, dopóki ten nie zgodzi się oddać mu siostry. A Frances będzie trzymał, aż dostanie okup od jej ojca.

Przy tych słowach Tode spojrzał surowo na Axię, dając jej do zrozumienia, że Perkin Maidenhall już wie o zamianie. Joby zerknęła na sztylet, który wciąż trzymała w dłoni, bo wiedziała, że to przez Axię dwie osoby są teraz w niewoli.

Tode mówił dalej:

- Z domu Olivera aż do morza prowadzą podziemne tunele.

Panuje tam mrok i wilgoć. W ich ścianach wydrążono cele.

W jednej z tych cel siedzi Jamie. Próbowałem dostać się do niego, ale strażnicy zauważyli moją pochodnię, więc... - uśmiechnął się - przeszkodzili mi.

Joby i Axia tylko skinęły głowami, ale Berengaria głośno zaczerpnęła tchu.

- Jak im uszedłeś, panie?

- Udałem głupiego - wyjaśnił. - Zacząłem się zachowywać jak idiota, więc po prostu mnie wyśmiali.

Dla Joby i Axi było to łatwe do zrozumienia, ale nie dla Berengarii.

- Jak to możliwe, że ty, panie, udawałeś głupiego?

Tode ujął dłonie Berengarii i, ku osłupieniu Joby i Axii, położywszy je sobie na twarzy, przesunął po siatce blizn na policzku i niżej, na szyi.

- Nogi też mam uszkodzone. - Patrzył Berengarii w oczy. Ich nosy prawie się zetknęły.

- Jeśli myślisz, że mojej siostrze wolno będzie dotknąć i tam, to lepiej zastanów się drugi raz - ostrzegła go Joby.

Berengaria znów się zaczerwieniła i zdjęła dłonie z twarzy Tode'a.

Odwrócił się z powrotem do stołu i talerza. Na wargach miał uśmiech, jakiego Axia jeszcze nigdy u niego nie widziała.

- Sprowadzimy kuzynów - oświadczyła Joby. - Oni zrobią porządek w majątku Olivera, a jego tłuste cielsko powieszają na najbliższej szubienicy...

- Nie ma na to czasu. Muszę tam wrócić dziś w nocy i sprawdzić, co będę mógł zrobić.

- O, na pewno całe mnóstwo - zakpiła Joby.

Tode nie tracił czasu na próżne sprzeczki, ale spojrzał na Joby tak groźnie, że zamilkła. Dał jej do zrozumienia, że jest dzieckiem, więc jeśli chce przebywać wśród dorosłych, powinna dbać o maniery. Axia i Tode tego nie wiedzieli, ale dokładnie takim samym spojrzeniem często karmił siostrę Jamie.

- Mogę tam wchodzić i wychodzić stamtąd do woli. Nikt nie zwraca uwagi na kalekiego błazna. Przyszedłem do was tylko na kilka godzin, żeby wyjaśnić, co się stało.

- Co z Frances? - spytała Axia. - Czy ma opiekę?

Axia nie wierzyła własnym oczom, ale wydało jej się, że Tode się zarumienił. A może jej się tylko przywidziało.

- Frances jest cała i zdrowa. Trzymają ją w komnacie na szczycie starej wieży. Boi się, ale ma tam całkiem wygodnie.

Oliver dogląda jej osobiście i rzadko kogokolwiek do niej wpuszcza. - Uśmiechnął się nieznacznie. - Wyjątek robi dla człowieka, który podtrzymuje ją na duchu.

Axia sięgnęła nad stołem i ujęła Tode'a za rękę.

- Powiedz mi, co mogę zrobić. Poświęciłabym życie, byle wydostać stamtąd Jamiego. Proszę, pozwól mi coś zrobić.

Na chwilę ich spojrzenia się spotkały i Tode zobaczył w jej oczach coś, co przedtem było tylko ledwo zauważalnym cieniem. Axia kochała Jamiego. Kochała go, jak jeszcze nigdy nikogo. Tode poczuł ukłucie zazdrości, zaraz jednak się opanował i odwzajemnił gest Axii uściśnieniem jej dłoni.

- Nic nie możesz zrobić. Mnie jest łatwo wejść do tuneli, bo strażnicy nie zagrażają mi drogi. Natomiast wydobyć stamtąd Jamiego jest trudne. Nie mogę przeprowadzić go przez wielką sień. Twój Jamie jest wprawdzie wspaniałym żołnierzem - przesłał Axii ciepły uśmiech - ale nie sądzę, by zwycięsko stawił czoło wszystkim ludziom Olivera.

- Jaką inną drogą można go wydostać? - spytała Axia.

- Nie wiem, jaki jest plan tuneli, ale chyba się ciągną kilometrami. Nie mam pojęcia, czy kiedyś służyły jako krypty, czy są pozostałością kopalni. Oliver też chyba tego nie wie, a jeśli nawet wiedział, to zapomniał. Przypuszczam, że ten labirynt zbudowali jeszcze Rzymianie. Niektóre tunele już się zawaliły. Tak czy owak, tylko kret umiałby się stamtąd wydostać.

- Albo ślepy - wtrąciła Berengaria.

- Ani mi się waź! - wykrzyknęła Joby. - Jamie...

- Cisza! - nakazał Tode i zaczął przyglądać się Berengarii.

- Tak - powiedział zamyślony. - Ślepej osobie byłoby tam łatwiej niż widzącej. Pierwszego dnia pozwolono mi zobaczyć Jamiego, więc wziąłem pochodnię i próbowałem zbadać bieg tunelu, ale strażnik zauważył światło i mnie zatrzymał. Potem cały dzień przeczesałem las w pobliżu zamku Olivera, ale nie udało mi się nic ciekawego znaleźć. Nikt nie wie, gdzie jest wyjście z tych tuneli.

- Ale gdyby udało nam się ukryć Jamiego w tunelach, znalazłby się poza zasięgiem Olivera do czasu nadejścia odsieczy - powiedziała Axia, coraz bardziej wystraszona. Tode uciekł przed nią spojrzeniem i wtedy zrozumiała. - Nie powiedziałaś nam wszystkiego. Wiem to! Coś przed nami ukrywasz.

- Tak - poparła ją Berengaria, wzięła Tode'a za rękę i przesunęła mu kciukiem po dłoni. - Są niebezpieczeństwa, o których nie wspominasz, panie.

- Wczoraj rano przyjechał Ronald, brat Olivera.

Axia usłyszała, jak Joby i Berengaria głośno nabierają powietrza, zrozumiała więc, że w tym właśnie kryje się prawdziwe niebezpieczeństwo.

Tode spuścił oczy i zniżył głos.

- Ronald powiedział Oliverowi, że jest głupi. Po co upiera się, że chce za żonę biedną kobietę Montgomerych, skoro ma zamkniętą w wieży dziedziczkę Maidenhall. Ronald jest już żonaty, więc próbuje zmusić Frances, żeby poślubiła Olivera.

Ale Jamie powiedział, że Maidenhall uczynił go jej opiekunem i Frances nie może wziąć ślubu bez jego zgody. A ponieważ Jamie naturalnie nie podpisze żadnych dokumentów, które wydałyby Frances w ręce Olivera, więc siedzi w celi bez jedzenia, dostaje tylko wodę,

żeby nie umarł z wycieńczenia. - Tode podniósł głowę i popatrzył na Axie. - Będzie potrzebował lekarza, gdy się stamtąd wydostanie.

Axia wstała z ławy i podeszła do okna. Nie chciała, by ktokolwiek patrzył jej teraz w oczy.

- Co oni mu zrobili? - wyszeptała Berengaria.

- Biją go - odrzekł Tode. - Jestem jedynym człowiekiem, którego wpuszczono do Jamiego, i to tylko dlatego, że Oliver i Ronald nie wiedzą, że go znam. W każdym razie mimo takiego traktowania Jamie wciąż daje do zrozumienia Ronaldowi, że ma jakąś władzę nad Maidenhallem i że to od niego zależy zgoda na małżeństwo Frances.

- W ten sposób Frances jest bezpieczna - powiedziała cicho Axia, zwracając się z powrotem do grupki przy stole. - Jej los zależy od Jamiego.

- Tak.

Tode, siedząc na koźle, zatrzymał konie i z zapartym tchem patrzył, jak zbliżają się uzbrojeni ludzie. Niektórych znał z widzenia, wiedział więc, że służą Oliverowi. Miał pewne obawy, zdawał sobie bowiem sprawę z tego, że ludzie łatwo zapamiętują jego wygląd i potem łatwo go poznają.

Ale gdy ludzie Olivera zaczęli się trącać łokciami i wytykać go palcami, zorientował się, że nie będą niczego podejrzewać.

Na szczęście, bo pod naręczami kwiatów ukrył w tyle wozu trzy kobiety.

- Co ty tu wiesz? - spytał jeden z mężczyzn, rechocząc na sam widok Tode'a.

- Kwiaty dla dziedziczki Maidenhall - odpowiedział jowialnie Tode. - Czy jest lepszy sposób na umizgi niż ofiarować kobiecie kwiaty? Jeszcze przed zapadnięciem wieczoru dziedziczka będzie Olivera. Ze ślubem albo i bez.

Axia, ukryta pod grubą płachtą surowego płótna, słuchała zachwycona. To był całkiem nowy ton w głosie Tode'a. Znała go raczej jako dość ponurego człowieka, który często traktuje swe obowiązki z przesadną powagą. Natomiast teraz przybrał taki ton, jakby chciał, żeby ludzie śmiali się z każdego jego słowa.

Ludzie Olivera rzeczywiście wybuchnęli śmiechem.

- Lepiej wsadź je z powrotem do ziemi - zawołał jeden z nich. - Dziedziczka nie będzie ich potrzebować.

- W każdym razie nie na ślub z poczciwym staruszkiem Henrym - dodał drugi.

- Trudno - powiedział Tode. - W takim razie przydadzą się na mój ślub.

Teraz mężczyźni już dosłownie pękali ze śmiechu, jakby czegoś równie zabawnego jeszcze nie słyszeli. Natomiast w wozie Axia czuła napięcie, promieniujące od Berengarii,

która leżała obok niej z rękami wyciągniętymi wzdłuż ciała i dłońmi zaciśniętymi w pięści.

- Może sam spróbujesz się ożenić z dziedziczką - powiedział jeden ze strażników. - Tylko najpierw musisz ją znaleźć.

- Jakże to? - spytał Tode obojętnie, jakby nie dowiedział się niczego ważnego. - Czyżby gdzieś się ukryła? A może przyjechał po nią ojciec?

Tylko Axia usłyszała nutę strachu w jego głosie przy okazji wzmianki o Perkinie Maidenhallu.

- Uciekła - powiedział jeden z tamtych. - Wymalowała sobie drogę na wolność. - Parsknął śmiechem. - Gdybyś ją przypadkiem spotkał, powiedz jej, żeby odszukała drzwi i wróciła.

Potem mężczyźni rechotali już tak głośno, że nie byli w stanie nic więcej powiedzieć. Zostawili więc Tode'a i jego wóz z kwiatami na drodze, a sami się oddalili.

Dziesięć minut później Tode zatrzymał wóz w cieniu dębu i zszedł z kozła, by napić się wody z baryłki, przyczepionej do wozu.

- Słyszałyście? - spytał, kierując usta w stronę dużej szpary między deskami, z której śledziły go trzy pary oczu.

Joby nie czekała dłużej. Nie odpowiedziała, lecz po prostu zrzuciła z siebie płachtę. Gdy zgodziła się jechać w ukryciu na wozie, nie wiedziała, jakie to będzie przykre.

- Znajdę ją - oznajmiła, zeskakując na ziemię.

- Co ty tam wiesz - burknął Tode, który uważał, że osobiście odpowiada za dziewczynkę, póki Jamie nie będzie wolny.

- Znam każdą króliczą norę w okolicy, więc może znajdę też wylot tuneli. Jeśli ta twoja mieszcucha Frances się zgubiła, to nie będzie wiedziała, dokąd iść.

- Nie mogę pozwolić... - zaczął Tode.

Berengaria odepchnęła na bok wielką wiązanek kwiatów, usiadła i powiedziała:

- Ona zna również wszystkich pasterzy i chłopców zajmujących się bydłem. A ci nie przegapią żadnej kobiety. Joby naprawdę musi iść.

Axia usiadła obok Berengarii.

- A ty powiedziałaś, że jej nie potrzebujemy. Och, Tode, nie pozwól, żeby Frances samotnie błądziła po lesie. Ona niczego nie umie zrobić.

- W tym się mylisz. - Tode zmarszczył czoło. Szybko jednak zrozumiał, że propozycja kobiet jest rozsądna.

- Prosimy - odezwała się cicho Berengaria, i to przeważało szalę.

Joby nie czekała na odpowiedź, lecz puściła się biegiem przez pola w stronę

domostwa Henry'ego Olivera.

Tode podał dwóm pozostałym kobietom po czerpaku wody, a przy okazji uważnie im się przyjrzał. Axia, dzięki malarskiemu talentowi, zdołała przekształcić siebie i Berengarię w stare sekutnice. Mimo to w oczach Tode'a nic nie mogło zaćmić urody Berengarii. Powiedział jej to zresztą od razu.

Z przebierania Joby Tode postanowił zrezygnować. Z ubioru i fryzury wyglądała jak chłopak, więc co jeszcze można byłoby z nią zrobić?

- Może spróbujemy przebrać ją za dziewczynkę - zaproponował, rewanżując się za wszystkie niemiłe uwagi, jakie od niej usłyszał. - Chociaż nie, to nie ma sensu. Nawet tobie, Axio, nie starczy na to talentu.

Był bardzo zadowolony, że pozbył się Joby, która swą krnąbrnością nieustannie wystawiała jego cierpliwość na próbę.

Potrzebował zgody i współpracy.

Zanim dotarli do domostwa Olivera, zapadł zmrok. Tode cieszył się, że w majątku wybuchło zamieszanie, chociaż niepokoił go los Frances. Jak jej się udało uciec z kamiennej wieży?

Szybko ustalili, że jeszcze jej nie odnaleziono, a Jamie wciąż jest zamknięty pod ziemią i odmawia podpisania jakiegokolwiek dokumentu. Jeszcze raz Tode przysiągł, że zamorduje Joby, gdy to wszystko się skończy, Oliver powiedział mu bowiem, że porwanie dziedziczki Maidenhall było pomysłem „tej małej od Montgomerych”. Tode nie mógł uwierzyć, by Berengaria wiedziała cokolwiek o poczynaniach młodszej siostry.

Ronald rozstawił strażę przy głównej bramie majątku i kazał im szczególnie uważać na ludzi, którzy z wyglądu przypominają Montgomerych. Zarządził nawet kontrolowanie kobiet przekraczających bramę, nie wykluczał bowiem, że kobiety z rodu Montgomerych, niewątpliwie pokrewne amazonkom, mogą próbować samodzielnie odbić brata.

Nikt jednak nie zwrócił uwagi na Tode'a i jego kwiaty. Jeśli nawet ktoś na niego spojrział, to wybuchał śmiechem.

- Musiał długo udawać głupka, skoro wszyscy go widzieli - szepnęła z goryczą Berengaria.

Te słowa odbijały myśli Axii.

W mury zamku obie wjechały w schowku pod kwiatami. Tode odnalazł Henry'ego Olivera, przyprowadził go do wozu i zaofiarował pomoc w ściągnięciu Frances z powrotem. Przecież kobiety lubią kwiaty, prawda? Zaproponował więc, że porzuci kwiaty dookoła, a wtedy, jeśli Frances je zauważy, to wróci. Na pewno da się nabrać na taką przynętę.

- To tak jakby myszy położyć ser - powiedział Henry z podziwem.

- Właśnie - przyznał Tode. - Przecież nie chcesz, panie, żeby twój brat albo ten jej opiekun znalazł dziedziczkę pierwszy i pozbawił cię korzyści.

- Ano, nie - przyznał Henry. - Ronald uważa, że jest jedynym spryciarzem w okolicy.

Tode pomyślał, że Ronald uważa się za jedynego spryciarza na świecie, ale to nie należało do rzeczy.

- Gdzie rozłożymy kwiaty? - spytał.

Axia wydawało się, że czuje odrętwienie umysłu Olivera.

- Może pod lochem więźnia? - zaproponował Tode. - Ona pewnie najpierw spróbuje iść do niego.

- Tak, naturalnie. - Henry pochylił się do ucha Tode'a i szepnął: - Uważaj, żeby mój brat cię nie zauważył. On nikogo nie wpuszcza na dół, nawet mnie.

- To dlaczego nie pójdziesz do niego, panie, i nie powiesz mu, że to jest twój dom, a nie jego, i dziedziczka też jest twoja, a on się ma do niczego nie mieszać? Przecież to ty byłeś sprytny i porwałś dziedziczkę, nie on.

- Ronald bardzo by się rozzłościł.

- To dobrze. Niech się złości, a ja tymczasem zastawię pułapkę na dziedziczkę. Nie boisz się chyba brata, panie?

- Eee... pewnie, że się nie boję! Idź wykładać swoje kwiaty.

Jaka szkoda może być z kwiatów?

- Słusznie. - Tode poczekał, aż Henry odejdzie dostatecznie daleko, po czym uchylił płótno i powiedział: - Już w porządku.

Możecie wyjść.

- Jesteś, panie, najbardziej błyskotliwym człowiekiem, jakiego znam - oświadczyła Berengaria, gdy pomagał jej zsiąść.

- Przez całe życie będę miała u ciebie dług wdzięczności, a moja siostra... Au!

- Przepraszam - powiedziała Axia. - Omsknęła mi się noga.

A w ogóle to nie powinniśmy tracić więcej czasu na gadanie, tylko wziąć się do roboty.

- Święte słowa - zgodził się Tode, tłumiąc chichot.

Dwadzieścia minut później cała trójka, za pozwoleniem Henry'ego, znalazła się na schodach wiodących do podziemnych korytarzy. Od czasu ucieczki Frances w obejściu panował niesamowity rwetes, więc nikt nie zauważył, że Axia trzyma Berengarię za rękę, pomagając jej uniknąć potknięcia na potrzaskanych stopniach, i szepcze ostrzeżenia przed

kupami zwierzęcych flaków, które walały się na ziemi.

- Ohydny chlew! - syknęła Axia, ale spojrzenie Tode'a natychmiast ją uciszyło.

Raz musieli się zatrzymać, żeby Tode mógł zrobić kilka głupich min do kuchcika. Axia i Berengaria ścisnęły się za ręce aż do bólu. Obu sprawiło dużą przykrość, że Tode musi się upokarzać w ten sposób.

Gdy minęli kuchnie, przeprowadził je przez labirynt starych kamiennych korytarzy zapchanych beczkami, skrzyniami i zardzewiałymi narzędziami. Sprawiało to takie wrażenie, jakby rodzina Henry'ego Olivera trzymała pod ziemią cały dobytek.

Raz po raz Axia z najwyższym trudem ratowała Berengarię przed upadkiem w tym śmietniku. Niekiedy napotykali łuczywo w uchwycie na ścianie, ale przeważnie szli w całkowitej ciemności.

Zdawało się, że minęła wieczność, nim dotarli wreszcie do małej celi, która po piwnicznym mroku wydawała się jasno oświetlona. Masywne dębowe drzwi były otwarte, mogli więc bezszelestnie wsunąć się do środka. Trzy ściany pomieszczenia tworzyły masywne, wilgotne głazy, a w miejscu czwartej ziała czarna dziura tunelu, który zdawał się ciągnąć bez końca.

Przy wejściu do tunelu stały stół i krzesło, zajęte przez samotnego strażnika, który smacznie spał, spuściwszy głowę.

Widząc to, Axia odetchnęła z ulgą, choć trwoga jeszcze nie całkiem ją opuściła. Wcześniej Tode zapowiedział, że jakoś zmyli strażnika, ale nie miał niezawodnego pomysłu. W najgorszym razie był gotów zostać ze strażnikiem i zabawiać go, w czasie gdy one we dwie pójda po Jamiego. Nie odpowiedział jednak na pytanie Axii, co się z nim stanie, gdy ludzie Olivera zauważą ucieczkę więźnia.

Na szczęście strażnik spał, a klucze wisiały na kółku blisko jego głowy. Wystarczyło, by Tode je bezszelestnie zdjął, i pierwsza przeszkoda została pokonana.

- Co się stało? - szepnęła zaniepokojona Berengaria.

Axia uciszyła ją syknięciem, obawiając się, że rozmowa zbudzi strażnika, potem mocno ujęła Berengarię za rękę, czekając, aż Tode ukradkiem podejdzie do ściany i ściągnie z niej klucze. Gdy zabręczwały, nerwowo nabrała tchu.

- Co się stało? - ponownie spytała Berengaria.

Tode odwrócił się, marszcząc czoło.

Axia szarpnęła szwagierkę za rękę, dając jej znak, żeby umilkła, ale gdy zobaczyła, że mimo to Berengaria chce coś powiedzieć, szepnęła do niej:

- Strażnik śpi.

Szwagierka odpowiedziała całkiem normalnym głosem, który zabrzmiał w małym pomieszczeniu jak wystrzał z armaty:

- Nikogo oprócz nas tu nie ma.

Axia omal nie umarła ze strachu. Z trwogą spojrzała na strażnika, on jednak spał dalej.

Nieco zirytowana Berengaria powtórzyła:

- Mówię wam, że nikogo tu nie ma.

Na te słowa Tode, trzymający klucze, przystanął i dokładniej przyjrzał się strażnikowi. Mężczyzna pozostawał nieruchomy, nawet jego klatka piersiowa nie falowała od oddechów. Powoli, ostrożnie Tode wyciągnął rękę i dotknął ramienia strażnika.

Ciało było ciepłe, ale ponieważ mężczyzna się nie poruszył, Tode przesunął mu dłoń na szyję.

Nagle strażnik bezwładnie runął do przodu. Axia aż podskoczyła gdy usłyszała głośny odgłos uderzenia czoła o blat stołu.

Dopiero gdy Tode ponownie oparł ciało o ścianę, zauważył małą ranę od noża w okolicach serca. Była akurat tam, gdzie trzeba, strażnik musiał zginąć na miejscu.

- Jamie! - domyśliła się Axia, puszczając kwiaty, i pognąła przed siebie w głąb tunelu, nie dbając o kierunek ani o zostawianie znaków na drodze.

Tode zdjął łuczywo ze ściany, wziął Berengarię za rękę i ruszył za Axią tak szybko, jak tylko mógł. Ale podłoga było śliskie, więc musiał uważać.

Ohydna cela, w której trzymano Jamiego, była pusta. O pobycie więźnia świadczyła tylko sterta zakrwawionych ubrań, leżąca na ziemi.

- Gdzie on jest? - spytała Axia, jakby Tode albo Berengaria mogli jej odpowiedzieć. Natychmiast jednak wybiegła z celi, nie czekając na odpowiedź. Jamie z pewnością nie wyszedł na górę.

Za dużo ludzi mogłoby go tam zauważyć i poznać. Jediną drogą ucieczki były dla niego podziemia.

Tode wysoko uniósł łuczywo i nie puszczając ręki Berengarii pośpieszył za Axią. Dopadł jej, gdy zniknęła w mroku.

- Nie wolno nam się rozdzielić. - Patrzył w przerażone oczy Axii. - Musimy trzymać się razem. Czy...? - Urwał, bo przy wejściu do podziemi rozległ się hałas. Ktoś wołał:

- Nie żyje! Przyniescie łuczywa. Macie go znaleźć! Patrzcie, jest światło!

Nie zastanawiając się długo, Tode rzucił łuczywo na ziemię, w strugę diabli wiedzą czego, która płynęła wzdłuż korytarza, i natychmiast pograżyli się w ciemności. Absolutnej, nieprzeniknionej ciemności.

Tode i Axia zawahali się, ale Berengaria nie.

- Chodźcie za mną - szepnęła. Nigdy w życiu wypowiedzenie kilku słów nie sprawiło jej tyle przyjemności. Teraz oni stali się bezradni, a ona była ich przewodnikiem.

Brudne i od dawna nie używane korytarze były pełne przykrych niespodzianek, o czym wkrótce się przekonali. Raz po raz napotykali wyrwy w ziemi albo góry kamieni ze zwalonego stropu.

- Ostrożnie - szeptała wtedy Berengaria. - Będzie dziura.

Nie wpadnijcie.

- Skąd wiesz, pani? - spytał przy pierwszej okazji Tode, trzymając ją za rękę. Axia szła za nimi.

- Tutaj jest mniej niebezpiecznych miejsc niż u mnie w domu. Nie potykam się o sztylety ani szpady, zostawione przez kogoś z braci. Poza tym Joby uważa, że łatwiej jest przesunąć mebel niż go obejść. - Mimo zagrożenia Berengaria miała poczucie, że teraz ona jest odpowiedzialna za całą trójkę, i to dawało jej siłę. Nareszcie nie była ciężarem dla rodziny, lecz kimś potrzebnym.

Z całej siły koncentrowała się, żeby wyprowadzić ich z tuneli.

W pewnej chwili przystanęła i zaczęła węszyć niczym zwierzę.

- Co robisz? - spytała zniecierpliwiona Axia. Gdzie był Jamie?

- Próbuje wyczuć zapach słońca - odparła tajemniczo.

- Idziemy tędy.

Tode musiał odciągnąć Axię od Berengarii, bał się bowiem, że ciekawość okaże się silniejsza od strachu i przyjaciółka zasypie ich przewodniczkę dziesiątkami pytań.

Raz po raz Axia zerknęła za siebie, żeby sprawdzić, czy nie widać pochodni ludzi Olivera, ale w korytarzu panowała absolutna ciemność. Szli już jakieś pół godziny, mijając po drodze przeszkody i obchodząc na palcach wyrwy w ziemi. Axia była przekonana, że gdyby cokolwiek widziała, wpadłaby w przerażenie.

- Czekajcie - powstrzymała ich Berengaria, gdy znaleźli się w szerszym miejscu, gdzie Axia mogła swobodnie rozpostrzeć ramiona. - Ktoś tu był.

- Jamie? - spytała Axię bez tchu.

- Nie wiem, ale czuję, że ktoś był.

- Wyczuwasz to nosem? - spytała z podziwem Axia. Powiedziała to tak, że wszyscy się roześmiali.

Śmiali się jeszcze, gdy z ciemności wyłonił się nagle mężczyzna i przyłożył Tode'owi nóż do gardła.

- Jedno słowo i jesteś martwy - wycharczał mu do ucha.

- Jamie! - powiedziały jednocześnie obie kobiety, a potem Axia rzuciła się do męża z wyciągniętymi ramionami, próbując chwycić go za cokolwiek.

- Do stu piorunów! - syknął Jamie zdumiony i nieco zirytowany, ale już w sekundę później mocno tulił Axię i namiętnie ją całował.

- Jamie, kochany - szepnęła. - Myślałam, że umrę bez ciebie.

Nie skrzywdzili cię?

- Ani trochę. Boli... Au! No, może jednak trochę. - Trącił ją nosem w szyję. - Będziesz mnie pielęgnować?

- Och, będę robić wszystko, żebyś odzyskał chęć do życia - odparła chrapliwie, a potem zapadła cisza. Otuleni mrokiem, złączyli się w następnym namiętnym pocałunku.

Tode i Berengaria, stojący zaledwie kilka kroków od nich, słuchali tego z mieszanymi uczuciami. Przez wiele lat Tode i Axia byli dla siebie wszystkim, teraz jednak ich przyjaźń już zawsze miała wyglądać inaczej, i Tode zdawał sobie z tego sprawę. A Berengaria czuła, jak bardzo Jamie kocha tę kobietę, która wtargnęła nagle do ich życia i przewróciła je do góry nogami. Zrozumiała, że Axia nie uwiodła jej brata żadnymi sztuczkami. Po prostu obdarzyła go bezwarunkową miłością, w ogóle nie myśląc o sobie. Gdy niedawno Axia powiedziała, że oddałaby za Jamiego życie, Berengaria nie potraktowała tej deklaracji zbyt poważnie. Ale teraz wiedziała, że ta kobieta nie tylko potrzebuje Jamiego, lecz również pragnie, by był bezpieczny.

Berengarię cieszyło, że brat znalazł wreszcie miłość, na jaką sobie zasłużył, choć nagle ogarnęło ją dziwne poczucie osamotnienia. Jamie był jej najlepszym przyjacielem, a zarazem jedynym znanym jej mężczyzną, któremu nie przeszkadzało, że jest ślepa.

Gdy snuła te smutne myśli, Tode nagle ujął ją za rękę, pochylił się ku niej i pocałował ją trochę w policzek, a trochę w usta.

- Nie zostaniesz sama - rzekł, jakby czytał w jej myślach.

- Póki żyję, nie zostaniesz.

- Puść mnie, diabełku, i powiedz, co tutaj robicie. Phi, jakbym sam nie wiedział. Tode! Jak mogłeś wpakować ją w takie kłopoty? - Ludzie Olivera nie żartują, bardzo chcą dobrać się do sakiewki Maidenhalla. A ty pozwoliłeś Axii...

- Ja też - wtrąciła cicho Berengaria.

W czasie tego kazania Axia delikatnie przesuwiała dłonie po ciele Jamiego, żeby sprawdzić, czy wyczuje jakieś rany. Gdy odezwała się Berengaria, drgnął, poczuła, że wzbiera w nim gniew.

- Potrzebowaliśmy jej - powiedziała szybko Axia. - Ona widzi tam, gdzie my jesteśmy bezradni.

- Wystarczająco źle się stało, że naraziłeś na niebezpieczeństwo moją żonę, ale że naraziłeś też moją śle... moją siostrę...

- zgromił Jamie Tode'a. - Ponosisz za to pełną odpowiedzialność. Nie powinieneś być mieszać do tego kobiet. Zwłaszcza nie...

- No, powiedz to, powiedz! - wybuchnęła Berengaria. - Nie powinien być mieszać do tego twojej bezużytecznej, ślepej siostry, tak? To chciałeś powiedzieć?

- Ani tego nie powiedziałem, ani nie chciałem powiedzieć.

Nikogo z was nie powinno tu być.

- Przyszliśmy cię uratować, ty niewdzięczniku! - oburzyła się Axia. - A musisz wiedzieć, że tu, w podziemiach, Berengaria nie jest ślepa. Umie wyczuć słońce.

Przez chwilę Jamie się wahał, potem wybuchnął śmiechem.

- W porządku, składam broń. Chodźmy. - Ku jego konsternacji, nikt za nim nie ruszył. Odwrócił się do nich i rzekł:

- Zaraz zacznie się pościg. Musimy szybko znaleźć wyjście.

Axia oparła ręce na biodrach, choć wiedziała, że Jamie tego nie zobaczy.

- Twoja siostra widzi lepiej od ciebie, więc pójdziemy za nią.

W tej właśnie chwili Berengaria doszła do wniosku, że uwielbia szwagierkę. Jeszcze nikt nie powiedział o niej, że może zrobić coś lepiej od kogoś innego. Wprawdzie była niewidoma, ale miała w żyłach krew Montgomerych, więc jej serce wezbrało dumą.

- Chodźcie. Tędy! - zakomenderowała i ruszyła w przeciwną stronę, niż chciał iść Jamie.

Wykazał dość rozsądku, by zrezygnować z przywództwa, gdy okazało się, że czegoś mu do tego brakuje. Posłusznie poszedł śladem reszty.

Berengaria prowadziła ich długo, wreszcie Axii wydało się, że i ona „wyczuwa” słońce. Gdy dotarli do miejsca, w którym zapadł się strop, Tode i Jamie musieli odwalić gruz. Nie pozwolili jednak kobietom przyłączyć się do pracy.

- Jamie jest ranny ciężiej, niż się chce przyznać - szepnęła Berengaria, upiwszy łyk wody z bukłaka, który każde z nich miało przy sobie. - Krwawi. Czują to.

Axia zaczerpnęła tchu.

- Tak. Ja też to czułam, gdy go dotykałam. Czy jesteś pewna, że idziemy do wyjścia?

- Tak. Mamy...

- Berengario! - odezwała się nagle Axia. - Czy umiesz wyczuć słońce również w

nocy?

Jej szwagierka zachichotała.

- Prawdę mówiąc, wcale nie czuję słońca, tylko to, co słońce robi z ziemią. Wszystko rośnie, a ja czuję zapach roślin i świeże powietrze. Dlatego dobrze wiem, którądy musimy iść. A ty tego nie czujesz?

- Ani trochę. A czy potrafiłabyś też znaleźć drogę z powrotem, do miejsca, z którego przyszliśmy?

- O, naturalnie. - Zwróciwszy jedno ucho ku Jamiemu, który jeszcze odrzucał na bok skalne odłamki, powiedziała cicho:

- Mój brat Edward wywoził mnie kilometry od domu i zostawiał w lesie, żebym sama znalazła drogę powrotną. Twierdził, że jeśli psy to potrafią, to ja też powinnam. Za pierwszym razem myślałam, że będę siedzieć w tym lesie i czekać, aż ktoś mnie znajdzie, a jeśli nie, to mamie zginę, ale potem przypomniałam sobie, że mam truskawki na kolację.

- Nie powiesz mi chyba, że poczułaś ich zapach i poszłaś śladem zapachu.

Berengaria roześmiała się, czym zwróciła uwagę mężczyzn, ale ani ona, ani Axia nie chciały im zdradzić, co było powodem ich dobrego humoru.

- Nie - przyznała Berengaria. Potykałam się, zataczałam, ale zawierzyłam instynktowi i w końcu znalazłam drogę.

Zanim Axia zdążyła zadać następne pytanie. Jamie oznajmił, że przeszkoda została usunięta i mogą iść dalej.

Godzinę później doszli do płataniny korzeni, która blokowała tunel.

- Jesteśmy u celu - poinformowała Berengaria. - Wytnijcie to i niedługo wyjdziemy na zewnątrz.

Miała rację, bo zaraz potem Jamie odwrócił się do nich mówiąc:

- Widzę światło dnia.

Axia, Tode i Jamie wpadli w bardzo radosny nastrój, tylko Berengarii zrobiło się trochę smutno, bo wiedziała, że przestanie wszystkich prowadzić i do niczego się już nie przyda. Na świeżym powietrzu znowu będzie ciężarem dla rodziny.

Wymachując na lewo i prawo nożem, którego strażnicy nie znaleźli w bucie, Jamie odślonił dawno nie używane przejście i wkrótce stanęli w lesie, niedaleko zamku Henry'ego Olivera.

Wystawiwszy głowę z otworu. Jamie zauważył jakiś ruch.

- Cisza! - zakomenderował szeptem, zwracając głowę w głąb tunelu.

Kryjąc się, zaczął szybko przemieszczać się po lesie. Gruba warstwa igieł głużyła

odgłos kroków. Poranne słońce oślepiało go blaskiem, tym bardziej że przez kilka ostatnich dni siedział w lochu. Musiał często zamykać oczy. Wiedział jednak, że na pewno zauważył ruch, był więc zdecydowany znaleźć jego źródło.

Wreszcie rzucił się na kogoś, zaraz odkrył jednak, że drobne ciało, które znalazło się pod nim, to ciało dziecka. Nawet się ucieszył, bo prawdę mówiąc, nie miał siły na zapaśnicze zmagania.

- Witaj, bracie! - powiedziała radośnie Joby, patrząc na niego roziskrzonymi oczami. - Znowu bawiłeś się w chlewie?

Jamie z ulgą przetoczył się na bok, usiadł na ziemi i przetarł oczy. Od dawna nic nie jadł, pił bardzo mało, bolały go obite plecy, a do tego miał za sobą noc marszu przez podziemia.

Krótko mówiąc, nie czuł się najlepiej.

- Chodź - powiedział. - Musimy sprowadzić resztę. - Wstał, choć sprawiło mu to ból, i wtedy jego wzrok padł na torbę, którą Joby miała przewieszoną przez ramię. - Nie powiesz mi chyba, że masz tu jedzenie?

- Dwa kurczaki, cztery kawałki placeka wiśniowego i parę wczesnych marchwi. - Joby z uśmiechem poklepała torbę, co spowodowało w środku nagły pisk i łopot.

- Surowe mięso? - spytał Jamie.

- Jeszcze świeże - poprawiła go Joby, nie dając po sobie poznać, jak straszne wrażenie zrobił na niej jego widok. Jamie był przerażająco brudny, a pod warstwą brudu było widać zaschniętą krew.

- Kto cię nauczył kraść kurczaki i placek wiśniowy? - spytał surowo. Za bardzo jednak się ucieszył z jej widoku, by naprawdę się złościć. Jeszcze raz zerknął na torbę Joby. - Mam nadzieję, że kurczaki i placek nie są razem.

- Placek bez małego kurczaka jest jak... - Jedno spojrzenie na Jamiego wystarczyło jej, by nie zakończyć tego zdania przed pointą. - Co zrobiłeś z Berengarią i tamtą dwójką?

Jamie nie odpowiedział, tylko po prostu się odwrócił. Joby zauważyła, że wzdrygnął się z bólu, robiąc pierwszy krok w stronę tunelu, w którym czekała na niego pozostała trójka.

- Chodź - powiedział do siostry. Posłusznie ruszyła za nim.

Słońce było już nisko nad horyzontem, w lesie zapanowały chłód i cisza, a pięcioro ludzi drzemało w ukryciu i czekało na noc. Dwukrotnie usłyszeli w dali tętent kopyt, który świadczył o tym, że ludzie Olivera wciąż ich szukają. Jamie chciał jak najszybciej wrócić do domu, bo wiedział, że wkrótce nadjadą siły rodu Montgomerych, jako że pierwszego dnia pobytu u Olivera zdołał wysłać do kuzynów list z prośbą o pomoc.

Został jednak przegłosowany przez resztę grupy, gdy tylko pozostali jej członkowie zobaczyli go w świetle dnia. Axia, która wiedziała wcześniej o biciu, wzięła ze sobą potrzebne zioła, zmusiła więc Jamiego, by położył się nieruchomo na brzuchu, a sama zaczęła wcierać mu maść w otwarte rany.

Minęło parę godzin, odkąd wyłonili się z podziemnego korytarza.

Wszyscy przespali popołudnie i teraz po kolei budzili się ze snu.

Natychmiast ogarniało ich zniecierpliwienie. Nie mogli wyruszyć przed nastaniem zmroku, to jednak oznaczało jeszcze przynajmniej godzinę oczekiwania. Axia przez cały czas się martwiła, że Jamie będzie chciał zostać bohaterem i wyruszy przeciwko Oliverowi sam, bez niczyjego wsparcia. Wprawdzie pozwolił sobie na kilka godzin snu, ale tylko dlatego, że był krańcowo wyczerpany. Teraz, po przebudzeniu, niespokojnie się rozglądał.

- Czy naprawdę potrafisz wszystko wyczuć nosem? - spytała Axia Berengarię, szukając jakiegokolwiek tematu do rozmowy, byle nie myśleć o tym, co przeszli, ani o tym, co ich jeszcze czeka. - To jest bardzo cenna umiejętność. Wiele razy próbowałam robić perfumy, tak jak Francuzi. Ale nie można po prostu zasuszyć bukietka fiołków, żeby zrobić z niego fiołkowe pachnidła. Sama sprawdziłam. Trzeba mieszać kilka ziół, żeby otrzymać zapach czego innego.

- Na przykład werbena bardziej pachnie cytryną niż cytryna, tak? - spytała Berengaria.

- Właśnie. Robiłam różne doświadczenia, ale jak się nawąchałam czterech czy pięciu roślin, dochodziłam do tego, że nie odróżniłabym po zapachu róż od brudnych pończoch. Gdybym jednak miała do pomocy kogoś z wrażliwym powonieniem...

- Moja siostra potrafi odróżnić sto ziół jednocześnie - powiedziała Joby, wciąż urażona zdradą Berengarii. Co się stało w podziemiach, że siostra siedziała teraz tuż obok tej Axii i śmiała się ze wszystkiego, co tamta powie?

Zachęcona Axia zaczęła wyciągać zioła i podsuwać je szwagierce pod nos. Wkrótce się okazało, że Joby ma rację. Berengaria umiała odróżnić nawet korę jednego drzewa od kory drugiego.

- Nie damy siostry do żadnego kramiku - burknęła Joby.

- Ludzie nie będą się na nią gapić.

- Gapić na nią? Dlatego, że jest piękna?

- Nie, dlatego że jest ślepa.

- Kogo to obchodzi, że ona nie widzi, skoro ma taki nos?!

- Co takiego? - zaperzyła się Joby.

Axia natychmiast się zmytowała.

- Przepraszam, nie chciałam nikomu okazać lekceważenia.

Po prostu na chwilę zapomniałam, że Berengaria nie widzi.

Wyleciało mi to z głowy.

Joby zaczęła się sierzdzić, ale Berengaria powiedziała spokojnie:

- Chciałabym, żeby wszyscy zapomnieli o mojej ślepotcie.

I chciałabym nie być ciężarem dla rodziny.

- Ciężarem? - powtórzyła Axia z uśmiechem. - Z twoimi talentami ty i ja mogłybyśmy zbić fortunę. - Wstawszy stwierdziła, że wszyscy się w nią wpatrują, więc pomyślała, że choć na chwilę odwróci ich uwagę od ostatnich trosk.

- Z twoimi talentami mogłybyśmy zrobić wspaniałe pachnidła. Nazwałybyśmy je Elizabeth, a Jamie ofiarowałyby flakon królowej. - Gdy Axia zobaczyła, że mąż marszczy czoło, wiedziała już, że nie będzie umiała się powstrzymać przed rozwinięciem tej wizji. - Kto, jak nie taki przystojny mężczyzna powinien przekonać królową do naszych pachnidła.

Nikt inny na świecie nie będzie mógł używać tego zapachu.

Będziemy go robić wyłącznie dla królowej Elżbiety, a ona każe wszystkim swoim dworzanom zakupić dla niej po wielkim flaconie na prezenty.

Axia zauważyła, że Tode się nieznacznie uśmiechnął, a i z czoła Jamiego zniknęło kilka bruzd.

- Potem zaczniemy robić inne mieszanki dla dam dworu.

Krzykiem mody stanie się posiadanie własnego zapachu.

Berengaria też się uśmiechnęła.

- A Jamie będzie wahał szyje wszystkich dam dworu i mówił im, czy są fiołkowe, czy jaśminowe.

Joby do tej pory milczała, ale słuchając Axii, stopniowo zapomniała o swej urazie. Przybrała minę Jamiego, który intensywnie nad czymś duma, wyciągnęła ramię i udała, że ujmuje nią rękę kobiety, pochyla się nad nią i nozdrzami wciąga zapach.

- Och, pani - powiedziała rozmarzonym tonem. - Jesteś piękna, dojrzała... jak róża. A ty pani... - Joby ujęła inną rękę - jesteś słodka jak fiołki.

Puściwszy wyobrażone ręce, nagle spoważniała.

- Musimy dać mu listę wszystkich możliwych zapachów, to wszystkie sprzeda.

- Naturalnie - powiedziała Berengaria. - Myślę też, że powinnyśmy zawczasu ustalić, której damie przydzielić jaki zapach, żeby Jamie nie popełniał omyłek. Mężczyźni są w tym słabi. Jamie mógłby wybrać dla wątłej hrabiny aromat lili, a dla jakiejś megiery aromat porannej rosy.

- Chyba że kobieta sama źle sobie wybiera - wtrąciła Axia.

- Hmm, co o tym sądzisz Jamie?

- Jestem zaszczycony, że przypomnieliście sobie o mojej obecności. Oceniacie moje zachowanie i charakter bez mojego udziału, ale w końcu postanowiliście jednak o coś mnie zapytać.

To dobrze. Mój honor jest uratowany. - Uśmiechnął się do nich.

- Poza tym nie zamierzam korzystać z waszych pomysłów. Nie spędzę reszty życia na całowaniu kobiet po rękach i mówieniu im, jak... jak pachną.

Axia skrzywiła się, zaraz jednak uśmiech wrócił jej na twarz.

Wpadła na nowy pomysł.

- Masz rację. Niewidoma sprzedawczyni pachnideł byłaby chyba lepsza.

- Ja? - zdziwiła się Berengaria. Axia chyba żartowała, ale czy na pewno? - Na dworze?

W głosie Axii zabrzmiało podniecenie.

- Mogłabyś siedzieć na krześle przykrytym aksamitem. Kobiety podchodziłyby do ciebie, a ty brałabyś je za rękę, rozmawiała z nimi i decydowała, jaki aromat najlepiej im pasuje.

- Berengaria nie może... - zaczął Jamie, ale przerwała mu Joby.

- A co z mężczyznami? - spytała. - Nie zapominajcie o mężczyznach, którzy chcieliby mieć swój zapach, pospolity i mocny.

Berengaria zachichotała.

- Jaki zapach miałyby pachnidła Henry'ego Olivera?

- Końskiego potu! - oświadczyła Joby, na co kobiety i Tode parsknęli śmiechem. Nawet Jamie nieznacznie się uśmiechnął, Joby to zauważyła i potraktowała jako zachętę. Wyprężyła tors, kciuki wsunęła za pas i zaczęła paradować jak wyjątkowy próżniak. - Jestem mężczyzną - powiedziała z dumą. - I chcę mieć coś bardzo męskiego dla prawdziwego mężczyzny.

Axia podeszła do młodszej szwagierki, udając, że podaje jej flakonik.

- O, wielki, wspaniały mężczyzno, oto najbardziej męski z męskich zapachów.

- Tylko nie kwiaty! - ochryple zaprotestowała Joby. - Muszę chronić moje... moje czułe miejsca, jeśli wiesz, co mam na myśli, dziewczyno.

- O tak, panie - odrzekła Axia, kokieteryjnie trzepocząc rzęsami. - I widzę, że twoje czułe miejsca są w istocie rzeczy czułe. Ale sam się przekonasz, że użyliśmy najbardziej męskich ze wszystkich męskich składników.

- Kwiaty? - spytała groźnie Joby.

- Och, skąd. Żadnych kwiatów. No, może jeden się zaplątał.

- Żadnych kwiatów! Rozumiesz mnie, dziewczyno? Jestem mężczyzną i nie życzę sobie kwiatów! Odchodzę!

- Ależ panie! - zawołała Axia za oddalającą się Joby. - To jest kwiat czosnku.

Wszyscy głośno się roześmiali, nawet Jamie, więc Joby zawróciła.

- Co jeszcze tam jest? - spytała podejrzliwie.

- Brzeczczoty pił.

Joby omal nie wypadła z roli i również się nie uśmiechnęła.

Była przyzwyczajona do głównych ról na scenie i rozśmieszania ludzi, tymczasem Axia w niczym jej nie ustępowała.

- Stare, zardzewiałe brzeczczoty. Wyszczerbione miecze i błoto z miejsc, gdzie umierali mężczyźni, naturalnie w bitwie.

Teraz Joby również się uśmiechnęła.

- Naturalnie.

- Rzecz jasna, wszystko wiąże koński nawóz.

- Niczego innego bym nie chciał.

- Ale... - Axia rozejrzała się, jakby sprawdzała, czy ktoś na nich patrzy. - Dla ciebie, panie, dodaliśmy absolutnie wyjątkowy składnik.

- Co takiego? - spytała Joby scenicznym szeptem.

- Dżem paznokciowy. Wszystko spod paznokci nóg wielkiego Turka, który nigdy w życiu się nie kąpał.

- Biorę! - zawołała Joby, przekrzykując ogólny rozgardiasz.

Śmiał się już nawet Jamie. - Dam ci za to sześć zamków i dwa hektary ziemi. Wystarczy?

- Trzy hektary.

- Są twoje.

- Wobec tego...

- Cisza! - zakomenderował nagle Jamie, wstał i przeszedł na drugi kraniec ich niewielkiego obozowiska. Gestem pokazał wszystkim, że mają przysiąść do ziemi i milczeć, a sam zaczął wypatrywać czegoś między drzewami. Tode opiekuńczo otoczył ramieniem Berengarię, chroniąc ją przed nieznanym niebezpieczeństwem, które zauważył Jamie.

Ale po chwili Jamie się uśmiechnął i zwrócił do Axii, rozpląszczonej na ziemi.

- To twoja kuzynka. - W jego głosie słychać było podziw.

- Blask tej sukni poznałbym wszędzie.

Axia z niedowierzaniem podniosła głowę i wyjrzała znad zwałonego pniaka, za którym kryła się wraz z Tode'em i Berengarią. Spacerowym krokiem, całkiem bez pośpiechu zbliżała się do nich Frances.

Gdy tylko Axia przekonała się, że oczy jej nie mylą, zerwała się i wybiegła na spotkanie kuzynki. O metr od niej zawahała się.

Frances na pewno wiele przeszła, lecz wciąż wyglądała tak samo jak zawsze. A jednak coś ją różniło od tej zwykłej Frances.

Zupełnie jak Tode, pomyślała Axia.

- Co, nie cieszy cię mój widok? - spytała Frances.

Rozłożyła ramiona i obie padły sobie w objęcia. Axia ze zdziwieniem stwierdziła, że naprawdę cieszy się z widoku kuzynki.

Po chwili u boku Frances znalazł się Jamie, gotów zadać jej setki pytań, ale ona oświadczyła, że nic nie opowie, dopóki czegoś nie zje. Następnie wprowadziła Jamiego w bezbrzeżne zdumienie, bo opisała miejsce, w którym ukryła torbę z jedzeniem.

- Nie dziw się tak, Axio - powiedziała ze śmiechem po odejściu Jamiego. - Jak myślisz, co jadła moja rodzina, zanim zyskała dostęp do pieniędzy Maidenhalla?

- Nie... nie wiem.

- Odpowiedź jest prosta. To, co udało się ukraść. Już jako czteroletnie dziecko miałam dużą wprawę w kradzieży kurcząt.

A jajka potrafiłam podbierać natychmiast po złożeniu. - Odwróciła się i podeszła do reszty grupki.

Axia stała oszołomiona i spoglądała za Frances. Odkąd ją znała, zawsze słyszała, że jej rodzina składa się z życzliwych i wspaniałych ludzi. Dopiero po chwili ochłonęła i również wróciła do wszystkich.

Ale Frances zachowywała się teraz inaczej, jakoś tak... Axia odniosła wrażenie, że kuzynce przybyło pewności siebie.

- Opowiedz nam - zażądała Joby, która leżała na trawie, spoglądając na Frances, i nie mogła zrozumieć, jak Jamie mógł być wybrać tak, jak wybrał. Chociaż przed chwilą było z tą Axią trochę śmiechu, więc może i ona nie jest najgorsza. - Opowiedz nam, jak uciekłaś, pani - powtórzyła.

- Namalowałam drzwi na ścianie - odpowiedziała Frances z uśmiechem, tocząc wzrokiem po twarzach słuchaczy. Nie wyglądało jednak na to, by komukolwiek rozjaśniła w głowie.

Dopiero po chwili Tode wybuchnął śmiechem.

- Jak Axia - powiedział. Spojrzenia, które potem wymienili z Frances, wydały się Axii bardzo niezwykle. Zupełnie jakby ci dwoje dzielili jakiś sekret.

A potem Frances dała Tode'owi znak, żeby opowiedział tę historię.

- Axia zrobiła kiedyś taki dowcip, gdy miała dwanaście lat.

Najęła nowych ludzi w majątku i przez całą noc malowała wszędzie półotwarte drzwi. Wysokie, niskie, nawet mysie dziury.

- Było też parę okien - dodała Axia.

- Kucharka za dużo piła, więc była bliska szaleństwa, bo przez następne kilka dni bez przerwy wpadała na ściany, chcąc skądś wyjść - powiedział Tode z uśmiechem.

Axia całkiem już zapomniała o tym zdarzeniu, ale teraz przypomniawszy sobie również, jak kiedyś pomalowała w stokrotki całą ścianę komnaty Frances. Zważywszy na epizod z Jamiem i peleryną, miała nadzieję, że tego nikt nie zapomni.

- No, więc jak uciekałeś? - spytała, by odwrócić uwagę Tode'a i Frances od jej dziecięcych wybryków.

- Zaczęłam się zastanawiać, co ty zrobiłabyś w tej sytuacji, a potem wprowadziłam to w czyn - odrzekła z dumą Frances, po czym spojrzała na Jamiego i dodała: - Axia jest bardzo sprytna.

Axia zdębiała. Niewątpliwie skwitowałaby te słowa kwaśną uwagą, gdyby nie to, że najwyraźniej zbliżał się koniec świata.

- Zacznę od początku - powiedziała Frances. - Najpierw wszystko układało się pomyślnie. Henry był dla mnie bardzo miły, bo chciał tylko ożenić się z siostrą Jamiego. Zamierzał mnie na nią wymienić. Ale potem przyjechał ten jego okropny brat i powiedział mu: „Henry, masz w swoich rękach dziedziczkę Maidenhall, a chcesz zamienić ją na dziewczynę, której nie stać na naprawienie dachu w swoim domu?”. Poradził Henry'emu, żeby ożenił się ze mną, a do ślubu przetrzymał mnie w wieży.

Frances zaczerpnęła tchu i potoczyła wzrokiem po słuchaczach. Zwykle żywiołowość Axii budziła znacznie więcej zainteresowania niż uroda jej kuzynki. Ale w tej chwili wszyscy patrzyli na Frances i słuchali jej w skupieniu. A ona przez cały czas pamiętała, że wkrótce to wszystko się skończy. Wystarczyło, by wyszło na jaw, kto naprawdę jest dziedziczką Maidenhall. Tymczasem, mimo porwania i dni spędzonych w wieży, czuła się w tej roli równie dobrze, jak Axia czuła się w niej źle.

- Chciałam, żeby Henry mnie polubił - podjęła Frances - więc powiedziałam mu, że to ja wymalowałam cały wóz.

Bardzo się bałam, gdy jechaliśmy na południe. Jak tylko zorientowałam się, że to nie

jego Axia... - Nerwowo zerknęła na Jamiego.

- On wie - wtrąciła Axia, wskazując Jamiego skinieniem głowy.

- Tak czy owak. Henry uznał, że jestem największą malarką świata - mówiła dalej Frances. - A ja miałam nadzieję, że nie będę musiała dowieść swoich umiejętności. Ale później, gdy zamknął mnie w wieży, wydało mu się całkiem naturalne, że poprosiłam o farby, przecież byłam bardzo wystraszona i osamotniona. Tylko Tode'a wpuszczono do mnie dwa razy, żeby mnie pokrzepił na duchu. Gdyby nie on... - Frances odwróciła głowę i splonęła rumieńcem.

To zaś sprawiło, że Axia z dużym zakłopotaniem spojrzała na Berengarię, która mocno zacisnęła usta.

- Długo myślałam - ciągnęła Frances - jak się stamtąd wydostać, ale nic nie przychodziło mi do głowy, tym bardziej że Henry osobiście przynosił mi posiłki. Kogo innego może bym zbałamuciła, ale nie Henry'ego. On jak się na coś uprze, to koniec.

Urwała i przesłała słuchaczom promienny uśmiech.

- No, i właśnie wtedy zaczęłam myśleć, co zrobiłaby w tej sytuacji Axia. Przypomniał mi się ten dowcip z malowaniem drzwi. Wybłagałam u Henry'ego farby, żebym mogła coś namalować. Często się przyglądałam, jak to robisz, Axio. Gdy Henry spełnił moją prośbę, całą noc poświęciłam ciężkiej pracy. Wymalowałam na ścianach mojej komnaty trzy pary drzwi i okno z gzymsem i ptaszkiem na gzymsie.

Spojrzała na Axię z błyskiem w oku.

- A za oknem zrobiłam łąkę pełną stokrotek. Wiele razy widziałam, jak Axia maluje stokrotki, więc dobrze mi to poszło - powiedziała ze śmiechem, przyglądając się zarumienionym policzkom kuzynki. - Potem zamalowałam prawdziwe drzwi, żeby wyglądały jak kamienna ściana.

Spojrzała przepaszająco na Axię.

- Nie było to wybitne dzieło, ale Henry ma bardzo słaby wzrok, więc uznałam, że zanim się w tym połapie, może zdążyć uciec.

- No, i nie połapał się - włączył się Jamie. Wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę. - Nie chciałem uciec z lochów, bo bałem się, co wtedy Ronald zrobi z Frances. Ale po pewnym czasie usłyszałem, jak strażnicy plotkują między sobą, że dziedziczka uciekła. Tylko sposób jej ucieczki był okryty głęboką tajemnicą. Wystarczyło jednak trochę perswazji, i strażnik wszystko mi opowiedział. Henry Oliver otworzył drzwi komnaty w wieży i zobaczył, że jego „oblubienica” leży nieruchomo na łożu. Ale kiedy podszedł do łoża, Frances, która naprawdę ukryła się za drzwiami, wyslizgnęła się na korytarz i zamknęła je za sobą. Oliver

spędził wiele godzin w tej komnacie, próbując otworzyć malowane drzwi i malowane okno. Prawdę mówiąc, był absolutnie zachwycony tym malunkiem i wcale się nie przejmował, że Frances uciekła. - Zerknął na Axię z radosnym błyskiem w oku. - Przysięgał, że czuł zapach stokrotek.

Axia była zbyt głęboko zamyślona, by się uśmiechnąć. Nie trzeba jej było tłumaczyć, że Jamiego wychłostano właśnie z powodu ucieczki Frances.

- Ale jego brata to nie rozbawiło - powiedziała cicho, głaszcząc Jamiego po głowie.

- To prawda - przyznał. - Ronald wpadł w straszną złość.

- Przez chwilę czule spoglądał na Axię, mówiąc jej tym spojrzeniem to wszystko, czego wcześniej nie zdążył. Siedząc w lochu, uświadomił sobie bowiem, że jeszcze nie powiedział żonie, jak bardzo ją kocha. Myślał o niej bez przerwy. Wprawdzie chętnie zamordowałby ją za to, że naraziła życie, idąc mu z pomocą, ale jednocześnie czuł, że przez to jeszcze bardziej ją pokochał.

Dziś w nocy, pomyślał. W nocy będzie trzymał ją w ramionach, nikt nie będzie im przeszkadzał, i wtedy opowie jej o swoich uczuciach.

- No, zapada zmrok - rzekł, wstając. - Powinniśmy wracać do domu.

Frances poderwała się pierwsza, a gdy zaczęła sprzątać ślady obozowiska, Axia znów popatrzyła na nią zdumiona. Podczas podróży wozami nie zdarzyło się, by kuzynka w czymkolwiek pomogła. A gdy jeszcze mieszkały w majątku, sprawiała takie wrażenie, jakby miała dwie lewe ręce.

- Nie rozumiem - powiedziała cicho Axia, gdy znalazły się w pewnym oddaleniu od reszty grupki.

- Czego nie rozumiesz?

- Jak...? - Axia nie mogła zebrać myśli. - Frances, przecież ty jesteś najbardziej bezradną osobą, jaką w życiu spotkałam, a mimo to uciekłaś z wieży, zdobyłaś jedzenie, którym nas nakarmiłaś, a do tego...

Przerwał jej śmiech kuzynki.

- Wcale nie jestem bezradna, Axio.

- Ale... ale...

Frances spojrzała kuzynce prosto w oczy.

- Udawałam bezradność, bo tego potrzebowałam. Ty uwielbiasz bezradnych ludzi.

- Co takiego? - spytała Axia, po części zła, po części zdumiona.

- Przez cały czas okropnie się boisz, że nikt cię nie pokocha ani nawet nie polubi dlatego, że jesteś taka, jaka jesteś.

Bez względu na to, jak ciepłym uczuciem ktoś cię darzy, zawsze zdaje ci się, że chodzi mu o pieniądze twojego ojca.

Kiedy przyjechałam do ciebie, byłam jeszcze dzieckiem, ale miałam za sobą bardziej przerażające doświadczenia niż wielu ludzi przy końcu życia. Postanowiłam więc, że będę taka, jakiej mnie potrzebujesz, żebyś tylko nie odesłała mnie do ojca.

- I wydało ci się, że potrzebuję twojej bezradności - stwierdziła z gryzącą ironią Axia.

- O, tak. Ty musisz czuć się „użyteczna”, jak to nazywasz.

Zawsze wychodziłaś z siebie, żeby dowieść, że twoja wartość to nie tylko pieniądze ojca. Dlatego zapracowywałaś się na śmierć.

Nie zrozum mnie źle, ale jesteś tak bardzo użyteczna, że wszyscy dookoła czują się przy tobie bezradni. Znacznie łatwiej jest spokojnie siedzieć i czekać, aż wszystko zrobisz.

Axia przybrała surową minę.

- I może moją winą jest też, że przez te wszystkie lata wyłudzałaś ode mnie pieniądze? Nigdy nie chciałaś poświęcić mi ani minuty, jeśli ci nie zapłaciłam.

- To prawda - przyznała Frances z zadowoleniem. - do tej pory mam te pieniądze co do pensa. A ty, Axio, masz absolutnie zadziwiającą umiejętność zarabiania pieniędzy. Jestem pewna, że doskonale nadajesz się na żonę Jamiego. Jego siostry, jedna ślepa, druga, która tylko przez pomyłkę urodziła się jako dziewczyna, dadzą ci mnóstwo okazji do wykazania się użytecznością.

- Uśmiechnęła się. - Nie minie wiele czasu, i cała twoja rodzina będzie opływać w dostatki. Znajdziesz sposób, żeby nawet powietrze zamienić w złoto, zupełnie jak twój ojciec.

Przez chwilę Axia nie mogła wydobyć z siebie głosu. I w ogóle nie rozumiała tego, co mówi do niej Frances.

- Wszystko się zmienia - szepnęła w końcu. - Ty się zmieniałaś. Tode się zmienił.

- Tak - potwierdziła Frances. Przestała się jednak uśmiechać zobaczywszy, jak Tode pomaga Berengarii otrzepać spódnicę sukni. Zniżyła głos. - Tode upokarzał się przed Oliverem. Kpił w poniżający sposób ze swej twarzy i swego ciała. Nie mogłam tego słuchać i na to patrzeć. - Zaczerpnęła tchu, jakby chciała uspokoić kogoś, kto siedzi w jej wnętrzu. - Zrobił to dla mnie.

Zawsze mi się zdawało, że mnie nienawidzi, a w najlepszym razie nie zauważa, tymczasem on... - Zerknęła ukradkiem na Tode'a i zamilkła.

- Tode też jest inny, niż był - powiedziała Axia. - Nie potrafię tego nazwać, ale widzę to wyraźnie. - Znów spojrzała na kuzynkę. - Z tobą jest tak samo. Co się stało, że oboje się zmieniliście?

- Axio - szepnęła Frances, chwytając ją za ramię. - Muszę ci coś powiedzieć. To jest bardzo ważne. I muszę ci to powiedzieć, zanim...

Nie dokończyła jednak zdania, bo w tej właśnie chwili dopadła ich Joby. Frances i Axia tego nie zauważyły, ale Jamie usłyszał z oddali tętent koni i wysłał młodszą siostrę na przespīgi. Miał nadzieję, że nadjeżdżają kuzyni.

- To Maidenhall we własnej osobie! - oznajmiła Joby uroczyście, wymachując ramionami. - Przyjechał po swoją córkę.

Axia i Frances nie zdążyły już zamienić ani słowa. Wzięły się za ręce i spojrzały w kierunku, wskazanym im przez Joby.

Spomiędzy drzew wyłaniał się mężczyzna, którego żadna z nich jeszcze nie widziała, choć obie dobrze go znały. Przez lata Axia wypytywała wszystkich gości w majątku, jak wygląda jej ojciec, i na podstawie tych opisów wykonała wiele szkiców, a nawet namalowała kilka olejnych portretów.

Nie było więc wątpliwości, że niski, chudy człowieczek z prostymi siwymi włosami, opadającymi na ramiona, jest Perkinem Maidenhallem, najbogatszym człowiekiem w Anglii.

Zbliżał się do nich, ubrany w znoszoną szatę z czarnej wełny.

Bez wahania podszedł prosto do Axii.

- No, córko, co masz do powiedzenia na swoje usprawiedliwienie? - Patrzył na nią chłodno; w jego głosie pobrzmiwał ledwie kontrolowany gniew.

Gdy okazało się, że zarówno Axia, jak i Frances nagle straciły głos, Perkin Maidehall powiedział:

- Chodź, córko. - Z tymi słowami obrócił się, jakby oczekiwał, że Axia pójdzie za nim, i ruszył z powrotem do swoich ludzi, którzy szybko zajmowali skraj polany.

- Chyba jesteś w błędzie, panie - powiedział rozbawiony Jamie, otaczając żonę ramieniem. - To nie jest twoja córka.

Maidenhall popatrzył na niego tak, jakby dopiero teraz go zauważył. Był mały, oczka miał jak czarne koraliki, a gdy Jamie w nie spojrzeł, zrozumiał, dlaczego Maidenhall zyskał sobie reputację człowieka, którego trudno przechytryć w interesach.

- Chcesz powiedzieć, panie, że nie znam własnej córki.

Jamie mocniej objął Axie.

- Ta kobieta jest moją żoną.

Na te słowa Maidenhall odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem, zgrzytliwym, ochryplym. Widać było, że nie ma zwyczaju często się śmiać.

- Co sobie wyobrazasz, panie? Że pojąłeś za żonę dziedziczkę Maidenhall? Ty?

Biedny James Montgomery. Powinieneś się nazywać James Bez Ziemi.

Jamie instynktownie zacisnął dłoń na mieczu, ale gdy tylko się poruszył, ludzie Maidenhala jak jeden mąż również wyciągnęli miecze i wyciągnęli je ku niemu. Było ich ze trzystu, część na koniach, część pieszo.

- Proszę cię - odezwała się Axia, wyslizgując się z coraz mocniejszego uścisku Jamiego. - Muszę porozmawiać z moim ojcem.

- Z twoim...? - Jamie zmienił się na twarzy. - Rozumiem.

Więc to jest twój wielki sekret. Myślałaś, że z czystej chciwości całkiem bym się zmienił, gdybym dowiedział się o twoim wielkim bogactwie?

- Przecież właśnie bogactwa chciałaś, panie, czyż nie? - odpowiedział za Axie Maidenhall. - Najpierw zalecałaś się do biednej kuzynki Frances, ale potem zainteresowałeś się moją córką. - Zwrócił się do Axii: - Nie zastanowił cię powód tej odmiany? Dlaczego przestał się zalecać to takiej pięknej kobiety jak Frances i poświęcił uwagę przeciętnej, nieciekawej pannie?

Axia odniosła wrażenie, że ojciec głośno wyraził jej wątpliwości.

- Nie rozumiem, panie, do czego pijesz... - zaczął Jamie, ale Maidenhall mu przerwał.

- Chcę powiedzieć, milordzie - ostatnie słowo pogardliwie zaakcentował - że przejrzałaś grę dwóch niemądrych panien i szybko uczyniłaś celem swych umizgów prawdziwą dziedziczkę.

- Nie... - Jamie zamilkł, spojrzał bowiem w oczy Axii i wyczytał w nich, że uwierzyła ojcu, a przynajmniej pozwoliła obudzić w sobie wątpliwości. Cofnął ramię, którym ją otaczał, bardzo urażony.

- Chcę porozmawiać z ojcem na osobności - wybąkała Axia.

- Naturalnie - rzekł ostro Jamie. - Skoro jesteś córką wielkiego Maidenhalla, to musisz z nim porozmawiać.

- Jamie - powiedziała, kładąc mu rękę na ramieniu, ale gdy odwrócił się do niej plecami, odeszła z ojcem pod drzewa.

Perkin Maidenhall był niskiego wzrostu, więc oczy miał z córką na jednym poziomie.

- Czego chcesz? - spytała zimno. Przez całe życie pragnęła poznać ojca. Usilnie starała się go zadowolić. Ale teraz, gdy wreszcie stanęli twarzą w twarz, nie widziała w jego oczach niczego. To znaczy niczego oprócz pieniędzy. Frances miała rację, gdy drażniła się z nią mówiąc: „ojciec nigdy się z tobą nie spotkał, bo jeszcze nie znalazł sposobu, żeby na tobie zarobić”.

Słyszając oschły ton córki, Maidenhall pozwolił sobie na nieznaczny uśmiech.

- Mówiono mi, że jesteś podobna do mnie. Teraz widzę to na własne oczy.

- Nie obrażaj mnie - odcięła się. - Porozmawiajmy o pieniądzach. Jaka suma wchodzi w grę?

- Mam kontrakt z Bolinbrooke'ami i musisz go honorować - odrzekł bez wahania.

- Straciłam czystość, nie jestem dziewicą, więc nie jestem już warta poprzedniej ceny.

- Nie ma kłopotu. Syn Bolinbrooke'a jest impotentem. Jeśli spodziewasz się dziecka, każę mu dodatkowo zapłacić za potomka.

Axia zbladła.

- Co się stało, córko? Czyżbyś nie wierzyła w to, co o mnie mówią? Myślałaś, że naprawdę jestem uroczym człowiekiem, który kocha psy i małe dzieci?

Kiedyś Axia miała nadzieję, że jej, swemu jedynemu dziecku, ojciec okaże trochę czułości, teraz widziała jednak, że ten człowiek nigdy nikogo nie kochał. Rzadko zdarzało jej się widzieć u kogoś takie zimne oczy.

Dumnie się wyprostowała. Jeśli miała przeżyć ten dzień, musiała pamiętać, co odziedziczyła po ojcu.

- Jestem jego żoną.

Maidenhall pogardliwie parsknął.

- Bez większego wysiłku można unieważnić to małżeństwo.

Nie miałaś mojego pozwolenia, a w dodatku wprowadziłaś go w błąd. - Oczy mu zalśniły. - Prawdę mówiąc, jestem przekonany, że za parę dni dowiesz się o tajemniczym zniknięciu rejestru parafialnego, w którym powinien być odnotowany ten ślub.

A ksiądz mieszka teraz we Francji. Będzie ci trudno dowieść, że to małżeństwo kiedykolwiek zawarto.

Axia potrzebowała dłuższej chwili, by się opanować. Do tej pory w interesach zawsze dopinała swego. Łatwo przekonywała ludzi do swoich poglądów. Ale patrząc w bezwzględne oczy ojca, dobrze wiedziała, że tym razem trafiła na godnego przeciwnika.

Zaczerpnęła tchu.

- Co z nim zrobisz, jeśli z tobą nie pojedę?

Maidenhall znów roześmiał się ochryple.

- Czyżbyś go kochała, córko? Myślałem, że nauczyłem cię więcej rozsądku. Odebrałem ci wszystkich ludzi, których mogłabyś pokochać, z wyjątkiem kaleki i panny, której serce jest tak samo zatwardziałe, jak twarz urodziwa.

Cofnął się i zmierzył Axie spojrzeniem.

- Muszę powiedzieć, że mnie rozczarowujesz. Na widok pierwszego przystojnego

mężczyzny natychmiast ubzdurałaś sobie, że jesteś zakochana. Zastanawiałem się nawet, czy będziesz potrafiła się oprzeć takiemu adonisowi. On jest...

- Powiedz, co masz do powiedzenia, ale jego charakter zostaw w spokoju. Nie chcę słuchać, jak mówisz o czymś, o czym nie masz prawa mówić.

Maidenhall zerknął na nią kpiąco, dając jej do zrozumienia, co myśli o jej słabości.

- Złamię go. Przekona się, że jego stodoły płoną, a bydło wymiera na tajemnicze choroby. On i jego nic niewarta rodzina myślą, że są biedni, ale kiedy z nimi skończę, będą żebrać o kawałek jedzenia.

Axia kurczowo zacisnęła dłonie.

- To cię będzie drogo kosztować, ojcze. A co zrobisz dla niego, jeśli z tobą pojedę?

Pierwszy raz Axia zauważyła u niego ludzki odruch. Zmienił się wyraz jego oczu. Pewnie się myliła, odniosła jednak wrażenie, że ojciec jest z niej zadowolony.

- Przywrócę mu wszystko, co posiadał.

- Jest dumny, nie weźmie od ciebie jałmużny.

- Więc urządzę to tak, jakby miał niewiarygodne szczęście w życiu. Ktoś umrze i zapisze Montgomery'emu ziemię. W młynie Montgomery będzie dostawał więcej mąki, niż przywiózł ziarna. Jego owce będą się wspaniale rozmnażać.

- Rozumiem - powiedziała cicho i zerknęła w mroczne miejsce pod drzewami, gdzie czekali na nich inni. Niewidoma siostra Jamiego. Jak uda jej się znaleźć męża bez posagu? I Joby, która najwyraźniej żałowała, że nie urodziła się jako chłopiec.

Trzeba będzie wiele zapłacić mężczyźnie, żeby wziął taką żonę.

A co z Tode'em i Frances? Tode rozmawiał z Jamiem, który był odwrócony do niej plecami, natomiast Frances stała samotnie z przerażoną miną, bo przecież decydowały się w tej chwili również jej losy.

Axia wiedziała, że nie ma wyboru. Jeśli wróci do Jamiego, to ojciec go zrujnuje.

- Powiem mu do widzenia - szepnęła.

- I opowiesz mu o swoim szlachetnym poświęceniu? - spytał drwiąco Maidenhall. - Może wyciągnie wtedy miecz w twojej obronie i moi ludzie będą mogli go przeszyć na wylot.

- Masz rację. - Zrozumiała, że nie może powiedzieć Jamiemu prawdy. Znow będzie musiała go okłamać. Spojrzała na ojca.

- Czy on wiedział? Czy wiedział, że jestem dziedziczką?

- Dowiedział się tego w domu Lachlana Tevershama. Ktoś z ludzi Tevershama pracował w moim majątku, kiedy byłaś młodsza. Ty go nie poznałaś, ale on cię poznał. - Spojrzał na nią, unosząc brew. - Czy nie tam Montgomery zaczął się do ciebie zalecać?

- Dużo wiesz - powiedziała oschle. Potrzebowała czasu na oswojenie się z myślą, że Jamie zaczął się do niej zalecać, bo odkrył jej prawdziwą tożsamość.

- Po prostu wiem, że kto ma informacje, ten zarabia pieniądze. A czy ty wiesz, że to wszystko ukartowały dwa demony w żeńskiej skórze, które nazywasz szwagierkami? Zorganizowały wieśniaków, żeby sprawili piękne szaty twojemu kochankowi, a on miał wrócić ze złotem Maidenhalla.

Zorientowawszy się, że o tym Axia już wie, zmrużył oczy.

- I to one zapłaciły Oliverowi, żeby cię porwał.

- Mnie? - zdziwiła się i uśmiechnęła się z dużą pewnością siebie. - W tej sprawie masz chyba niewłaściwe informacje.

Oliver chciał mieć dziedziczkę.

- Nie. Miał porwać ciebie, żeby ich brat został sam na sam z Frances. On pisał o tobie w listach do domu, a siostry zamartwiały się, że próbujesz go uwieść i odwrócić jego uwagę od dziedziczki.

Axia wciąż nie wydawała się przekonana, więc ojciec dodał:

- Nie powitały cię zbyt ciepło, prawda?

Nie odpowiedziała mu, tylko wlepiała wzrok w Jamiego, który stał plecami do niej, z jedną nogą na ziemi, a drugą wspartą o zwalony pniak. Nie musiała widzieć jego rąk, by wiedzieć, że bawi się malutkim sztyletem, jak zawsze gdy jest zamyślony.

Nawet jeśli uciekł się do podstępu i okłamał ją, bo przez cały czas wiedział, z kim ma do czynienia, to nie mogła go za to winić. Jamie kochał swoją rodzinę, a oni go potrzebowali.

Dlatego z poczucia obowiązku poprosił Frances o rękę, a gdy ktoś mu powiedział, że to nie ona jest dziedziczką...

Nie siląc się na dalszą rozmowę z ojcem, wyprostowała się i podeszła po miękkim dywanie z sosnowych igieł do miejsca, w którym stał Jamie. Wiedziała, że wszyscy na nią patrzą, ale nie miała im nic do powiedzenia. Czy to prawda, że siostry Jamiego wynajęły Olivera, żeby ją porwał? Czyżby były na tyle naiwne, by uważać uprowadzenie za drobnostkę? Przecież Frances mogła zostać zraniona albo nawet zginąć. A Jamiego wychłostano.

Wszystko dla pieniędzy, pomyślała. I przez dumę. Ta biedna gromadka Montgomeyów miała przecież krewnych, do których mogła się zwrócić, ale oni woleli narazić życie kobiety, próbując zdobyć złoto Maidenhalla, niż się upokorzyć.

A Jamie na wszystko się zgodził.

Wiedziała, że usłyszał jej kroki, ale nie obrócił się, a gdy stanęła przed nim, nawet na

nią nie spojrział.

- Naśmiałaś się już ze mnie? - spytał, wpatrując się w dal.

- Biedny, naiwny Jamie. Ale musiałyście się śmiać, ty i Frances!

Od pierwszego dnia, gdy wziąłem ją za dziedziczkę, i potem, gdy zakazałem ci z nami jechać. Teraz wszystko rozumiem.

Używaj dnia. Właśnie coś takiego było ci potrzebne, skoro masz poślubić eleganckiego panicza, który ma nie mniej pieniędzy niż ty.

Gdy obrócił się do niej, miał jeszcze bardziej lodowate spojrzenie niż jej ojciec.

- Tode mówi, że twój narzeczony jest impotentem. Czy robiłaś wszystko, co w twojej mocy, żeby postarać się o dziecko, którego on nie mógłby ci dać?

Te słowa bardzo ją zapięły, lecz mimo to przez chwilę chciała zarzucić mu rękę na szyję, powiedzieć, że go kocha i że rozumie, dlaczego zrobił to wszystko, co zrobił. Tylko co by było, gdyby Jamie jej uwierzył i przebaczył? Oczami wyobraźni ujrzała Jamiego, dobywającego miecza i rzucającego się na ludzi jej ojca. Czy wykrwawiając się na śmierć, mając w ciele sto ran od miecza, uśmiechnąłby się do niej i powiedział:

- Ich było tylko trzystu.

- Tak - odrzekła. - Powiedziałam ci, że nasze małżeństwo nie przetrwa. Mój ojciec zniszczył wszystkie jego dowody.

Odjeżdżam razem z nim.

Przez ułamek sekundy Jamie wyglądał tak, jakby chciał ją błagać, by została, ale zaraz potem wyraz twarzy mu się zmienił.

- Mam nadzieję, że nie silisz się na chorobliwą szlachetność.

Nie powiedział nic więcej, lecz mimo to wiedziała, że wystarczyłoby jedno jej słowo, by stanął do walki w jej obronie. Na śmierć i życie.

- Och, Jamie, jaki jesteś głupi. - Miała nadzieję, że zabrzmi to beztrosko. - Naprawdę myślałaś, że jestem gotowa zrezygnować z majątku Maidenhalla i poślubić zbiedniałego earla?

Popatrz na siebie! Co takiego masz, że mogłabym tego chcieć?

Opieka nad swoją ekscentryczną rodziną wiąże ci ręce na całe życie. Nienormalna matka, jedna siostra ślepa, a druga nie może się zdecydować, czy woli być dziewczynką, czy chłopcem. Jaka kobieta chciałaby czegoś takiego? Co do mnie, zależało mi tylko na miłym spędzeniu czasu, póki nie przyjedzie po mnie ojciec.

- Tak - odrzekł zimno. - Teraz to rozumiem. Musiałaś mieć dobrą zabawę słuchając tego, co mówiłem ci, gdy byliśmy sami.

- Och, będę to wspominać latami. A teraz wybacz, ale muszę jechać. Ojciec na mnie czeka. - Z tymi słowami zamiotła spódnicą i odeszła. - Chodź, Tode - rzuciła, mijając przyjaciela.

Ale on mocno trzymał za rękę Berengarię.

- Nigdzie nie idę - oświadczył.

Axia wiedziała, że jeśli zacznie się zastanawiać nad jego odmową, to na pewno się załamie. Wyglądało na to, że tego dnia ma stracić wszystko. Obróciła się do Frances i pytająco uniosła brwi.

Kuzynka wyciągnęła do niej rękę i obie razem, nie oglądając się za siebie, poszły tam, gdzie czekał na nie Perkin Maidenhall z osiodłanymi końmi.

Nazajutrz miał się odbyć ślub Axii.

Nie udawała, że jest szczęśliwa, wiedziała bowiem z niezbitą pewnością, że będzie to najbardziej ponury dzień jej życia. Nie, poprawiła się zaraz w myśli. Najbardziej ponury był ten dzień, w którym ostatni raz widziała Jamiego. Tak, ten był na pewno najgorszy.

Od tamtej pory wiele razy chciała napisać do Jamiego, wyjaśnić mu, co i dlaczego zrobiła, ale za każdym razem powstrzymywał ją lęk. A jeśli Jamie wciąż jej ufał? Jeśli wiedział o jej miłości i rozumiał, że zamiana miejsc z Frances była niewinnym żartem?

Przycisnęła rękę do brzucha i pobiegła do nocnika, bo znowu chwyciły ją mdłości, chyba już tysięczny raz od rana. Być może żegnając się z Jamiem w głębi duszy wiedziała, że jest ciężarna.

Może przeczuwała, że musi chronić nie tylko męża, lecz i ich dziecko.

Ojciec istotnie opóźnił ślub z Gregorym Bolinbrooke, póki nie nabrał pewności, że córka spodziewa się dziecka, a potem podniósł cenę.

- Sprzedaje własnego wnuka - mruknęła Axia pod nosem, ale nic, co działo się z nią od czasu pożegnania z Jamiem, nie miało dla niej znaczenia.

Kobiety, które ojciec najął do opieki nad nią, powiedziały jej, że będzie żyła jak królowa. Nie będzie już „musiała” odmawiać sobie czegokolwiek i oszczędzać, nie będzie musiała spędzać dni w szopie, próbując wyprodukować domowym sposobem pachnidła. Od tej pory służba będzie zgadywać każde jej życzenie.

Ludzie będą ją ubierać, rozbierać, kroić jej jedzenie.

- A będą też przeżuwać? - spytała, ale nie spotkała się ze zrozumieniem. Wyglądało na to, że celem życia ludzi na ziemi jest absolutnie doskonale nierobienie niczego. Było nie do pomyślenia, żeby tak bogata kobieta wspominała jako jedno z najbardziej zabawnych wydarzeń w życiu sprzedawanie sukna z wozu.

Axia starała się jednak unikać wspomniania, starała się nie myśleć o niczym i tłumić wszelkie uczucia. Już jej zapowiedziano, że dziecko po urodzeniu pójdzie na wychowanie do innych ludzi.

- Londyn jest niezdrowy dla dziecka - wyjaśniono.

- To dlaczego muszę mieszkać w Londynie? - mruknęła, ale nikt nie zrozumiał, skąd u niej tyle ironii i złości.

A złość wzbierała w niej z każdym dniem coraz bardziej.

Dlaczego Jamie jej nie ufał? Dlaczego myślał o niej tylko źle?

I czy naprawdę wiedział, kto jest kim? Czy zalecał się do niej dla pieniędzy? Ojciec powiedział, że gdyby nie złoto Maidenhalla, Jamie wcale by jej nie chciał.

- Czas do łóżka - szepnęła gdzieś obok niej urodziwa panna.

Kobiety, które najął jej ojciec do towarzystwa i usługiwania, nie dorównywały urodą Frances, ale od niej, Axii, wszystkie były ładniejsze.

Z westchnieniem uniosła ramiona i pozwoliła, by kobieta rozpięła jej ciężką atlasową suknię, tak sztywną, że więziła ciało i krępowała ruchy. Na ścianie wisiała gotowa suknia ślubna, złota, tak obficie obszyta złotymi koronkami, że Axia nie była pewna, czy zdoła zrobić krok w tej szacie.

Nazajutrz miała poznać swego męża. Przez ostatnie trzy miesiące ani on, ani jego ojciec nie wykazali najmniejszego zainteresowania jej osobą. Nic dziwnego, skoro interesowały ich wyłącznie pieniądze.

Gdy w końcu stanęła w sypialni, okryta jedynie lnianą bielizną, odchyłono kołdrę i weszła po schodkach do łóża. Tylko nocami mogła pobycć sama ze sobą, więc tylko wtedy do oczu cisnęły jej się łzy.

Tego wieczoru jednak nie płakała. Po zgaszeniu świec, gdy została sama w pokoju, oczy miała całkiem suche, twarz rozpaloną, a jedyne słowo przychodzące jej na myśl brzmiało „Jamie”. Jamie, gdzie jesteś? Jamie, czy czasem o mnie myślisz? Czy tęsknisz do mnie tak jak ja do ciebie? Czy kiedykolwiek mnie kochałeś. Jamie?

Zasnęła bardzo późno, ale nawet we śnie przewracała się z boku na bok i rzucała. Zdawało jej się, że słyszy dziwne dźwięki, więc budziła się, a potem znów zasypiała, by śnić o ludziach, którzy ją ścigają.

Zbudziła się raptownie, bo ktoś zatkał jej usta dłonią. Przygniatało ją ciężkie ciało. Przerazona nie mogła skupić wzroku na napastniku.

Po chwili zorientowała się jednak, że to Jamie. Natychmiast ogarnął ją jeszcze silniejszy lęk, lęk o jego życie. Jeśli ojciec go tu znajdzie, każe go zabić.

- Nic nie mów - szepnął cicho Jamie. Zauważyła, że na twarzy ma ślady krwi, a kubrak w kilku miejscach rozerwany.

Czego musiał dokonać, by się do niej dostać?

- Byłem we Francji i odszukałem księdza, który dał nam ślub - szepnął. - mam świadka. I księga z rejestrem ślubów też się znalazła. Jeśli chcesz, mogę dowieść, że jesteśmy małżeństwem.

- Zawahał się. - Ale tylko jeśli chcesz. Bo jeśli chcesz poślubić Bolinbrooke'a...

Urwał, bo Axia wreszcie wyszarpnęła ręce spod kołdry, objęła go za szyję i mocno pocałowała w usta.

- Nie mamy na to czasu - zdołał wyszeptać Jamie, ale nie odsunął się od niej.

To Axia pierwsza odwróciła głowę.

- Nie mogę z tobą jechać - szepnęła. - Mój ojciec...

- Do diabła z twoim ojcem! - powiedział zapalczywie, gdy zasłoniła mu usta i z niepokojem spojrzała ku drzwiom.

Ale Jamie odsunął jej dłoń i zaczął ją całować.

- Mój ojciec mnie wydziedziczy - mówiła. - Nie da mi nic, a z tobą zrobi coś straszego. Nie znasz go.

- Wiem, że jest tylko bogaty. Nie jest królem, nie ma władzy nad życiem i śmiercią. Axio, ja chcę ciebie, nie twoich pieniędzy.

Axia zamrugwała.

- A co z potrzebami twojej rodziny?

- Przeprowadziliśmy się do kuzynów.

- Och, Jamie, nie chciałeś tego zrobić. Nie będziesz szczęśliwy, żyjąc z czyjejś łaski.

Pocałował ją czule.

- Zrobię wszystko, byle być z tobą. Jesteś dla mnie po stokroć ważniejsza niż moja duma. Kocham cię.

Dopiero po chwili Axia zrozumiała, co Jamie do niej mówi.

Było to bardzo romantyczne, ale jakże niepraktyczne.

- Twoje siostry mnie nienawidzą. Uważają...

Jamie pocałunkiem zmusił ją do zamilknięcia.

- Jeśli są na kogokolwiek złe, to na mnie. Za tobą wszyscy bardzo tęsknią.

Axia przybrała bardzo powątpiewającą minę, pamiętała bowiem, że to Berengaria i Joby zorganizowały porwanie.

Jamie uśmiechnął się do niej.

- Wiele zaszło przez te miesiące, gdy byliśmy rozdzieleni.

Tode i Berengaria pokochali się i chcą wziąć ślub. Miałaś rację.

Berengaria mówi, że Tode jest najpiękniejszym mężczyzną, jakiego zna, i próbuje robić perfumy, ale podobno potrzebuje ciebie do pomocy.

Jamie wiedział, że zrobił wielki krok naprzód, bo gdy padła wzmianka o pomocy, oczy Axh zabłyśły.

- Joby mnie nie chce - szepnęła Axia.

- Joby jest najbiedniejsza ze wszystkich, naturalnie, jeśli nie liczyć mnie. Twierdzi, że z miłości do mnie byłaś gotowa zrezygnować z fortuny Maidenhallu i że ona nie byłaby zdolna do takiej miłości. Czy naprawdę kochasz mnie aż tak bardzo?

Axia zaczerpnęła tchu.

- Bardziej niż bardzo. Kocham cię... - Pokręciła głową i zaczęła spychać Jamiego z siebie. - Nie, nie, nic z tego nie będzie. Mój ojciec cię zrukuje. On...

- Wiem, ale nawet twój ojciec nie jest tak potężny jak klan Montgomerych. Jeśli będzie trzeba, przeprowadzimy się do Szkocji. Moja rodzina ma w Szkocji domy i zamki, których nawet Bóg nie potrafiłby odnaleźć. Ale decyzja należy do ciebie, Axio. Czy chcesz ze mną jechać?

Spojrzała na niego i pogłaskała go po policzku.

- Pojechałabym z tobą na koniec świata.

- Nawet jeśli nie mam złota? - dopytywał się dalej.

- Dałeś mi wszystko, czego pragnę - odrzekła, myśląc o dziecku, które nosi pod sercem. O tym jednak nie zamierzała mu teraz powiedzieć. Na to przyjdzie czas później.

Po chwili odsunęła się trochę od niego.

- Jak się stąd wydostaniemy? - spytała. - Straże mojego ojca...

- Chodź. - Pomógł jej wstać. Gdy się potknęła, wziął ją na ręce i zaniósł do okna. Cztery piętra niżej, na tle wschodzącego słońca stała prawdziwa armia, tysiące ludzi na koniach.

- Kto to? - zdołała wyszeptać.

- Rodzina Montgomerych z Anglii, Szkocji, Irlandii i Francji.

Byłoby ich więcej, ale nie wszyscy zdążyli na czas.

- Jamie - szepnęła. - Zrobiłeś to dla mnie?

- To i nie tylko to. Kocham cię, Axio. Jesteś dla mnie ważniejsza niż złoto niż ja sam.

- Delikatnie ją pocałował. - Czy pojedziesz ze mną teraz, żono?

- Tak - odrzekła. - Pojadę z tobą, mężu, wszędzie, gdzie zechcesz.

EPILOG

Co się stało? - sennie spytała Axia. W ostatnim miesiącu ciąży najchętniej nie robiłaby nic innego, tylko spała. Po długich rozmowach z Jamiem ustalili, że zamieszkają na końcu świata, w górach Szkocji, tam, gdzie nie będzie można ich znaleźć. Jamie początkowo protestował, ale gdy dowiedział się o dziecku, zgodził się na wszystko, byle tylko żona czuła się bezpiecznie. A najbardziej było jej potrzebne przekonanie, że nic im nie grozi ze strony Perkina Maidenhalla. Mimo przekonywań i tłumaczeń Jakiego Axia panicznie bała się ojca. Uważała, że ma tyle mocy i jest taki zły, że nic na świecie nie jest w stanie mu się przeciwstawić.

- Przyszły listy - powiedział Jamie, wyciągając przed siebie skórzaną sakiewkę, która nosiła ślady wcześniejszych morskich podróży i przepraw przez góry. Od czasu gdy dobrowolnie zamieszkali w tej pustelni, mieli mało styczności z zewnętrznym światem. Axii bardzo się to podobało. Bała się, że ojciec przewraca całą Anglię do góry nogami, żeby ją znaleźć, i bała się też, że Jamie przysięgnie pozabijać wszystkich ludzi jej ojca, jakich tylko zobaczy. A mogło być nawet gorzej. Gdyby ojciec wyznaczył nagrodę za głowę Jamiego...

- Axio - cierpliwie tłumaczył jej Jamie. - Nie jest dobrze dla dziecka, że tak się niepokoisz.

Nie bez trudu usiadła.

- Jeśli docierają do nas listy, to i on może nas znaleźć.

Jamie nie musiał pytać, o kogo chodzi, więc tylko westchnął, siadając na łożu.

- Przysłano je do mojego wuja, a on wyprawił w drogę zaufanego kuriera, który jechał i jechał, żeby je nam doręczyć.

- Na pewno ktoś go śledził.

- Mhm - potwierdził kpiącym tonem Jamie. - bez wątplenia przed zapadnięciem zmroku będę martwy. Nie patrz tak na mnie, Axio! To był żart. - Po kilku minutach mógł wreszcie rozluźnić rzemyki sakiewki i wysypać jej zawartość na łóżko. Wypadły z niej dwa listy. Axia wzdrygnęła się, poznawszy charakter pisma ojca.

- Znalazł nas - jęknęła.

- Nie. List przekazano nam przez pośredników. Axio, nie chowaj się pod kołdrą, przeczytaj, co ten człowiek ma nam do powiedzenia.

- On nam zagrozi śmiercią. On...

- A ten jest od Frances - powiedział, wyciągając do niej rękę z drugim listem.

Axii nie chciało przejść przez gardło ani jedno słowo. Nie miała wiadomości o kuzynce ani od kuzynki, odkąd ojciec rozdzielił je po powrocie do Londynu. Wiele razy o nią pytała, ale nikt jej nie chciał nic powiedzieć.

- Który mam przeczytać najpierw? - spytał Jamie, podnosząc oba listy z łoża.

- Od Frances - zdecydowała Axia, chcąc jak najdalej odsunąć od siebie chwilę, w której padną groźby ojca.

Jamie z uśmiechem otworzył list od Frances, ale gdy zaczął go czytać, nagle zmienił się na twarzy.

- O, do pioruna! - Otworzył szeroko oczy.

Axia wyrwała mu list.

- *Moja najdroższa kuzynko - zaczęła czytać na głos. - Wiem, że zawsze uważałaś mnie za osobę bezradną i głupią, ale chcę, żebyś wiedziała, że trochę sprytu się od ciebie nauczyłam. Po tym, jak Jamie Cię porwał, twój ojciec przyszedł, by powiedzieć mi, co się stało. Tak, to prawda! Przyszedł do mnie osobiście.*

Nie wydawał się zły, tylko bardzo smutny. Sądziłam, że to z powodu umowy z Bolinbrooke'ami, z której będzie musiał się wycofać. Mówi się wszak, że Perkina Maidenhall nikt nie przechytry, ale mówi się też, że gdy Maidenhall zawrze umowę, to dotrzymuje słowa.

Och, Axio, nie wiem, skąd znalazłam na to siły, ale wcieliłam się w twoją skórę i w ten sposób pomogłam twojemu ojcu wypełnić warunki umowy. Uznaliśmy, że skoro Bolinbrooke nigdy Cię nie widział, to może nie będzie rozczarowany, jeśli zajmę twoje miejsce przy ołtarzu.

Po tych słowach Axia spojrzała zdumiona na Jamiego, zaraz jednak wróciła do czytania.

- *Poślubiłam więc Gregory'ego Bolinbroke'a i teraz jestem uważana za dziedziczkę Maidenhall. Nie sądzę, byś miała coś przeciwko temu, bo wiem, jak nie znosisz tego tytułu. A mnie się on bardzo podoba. Wszyscy zwracają na mnie uwagę. I noszę piękne szaty! Ciebie jednak na pewno to nie interesuje. Twój ojciec obdarował mnie szczerze i jestem bogata ponad wszelką miarę, a jeśli nawet nie dał mi wszystkiego, to on jeden o tym wie. Axio, z pewnością pomyślisz, że jednak jestem głupia, tak jak zawsze myślałaś, ale muszę Ci coś wyznać. Powierzam ten list krewnym Jamiego, więc ufam, że nikt oprócz Ciebie go nie przeczyta, a ty go zaraz potem spalisz. Gdyby wszyscy mieli się dowiedzieć o tym, o czym Ci zaraz napiszę, mogłoby mnie to zrujnować. Axio, urodzę dziecko Tode'a.*

Przeczytawszy ostatnie zdanie, Axia upuściła list ze zdumienia. Jamie podniósł pergamin i zaczął czytać dalej:

- Nie wolno Ci zdradzić tego przed Berengarią, która teraz jest żoną Tode 'a. Możesz powiedzieć tylko Jamiemu, bo myślę, że on zrozumie, jak było wtedy, gdy trzymano mnie w niewoli, a Tode mnie odwiedzał. Był dla mnie dobry, Axio, bardzo, bardzo dobry.

- Na to wygląda - stwierdził Jamie, a Axia wyrwała mu list z ręki i czytała dalej:

- Axio, czy nie sądzisz, że to ironia losu? Dziecko Tode'a odziedziczy fortunę Maidenhalla. Niestety, prawie nikomu nie mogę o tym powiedzieć.

Jeszcze nigdy nie dziękowałam ci za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Teraz też tego nie zrobię. Będziecie musieli z Jamiem odwiedzić mnie i Gregory'ego, i wtedy podziękuję ci osobiście.

Nawiasem mówiąc, bardzo lubię mojego męża, który, chociaż nie próbuje mnie dotykać, szaleje ze szczęścia, że będę miała dziecko, i nigdy nie spytał, kto jest jego ojcem. Ojciec Gregory 'ego też zresztą nie.

Pozdrów Jamiego i powiedz mu, jak bardzo się cieszę, że go nie poślubiłam.

Bądź zdrowa, Axio

Frances

Skończywszy czytać, Axia opadła na poduszki.

- Nigdy w życiu nie słyszałam czegoś takiego. Tode! I Frances! I oni to robili w czasie, gdy ja zamartwiałam się o biedną, uwięzioną Frances. Oni...

- Jeśli piśniesz jeszcze słowo, to pomyślę, że jesteś zazdrosna. A teraz przeczytaj to - powiedział i podał jej list od ojca.

- Nie - sprzeciwiła się, ale Jamie nie zwrócił uwagi na ten protest, złamał pieczęć i zaczął czytać:

Do mojej drogiej córki,

Jak wiesz, uważa się, że nie ma w Anglii drugiego człowieka, który wiedziałby więcej o interesach ode mnie. Umiem wybierać towar. Umiem odróżnić dobre sukno od złego. Umiem ocenić wartość futra, mięsa, ziemi i statku.

I umiem też oceniać ludzi.

Myślałaś, że Cię nie kocham, dlatego że nigdy nie widzieliśmy się na oczy. Prawda jest jednak taka, że tylko Ciebie kocham na tym świecie. Zamknęłam Cię, żebyś była bezpieczna. Gdybyś żyła wśród ludzi jako moja córka, twoja dusza byłaby wystawiona na dziesiątki pokus, a Ty szybko poznałabyś niszczącą siłę pieniędzy. Dałam Ci coś, czego nie mogłabyś kupić: wolność bycia człowiekiem, a nie workiem złota, za który, w Twoim przekonaniu, często ludzie Cię uważają.

Owszem, wybrałam Ci męża. Szukałam go długo, tak jakbym szukał ogiera dla

najlepszej klaczy świata, i w końcu znalazłem Jamesa Montgomery'ego. Nie ma nikogo, kto dorównałby mu uczciwością, odwagą i troską o innych ludzi. Nikogo, ani wśród biednych, ani wśród bogatych.

Jako człowiek interesu nie polegamy jednak na sądach innych.

Poddałem więc Montgomery'ego surowej próbie. Miłość przeciwstawiłem pieniądзом.

Sądziłeś wprawdzie, że Cię nie znam, ale się mylisz. Od lat moi „szpiegzy”, jak ich nazywałeś, opowiadali mi o tobie wszystko. To prawda, usuwałem z Twojego otoczenia mężczyzn, usuwałem kobiety, krótko mówiąc: wszystkich, którzy nie byli Ciebie warci.

Gdy widziałem, że ktoś za bardzo się z Tobą spoufala, a chodzi mu o pieniądze, oddalałem go. Tylko Tode i Frances przeszli próbę zwycięsko. Tode darzył Cię miłością bez względu na pieniądze, a Frances, wbrew pozorom, była Ci oddana ciałem i duszą, mam zresztą wrażenie, że w końcu tego dowiodła.

Dałem Ci dobrego człowieka. Twojego Jamiego, a potem zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby mógł Ci dowieść swojego uczucia, a może nie tylko Tobie, lecz również sobie samemu. Gdybym zaproponował mu małżeństwo z dziedziczką Maidenhall, na pewno wyraziłby zgodę. A potem Ty, moja droga, przez całe życie sądziłaś, że Jamie Cię nie kocha. I nie przekonałoby Cię nic, cokolwiek by Jamie robił. Ja jednak wiedziałem, że on Cię pokocha. Nie mogło stać się inaczej.

Wyglądało na to, że każdy młody człowiek, którego poznawałaś, prosił o Twoją rękę. Nie wiedziałaś o tym, prawda? Odmawiałem wszystkim. A kiedy któryś wracał, mówiłem, że jeśli poślubisz go wbrew mojej woli, to cię wydziedziczę. Drugi raz nie wrócił żaden.

Tylko Jamie stawiał czoło wyzwaniu. Dla Ciebie walczył ze smokami. Zaryzykował wszystko.

Teraz wiesz, że Jamie Cię kocha. Nie Twoje bogactwo, lecz Ciebie.

Naturalnie, nie wydziedziczyłem Cię. Wszystko będzie Twoje, bo Frances dostała tylko odrobinę. Większa część pieniędzy należy teraz do Ciebie. Możesz brać ich tyle, ile chcesz, bo mnie przyjemność sprawia zdobywanie, a nie posiadanie pieniędzy.

Pod tym względem jestem chyba podobny do mojej córki.

Życzę Ci wielkiego szczęścia w życiu. Na pewno go zaznasz, bo masz dobrego męża. Jak powiedziałem, jestem doskonałym sędzią, charakterów. Trafnie oceniam i mężczyzn, i córki. Jestem Twój, córko. Masz całą moją miłość i całe bogactwo.

Kochający ojciec

Perkin Maidenhall

Gdy Jamie spojrzał na żonę, po jej policzkach płynęły łzy.

- To powinno cię uszczęśliwić - powiedział cicho, choć nie był pewien, jak się czuje jako część interesu, zrobionego przez Maidenhalla. Zaraz jednak przytulił Axie, poczuł przy sobie jej wielki, okrągły brzuch, i zrozumiał, że jest mu wszystko jedno, jak doszło do tego małżeństwa. Liczyło się tylko to, że Axia jest z nim i że mogą robić, co im się podoba.

- Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi - powiedziała Axia, wylewając łzy na jego koszulę. - Naj - najszczęśliwszą...

- Tylko ja jestem bardziej szczęśliwy - odszepnął Jamie i ucałował jej włosy. - Tylko ja.